Dr ANTONI WERESZCZYŃSKI
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

PAŃSTWO ANTYCZNE
I JEGO RENESANSY

WYDANIE DRUGIE PRZEROBIONE

LWÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1934

PAŃSTWO ANTYCZNE
I JEGO RENESANSY

Dr ANTONI WERESZCZYŃSKI
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

PAŃSTWO ANTYCZNE
I JEGO RENESANSY

WYDANIE DRUGIE PRZEROBIONE

LWÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1934

DRUKARNIA ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Adama Wierzbickiego

PAŃSTWO ANTYCZNE I JEGO RENESANSY

WSTĘP

Odrodzone Państwo Polskie kształtowało swój ustrój w niekorzystnej atmosferze, spowodowanej przez wojnę światową, na podłożu wywołanego przez nią powszechnego zjawiska osłabienia więźb państwowych. A budowa polskich urządzeń państwowych musiała z konieczności odbywać się pośpiesznie, niekiedy nawet dorywczo, by na gruzach zburzonych urządzeń zaborczych nie powstała próżnia, by ustanowić jak najrychlej własną — choćby w tem i owem niedoskonałą — państwowość. Gdy do tego dodamy konieczność liczenia się z następstwami długiego okresu życia poszczególnych dzielnic w zasadniczo odmiennych warunkach każdego z państw zaborczych i uformowanemi przez nie różnicami zbiorowej psychiki i przyzwyczajeń ludności, przepisów prawnych i dostosowanych do nich stosunków gospodarczych i społecznych, to zdamy sobie sprawę z niezmiernych trudności w budowie państwa, które spowodowały szereg braków i niedoskonałości ustrojowych. Naprawa ustroju — jeśli nie ma wywołać po-

ważnych wstrząsów — da się uskuteczniać jedynie miarowo, wobec czego gmach naszej państwowości musi ulegać przez dłuższy jeszcze czasokres licznym i gruntownym przeobrażeniom. Ta przebudowa Państwa Polskiego nie może jednak odbywać się na podstawach pomysłów, zrodzonych z jakiejś, choćby najgenjalniejszej, doktryny, oderwanych od warunków życiowych założeń i choćby najszlachetniejszej, ale nie odpowiadającej naszym potrzebom ideologji. Jeśli okres przekształceń i tymczasowości ma być możliwie skrócony, jeśli bez długiego błądzenia po manowcach ma się osiągnąć naczelny cel silnego w organizacyjnej konstrukcji, a zapewniającego swobodny rozwój społeczności ustroju, to trzeba oprzeć się w procesie przebudowy na istotnych czynnikach mocnego, spoistego i zdolnego do rozrostu państwa.

Te zaś istotne czynniki siły państwowej krystalizują się najbardziej realnie, prosto i jasno w państwie starożytnem, które nietylko sprawdziło we wielowiekowej praktyce życia potęgę swych założeń i tężyznę rozwojową, ale zarazem stało się — dzięki zdrowym myślom podstawowym — źródłem ożywczem dla epok następnych. Nic więc dziwnego, że niejednokrotnie w dziejach, gdy struktura państw dochodzi do wysokiego stopnia osłabienia, a warunki bytu zmuszają do organicznego wzmocnienia, to żywiołowo wprost sięga się w teoretycznych rozważaniach, czy też w praktycznych poczynaniach, do wiecznie żywych pierwiastków klasycznej państwowości. Byłoby więc wysoce pożądanem, by i reformatorzy Państwa Polskiego oparli twórcze zamierzenia

na granitowem podłożu antyku, rozumie się jednak, przy umiejętnem przystosowaniu go do ducha czasu i rodzimych właściwości. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obce — choćby zresztą najdoskonalsze — wzory nie dadzą się żywcem nanosić na inny grunt, jak świadczą ujemne wyniki zastosowania urządzeń państwowych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Meksyku, czy w szeregu państw południowo-amerykańskich, oraz próby Piotra Wielkiego przeszczepienia zachodnich reform do Rosji, która, mimo europejskiego pokostu, pozostała i nadal państwem wschodniego typu. Zdając sobie jednak sprawę przy każdej reformie z doniosłości warunków miejscowych (jako to geograficznych, ekonomicznych, kulturalnych, zbiorowej psychiki narodu i t. p.), nie można przecież nie doceniać znaczenia pewnych czynników zasadniczych, które są w pewnej epoce niezbędne dla wszystkich, bez względu na odrębności miejscowej natury, tak jak nikt nie odrzuci kolei, telegrafu czy lotnictwa dlatego, że są one wytworem obcej myśli. A zastosowanie instytucyj starożytnego państwa jest o tyle bardziej ułatwione, że daje ono do rozporządzenia niesłychane bogactwo form i odmian, odpowiadających najróżnorodniejszym warunkom, zwłaszcza że powstały one z wykluczeniem wszelkiej doktrynerskiej przymieszki, li tylko z nakazu konieczności życiowych. W tem właśnie tkwi przyczyna, że formy starożytne nie zamarły wraz z państwami, które wytworzyły je dla swych celów, lecz że wracają one co pewien okres czasu z młodzieńczą żywotnością.

Spotyka się jednak często zapatrywania, nawet w kołach naukowych, że świat w swym rozwoju poszedł daleko poza prymitywy starożytności, oraz że dzisiejszy skomplikowany ustrój nowoczesnego państwa i społeczeństwa, o misternie wycieniowanej budowie, opartej na zróżnicowaniu zawodów, klas społeczno-gospodarczych i organizacyj kulturalnych, tudzież na scalaniu tych atomów w coraz wyższe i coraz sprawniej działające skupienia, musi kroczyć ewolucyjnie nowemi torami postępu.

Wbrew tym poglądom możemy stwierdzić, że oto prawo rzymskie nie straciło na żywotnem znaczeniu i dla czasów dzisiejszych, oraz że rozwój państwa w biegu wieków nie szedł linją prostą, lecz falistą, wykazując częste nawroty do dawnych form i myśli, przy przekreślaniu późniejszych doktryn i konstrukcyj, choćby nawet przez pewien okres bardzo popularnych. Wszak i „liberum veto“ uważane było długo za fundament postępowego państwa, zanim uznano jego szkodliwość. Badanie linji rozwojowej instytucji państwowej wykazuje, że nie może tu znaleźć zastosowania teorja głosząca stałe przechodzenie od form niższych, mniej doskonałych do coraz wyższych, coraz bardziej udoskonalonych. I tak nikt nie będzie uważał państw wczesnego średniowiecza na Zachodzie, powstających w wyniku wędrówek narodów, za twór bardziej postępowy od państwa staro-rzymskiego czy z doby republiki, czy za rządów Oktawjana Augusta, ani też nie uzna państwa policyjnego z drugiej połowy XVIII w. za wyższy szczebel rozwojowy

w porównaniu z państwem francuskiem z ery Henryka IV, czy angielskiem za rządów Elżbiety. Ale tak samo nie może się utrzymać teorja przeciwna, przyjmująca za Janem J. Rousseau tendencję spadania urządzeń społecznych z początkowych wyżyn na coraz niższe poziomy. Państwo w biegu wieków przechodzi etapy miarowego upadku i podnoszenia się, w zależności od zmiennych warunków kulturalnych, politycznych, gospodarczych i społecznych. Doktryny, czy konstrukcje, wytworzone w oderwaniu od nieubłaganych wymogów życia, mogą sugestjonować ludzkość tylko przez niezbyt długi okres czasu, poczem upadają pod naporem rzeczywistości, która wymusza powrót do podstaw naturalnych, dostosowanych do zasadniczych sił, władnących społeczeństwem.

Dwie przedewszystkiem podstawowe siły zaznaczają się na polu współżycia ludzi wogóle, a ujęcia tego współżycia w organizację państwową w szczególności. Jedną z nich, to instynkt utrzymania bytu jednostki, ochronienia życia przed zagładą, zaspokojenia piekących potrzeb człowieka. Drugą siłą, to dążność do przedłużenia swego „ja" w życiu następnych pokoleń, do utrzymania bytu gatunku, a zatem do zapewnienia istnienia i rozwoju pewnej zbiorowości. Te dwie siły były potężnym motorem wytwarzającym najpierwsze skupienia ludzkie, poprzedzające narodziny państw (jako to: rodzina matrjarchalna i patrjarchalna, horda, ród, szczep), one budowały pierwotne formacje państwowe, a także i dziś, po wielu, wielu wiekach są najważniejszym czynnikiem na

polu organizowania stosunku społeczeństwa do państwa. Zapewne, że w miarę postępu kultury i warunków życia, forma przejawiania się tych dwu sił będzie ulegała przemianom, lecz mimo to działanie ich i wpływ na ustrój państwowy da się stwierdzić zawsze i wszędzie, przy rozmaitem ich wzajemnem ustosunkowaniu się, a więc przy pewnej przewadze raz jednej, drugi raz drugiej siły. Dążność do zabezpieczenia bytu jednostki występuje we wszelkich formach współżycia społeczeństwa jako czynnik egoistyczny, a wyrazem jego jest prąd indywidualizmu, zmierzający do zabezpieczenia możliwie największych praw jednostce kosztem zbiorowości; wybujanie skrajne tego kierunku to anarchizm, rozsadzający więźby uporządkowanego współżycia. Dążność druga natomiast, polegająca na trosce o utrzymanie bytu gatunku, przedstawia czynnik społeczny, wyrażający się w podporządkowaniu jednostki interesowi jakiejś całości, czy zbiorowości, która może być bądź zbiorowością wyższego rzędu — jak państwo, czy naród — bądź też zbiorowością niższego rzędu w państwie, jak np. związek zawodowy, rodzinny, niższy terytorjalny (gmina, prowincja); troską tu będzie wzmocnienie praw zbiorowości w drodze możliwego ograniczenia praw jednostek. Skrajnością znów tego kierunku będą tego rodzaju przejawy jak despotyzm państwowy, czy kolektywizm (w razie ograniczeń jednostek na rzecz państwa), względnie dyktatura jakichś związków zawodowych, społecznych i t. p. (w razie wybujania zbiorowości niższego rzędu kosztem państwa i jednostek).

Przejawianie się obu powyższych sił — w rozmaitem wprawdzie ustosunkowaniu się do siebie — w każdem bez wyjątku państwie jakiejkolwiek epoki, uzasadnia przedewszystkiem konieczność istnienia organizacji państwowej jako takiej, — ponieważ ma ona większą od innych skupień możność zabezpieczenia obu dążności — a zarazem powoduje istnienie pewnych podstawowych czynników państwowych, pewnych pierwiastków, które w mniejszym lub większym zakresie muszą znaleźć wyraz i zaspokojenie w konstrukcji państwa. Wobec tego, że we wzajemnem ustosunkowaniu się tych sił do siebie zachodzą co pewien czas — wskutek zmian warunków rozwoju społeczeństwa i państwa — znaczne przesunięcia na korzyść bądź jednej, bądź drugiej siły, rodzi się konieczność dania wyrazu każdoczesnemu ich układowi przez dostosowaną do niego przemianę urządzeń państwowych. By więc nie wywoływać rozdźwięku między wymogami życia a ustrojem państwa, musi następować miarowe przekształcanie tego ustroju na korzyść dominującej w danym czasie siły. Gdy zaś siła druga, to jest dążność do zabezpieczenia bytu zbiorowości, może przejawiać się dwojako, bo przez ograniczanie praw jednostki na rzecz całości państwowej, albo też przez ograniczenia na rzecz związków niższego rzędu, przeto okazuje się, że z przewagi jednej z tych sił nad drugą mogą wynikać trzy zasadnicze kierunki przemian państwowych, a to: 1. ograniczania państwa w celu zwiększania zakresu swobodnej decyzji i praw jednostki, 2. ograniczania praw jednostek w celu wzmagania praw

zbiorowości państwowej i 3. ograniczania praw jednostek na korzyść zbiorowości niższych (zawodowych, rodzinnych i t. p.). Gdy zaś warunki bytu społeczeństwa i państwa powtarzają się co pewien dłuższy okres czasu, to muszą, we wyniku ich oddziaływania, następować w biegu wieków powroty któregoś z tych trzech kierunków przemian państwowych, a więc w następstwie tego i powroty form, oraz podstawowych idej państwowych, jakie już istniały przed wiekami. To właśnie wyjaśnia, dlaczego w dziejach państw widzimy co pewien czas odżywanie dawno zamarłych przewodnich idei państwowych, oraz dlaczego rozwój instytucji państwowej nie zna stałej tendencji ani rozwojowej, ani spadkowej, lecz idzie po linji falistej. Ale zarazem wyjaśnia to, dlaczego istota państwa starożytnego — mimo upływu tylu wieków — mogła nie stracić uroku świeżości i żywotności, oraz dlaczego powraca ona w teorji i w praktyce z żywiołową siłą, ilekroć zjawią się wymogi życia, nakazujące podporządkowanie jednostki pod zbiorowość, w interesie dobra i rozwoju tak jednostek, jak i całości, a zatem ilekroć przerost indywidualizmu, czy wybujanie związków niższego rzędu, grozi rozsadzeniem spoistości i odporności organizacji państwowej.

Zadaniem niniejszej pracy jest ogólne wyjaśnienie istoty starożytnego państwa, przedewszystkiem zaś jego najdoskonalszego przejawu, t. j. państwa rzymskiego w epoce rozkwitu, oraz wykazanie na podstawie rysu podstawowych urządzeń państwowości antycznej, jak i w jakiej mierze odżywały jej przewodnie ideje w czasach póź-

niejszych, wliczając w nie i chwilę obecną. Ograniczymy się tu tylko do momentów najważniejszych, przy przeciwstawieniu im wszakże — dla uwypuklenia obrazu — faz rozwojowych państwa o przeciwnych antykowi założeniach. Dokładne przedstawienie urządzeń państwowych w poszczególnych epokach pozostawimy do odrębnych prac, które są w toku, obecnie zaś damy tylko rzut oka na wyniki dotychczasowych studjów w tym kierunku. Celem pracy jest skromne dopomożenie poczynaniom na polu przebudowy ustroju Polski przez dostarczenie Jej reformatorom wiązanki uwag o przejawach silnego państwa, mogących nasunąć czy jakąś myśl, czy formę konstrukcyjną przy zmianie naszych urządzeń państwowych. A może też przyczyni się ten obraz rozwoju państwa — choć w drobnej mierze — do pobudzenia w naszem społeczeństwie zainteresowań dla problemów państwowych.

ROZDZIAŁ I

OGÓLNE UWAGI O PAŃSTWIE STAROŻYTNEM

Przedmiotem rozważań będą tu tylko te organizmy starożytnego świata, które pozostawały ze sobą w bliższym związku przyczynowym, u których więc istniał nieprzerwany ciąg wpływów kulturalnych i gospodarczych oraz kolejnego oddziaływania na kształtowanie urządzeń państwowych. Dla jasności obrazu musi się więc pominąć państwo chińskie, państwa Indyj Przedgangesowych, jak niemniej Azteków, Majów, czy Inków; miały one wprawdzie bardzo oryginalne fazy rozwojowe, jednak podążały swoistemi drogami, w pewnem lub zupełnem odcięciu od krajów, położonych nad morzem Śródziemnem, ową główną arterją, rozprowadzającą te cywilizacyjne pierwiastki, na których oparła się nasza dzisiejsza cywilizacja. Ograniczamy się zatem do ważniejszych państw azjatyckich, jak Babilon, Asyrja, czy Persja, oraz do Epiptu, państw greckiego pochodzenia i do państwa rzymskiego, które kolejno podawały sobie kulturalny dorobek także i w dziedzinie państwowej. Jakkolwiek i między temi państwami będą znaczne odchylenia, spowodowane odmienną epoką

rozwoju, odrębnemi warunkami geograficznemi i ekonomicznemi, oraz właściwościami zbiorowej psychiki zamieszkujących te państwa ludów, to jednak można tu stwierdzić daleko idącą wspólność cech zasadniczych i przewodnich ideji w kształtowaniu stosunku państwa do społeczeństwa, tudzież w ujmowaniu naczelnych celów państwa, a w następstwie tego zakresu uprawnień władzy zwierzchniej.

Najjaśniej charakteryzuje istotę tego państwa starożytnego znana zasada rzymska: „Salus reipublicae suprema lex esto", z tem naturalnie zastrzeżeniem, że przez wyraz „res publica" rozumiemy nie republikańską formę ustrojową, lecz państwo wogóle. Interes zatem zbiorowości i to zbiorowości najwyższego rzędu — jaką jest państwo — góruje w całej starożytności nad interesem czy jednostek, czy grup społecznych wchodzących w skład organizmu państwowego. Ta przewaga idzie tak daleko, że państwo przestaje tu być tylko najważniejszą formą życia społecznego, umożliwiającą współżycie i rozwój społeczeństwa, lecz staje się ono celem samo dla siebie. Następuje więc najzupełniejsze podporządkowanie wszelkich sił i interesów władzy państwowej, bezwzględne przekreślenie jednostki na rzecz największego dobra, jakiem jest dobro państwa. A takie pojmowanie stosunku obywatela do państwa występuje nietylko w despotycznych monarchjach starożytnego Wschodu, gdzie władca był otoczony teokratycznym nimbem — jako bóstwo czy zastępca bóstwa — ale nie mniej silnie zaznacza się to także w nawet najbardziej demo-

kratycznych państewkach greckich, czy w Rzeczypospolitej Rzymskiej, gdzie brakło tego uroku boskości. Ta podstawowa idea przesiąka także do dzieł filozoficznych najwybitniejszych umysłów starożytności. Przebija to w dziełach Platona [1], który uznaje państwo za najwyższą osobę i jedność żyjącą, oraz przyznaje mu w zasadzie wszelką własność i prawo rozporządzania w sprawach najbardziej osobistych obywateli, jak w dziedzinie małżeńskiej, czy wychowania dzieci. Widzimy to również u Arystotelesa [2], który — choć polemizuje z komunistycznemi poniekąd poglądami Platona — zgadza się z nim jednak w podporządkowaniu wszelkich interesów jednostkowych pod cele państwowe. Państwo — według niego — jest jedynem zrzeszeniem, które wystarcza samo sobie, jest zrzeszeniem ostatecznem i celem wszelkich innych zrzeszeń, a dobro państwa jest dobrem najwyższem. Na takiem pojmowaniu państwa w starożytności oprze się następnie filozoficzny pogląd Hegla, który również odrzuci uznawanie państwa za środek dla osiągnięcia innych celów, lecz pojmie je jako cel sam w sobie i to cel bezwzględny (absolutny). Gdy jednak Hegel chce w swojem pojęciu państwa widzieć urzeczywistnienie idei moralnej i uważać je za rozumną, boską wolę, która się w ten sposób zorganizowała, a zarazem pragnie z tak pojętem państwem pogodzić jednak nowoczesny pęd do wolności osobistej,

---

[1] Plato: „Polityk", „Rzeczpospolita" i „Prawa".

[2] Arystoteles: „Polityka".

to natomiast starożytne pojęcie państwa jest znacznie bardziej uproszczone i oparte na wymogach ówczesnych warunków życia.

W państwie starożytnem jest jeszcze żywą tradycja początkowych form organizacyjnych społeczeństwa, oraz żywsze odczuwanie sił twórczych w budowie najpierwszych związków ludzkich. Punktem wyjścia były tu pierwotne warunki życia człowieka; groza zagłady, jaką niosły przepotężne, nieujarzmione siły przyrody, ciągłe niebezpieczeństwo ze strony dzikich zwierząt, czy równie dzikich innych ludzi, to potężny bodziec do łączenia się w związki, chroniące od wytępienia. Lecz najpierwotniejszy z tych związków: horda, w której góruje instynkt samozachowawczy jednostki nad instynktem utrzymania całości, jest tworem luźnym, często rozpadającym się, a wobec braku prawidłowej organizacji władzy i gospodarstwa, nie ma możności spełnić zadania ochrony bytu swych członków. Wcześnie więc zaczną się wytwarzać bardziej spoiste i trwałe organizacje rodziny patrjarchalnej i rodu, w których bierze górę instynkt utrzymania egzystencji całości, choćby kosztem jednostek. Związki te ograniczą wprawdzie w wysokiej mierze popędy indywidualistyczne, ale kosztem ograniczenia wolności swych członków stworzą silną władzę, zdolną utrzymać ład i harmonję wewnątrz skupienia, zapewnić wymiar sprawiedliwości, oraz przeprowadzić skuteczną obronę przez stosowanie wobec wrogiego świata zewnętrznego bezwzględnego prawa zemsty rodowej za wszelką doznaną z zewnątrz

krzywdę. Ujmą też te związki celowo — dzięki silnej organizacji — życie gospodarcze, na podstawie samostarczalności, przez co umożliwią wyżywienie całości, oraz stworzenie zapasu, gwarantującego trwałość skupienia. Zniknie więc tu rozpadanie się związku z powodu niemożności zaspokojenia głodu w gromadzie, czy też zmniejszanie w tym wypadku ilości członków przez zabijanie starców, chorych i mniej rozwiniętych dzieci, co charakteryzowało źle zorganizowaną hordę. Otóż te organizacje rodowe staną się materjałem, z którego powstanie budowa starożytnego państwa. Z łatwością można wykazać owe części składowe — zaznaczające się jeszcze wyraźnie pod względem swej pierwotnej organizacji — czy w państwie babilońsko-chaldejskiem, czy asyryjskiem, czy rzymskiem (Titienses, Ramnes, Luceres), czy innych starożytnego świata. Podstawowe zaś założenia organizacyj rodowych przejdą w pełni na wyrastające z nich antyczne państwo, z wszelkiemi następstwami. A więc będzie w tem państwie żywe poczucie konieczności podporządkowania jednostki interesom zbiorowości, dla zapewnienia skutecznie bytu całości. Jednostka ma być tylko środkiem do celu, celem jest jedynie zbiorowość. Ale ta podstawowa zasada nie jest wynikiem jakiegoś filozoficznego rozumowania, lecz życiowej potrzeby, która musi znaleźć zaspokojenie, bo inaczej zginie zbiorowość, a bez niej nie może się ostać byt jednostki. To instynktowne poczucie konieczności zupełnego stopienia się jednostki z całością i rozpłynięcia się w niej charakteryzuje istotę starożytnego

państwa, a z praktyki życia przenika dopiero do starożytnej filozofji. Najsilniejszy wyraz daje tej idei Plato, który stwierdza, że czynnikiem, wywołującym powstanie państwa, jest potrzeba; do łączenia się zmusza ludzi bezsilność życia odosobnionego; konieczność utrzymania życia była pierwotnym zaczątkiem państwa. Więc nie urzeczywistnienie idei moralnej, lecz twardy mus życiowy, ochrona przed zagładą, stwarzają takie a nie inne podłoże antycznego państwa. Formy zewnętrzne przejawiania się tej podstawowej zasady będą różne, bo zależą już od stopnia kultury i od warunków przyrody. Im trudniejsza będzie walka z siłami przyrody dla utrzymania bytu, im bardziej będzie groziła zagłada od dzikich sąsiednich ludów, tem jaskrawiej wystąpi to przekreślenie jednostki na rzecz zbiorowości, tem obszerniejsze będzie pole przejawiania się jej wszechwładzy, jak wykazuje zestawienie Egiptu i Asyrji z Grecją, czy zwłaszcza z Rzymem. Ale idea państwa jako celu samego w sobie pozostaje i tu i tam jedna i ta sama.

Bezpośredniem zaś następstwem tej idei jest omnipotencja (wszechwładza) państwa. Niema i nie może być dziedziny, w którąby państwo nie mogło wtargnąć bezwzględnie i w najszerszej rozciągłości, niema też praw — czy wrodzonych, czy dobrze nabytych — któreby były nietykalne, jeśli ich złamanie — zdaniem państwa — leży w jego interesie. Jednostka, jej życie, jej najbardziej prywatne w naszem pojęciu sprawy, są niczem i mogą być zawsze poświęcone na rzecz zbio-

rowości. Lecz możnaby powiedzieć, że i dzisiejsze państwo konstytucyjne jest także zbudowane na zasadzie wszechwładzy; wszak i dziś w pojęciu suwerenności państwowej tkwi ten moment możności rozprzestrzeniania się na wszelkie dziedziny zbiorowego życia ludzkiego. Stąd niektórzy teoretycy — jak np. Jellinek — nie chcą widzieć zasadniczej różnicy między państwem antycznem, a nowoczesnem konstytucyjnem. Lecz podobieństwo to jest pozorne, polega na innej treści tych samych wyrazów. Państwo antyczne oparte jest na rzeczywistej omnipotencji, zdolnej do przejawiania się zawsze i wszędzie, państwo konstytucyjne ma teoretyczną, ale nie realną wszechwładzę. To ostatnie bowiem postawiło sobie już w założeniu barjery, uniemożliwiające ziszczenie tej wszechwładzy. Wyrażają się one w zagwarantowanych konstytucją prawach wolnościowych obywateli, t. j. w pozostawieniu im nietykalnej sfery, wykluczającej ingerencję państwa. Zapewne możnaby powiedzieć, że i dziś są pewne wypadki, w których państwo ogranicza prawa wolnościowe, jak np. w czasie wojny i zamieszek czy rozruchów. Ale już to nawet wskazuje na zasadniczą różnicę z ideą antycznego państwa. To, co dziś jest wyjątkiem, wtedy było trwałą zasadą i to tak dobrze w despotycznych państwach Wschodu, jak i w najbardziej demokratycznych republikach greckich. A przytem te dzisiejsze stany wyjątkowe nie sięgną — z wyjątkiem państw totalnych — w dziedzinę religji, małżeństwa i t. p., co jest jednak i stosowane i uznawane za naturalne w państwach an-

tyku i ich nowych naśladownictwach. I tu przychodzimy do dalszej różnicy między dzisiejszem państwem konstytucyjnem, a państwem klasycznem. Tkwi ona, jak trafnie stwierdził Benjamin Constant[1], w zupełnie różnym poglądzie na treść słowa wolność.

Wolność w starożytności, to prawo bezpośredniego udziału we władzy zwierzchniczej, to możność rozstrzygania obywateli państwa o wojnie i pokoju, o ustroju państwa, o pociąganiu do odpowiedzialności organów władzy, czy też możność wydawania wyroków na szkodliwych dla społeczności członków. W następstwie tego jest możliwe istnienie w antycznem państwie praw politycznych dla obywateli, a więc wpływania przez nich na bieg spraw państwowych, nawet w szerokiej mierze, jeżeli państwo uzna takie oddziaływanie za wskazane ze stanowiska zbiorowego interesu. Ale z tą wolnością starożytną nie jest bynajmniej sprzeczne zupełne podporządkowanie jednostki, jej mienia i życia nieograniczonej władzy państwowej. Surowa kontrola państwa rozciąga się na wszelkie szczegóły życia prywatnego, przepisując niejednokrotnie drobiazgowo tryb życia, sposób odżywiania się, wychowania dzieci, wybór zawodu (zwłaszcza Sparta, Egipt, a dziś państwa totalne: Rosja, Niemcy). Państwo antyczne nie zna więc prawnego charakteru wolności osobistej, nie zna, jak słusznie podkreśla prof. Peretiatkowicz[2], wolnościowych praw

[1] De la liberté des anciens comparée à celle des modernes. 1819.

[2] Dr. Antoni Peretiatkowicz, Państwo współczesne, 6 wyd. z r. 1928, str. 11.

obywatelskich, nie uznaje praw człowieka jako takiego, co natomiast jest cechą nowoczesnego państwa konstytucyjnego, choćby w niem prawa polityczne obywateli były nawet ciaśniejsze, niż w niektórych państwach antyku. Rozumie się nadto, że państwo starożytne nie zna swobód kulturalnej natury, jak wolności religijnej i przekonań politycznych w nowoczesnem słowa znaczeniu, a co najwyżej może być w stosunku do tych dziedzin w pewnej mierze obojętnem, jak np. Rzym co do niektórych obcych religij. Można więc — idąc za Constantem — stwierdzić, że jednostka w starożytności może być wprawdzie zwierzchnikiem w zakresie spraw publicznych, ale natomiast jest ona zawsze niewolnikiem w sprawach prywatnych i w dziedzinie duchowej.

Ale to wchłonięcie jednostki przez starożytną zbiorowość łączy się zawsze z pełną świadomością całości, że ma ona być potęgą, zdolną zabezpieczyć byt ogółu, zapewnić istnienie gatunku. W interesie zaś potęgi całości leży także ochrona poszczególnych jej części, a więc poddanych sobie jednostek, w stosunku do świata zewnętrznego. Podejmuje więc niejako państwo antyczne zadania organizacyj rodowych na tem polu, a dążąc do stopienia tych organizacyj rodowych w zbiorowości wyższego rzędu, wstępuje w ich miejsce co do zakresu działania, wszakże ze znakomicie spotęgowaną możnością jego wykonania dzięki nieskończenie większej sile w porównaniu z rodem czy nawet szczepem. W spuściźnie zatem po organizacjach rodowo-plemiennych przejdzie na państwo antyczne daleko idąca troska o bezpieczeństwo, o zaspokojenie potrzeb gospodar-

czych, oraz o ład wewnętrzny. Obrona przed wrogiem zewnętrznym — podobnie jak w rodach — będzie zawsze wysuwać się na pierwszy plan działalności starożytnego państwa, gdyż jest ona gwarancją trwałości bytu skupienia i ziszczeniem racji jego istnienia, streszczającej się w skutecznej ochronie gatunku. Natomiast zaspokojenie potrzeb gospodarczych i utrzymanie wewnętrznego ładu są środkami do osiągnięcia tego celu naczelnego. Wskutek tego sposoby organizacji stosunków gospodarczych i harmonji wewnętrznej muszą się dostosowywać do warunków, wśród których rozwija się ustosunkowanie się państwa do zagranicy. Bez względu jednak na te warunki, które tylko wpływają na różnorodność form ujęcia tych dwu dalszych działów, musi przecież antyczne państwo zwracać na nie baczną uwagę, gdyż i one są nieodzownym warunkiem trwałości i spoistości skupienia, a więc podstawą siły odpornej, czy zaczepnej.

W stosunku do świata zewnętrznego przejmuje to państwo od organizacyj rodowych światopogląd, że stanowi ono zamknięty dla siebie świat. Kto wchodzi w skład organizmu państwowego, doznaje jego potężnej opieki, a kto znajduje się poza kołem jego poddanych, jest w zasadzie wrogiem, wobec którego dopuszczalne są wszelkie środki walki. Dopiero w miarę postępu kultury i złagodzenia obyczajów okażą się objawy pewnej tolerancji dla obcych (zwłaszcza w Rzymie), ale zasada sama pozostaje w mocy. Ten podstawowy światopogląd w odniesieniu do zagranicy przejawia się w całej pełni

i na polu gospodarczem. Góruje tu dążność do samostarczalności, więc do zaspakajania potrzeb z własnych zasobów, przy odcięciu się od gospodarstw obcych; dopiero w miarę wzrostu cywilizacji i wślad za tem narastania nowych zapotrzebowań, oraz w miarę powstawania pewnego nadmiaru wytworów własnych, dopuszcza państwo — choć niezbyt chętnie — stosunki gospodarcze z czynnikami zewnętrznemi. Jedynie niezwykły spryt handlowy Fenicjan czy Greków robi pewien wyłom w tem odgraniczaniu się państw. To ostre przeciwstawianie się innym państwom nietylko na polu politycznem, ale i gospodarczem, jest znów przemożnym motorem, prącym starożytne państwa do możliwie największej ekspansji, do wytwarzania olbrzymich pod względem terytorjalnym skupień, a więc — ile możności — do tak charakterystycznych dla całej tej epoki monarchij uniwersalnych. Dążność ta jest logicznym wynikiem podstawowych założeń antycznego państwa, uważającego się za zamkniętą, wrogą innym, a na własne jedynie siły i zasoby skazaną całość. Wchłanianie bowiem coraz to nowych ziem nietylko potęguje siłę odporną państwa, a zatem i zdolność zabezpieczenia zbiorowego bytu, ale zarazem, przez łączenie terytorjów o różnych zasobach, umożliwia wzajemne uzupełnianie się na polu gospodarczem, tudzież zaspakajanie w szerokiej mierze wytwarzających się nowych potrzeb społeczeństwa, w obrębie własnego organizmu gospodarczego. Obojętnem tu jest, czy łączenie ziem i ludów będzie się odbywało dobrowolnie, w formie jakiejś unji,

czy też w drodze mniej lub więcej krwawego podboju; cel jest zawsze ten sam: złączenie wzajem potrzebujących się w jedną państwową całość, gwarantującą bezpieczeństwo i samowystarczalność ekonomiczną. Nawet tam gdzie brak potęgi państwowej uniemożliwia wchłanianie obcych terytorjów w państwo-olbrzym, przejawi się ta sama dążność na innej drodze, a mianowicie w formie związków państw, przy pewnej hegemonji jednego z nich, jak to widzimy w szeregu zjawisk z historji greckiej. Ale ta forma będzie jedynie surogatem jednolitej potęgi, istniejącym tak długo, pokąd nie nadarzy się sposobność stworzenia spoistego organizmu o uniwersalnych tendencjach, jaki np. zbuduje Aleksander Wielki w oparciu o świat grecki. Pozorny wyjątek od tych zasad tworzyłyby poniekąd państwa-miasta fenickie, ale jednak i one w pewnej mierze, a może jeszcze w wyższym stopniu ich potomek Kartagina, starają się choć częściowo uczynić zadość duchowi czasu, bądźto przez związki z innemi miastami fenickiemi (jak to czynią zwłaszcza Sydon i Tyr), bądź też przez ścisłe węzły z utworzonemi przez siebie handlowemi kolonjami.

Troska o własną siłę nakazywała państwom starożytnym czuwać pilnie nad harmonją stosunków wewnątrz państwa, co prowadziło z konieczności do ścisłego unormowania współżycia społeczeństwa. Nietylko więc dąży się do wykluczenia aktów gwałtu i samosądu i w tym celu stwarza się prawidłowo zorganizowany wymiar sprawiedliwości, ale nadto opiera się sądownictwo na mocnym fundamencie szczegółowych norm prawnych, regu-

lujących wszechstronnie przejawy życia. To też ważną cechą starożytnej państwowości jest wyczerpująca kodyfikacja prawa karnego, cywilnego i handlowego, pojawiająca się już w bardzo wczesnych czasach, a stojąca na zadziwiająco wysokim poziomie. Wystarczy tu wskazać na bardzo stare (około 4.000 lat przed Chrystusem) prawo sumeryjskiego państwa Lagash, na prawo Assuru, na bogato rozbudowane prawodawstwo żydowskie, czy egipskie, a zwłaszcza zaś na wprost epokowe dzieła, jakiemi są kodeks babiloński Hammurabiego, prawa greckie i może najwyższe z nich prawo rzymskie. Trzeba tu śmiało powiedzieć, że w dziedzinie prawa dała nam starożytność najwyższe skarby i najdoskonalsze wzory, z których dobrodziejstwa w pełnej mierze korzysta dzisiejszy świat.

Rozumie się samo przez się, że owe wspólne podstawowe założenia antycznego państwa — jak to już powyżej zaznaczono — nie wykluczały daleko idących różnic w zakresie formy realizacji tych zasad. Forma ta zależała bowiem od splotu właściwości natury lokalnej, wśród jakich żyły i rozwijały się poszczególne państwa. Otóż te odrębne warunki powodują, że niepodobna uważać wszystkich państw starożytnych za typ zupełnie jednolity, lecz jest koniecznością wyróżnić w nich pewne odmiany zjawisk, mimo że wszystkie opierają się na tych samych naczelnych zasadach konstrukcji państwowej, oraz że wykazują pewne podobieństwo w ukształtowaniu uwarstwowienia stosunków społecznych, przy silnem rozwinięciu instytucji niewolnictwa. W szczegól-

ności zaś — biorąc rzecz najogólniej — trzeba zaznaczyć istnienie trzech głównych typów państwa antycznego (z tem, że w każdym z nich są jeszcze pewne poddziały), a to: 1. państwa starożytnego Wschodu (przy wliczeniu do niego i państwa egipskiego), 2. państw pochodzenia greckiego i wreszcie 3. najważniejszego dla naszych czasów, stanowiącego wzór dla szeregu późniejszych wieków, klasycznego państwa rzymskiego. To ostatnie wytworzy zczasem pewną formę wypaczoną, ale mającą przecież duże znaczenie i wpływ na dalsze epoki. Jest nią 4. wschodnie państwo rzymskie czy państwo bizantyńskie, które stanowi przedłużenie starożytnej państwowości przez cały ciąg wieków średnich.

ROZDZIAŁ II

PAŃSTWO STAROŻYTNEGO WSCHODU

Babilonja i Asyrja, Egipt, Medja i Persja — mimo znacznych różnic — przedstawiają typ państwa książęcego, w którem pełnia władzy ześrodkowuje się w osobie władcy. Jego wola jest dla społeczeństwa rozstrzygającą w najszerszym zakresie, przyczem jest obojętne, czy ta wola pochodzi istotnie od niego, czy też od jakiegoś wpływowego czynnika (jak np. warstwy kapłańskiej), za nim stojącego. Organizacja władzy państwowej opiera się na despotyzmie zwierzchnika państwa. Złożyły się na ten charakter ustroju najrozmaitsze przyczyny. Najważniejszą z nich jest nieustanne zagrożenie bytu przez niższe kulturalnie, dzikie i bitne ludy sąsiednie z jednej strony, z drugiej zaś strony przez warunki przyrodnicze kraju, czyniące jednostkę bezsilną w walce z przyrodą o wydarcie jej środków niezbędnych do zaspokojenia potrzeb życiowych. Jednostka nie znaczy tu nic, jedynie planowa działalność mas, bezwzględnie posłusznych jednej kierowniczej woli, może zapewnić byt zbiorowy i obfite wyniki pracy. Poczucie własnej bezsilności oddaje tę odwykłą od samodziel-

ności masę bardzo już wcześnie pod nieograniczony wpływ kierownictwa, które wnika wszechstronnie w życie poddanych, normuje drobiazgowo wszelkie, nawet najbardziej błahe jego przejawy. Początkiem i końcem wszelkich przedsięwzięć jest tylko państwo względnie jego naczelna władza. Objaw ten wystąpi tem silniej, im trudniejsze będą te naturalne warunki, a więc najjaskrawiej zaznaczy się ten przerost władzy państwowej w Egipcie, w którym cały byt społeczeństwa wiązał się najzupełniej z władczą siłą wylewów Nilu. Niezmienne prawo przyrody wykluczało tu wprost wszelką samoistność jednostek i oddawało na podstawie nieodpornego przymusu całe społeczeństwo pod rozkazy władzy, która, kierując nieograniczenie bezwolną masą, mogła jedynie obrócić siły przyrody na korzyść zbiorowości. Następstwem tego stanu rzeczy jest przejście kierownictwa także i życiem gospodarczem Egiptu w zupełności w ręce władzy państwowej. Przytem nie ogranicza się ona do wydawania norm, regulujących to życie, ale wprost traktuje całość gospodarczych zjawisk jako bezsporną domenę państwową. Faraon jest w zasadzie właścicielem ziemi i wszelkich wartości gospodarczych kraju. Nomarchowie (naczelnicy okręgów) są nietylko administracyjnymi wielkorządcami podległych im terytorjów, ale zarazem i kierownikami działalności gospodarczej ludności. W ich siedzibach powstają zbożowe śpichrze oraz warsztaty i magazyny potrzebnych dla rolnictwa narzędzi, stąd wychodzą zarządzenia co do terminu podejmowania przez ogół koniecznych ro-

bót przy uprawie ziemi. Przeróbka surowców koncentruje się w zakładach przemysłowych faraona lub świątyń. Górnictwo i handel wymienny z zagranicą należą w całości do państwa. Skarbowość państwa opiera się — prócz danin ludności w naturze — na nieskończonej ilości monopoli wytwórczych czy handlowych. Gospodarstwo więc społeczne jest nietylko najściślej reglamentowane przez władzę państwową, ale nawet w przeważnej części działów stanowi własność państwa. Dla celów swych przedsiębiorstw rozporządza państwo — prócz mas niewolników — także znaczną ilością skazańców, którym najczęściej przemienia się karę śmierci na przymusową pracę w państwowych kopalniach, zakładach przemysłowych, czy przy robotach publicznych. Dzięki tym właśnie stosunkom mogli faraonowie dokonywać w tak wielkiej mierze budowli, wzbudzających po dziś dzień powszechny podziw. Następuje zatem w Egipcie ogarnięcie przez państwo całokształtu życia gospodarczego i robót publicznych, przekracza się więc granice etatyzmu, a dochodzi się poniekąd aż do kolektywizmu. Równomiernie z tem kroczy wszechwładza państwa na polu politycznem, kulturalnem i społecznem. To zaś skupienie wszelkich nici spraw społeczeństwa w ręku władzy, a raczej — wobec daleko idącego centralizmu — w ręku faraona wyolbrzymia osobę władcy w oczach ogółu, prowadzi do nadania jej nimbu boskiego. Faraon jest nietylko nieograniczonym władcą, nietylko zastępcą bóstw, ale sam jest bogiem, a sprzeciw jego rozkazom staje się nietylko zbrodnią, karaną

przez państwo, ale powoduje też potępienie sprawcy w życiu zagrobowem. Władza nabiera więc charakteru i despotycznego i zarazem teokratycznego, a dla spełnienia ciążących na niej wszechstronnych zadań, rozporządza niezmiernie rozbudowanym aparatem urzędniczym, ujętym w ścisły, wielostopniowy porządek hierarchiczny. Ilość tych urzędników wzrasta zwłaszcza bardzo przez przyjęcie wyłącznie pisemnego systemu urzędowania. Wszelka prośba musi być wniesiona wyłącznie na piśmie, załatwienie też następuje w pisemnej formie. Gdy zaś ogół nie umie ani czytać, ani pisać, musi więc z konieczności zwracać się o pomoc do pisarzów, stanowiących najniższe kategorje urzędowe, a ustanawianych przez państwo w bardzo znacznej ilości, dla umożliwienia ludności dostosowania się do przepisanej formy urzędowania. Całe te zastępy organów państwowych pobierają wynagrodzenie w naturze, czerpane ze świadczeń ludności na rzecz skarbu państwa.

Najdalej idące uporządkowanie przez państwo życia społeczeństwa odzwierciedla się wreszcie w ujęciu ludności — w ściśle odgraniczone od siebie co do praw i obowiązków oraz wzajemnego hierarchicznego ustosunkowania się — koła zawodowe, czyli w t. zw. kasty.

Nieco odmienny w szczegółach będzie wygląd semickich państw Babilonu i Asyrji. Pierwszy rozwinie bogaty handel, oparty na własnym wzorowym systemie miar i wag, oraz na silnej bankowości, druga natomiast oprze swe stosunki na wielkiem — prymitywnem co do kultury — rolnictwie. Podstawą tego rolnictwa asy-

ryjskiego jest wielka własność (latyfundja), należąca do odrębnego stanu szlachty, zajmującej się zawodem wojskowym, a zostawiającej uprawę roli zastępom swoich poddanych. Mimo odmiennych podstaw gospodarczych obu tych państw, ustrój ich państwowy jest bardzo do siebie zbliżony. I tu i tam kierownictwo całokształtu życia leży w ręku nieograniczonej władzy kierowniczej, więc despotycznego władcy, który nietylko jest panem życia i śmierci ogółu ludności, nietylko ma wszechwładzę na polu spraw politycznych i administracyjnych państwa, ale zarazem reglamentuje szczegółowo całość gospodarstwa społecznego i koncentruje w ręku władzy rządzącej wszelkie roboty publiczne, tak że i tu dochodzi się niejednokrotnie — choć mniej niż w Egipcie — do kolektywizmu, a w każdym razie do bardzo wysokiego stopnia etatyzmu. I w tych państwach ma także władza zwierzchnia silne zabarwienie teokratyczne; gdy jednak egipski faraon jest wprost uznawany za boga (Horus, Ra, czy Nutirnefir), to władca Babilonji i Asyrji jest podległy woli bóstwa, jest sługą bogów, głosicielem woli wyższej.

Organizacja tych dwu państw rozporządza także bardzo wielkim zastępem urzędników, ujętych — podobnie jak Egipcie — w szczegółowy system licznych szczebli hierarchicznych, przy dokładnem określeniu terytorjalnego zakresu działania. Natomiast niema w tych państwach jeszcze rozgraniczenia kierunków władzy, a więc rzeczowego podziału działania, lecz przeciwnie zbiegają się dowództwo wojskowe, zarząd prowincyj,

administracja gospodarcza i wymiar sprawiedliwości najczęściej w ręku tych samych organów.

Podobnie jak w Egipcie, ustrój społeczny tych państw semickich wykazuje charakterystyczne cechy istnienia hierarchji społecznej, układającej ludność niejako w piramidę. Szczyt jej stanowi władca, dalsze kolejne szczeble stan kapłański i stan wojskowo-agrarnej arystokracji, z którego rekrutuje się aparat rządzący państwem, aż przechodząc przez szereg stanów coraz niższych, dojdzie się do podstawy dolnej, złożonej z niewolników. Występuje tu też jeszcze bardzo silnie ślad istnienia dawnej organizacji rodowej, która — między innemi przejawami — zaznaczy się w prawie babilońskiem solidarną odpowiedzialnością członków związków rodzinnych za zbrodnię popełnioną przez jednego z nich, np. w formie skazywania na śmierć dziecka za zbrodnię popełnioną przez ojca i naodwrót (co uwydatnia jaskrawo podporządkowanie jednostki zbiorowości), zaś w prawie asyryjskiem zgodą lub przeciwdziałaniem rodu w razie pozbywania ziemi przez jednego z jego członków (co jest pozostałością dawnej wspólnej własności rodu). [1]

Agrarny element będzie również górował w gospodarczych podstawach ustroju państwowego Medów i Persów. Nawet wtedy, gdy Cyrus opanuje państwo neo-

[1] Zob. Josef Kohler, Das Recht der orientalischen Völker („Allgemeine Rechtsgeschichte“, wyd. Teubnera, r. 1914) str. 62 i nast.

babilońskie (babilońsko-chaldejskie), utrzyma się jeszcze przez pewien dłuższy czas podział pracy, pozostawiający działy przemysłowo-handlowe w ręku Babilończyków, a rolnicze w ręku Persów i Medów. Dopiero zczasem nastąpi ujednostajnienie zajęć gospodarczych, a w następstwie tego olbrzymia monarchja perska przybierze jednolity charakter, przy zatrzymaniu wszakże znacznej ilości urządzeń babilońskich, a przedewszystkiem babilońskich przepisów prawnych, które przetrwają do końca monarchji perskiej. Charakterystyczną cechą tej monarchji, w przeciwstawieniu do omówionych dotąd państw, będzie wysunięcie się na pierwszy plan w istniejącej i tu hierachji społecznej — zamiast stanu kapłańskiego — wojskowej warstwy szlacheckiej, pochodzenia zarówno perskiego, jak i medyjskiego, której władca nadaje ziemię, z obowiązkiem uiszczania pewnego czynszu i rozumie się pełnienia posług wojskowych. Jest to więc niejako pierwszy przejaw systemu lennego. Z tej to warstwy powołuje władca najwyższych dygnitarzy nadwornych i wielkorządców cywilnych, czy dowódców wojskowych.

Państwo perskie przyjęło u siebie w dużej mierze urządzenia administracyjne Babilonu. W szczególności przyjęto stamtąd terytorjalny podział państwa na jednostki administracyjne wyższego i niższego rzędu i silną rozbudowę urzędniczego aparatu państwowego, przy stworzeniu uporządkowanej hierarchji i systemu stałych wynagrodzeń, a nawet zaopatrzenia wdów, czy sierót funkcjonarjuszy państwowych. Wreszcie zastosowano

i tu despotyczną ingerencję państwa we wszelkie dziedziny życia jednostek, przy równie żywej trosce o bezpieczeństwo polityczne i gospodarczy rozkwit całości. Lecz przyjmując te urządzenia, do których doszła w ewolucyjnym rozwoju kultura babilońska, państwo perskie zrobiło poważny krok naprzód w organizacji zarządu państwowego. Jednym z przejawów tego postępu to oddzielenie cywilnej administracji prowincyj, spełnianej przez wielkorządców, zwanych satrapami, od dowództwa okręgów wojskowych. Istnieją więc w Persji równolegle obok siebie władze wojskowe i cywilno-administracyjne, ze ściśle oddzielonym zakresem działania, przy bezpośredniem poporządkowaniu każdej z nich zosobna centralnej władzy państwowej. Zarówno władza cywilna jak i wojskowa rozporządzają oddzielnemi władzami niższemi w mniejszych jednostkach terytorjalnych. Tak zorganizowany aparat państwowy — zwłaszcza po reformach Darjusza — działa bardzo sprawnie, według szczegółowych instrukcyj z góry, przy równoczesnem informowaniu władzy centralnej o stosunkach i zdarzeniach w prowincjach, w formie wyczerpujących i częstych sprawozdań. To częste i szybkie porozumiewanie się centralnego zarządu z siecią władz podległych zostało zapewnione przez powołanie do życia doskonale zorganizowanej instytucji kurjersko-pocztowej, umożliwionej w znacznej mierze przez wybudowanie dobrej i gęstej sieci drogowej. Ale jeszcze bardziej znamienną cechą perskiej organizacji państwowej, świadczącą o dokonaniu się dużego postępu w złago-

dzeniu obyczajów, oraz o istnieniu rozwiniętego zmysłu państwowego, jest wyjątkowe na owe czasy ujęcie stosunku państwa do obywateli innego etnicznego pochodzenia. W przeciwstawieniu do ekskluzywności Egipcjan i do brutalnej eksterminacyjnej polityki Asyrji, państwo perskie stosuje do nowo zajętych ziem, z obcą pochodzeniem ludnością, nietylko daleko posunięty humanitaryzm, który zaznacza się już poczęści i w państwie lidyjskiem, ale co więcej — co jest zupełną nowością — okazuje pełne zrozumienie dla odrębnych stosunków i właściwości miejscowych. Widzimy to w zdumiewającej (w porównaniu z trybem postępowania innych państw starożytnego Wschodu) formie złączenia Medji z Persją, przy zrównaniu Medów w prawach z Persami i dopuszczeniu ich do najwyższych stanowisk rządowych. Na podobnych podstawach oparło się uregulowanie zwierzchnictwa nad zajętem przez Cyrusa państwem chaldejsko-babilońskiem, gdzie pozostawiono ludności i dawne przepisy prawa i dotychczasowe formy stosunków gospodarczych, a nadto zapewniono jej najdalej idącą opiekę i wszechstronne poparcie nowej władzy. Zarazem wprowadzi Persja — zwłaszcza w odniesieniu do zajętych przez siebie miast greckich, likijskich i fenickich — nieznaną dotąd instytucję samorządu i to o szerokim zakresie, a nawet przy nadaniu tym miastom i pewnego zakresu autonomji (własnego ustawodawstwa).

Mimo jednak tych odmian — zresztą bardzo ważnych — charakter władzy państwowej ma i tu wszelkie

zasadnicze cechy starożytnego Wschodu. I tu znamionuje władzę zwierzchnią i pełna omnipotencja i zupełna reglamentacja życia gospodarczego, a zwłaszcza teokratyczno-despotyczne jej zabarwienie. W stosunku do Króla Królów najpotężniejsi dygnitarze niemal nie różnią się od niewolników i muszą przed jego obliczem padać na ziemię. Wszelka władza centralizuje się w jego osobie, każda sprawa, z pominięciem niższych organów, może być wprost rozstrzygniętą przez niego, czy przez wysyłanych po państwie nadzwyczajnych komisarzy królewskich, a najdalej idąca kontrola śledzi każdy krok wielkorządców cywilnych i wodzów, niosąc za sobą wyroki śmierci nawet na najpotężniejszych.

Można zatem określić wszystkie te państwa starożytnego Wschodu, jako organizmy o najdalej posuniętej wszechwładzy, nie ograniczającej się jedynie do rządzenia ludnością na polu spraw polityczno-administracyjnych, oraz wymiaru sprawiedliwości, lecz wnikającej drobiazgowo we wszelkie przejawy życia, nawet w najbardziej prywatne sfery działania. Ujmuje się to życie na polu gospodarczem, jakgdyby jedno gospodarstwo prywatne władzy zwierzchniej, wprowadza się reglamentację, a nawet etatyzm, czy i kolektywizm. Cechą dalszą tych państw będzie teokratyczno-despotyczny charakter władcy, uznawanego za bóstwo, lub przynajmniej za najwyższego przedstawiciela bóstwa. W zakresie organizacji odznaczają się te państwa silnie rozbudowaną siecią urzędów, przy daleko idącym centralizmie. W budowie stosunków społecznych zaznacza

się istnienie hierarchji stanów, czy klas ludności, o daleko idącem zróżnicowaniu praw we wzajemnem ustosunkowaniu się. Wreszcie cechuje starożytny Wschód ostrzejsza w formach — niż u innych państw antyku — ekskluzywność w odniesieniu do świata zewnętrznego, przy trwałej dążności do podbojów i samostarczalności gospodarczej.

Lecz przerost władzy państwowej, zupełne odsunięcie społeczeństwa od życia publicznego, przemienienie go w bezwolną gromadę niewolników, odbije się niekorzystnie na losach tych potęg, w chwilach przełomów. Ludność ich przyjmie stosunkowo obojętnie — w razie podboju — zmianę władzy (np. odniesienie się ludności do Cyrusa czy Aleksandra Wielkiego po zdobyciu Azji). Gdy nie stanie despotyzmu władzy, kitującej społeczeństwo w zbiorową całość, rozlecą się te masy niewolnicze, a na ziemiach, gdzie kwitło bujne kulturalne życie, wróci zwycięska siła niszczącej przyrody, tworząc pustynie, grzebiące wiekowy dorobek.

ROZDZIAŁ III

PAŃSTWA POCHODZENIA GRECKIEGO

Grecja budzi podziw wszystkich społeczeństw dla swej sztuki i nauki, dla bogactwa form państwowych i życia gospodarczego, dla troski o rozwój fizyczny obywateli, a wreszcie — w wyniku najnowszych badań — także i dla swego prawa, które zapłodniło w znacznej mierze klasyczne prawo rzymskie. Natomiast wrodzony Grekom indywidualizm przeciwstawiał się zbyt silnie, tak potężnemu zresztą w starożytności, poczuciu konieczności podporządkowania się jednostek zbiorowości, aby pozwolić na zbudowanie mocnej i wielkiej państwowości. Prawda — z kultury greckiej wykwitła zczasem przepotężna monarchja światowa Aleksandra Wielkiego, która niebawem rozpadła się na silne hellenistyczne państwa diadochów. Wszystkie te państwa — a zwłaszcza egipskie państwo Ptolemeuszów — wykazują silne wpływy greckiego dorobku kulturalnego, ale powstały one dopiero wtedy, gdy organizacyjny zmysł macedoński poskromił żelazną dłonią indywidualistyczne właściwości greckie i wprzągł w swój zwycięski rydwan rozproszkowane dotąd siły helleń-

skiego genjuszu. Przytem trzeba dodać, że najsilniejsze monarchje powstały na gruncie pozagreckim, jak syryjska monarchja Seleucydów, czy wyżej wspomniana Ptolemeuszów w Egipcie, gdzie więc były żywe tradycje nieograniczonej władzy, podatna psychika społeczeństwa, a nowe urządzenia państwowe wsparły się na fundamencie dawnej organizacji administracji. Natomiast sama Grecja nie zdobyła się na stworzenie choćby takiego organizmu państwowego, któryby złączył Greków w jednolitą całość narodowo-państwową. Kultura grecka przenikła potężnym wpływem cały starożytny świat, na jej fundamencie oparły się mocarstwowe twory macedoński i rzymski i niosły światło tej cywilizacji helleńskiej w barbarzyńskie kraje Wschodu czy Zachodu. Macedonja i Rzym — jak słusznie podkreśla to Wilamowitz-Moellendorff[1] — hellenizowały (a nie romanizowały) ludy wschodnie; kultura więc grecka opanowała potęgi państwowe starożytności, wycisnęła na nich niestarte piętno, ale sama nie wystarczyła, by uratować niepodległy byt Greków. Stworzyła ona wiekopomną filozofję państwa i społeczeństwa, ale nie zdołała stworzyć spoistej budowy społecznej i państwowej, w przeciwstawieniu do Rzymu, który przetrawiał tylko dorobek tej filozofji, ale dał z siebie niespożytą moc państwową; podobnie w dziedzinie rozwoju fizycznego,

[1] Ulrich v. Wilamowitz-Moellendorff, Staat und Gesellschaft der Griechen (w dziele: Staat u. Gesellschaft der Griechen u. Römer, Teubner 1923, 2 wyd.), str. 3.

Grecja dała kult piękności i siły fizycznej, wytworzyła igrzyska olimpijskie czy inne, ale nie zdołała stawić oporu legjom rzymskim, idącym karnie na podbój świata. Stają tu naprzeciw siebie dwa odrębne genjusze: ze strony greckiej indywidualny wykwit twórczego rozumu, czy indywidualna tężyzna traktowana jako dzieło sztuki, a ze strony rzymskiej nieubłaganie zimna, świadoma celu i środków działania myśl państwowej racji stanu i zbiorowa siła ślepo posłusznej wodzom organizacji, przeniknięta ideą zdobycia — kosztem życia jednostek — wielkości dla całości państwa.

Typem państwowości greckiej jest mikrokosm, jest państwo - miasto, złożone z ośrodka miejskiego, ogniskującego życie danego społeczeństwa, oraz z niewielkiego terytorjum, leżącego w promieniu około tego ogniska. Przeważna część wolnej ludności państewka mieszka w obrębie murów miejskich, ma więc trwałą możność śledzenia każdego kroku działalności państwowej, co budzi i żywe zainteresowanie publicznemi sprawami i chęć wywierania wpływu na ich bieg. Stąd ulubioną przez Greków formą ustroju będzie rzeczpospolita i to przedewszystkiem demokratyczna, w którejby obywatele państwa, a zwłaszcza mieszkańcy metropolji, mogli zebrani na rynku rozstrzygać ważne sprawy państwowe, tworzyć normy prawne, wydawać wyroki, wybierać wodzów i urzędników państwowych. Natomiast władza zwierzchnia jednostki budzi żywiołową niechęć, uzyskuje piętno tyranji, której zwalczanie jest cnotą obywatelską. Zabicie takiego władcy, choćby rządzącego korzystnie dla zbio-

rowości, będzie wielbione jako bohaterstwo i rejestrowane w historji, dla dania przykładu potomności. Zwłaszcza demokracja ateńska potrafi otoczyć się szczególniejszym nimbem, stać się przedmiotem podziwu, a nawet wzorem dla zapalnych umysłów czasów nowoczesnych, które nie chciały, czy nie umiały dojrzeć jej licznych wad.

Ten mikrokosm grecki nie jest w możności zrealizowania założeń starożytnej państwowości, jest bowiem za słaby, by zabezpieczyć byt zbiorowości tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Szuka się więc ziszczenia tych celów na innej drodze, aniżeli to czyniło państwo starożytnego Wschodu, czy też Rzym. W szczególności następuje to przez częściowe przekreślenie ekskluzywności, cechującej inne antyczne państwa. Nie mogąc wytworzyć własnej siły przez podbój i wchłonięcie sąsiednich ziem, dążą państwa greckie do zrzeszenia się w związki z pokrewnemi organizmami. Zmuszają do tego już wcześnie stosunki gospodarcze. Gdy ubogie rolnictwo nie mogło wyżywić narastającej ludności, a okalające Grecję morze ułatwiało wędrówki, zaczęło się wnet silne wychodźtwo i kolonizacja urodzajnych, rzadko zaludnionych, zwłaszcza nadmorskich, krajów. Ta kolonizacja — ze względów bezpieczeństwa — odbywa się masowo, w następstwie czego kolonje przemieniają się wkrótce w samodzielne miasta-państwa, utrzymujące jednak żywy kontakt z macierzą. Stąd powstają pierwsze zawiązki międzypaństwowych organizacyj. Wspólne potrzeby polityczne, a zwłaszcza niebezpieczeństwo perskie, wzmagają tę ideę związków.

Spotkamy zatem w historji greckiej cały szereg międzypaństwowych organizacyj politycznych o przemyślanej, misternej konstrukcji. Te związki, skupiające niejednokrotnie liczne państewka, a więc tworzące poważniejszą siłę, — jak związek peloponeski, beocki, attycki, etolski, czy achajski (nie mówiąc o słabszych, jak kreteński), zdradzały tendencję doprowadzenia zczasem do jednolitej organizacji państwa związkowego, któreby mogło może przerodzić się w jakąś monarchję narodową, jednoczącą wszystkich Greków (bodaj europejskich). Lecz brak zgody wewnętrznej w związku, oraz rywalizacja i zawiść innych państewek greckich, doprowadzały po dłuższym lub krótszym czasie do rozbicia z trudem skleconej łączności.

Okoliczność, że jednak tego rodzaju dobrowolne związki były wogóle w Grecji możliwe, świadczy dowodnie o istnieniu tam podatnego podłoża dla wytworzenia narodowego państwa. Brak był bowiem u Greków, przynależnych do rozmaitych greckich państewek, poczucia owej ekskluzywności, która cechowała inne ludy starożytne. Owszem przeciwnie; istniało w całej Grecji silne uświadomienie wspólnoty, głębokie poczucie przynależności do jednego narodu, mimo podzielenia go na tyle państw z wrogą sobie polityką. Wspólność religji, wspólność narodowych uroczystości i obchodów (np. igrzysk), wspólnota kultury, wspólna cześć dla wyroczni delfickiej, przynależność różnych państw do tej samej amfiktjonji (związku państw pod egidą jakiejś sławnej świątyni, z celem łagodzenia skutków wojen

między temi państwami), poczucie odrębności w stosunku do innych narodów niegreckich i w następstwie tego łączne występowanie wobec świata zewnętrznego (jak w wojnach perskich), wszystko to były czynniki, ułatwiające budowę wspólnego narodowego organizmu państwowego. Z powodu braku zmysłu państwowotwórczego, oraz zbytniego indywidualizmu, czy separatyzmu poszczególnych części składowych, wyrażającego się w wybujałym partykularyzmie i niechęci jednostek do większych, silniejszych organizmów państwowych, a wreszcie z powodu przejawów hegemonji jednego z państw w każdym związku, wykonywanej w sposób krzywdzący i drażniący w stosunku do innych państewek związkowych, te korzystne warunki nie doprowadzają do jednolitości państwowej. Znajdują one jedynie wyraz w wytworzeniu się w późniejszych czasach wspólnego międzypaństwowego (a nie międzynarodowego — jak twierdzi Wenger[1] — bo było ono tylko dla Greków w różnych państewkach) prawa greckiego. Z ekskluzywnych praw każdego państewka, wobec których Grek z innego państewka był zupełnie bezsilny, przechodzi się do tego uniwersalnego greckiego prawa prywatnego etapami. Najpierw wytwarza się instytucja „proksenji", która zapewnia ochronę praw poszczególnych obywateli jednego państwa w innem państwie greckiem przez

---

[1] Zob. Leopold Wenger: Das Recht der Griechen und Römer (w dziele Allgemeine Rechtsgeschichte, wyd. Teubnera 1914 r.), str. 159.

osobę proksenosa (opiekuna tych obcych), będącego obywatelem tego drugiego państwa, w którem interesy owych obywateli trzeba chronić i zastępować; opiekę tę sprawuje proksenos na podstawie prywatnej umowy z interesowanem obcem państwem, które mu przyznaje zwykle pewne przywileje u siebie, wzamian za sprawowaną opiekę. Zkolei dochodzi do międzypaństwowych układów w zakresie wzajemnej ochrony wszystkich obywateli tych państw i zapewnienia im opieki prawnej, narówni ze swoimi obywatelami. Zczasem powstaną w każdem państwie specjalne sądy dla obywateli obcych (t. j. z innych państw greckich), których praktyka ustali i jednolite przepisy prawne i jednolity proceder sądowy. Tak skrystalizuje się wspólne prawo greckie, mimo braku wspólnego państwa. To międzypaństwowe greckie prawo i wzajemna ochrona Greków na terenie innych państw greckiego pochodzenia — obok traktatów handlowych i monetarnych — umożliwiły ożywione stosunki gospodarcze i kulturalne między Grekami, prowadzące do jednolitości narodowej, lecz pozostały bez wpływu w zakresie jednolitości państwowej. Następstwem braku tej jednolitości była słabość poszczególnych państw, nie wyłączając nawet takiej Sparty, czy Aten.

Słabość ta przebija się także w dziedzinie podstaw finansowych państwa. Jaskrawym jej dowodem jest stwierdzona przez Partscha[1] nieufność wierzycieli pań-

[1] Dr. Josef Partsch, Griechisches Bürgschaftsrecht (wyd. 1909), str. 418 i nast.

stwowych, która przejawia się w konieczności dawania przez państwo, zaciągające pożyczkę, poręki zamożnych obywateli, a więc jednostek prywatnych, gwarantujących zapłatę państwowego długu. Ta nieufność finansistów co do wypłacalności państwa - dłużnika, miała swoje źródło nie tyle w wysokości dochodów państwowych — bo te były z reguły znaczne — lecz raczej w lekkomyślnej przeważnie gospodarce tych państw republikańskich, w których wzięła górę demagogja przywódców szerokich mas. Nakładanie rujnujących ciężarów jedynie na warstwy zamożniejsze, w formie zwłaszcza t. zw. „liturgij" (świadczeń obywatelskich na rzecz ogółu ludności), niezawiśle od podatków na rzecz skarbu państwa, przy równoczesnem uwolnieniu od jakichkolwiek podatków i świadczeń szerokiego ogółu mniej zamożnych, olbrzymie wydatki państwa — poza liturgjami prywatnych — na przyjemności tłumu (jak na urządzanie publicznych przedstawień gimnastycznych, teatralnych, czy muzycznych), opłacanie z kasy państwowej wstępów na widowiska dla warstw biedniejszych, wydatki na wynagrodzenia za spełnianie honorowych funkcyj publicznych przez obywateli, djety dla uczestników zgromadzeń ludowych, wydatki na utrzymywanie szeregu obywateli i karmienie ich za fundusze publiczne, rozdawnictwo za darmo zboża, wszystko to rujnowało skarb państwa, zabijało jego siłę podatkową przez niszczenie majątków sfer zamożniejszych, Jeżeli do tego dodamy, że te demokracje greckie postępowały wobec swoich obywateli bardziej despotycznie, niż nieo-

graniczone tyranje, przeprowadzając — przy zmianach rządów — niejednokrotnie odpisywanie prywatnych długów, samowolne wywłaszczanie gruntów i nowe podziały ich własności, przy uwzględnianiu nieposiadających (często tych, którzy sprzedali swe grunta i roztrwonili uzyskaną stąd cenę), to zrozumiemy, że siła finansowa tych państw nie mogła być oparta na trwałej podstawie. Wobec zaś znacznych wydatków na wspaniałe budowle państwowe i roboty publiczne, na świątynie, a zwłaszcza na nadmiernie rozbudowany w republikach greckich aparat administracyjny i na owe świadczenia dla szerokich mas (zwłaszcza w państwach demokratycznych, gdzie chodziło o zjednanie sobie tych mas), skarb państwa jako dłużnik nie budził zbytniego zaufania. Nie przedstawiał gwarancji, choć do niego należały wszelkie kopalnie, choć często prowadził sam pewne intratne przedsiębiorstwa przemysłowe, czy handlowe (prócz handlu zbożem, prowadzonego przez państwo głównie dla celów zaopatrzenia uboższej ludności) za przykładem państw wschodnich, choć wreszcie radził sobie nawet wydzierżawianiem lub sprzedawaniem pewnych urzędów, czy godności, przynoszących większe dochody, jak np. urzędów kapłańskich.

Państwo greckie jest więc nietylko małe terytorjalnie, ale i słabe z powodu braków w organizacji, a mimo tego przejmuje ono zasadniczą podstawę wschodniego państwa-olbrzyma, a więc i jego wszechwładzę i despotyzm w narzucaniu swej woli. Wszechwładza ta przejawia się w ogarnianiu wszelkich kierunków życia, w czę-

stem regulowaniu drobiazgowemi przepisami produkcji i handlu (np. naznaczanie cen zboża ze szkodą własnego rolnictwa), w etatyzmie gospodarczym państwa, w przejmowaniu wielkiej ilości agend we własny zarząd, jak aprowizacji, przedsięwzięć rozrywkowych, budowy świątyń i t. p. Co do narzucania swej woli postępują państewka greckie nie mniej despotycznie, jak monarchje Wschodu. Prawda, bardzo często będzie tu narzucał wolę nie jednostkowy władca, lecz pewna większa zbiorowość; ale to nie zmienia charakteru przymusu państwowego, a może go nawet zaostrza. Władca Wschodu bowiem używa przymusu dla źle lub dobrze pojętego interesu całości, władca - ogół w Grecji sięga niejednokrotnie do środków despotycznych, dla własnego egoistycznego interesu, lub z nienawiści do wszystkiego, co wyrasta ponad szary tłum. Klasycznym tego dowodem jest instytucja ateńskiego ostracyzmu, którego ofiarą padają najwybitniejsi, najbardziej dla państwa zasłużeni obywatele (np. Arystydes), oraz tak częste skazywanie na wygnanie — przy konfiskatach majątków — przywódców chwilowo będącego w mniejszości kierunku politycznego w państwie, a nawet wyroki śmierci za — często tylko rzekome — zbrodnie przeciw państwu (Sokrates). Są tu więc silne naloty despotyzmu wschodniego, wszakże przy braku gwarancji ochrony bytu całości, którą ten Wschód dawał. Nigdzie też państwo — może prócz Egiptu — nie wdziera się tak głęboko w życie prywatne obywatela, przez krępowanie go co do trybu życia (np. zakazy używania wina

w prawie Zaleuka i Charondasa, przepisy co do ilości sukień w Atenach, niewolnicze skrępowanie całości życia w Sparcie), jak to czynią państewka greckie. Nakazy tego rodzaju muszą wywoływać odpór, czy niechęć ludności państwa, wobec czego państwo greckie nie ma zaufania do swych obywateli, roztacza nad nimi najdalej idącą kontrolę na każdym kroku, rozbudowuje niezmiernie urzędy policyjnej natury, popiera donosicielstwo prywatne. Przejmując na siebie tak szeroki zakres działania, muszą te państewka greckie rozporządzać z reguły wielkim zastępem organów państwowych. Organa te składają się z obywateli pełniących honorowo obowiązki, oraz z zawodowych funkcjonarjuszów, ściśle wykonawczych (urzędników i służby). Do pierwszej kategorji należy zaliczyć członków jakiegoś ciała rządzącego państwem (kierownictwo państwa, wobec nieufności do jednostek, jest zwykle zorganizowane kolegjalnie), członków rad państwowych, łączących często funkcje kontrolne, ustawodawcze, sądowe, a nawet administracyjne, oraz członków zgromadzeń ludowych. Członkowie tych organów mają w zasadzie spełniać przypadające im zadania bezpłatnie, ale z postępującą demokratyzacją (zwłaszcza w Atenach) zaczynają pobierać nawet znaczne odszkodowania za stracony czas ze skarbu państwa. Druga natomiast, t. j. zawodowa kategorja urzędników i sług państwowych jest z reguły wynagradzana zupełnie niedostatecznie. Stanowi to także różnicę ze Wschodem, gdzie funkcjonarjusze państwowi byli przeważnie dobrze wynagradzani i gdzie

nawet okazuje się tu i owdzie troska o zaopatrzenie ich rodzin. Podstawą organizacji administracji w Grecji była nadto skomplikowana, przesadna kontrola władzy wykonawczej, pomnażająca jeszcze nadmiar urzędów. Daleko idąca odpowiedzialność urzędników łączyła się z możnością każdoczesnego ich usuwania (nawet przed upływem czasokresu, na który byli wybierani), oraz niejednokrotnie z obowiązkiem dawania zabezpieczeń, dla zapewnienia ewentualnych pretensyj państwa z tytułu urzędowania. Zabezpieczenia te wyrażały się bądź w formie poddania własnego majątku urzędników pod odpowiedzialność, bądź w formie poręki trzecich osób za urzędników, z tem, że dostarczenie zabezpieczenia musiało nastąpić przed objęciem urzędu.

Władze kierownicze greckie — nawet w królestwach, czy republikach arystokratycznych — nie mają owego nalotu teokratycznego, który jest udziałem władcy Wschodu. Stoi temu na przeszkodzie ów indywidualizm grecki i wrodzone poczucie równości, które nawet w królach (jak w Sparcie) kazały widzieć jedynie sługę państwa i równego innym człowieka. Brak tu wszelkiego uroku władzy, brak owych zewnętrznych oznak czci dla jej naczelnych nawet organów, a natomiast występuje silnie dążność do najdalej idącej kontroli ich działalności (np. przez eforów spartańskich), możność pociągania do surowej odpowiedzialności, co razem wzięte krępuje sprężystość działania władzy greckiej. Na dnie ustroju greckiego — i to nietylko w demokracjach — leży de-

mokratyczne poczucie, że źródłem władzy jest wola zbiorowości (choćby milcząca, jak w tyranjach.)

Natomiast zrodzone z greckiego ducha wielkie monarchje, tak Aleksandra Wielkiego jak i diadochów, przejmą już od państw wschodnich owo boskie pochodzenie władzy i zewnętrzne stąd płynące oznaki czci. Rozbudują one również silnie organizację władzy wykonawczej, naśladując wzory wschodnie, głównie perskie. Stworzą więc silne i sprawne z reguły sieci władz rządowych i rozwiną dużą działalność państwową polityczną, gospodarczą, a bardzo często i kulturalną. Ale te monarchje nabiorą swoistego kolorytu, zależnie od kraju, w którym działają, i nie będą już państwami greckiemi.

Natomiast właściwe państwo greckie wzoruje się wprawdzie na państwach starożytnego Wschodu, różni się jednak od nich zasadniczo i charakterem miejskim i słabością, a więc i niezdolnością do trwałego zabezpieczenia bytu zbiorowości, a zwłaszcza pewnym demokratycznym sposobem pojmowania władzy państwowej, oraz zdolnością do tworzenia związków z innemi państwami pochodzenia greckiego. Dominujący w greckiej psychice indywidualizm, przejawiający się w zbyt daleko idących prądach demokratycznych i w gorących walkach wewnętrznych stronnictw, czy koteryj, tudzież partykularyzm (uzasadniony częściowo konfiguracją terytorjum greckiego), rozbijający Grecję na mnóstwo drobnych organizmów rywalizujących ze sobą i osłabiających się wzajem ze szkodą dla siły zbiorowej,

a wreszcie demagogia i wybujałe ambicje przywódców, szukających niejednokrotnie oparcia we wrogim świecie zewnętrznym, wszystko to musiało podcinać siłę odporną grecką. To też znika niepodległość greckich państw, co jednak nie przeszkadza promieniować dalej kulturze greckiej, ale w obrębie obcych organizmów państwowych.

ROZDZIAŁ IV

PAŃSTWO RZYMSKIE

Najwyższy, najświetniejszy utwór państwowy antyku, stanowiący wiecznie żywy wzór dla potomności, to państwo rzymskie, któremu nadaje się szczytne ale zasłużone miano: państwa klasycznego. Nie jest ono oderwane od istotnych cech państwa starożytnego; przeciwnie, wchłonęło ono w siebie wszystkie pierwiastki antyku, skorzystało w pełnej mierze z całego dotychczasowego dorobku, z całej ewolucji wiekowej państw starożytnych. Rzym jednak przetrawił ten dorobek, tak w konstrukcji państwowej, jak i w instytucjach prawnych w sposób mistrzowski, tworząc z surowych składników, zaczerpniętych ze Wschodu i z Grecji, niedoścignione arcydzieło. Gdy na innych polach umysł rzymski przyswajał sobie tylko obcy a zwłaszcza grecki wykwit myśli, nie wnosząc przeważnie nowych walorów (filozofja, dramat i t. d.), to natomiast w dziedzinie prawa i państwowości wycisnął na odziedziczonych materjałach genjalne piętno swej oryginalnej, w tych kierunkach szczególnie uzdolnionej psychiki, tak że wprost zapomina się przy badaniu tych urządzeń rzymskich o ich

częstokroć obcem pochodzeniu. Ale ponadto dodał świat rzymski do dotychczasowych zdobyczy w tych działach nieskończoną wprost ilość rodzimego dorobku, przetapiając jedno i drugie w organiczną, a nieporównanej doskonałości całość.

To państwo rzymskie wykazuje ciekawą ewolucję od form bytowania prostych do najbardziej skomplikowanych. Punktem wyjścia jest mikrokosm, państwo-miasto, przypominające państewka greckie. W tym pierwszym etapie obejmuje więc przyszłe imperjum rzymskie jedynie malutkie terytorjum z ośrodkiem miejskim, stanowiącym miejsce targowe, siedzibę władz i obóz obronny, na wypadek napadu. Z tem państewkiem sąsiadują — prócz szeregu ludów obcego pochodzenia, więc obcej rasy i mowy — także liczne podobne do niego twory o tej samej etnicznej podstawie, bo zamieszkałe przez szczep latyński, do którego należeli i Rzymianie. Z nieporównaną wytrwałością, energją i bezwzględnością zmierza Rzym do wprzągnięcia tych pobratymców w jednolitą organizację, zdolną przeciwstawić się całej mozaice obcych, a często bardzo potężnych ludów, rozsiadłych na terenie Italji. W drodze nieustannego podboju i mądrych, beznamiętnych posunięć dyplomatycznych udaje się Rzymianom zwiększyć dziesięciokrotnie własne terytorjum, ale ponadto zmontować związek miast latyńskich, oparty pozornie na zupełnej równości wchodzących weń członów, łączących się na jedynie trwałej podstawie potrzeby wspólnej obrony przed groźnymi, silniejszymi wrogami. Jednak

w okresie ciągłych wojen, których kierownictwo skupiało się w Rzymie, wysuwa się on na czoło związku, uzyskując w nim pełną hegemonję, zwłaszcza po zwycięskiej walce ze zmierzającemi do oderwania się miastami latyńskiemi. I oto drugi etap rozwojowy, przypominający nieco związki greckie, a zwłaszcza attycki oparty na hegemonji Aten, lecz przewyższający tamten pierwowzór znacznie silniejszą konstrukcją i ściślejszą spólnotą szczepową. Rozporządzając zbiorową siłą związku, przystępuje teraz Rzym do kolejnego opanowania całej Italji i Sycylji. W wyniku ciężkich walk z różnorodnemi ludami osiąga on ten cel, przy odparciu wszelkiej interwencji czynników pozaitalskich (Pyrrhusa, Kartaginy), oraz przy stworzeniu silnej floty, dającej mu dominujące stanowisko na morzu Śródziemnem, zwłaszcza po zniszczeniu rywalizującej potęgi kartagińskiej. Opanowane terytorjum przenika się mocno rzymską organizacją i rzymską kulturą, wiąże się najściślej z centrem tego państwa, t. j. z Rzymem. Dokonuje się trzeci etap rozwoju, streszczający się w narodowem państwie rzymskiem, obejmująeem Italję i Sycylję, o jednej mowie, kulturze, poczuciu narodowem. Ale w tym trzecim etapie leżą już zadatki dalszego rozwoju. Wojny punickie zmusiły Rzymian do wyjścia poza granice Italji, przeniesienia terenu działania do Hiszpanji i Galji, spowodowały wejście na morze, zawiodły do Afryki. Skoro zaś znikła zachodnia potęga Kartaginy, zagrażająca na tyłach rzymskich, z całą już swobodą, lądem i morzem, runą niezwyciężone rzymskie legje na

Wschód, by złamać jedyne poza Rzymem zorganizowane i wysoko cywilizowane siły, które mogły mu się jeszcze przeciwstawiać. Padają szybko takie potęgi, jak Macedonja, Syrja i Egipt, tem mniej nie mogą mu stawić czoła mniej odporne organizmy: pergameński, pontyjski, czy związków greckich. Imperjum rzymskie ogarnia cały cywilizowany świat. Oto czwarty etap: Rzym jako uniwersalne państwo światowe, poza którego rubieżami koczują ludy barbarzyńskie, trzymane w szachu, lub podporządkowywane zwierzchnictwu rzymskiemu siłą legjonów, czy mistrzowską intrygą polityczną.

Przechodząc kolejno przez te cztery etapy: państwa-miasta, związku szczepowego sprzymierzonych latyńskich państewek, narodowego państwa italskiego i uniwersalnej monarchji, ogarniającej cały ówczesny cywilizowany świat, musiał Rzym przystosowywać się do tych zasadniczych odmian położenia, stwarzać coraz to nowe konstrukcje, zdolne odpowiedzieć narastającym nowym potrzebom. To też w budowie państwa rzymskiego spotykamy znaczne bogactwo form organizacyjnych, w zakresie życia politycznego i gospodarczego, które znajdują naturalnie wyraz w celowem przekształcaniu norm prawnych, urządzeń administracyjnych, zakresu działania władzy państwowej. Te przekształcenia wykazują dwie zwłaszcza zasadnicze cechy: jedna z nich, to właściwy agrarnemu społeczeństwu (jakiem pozostali Rzymianie przez długie wieki) konserwatyzm, druga zaś to realizm, oparty na doskonałem, a pozbawionem wszelkiego sentymentalizmu czy doktryneryzmu ocenianiu

wymogów państwowej racji stanu. Powyższy konserwatyzm sprawia, że urządzenia, istniejące w początkach miejskiej republiki, znajdujemy, pozornie jeszcze niezmienione, za czasów cesarstwa, gdy władztwo Rzymu ogarniało już świat. Odnosi się to tak do senatu i komicjów (zgromadzeń ludowych), jako też do konsulów, cenzorów, pretorów, edylów, kwestorów. Powierzchownie rzecz biorąc, można powiedzieć, że nic się nie zmienia: instytucja czy urząd ma tę samą nazwę, wygląd zewnętrzny, sposób powoływania, a poniekąd i zakres działania. Co pewien tylko okres czasu zjawia się jakiś nowy urząd, przejmujący część agend któregoś z dawnych urzędów, ale i ten dawny pozostaje w mocy z resztą zadań. Tak wydzieliły się kolejno z konsulatu cenzura i pretura, bez naruszenia jego istnienia. Obok pierwotnej formy zgromadzenia ludowego, „komicjów kurjalnych“, zjawią się miarowo dwie nowe (centuriata i tributa), przy utrzymaniu w zasadzie i pierwszych, lecz z uszczupleniem zakresu działania. Nawet zaistnienie ustroju cesarskiego nie narusza przez długi okres czasu instytucyj i urzędów republikańskich, a dodaje tylko pewne nowe urządzenia. Więc i za cesarstwa pozostanie i senat i konsulat, czy pretura, czy inne „magistratus“, a tylko zjawią się obok nich prefekci pretorjanów, miasta, wigilów, czy żywności; obok prokonsulów i propretorów, rządzących prowincjami, staną cesarscy legaci prowincyj, obok kwestorów — prokuratorzy. Zmiany zasadnicze, wpadające w oczy, nastąpią dopiero ku końcowi państwa, w chwilach już rozprzęgania się struktury im-

perjum. Ale jeśli widzimy tę trwałość, niemal niezmienność urządzeń państwowych, to jednak musimy zdać sobie sprawę, że w gruncie rzeczy jest to tylko niezmienność nazwy. Treść wewnętrzna, istotny zakres działania ulegają miarowemu przeistaczaniu odnośnie do zmieniających się warunków. I tak np. senat, który w pierwszym etapie jest niczem innem jak radą miejską — i to niemal o charakterze opinjodawczym — niewielkiej wówczas gminy rzymskiej, staje się w dalszych okresach centrem władzy państwowej, o olbrzymim wpływie na bieg ustawodawstwa i na politykę zagraniczną, na finanse i na sprawy wojskowe, na organizację ustroju prowincyj; staje się on źródłem myśli państwowej i niezłomnym strażnikiem jej ciągłości, ogarnia swym zakresem działania całe terytorjum olbrzymiego imperjum, nie tracąc jednak i charakteru rady miejskiej stolicy państwa. Podobnie zmienia się zakres działania poszczególnych magistratur; z władz municypalnych urastają one z biegiem czasu na organa władnące całym niemal ówczesnym światem, nie pozbywając się przez to swych zadań pierwotnych o lokalnym, miejskim charakterze. Dopiero cesarze rzymscy stworzą osobne władze miejskie dla Rzymu, oraz liczną hierarchję urzędniczą dla państwa, przy ścisłem uregulowaniu nowego zakresu działania, a zarazem będą powoli usuwać dawne instytucje i urzędy republikańskie. Ten konserwatyzm rzymski objawiał się zatem w niechęci do pośpiesznego usuwania dawnych urządzeń, zanim nie staną się one — w następstwie rozwoju wypadków — zupełnym prze-

żytkiem, a raczej starał się nadawać dawnym formom nową treść, dostosowaną do potrzeb chwili, względnie rozbudowywał pierwotne urządzenia, uzupełniając je ostrożnie i dostosowując do wzrastającej rozpiętości terytorjalnej i narastających nowych wymogów życia. Następstwem tej metody rozbudowy ustroju był nieznany gdzie indziej autorytet instytucyj państwowych, wiara społeczeństwa w ich doskonałość i trwałość, bezwzględny posłuch — choćby w drodze tradycji i przyzwyczajenia — wobec ich zarządzeń. Z tych to powodów działo się też, że nawet gdy te urzędy czy instytucje straciły już całkiem rację bytu, utrzymuje się je jeszcze przez pewien okres czasu, chociażby w charakterze urzędów honorowych, jak np. konsulów za cesarstwa. Podobny tryb postępowania można dziś zauważyć tylko w Anglji, gdzie utrzymuje się w mocy pewne godności czy ministerstwa, pochodzące z dawnych czasów, choć straciły już swój istotny zakres działania (np. lord strażnik pięciu portów, lordowie-kanclerze księstwa Lancaster, czy Yorku), oraz pewne dawne formy zewnętrzne (np. tradycyjne peruki, ekwipaże, worek z wełną na siedzeniu speakera); ale też może i nigdzie dziś niema takiej powagi władz oraz czci i posłuszeństwa dla nich, jak właśnie w tem państwie.

Dalszym, podobnym przejawem konserwatyzmu rzymskiego jest również ostrożność w zmienianiu przepisów prawnych. Gdy wskutek zmiany stosunków jakaś instytucja prawna nie odpowiadała już potrzebom społeczeństwa, dąży się do możliwego przedłużenia jej żywotności

w drodze rozszerzającego tłumaczenia tekstu przez organ powołany do jej stosowania. Gdy i to zawodzi, a więc gdy prawo nie da się dłużej utrzymać, bo stosunki wymagają nowego uregulowania, lub gdy zaistnieją całkiem nowe przejawy życia nieprzewidziane w prawie, to pretor zarządzi ich rozstrzyganie najpierw według zasad wydanego przez siebie na jeden rok edyktu, który nie wiąże już jego następcy. Jeżeli jednak zasada edyktu okaże się słuszną, przejdzie ona do edyktów następnych pretorów, utrwali się w opinji publicznej i zczasem stanie się formalnie trwałą normą prawną. W ten sposób unikali praktyczni Rzymianie pochopnego utrwalania w formie trudnej do zmiany ustawy jakiegoś przepisu, który mógł nie wytrzymać próby życia. Ale też zato ustawy rzymskie ulegały rzadkim zmianom i miały w społeczeństwie niezmierną powagę.

Najbardziej jednak zaznacza się rzymski konserwatyzm w rozszerzaniu uprawnień do oddziaływania na bieg spraw publicznych. Iluż to długich i ciężkich walk potrzeba było, by nastąpiło zrównanie w prawach patrycjuszów i plebejuszów! Mieszkańcom nowo przyłączanych do państwa ziem nadawano niesłychanie ostrożnie prawa obywateli rzymskich, a gdy to już następowało, to tylko niektórym z nich, o wypróbowanej dla państwa wierności, dawano to prawo w pełni, innym zaś jedynie częściowo. Jednak konserwatyzm łączył się z rozumem politycznym, nakazującym w interesie państwa czynić ustępstwa i kompromisy, gdy sprawa dojrzała należycie. I to było powodem, że walka o należne prawa nie

przybierała z reguły form państwo osłabiających. Więc ze względu na spoistość i spokój wewnętrzny następowało miarowe dopuszczanie plebejuszów do coraz większego wpływu na rządy, aż wreszcie zanikł podział na patrycjuszów i plebejuszów, gdy nastąpiło pelne zrównanie w prawach. Więc również miarowo rozszerza się przywilej obywatela rzymskiego na coraz nowe ludy i ziemie, w miarę ich stapiania się z narodem i państwem rzymskiem i zupełnego przesiąknięcia kulturą rzymską, aż wreszcie po wiekach wciągnie Karakalla w szeregi obywatelskie wszystkich wolnych mieszkańców imperjum. Natomiast wszelkie próby gwałtownego przekształcenia stosunków spotkają się z żywiołowym odporem społeczeństwa. I tu leżała przyczyna, dlaczego Grakchowie nie zdołali przeprowadzić zamierzonych reform, mimo całej ich popularności.

Obok konserwatyzmu — jak zaznaczono wyżej — cechuje wszelkie przeistoczenia państwa rzymskiego i wogóle rzymską politykę trzeźwy realizm. Umysł rzymski nie uznaje żadnej, oderwanej od życia doktryny, patrzy jasno na położenie i praktycznie przystosowuje wszelkie poczynania do wymogów chwili. Niema w psychice zbiorowości rzymskiej pola do fantastycznych pomysłów, do kierowania się uczuciem, do tworzenia planów, podyktowanych jakąś teorją. Stąd budowa instytucyj państwowych rozwija się prawidłowo, w ścisłem dostosowaniu się do istniejących sił w społeczeństwie, do zmieniających się warunków gospodarczo-społecznych. Rozstrzygnięcie, czy i o ile jakaś warstwa ma

doznać rozszerzenia uprawnień, zależy jedynie od jej istotnego znaczenia dla państwa, jak świadczy — prócz sprawy plebejuszów — miarowe dojście stanu rycerskiego (equites) do wielkiego wpływu na państwo. Ten realizm polityczny przebija się zwłaszcza w organizacji nowo zajętych prowincyj. Brak tu wszelkiej pryncypialności, brak posługiwania się zgóry obmyślonym programem przez władzę centralną dla „uszczęśliwienia nowych poddanych", brak wreszcie jakiegokolwiek szablonu, teoretycznej zasady, czy chęci unifikacji. Przeciwnie ustrój i urządzenie stosunków prowincji są wynikiem dokładnego zbadania jej właściwości, warunków gospodarczo-społecznych, przyzwyczajeń ludności, dotychczasowych praw i urządzeń. Pierwsze, tymczasowe urządzenie podbitego kraju należy do zwycięskiego wodza, który, prowadząc wojnę na odnośnym terenie, mógł — bodaj ogólnie — poznać kraj i ludzi, a którego główne zadanie polega na zabezpieczeniu ładu i konieczności państwowych w tej ziemi. Ale wnet przybywa na miejsce komisja dziesięciu wytrawnych senatorów, a więc z reguły ludzi, którzy już piastowali wysokie godności państwowe, a często nawet jako prokonsulowie, czy propretorzy rządzili już sami prowincjami. To ciało podejmuje wyczerpujące studja i w ich wyniku wygotowuje szczegółowy projekt organizacji stosunków w nowej części państwa, przy możliwem uwzględnieniu stanu dotychczasowego, a nagięciu go jedynie do potrzeb tak państwa, jak rozwoju tej prowincji. Projekt ten zkolei stanie się przedmiotem wy-

czerpujących obrad i ostatecznego ustalenia ze strony pełnego senatu, zanim stanie się trwałą normą. Ta gruntowność procederu, uwzględnienie miejscowych potrzeb i przyzwyczajeń, powodowały szybkie zrastanie się nabytków z całością państwa, mimo dość zresztą częstych zdzierstw, uprawianych przez wielkorządców rzymskich (jak świadczy np. proces Werresa).

Realizm polityczny każe zarazem pozostawić każdemu rządzącemu urzędnikowi pełnię władzy i swobody działania, bez krępowania go czy drobiazgowemi instrukcjami, czy daleko idącą kontrolą, osłabiającą sprężystość. Czas trwania ważnych magistratur rządzących czy rozstrzygających sprawy, wynosi za republiki — poza cenzurą — tylko jeden rok, ale przez ten rok ma ta magistratura w swym zakresie niemal nieograniczoną władzę. Nie zna więc Rzym praktykowanej w Grecji, a zwłaszcza w demokracji ateńskiej, możności odwoływania władzy przed upływem terminu, przez uchwały zgromadzeń ludowych, ani też pociągania jej do odpowiedzialności przed złożeniem urzędu. Jedyny wypadek przeciwny, złożenie przez Tyberjusza Grakcha z urzędu jego kolegi w trybunacie ludowym, przez demagogiczne wywołanie uchwały zgromadzenia ludowego w tej mierze, był uznany przez społeczeństwo za nadużycie i pociągnął za sobą upadek i śmierć Grakcha. Natomiast po złożeniu z urzędu podlegał funkcjonarjusz państwa daleko idącej odpowiedzialności, co strzegło społeczeństwo przed nadużyciem olbrzymiej władzy, spoczywającej w ręku wielkorządców rzymskich.

Liczenie się z faktyczną możnością dobrego spełnienia zadań, ciążących na poszczególnych instytucjach państwowych, występuje — między innemi — w odmiennej formie działalności zgromadzeń ludowych w demokracji rzymskiej a demokracjach greckich. W tych ostatnich występuje niczem niekrępowana możność tworzenia ustaw, wraz z prawem nieograniczonej inicjatywy, swobodnego uchwalania i rozstrzygania spraw. Następstwem tego był szereg praw i uchwał nieprzemyślanych, demagogicznych, szkodliwych dla państwa. Inaczej było w Rzymie. Tu kierownictwo spraw leżało jedynie w ręku odpowiedzialnego za swe czyny organu władzy. Konsul, pretor czy trybun formułował przedłożenia i wnioski, a rzeczą zgromadzenia było jedynie głosowanie nad tem przez „tak“ lub „nie“. Takie ukształtowanie stosunku władzy rządzącej do zgromadzenia ludowego powodowało, że demagogia miała tu bardzo ograniczone pole, że nie mogła z reguły narzucać szkodliwych dla losów państwa decyzyj. Gdy nadto dodamy moralną przewagę senatu nad urzędami, zwłaszcza w późniejszych czasach rzeczypospolitej, gdy urzędnik był bądź członkiem senatu, bądź przynajmniej kandydatem na senatora i związany był stosunkami ściśle z tą instytucją, a senat znów przedstawiał stałość i tradycję myśli państwowej, to zrozumiemy, że Rzym mógł uniknąć tylu błędów, które popełniały ustawicznie demokracje greckie. Dodać trzeba, że i nad tem zbiorowem ciałem, kultywującem idee państwowej racji stanu, zawieszona była szczególniejsza kontrola, wolna wszakże od wpływów sze-

rokich mas. Kontrolę tę wykonywali cenzorowie; zestawiali oni listę senatorów i mogli — z własnego prawa — skreślać z niej tych, którzy w wyniku surowego badania cenzorów budzili wątpliwości czy pod względem etycznym, czy pod względem niedozwolonego sposobu zarobkowania, czy z innych ważnych powodów. Cenzorowie ci powoływani byli w reguły z pośród ludzi starszych, cieszących się powszechnym szacunkiem i budzących zaufanie co do czystości charakteru, po należytem spełnieniu wszelkich innych magistratur, a więc najczęściej z pośród ludzi, nie zamierzających już ubiegać się o urzędy w państwie i znających, na podstawie długiego zasiadania w senacie, dokładnie i jego zakres działania i właściwości członków tego ciała. Musieli przytem postępować bezstronnie, bo przecież sami byli senatorami i narażali się w razie stronniczego postąpienia na podobną odpłatę ze strony swych następców. Wybór cenzorów następował nie na rok, jak innych magistratur, lecz na okres lat pięciu.

Trzeźwy umysł społeczeństwa umiał wogóle przez długie wieki godzić teoretyczne zdemokratyzowanie ustroju państwowego z potrzebami państwowej racji stanu, wymagającej gruntownego wykształcenia, zawodowego przygotowania i pewnej tradycji rządzenia u kierowników nawy państwowej. I oto widzimy objaw niezwykle znamienny. Gdy ustaje monopol patrycjuszów do zasiadania w senacie i sprawowania najwyższych magistratur, gdy ustrój państwowy oddawał suwerenną władzę ogółowi, zebranemu na komicjach, to mimo tego

władza rzymska pozostaje nawskroś przesiąkniętą duchem swoistego arystokratyzmu (ale w rozumieniu zbliżonem nieco do pojęć Platona). Wytwarza się bowiem żywiołowo — z ukończeniem walk patrycjuszów i plebejuszów — nowa panująca klasa ludności, złożona z przedstawicieli obu dawniej tak ostro ścierających się obozów, która znów monopolizuje w swem ręku godności senatorskie i kurulne urzędy. Ona to prowadzi umiejętnie Rzym do opanowania Italji, a następnie do władztwa nad światem i zatrzymuje nadal rządy nawet po dokonaniu tego dzieła. Było to możliwe przy tak demokratycznym ustroju — jak słusznie stwierdza Kromayer[1] — jedynie dlatego, ponieważ szeroki ogół rozumiał, że sprawy polityczne wymagają dokładnej znajomości rzeczy, że przeprowadzenie w tak trudnych warunkach podboju, a następnie rządzenie nieznanym, olbrzymim Wschodem, czy odległym Zachodem, należy zostawić w interesie zbiorowym ludziom, którzy mieli sposobność nabycia gruntownego wykształcenia politycznego, poznania na miejscu (w charakterze wodzów i prokonsulów, czy też w podejmowanych umyślnie podróżach) odnośnych stosunków. Mały człowiek rzymski zadowalnia się więc prawem wybierania, ale sam nie sięga po te godności, przechodzące jego siły. Działa tu znów ten realizm, który każe oceniać trzeźwo swe siły, strzec się modnej w nowszych czasach choroby

[1] J. Kromayer, Staat und Gesellschaft der Römer, str. 267 (w dziele Staat und Gesellschaft der Griechen und Römer, 2 wyd. Teubnera, r. 1923).

„kultu inkompetencji“, oraz widzieć i swój interes w powodzeniu całości. W następstwie tego władza pozostanie przy senacie i związanych z nim, na rok wybieranych funkcjonarjuszy, wziętych z koła tej rządzącej warstwy. A zarazem ten realizm każe ostrożnie dobierać ludzi na naczelne posterunki, stwarza więc niejako kult talentów, od których roi się w historji rzymskiej.

Lecz rządzenie państwem — prócz talentu — wymaga także doświadczenia i temu wymogowi odpowie ustrój rzymski tak w drodze pisanego, jak i niepisanego prawa, wyrytego w przekonaniach społeczności. Mimo wyboru funkcjonarjuszy na rok i przepisania dwu- i trzyletniej co najmniej przerwy między jednym a drugim urzędem, ustala się zwyczaj — znajdujący zczasem wyraz i w ustawie — postępowania kolejno od najniższego urzędu na coraz wyższy posterunek, zaczynając od kwestury, a kończąc na cenzurze, czy dyktaturze. W ten sposób największe nawet talenty musiały zdobyć znajomość spraw mniejszych i łatwiejszych, wykazać na nich swą tężyznę, by móc się ubiegać kolejno o coraz wyższy posterunek, wymagający już dużego zasobu doświadczenia, pewnej rutyny i dużej znajomości spraw dla dobrego rozstrzygania coraz ważniejszych spraw państwowych. By zaś sięgnąć po najniższy z tych urzędów, nato potrzeba było pewnego przepisanego wieku. Wiek ten pierwotnie określało zastrzeżenie, że wymogiem wyboru na urząd jest odbycie przepisanej ilości lat służby wojskowej; następnie zaś ustalono ustawowo minimalny wiek dla każdego kierowniczego urzędu, przy uwzględ-

nieniu powyższych przepisanych przerw do przejścia z urzędu na urząd. Dla najniższej z tych godności t. j. dla kwestury wymagało się, za republiki, ukończenia 36 lat życia, dla innych odpowiednio więcej (np. dla konsulatury ukończenia co najmniej 42 lat). Tak samo przepisano ścisłe warunki dla uzyskania miejsca w senacie tak co do wieku, jak i co do odbycia zaszczytnie urzędów publicznych. Doniosła reforma Sulli ustala szczegółowo skład senatu, dopuszczając w charakterze kandydatów do niego jedynie tych, którzy już piastowali przynajmniej urząd kwestora; zarazem ona zapewnia bezwzględne prawo wejścia do senatu tym, którzy pomyślnie spełnili najwyższe urzędy (np. pretora, konsula), przez co zapobiega marnowaniu doświadczenia, zdobytego w czasie pełnienia magistratur, a zarazem wyklucza z senatu ludzi bez tego doświadczenia.

W państwowości rzymskiej, w jej prawach i praktyce życia, zaznacza się trwale — aż do momentu spaczenia się formy demokratycznej w końcowych czasach republiki — pełne podporządkowanie obywatela interesowi całości. Przejawia się ono przedewszystkiem w zjawisku ustawania najgorętszych nawet walk wewnętrznych w chwilach jakiegolwiek zewnętrznego niebezpieczeństwa, co stanowi przeciwieństwo do dziejów opartego na indywidualizmie świata greckiego. Przejawi się ten rys podporządkowania się interesowi zbiorowości nadto w dobrowolnem i chętnem wzmacnianiu i tak z natury potężnej władzy naczelnych magistratur, w razie niebezpieczeństwa zewnętrznego, czy wewnętrznego, głodu, czy innych poważ-

nych konieczności państwowych; działo się to przez uchwałę senatu, zlecającą konsulom dołożenie wszelkich starań, by państwo nie poniosło szkody (caveant consules, ne quid respublica detrimenti capiat), bądź też przez tworzenie specjalnej, nieograniczonej wprost władzy dyktatora. A wreszcie, gdy pod koniec republiki okaże się zwyrodnienie demokratycznego ustroju, gdy hasło „panem et circenses“ weźmie górę wśród mas ludności stolicy, a zaniknie w następstwie przemian gospodarczych warstwa wieśniaków-legjonistów, owianych zdrowym zmysłem państwowym, gdy demagogja i zaciekłość zwalczających się stronnictw zagrożą sile ekspansywnej państwa, wtedy ten instynkt utrzymania całości — choćby kosztem uprawnień jednostek — nakaże przekształcić ustrój państwowy, zmienić republikę w cesarstwo. Rodzi się ono z przerostu demokratyzmu, ze spaczenia jego przez wieki wypróbowanego twórczego wysiłku, z walk między poszczególnemi stanami ludności, z upadku cnoty obywatelskiej i chęci mas by używać bez pracy. Lecz gdy w zupełnie podobnem położeniu, w demokracjach greckich następuje rozkład i upadek państwowości, to instynkt utrzymania zbiorowości za każdą cenę, każe Rzymowi zrezygnować z posiadanych przez obywateli praw politycznych i da podłoże do nowej konstrukcji silnej władzy. Konserwatyzm jednak społeczeństwa, nie znoszący gwałtownych zmian, nie pozwoli na rewolucyjną, nagłą przebudowę ustroju. Cezaryzm przychodzi do skutku ewolucyjnie, etapami. Poprzedzi go najpierw dłuższa dyktatura

Marjusza czy Sulli, zkolei zjawi się pierwszy triumwirat, z którego wyłoni się, mająca jeszcze drobne pozory republikańskie, władza Juljusza Cezara, by wreszcie, poprzez drugi triumwirat, utrwaliła się łagodna w formie, nie drażniąca, ostrożna w posunięciach i pełna kompromisów władza cesarska Oktawjana Augusta. Wychodzi ona na widownię przy zachowaniu szeregu pozorów, w oparciu się na przeważnej ilości dawnych przepisów, jako poniekąd nowa — obok dawnych — republikańska magistratura, dzieląca władzę z senatem. Zczasem następuje stopniowe wzmacnianie tej władzy przez łączenie w niej szeregu urzędów z czasów republiki, oraz przez utrwalenie się w opinji publicznej, która oswaja się z nią, przyzwyczaja się do niej, czyto przez sam fakt jej trwania, czy też przez istotne kokorzyści, jakie przyniosła, w pewnym zakresie, zbiorowej sile.

Obok więc monarchij starożytnego Wschodu, Aleksandra Wielkiego, czy diadochów, staje uniwersalna monarchja rzymska. Lecz w jej istocie tkwią zasadnicze różnice z przejawami wschodniemi. Gdy tamte znajdowały fundament w podatnej psychice Wschodu, gdy otaczał je, płynący z właściwego Wschodowi mistycyzmu, nimb teokratyczny, to monarchja rzymska — bez względu na to, że spodlone sfery pochlebców i niepewnych wpływów czy życia dworaków próbowały nadawać władcy tytuł boga i ustawiały jego posągi w świątyniach — pozostaje długo tylko wyrazem konieczności państwowej, jedną z instytucyj, istniejących z wy-

raźnej lub domniemanej woli społeczeństwa, w interesie zbiorowości. Tkwią jeszcze w tradycji ludności wspomnienia rzeczypospolitej i republikańskich pierwiastków w konstrukcji władzy. Zbyt skrupulatnie podkreśla je August i Tyberjusz, by miały przebrzmieć bez echa, zbyt jaskrawo przypomina to historja Liwjusza, oraz resztki urządzeń republikańskich. Władca ma w społeczeństwie stanowisko, zależne od osobistego talentu, od zdolności olśnienia społeczeństwa wielkością i niezwykłością czynów (choćby one szły w złym kierunku), oraz wpojenia w nie przekonania o racji bytu swej olbrzymiej władzy. Może uległy senat wotować cesarzowi boską cześć, to jednak trwałość stanowiska imperatora i uznanie dla niego u ogółu zależeć będą jedynie od osobistej tężyzny i wogóle osobistych właściwości — dobrych czy złych — zdolnych oddziałać na umysły mas. Więc gdy los odda władzę imperatorską człowiekowi słabemu, niedołężnemu, lud nie skąpi mu szyderstw, jak Klaudjuszowi; gdy władca opanowany szałem cezaryzmu, sponiewiera godność urzędu, lub wypuści z rąk cugle rządów, to choć z reguły wybacza mu się nawet zbrodnie, wtedy wymierzy mu się karę, padnie na pewne z ręki morderców (Nero, Kaligula, Domicjan). Bo władza imperatorów — w przekonaniu ogółu — nie pochodzi, jak na Wschodzie, z woli bóstw, lecz tylko i jedynie jest ona wypływem nakazu interesów zbiorowych społeczeństwa; ogół toleruje ją, o ile ma przekonanie, że władza ta wiedzie do potęgi państwa, lub o ile ona przedstawia wewnętrzne walory. Następstwem

takiego pojmowania charakteru władzy, następstwem tego, że jest ona wynikiem wymogów państwowego realizmu, że jest raczej faktem, niż prawem, jest objaw zmienności form organizacji tej włady, zależnych od wymogów chwili, od konieczności państwowych, od rzeczywistej siły, czy talentu osób, które ją piastują. Nie ma więc tu miejsca dla jednostek słabych, lub przynajmniej niezdolnych otoczyć się nimbem w oczach społeczeństwa, natomiast obojętną jest prawna legitymacja władzy, a więc czy nabyto ją prawidłowo, czy odziedziczono w przepisany sposób. Stąd otacza cześć Wespazjana, czy Septimjusa Sewera, choć na stolec cezarów wyniosły ich w drodze gwałtu i bezprawia oddane im legje, a gwałtem strąca się z tronu Kaligulę, Domicjana, czy Komodusa, mimo że są legalnymi dziedzicami władzy. Stąd płynie też rozmaite kształtowanie sprawy następstwa tronu. Widzimy więc tu oryginalną, niespotykaną w innych monarchjach formę powoływania władców, z pominięciem prawnego dziedziczenia, elekcji, czy choćby brutalnego gwałtu siły zbrojnej, a to w formie genjalnie przemyślanego doboru, kooptacji następcy. Oto stary, mądry, pokojowo nastrojony Kokcejus Nerwa powołuje na następcę obcego sobie (rodem Ibera) znakomitego wodza Trajana. Ten rozszerzywszy orężem granice państwa mocą swego wojennego genjuszu, odda tron mało sobie znanemu, sceptycznemu filozofowi Hadrjanowi, twórcy zasady „pax romana“, kładącemu kres podbojom. Zepsucie towarzyszące rządom tego władcy (zepsucie, któremu i on sam hołdował w życiu),

każe mu oddać rządy gorliwemu wyznawcy upadającej starorzymskiej religji i cnoty (znów obcemu) Antoninusowi Piusowi, ten zaś odda władztwo wodzowi-filozofowi Markowi Aurelemu. Tak przyjdzie do skutku okres świetności państwowej, który się zamknie z chwilą, gdy Marek Aureli odda tron swemu rodzonemu synowi Kommodusowi, obciążonemu już szałem cezaryzmu; spowoduje on i swój upadek i osłabienie znów podstaw bytu państwowego. Niema więc w organizacji tej władzy cesarskiej żadnego szablonu, żadnej reguły, prócz nakazów potrzeby chwili. Stąd zjawia się i podział władzy. Oto stary wódz, co siłą oddanych sobie legij sprzągł w całość rozpadającą się państwowość: Dioklecjan, podzieli władzę z kolegą wodzem Maksymjanem, w charakterze imperatora, przy dobraniu dwu innych wodzów na ich zastępców, pod nazwą cezarów. Powtarzać się to będzie jeszcze niejednokrotnie, np. za Teodozjusza, aż utrwali się przekonanie, że wobec ogromu państwa i różnego charakteru ziem zachodnich i wschodnich, jest koniecznością podział państwa na dwa osobne imperja: wschodnie i zachodnie. Te same momenty istotnej potrzeby wprowadzą też możność zlecenia części władzy, czy za republiki, czy za cesarstwa, dowolnie obranym osobom pomocników, a więc delegacji władzy.

Mimo tych cech, tak odmiennych w państwie rzymskiem od innych państw antyku, tkwią jednak na dnie istoty tego imperjum podstawowe znamiona starożytnego państwa, a przedewszystkiem najważniejsze

z nich: omnipotencji państwowej. Lecz sposób przejawiania się tej omnipotencji w praktyce życia będzie znów zasadniczo różny. Gdy działalność państw starożytnego Wschodu (zwłaszcza Egiptu) i greckich wdzierała się we wszelkie nawet drobiazgi życia poddanych, wiodła ich na pasku, narzucając w uciążliwy sposób na każdym kroku wolę władzy, to w założeniach państwa rzymskiego, w jego realistycznem pojmowaniu państwowej racji stanu, leży dążność do ziszczenia tylko jednego celu: siły państwowej, bez wszelkich zbędnych uciążliwości dla życia społeczeństwa. Państwo więc rzymskie dalekie jest od wszelkiej drobiazgowości, od krępowania ludności co do szczegółów, które dla siły państwowej i jego rozwoju są obojętne. Stąd płynie pewien indyferentyzm w sprawach religijnych, łatwa zgoda na kreowanie coraz to nowych bóstw, zwłaszcza przeszczepianych ze Wschodu i Grecji, stąd też płynie zostawienie swobodnemu biegowi rzeczy, czy inicjatywie prywatnej, kwestyj natury gospodarczej. Państwo podejmuje tylko te zadania, które niezbędne są dla jego potęgi, lub też mogą ułatwić mu spełnienie zadań państwowych, względnie poprzeć rozwój i życie zbiorowości. Stąd płynie wzbudzająca podziw działalność państwa na polu budowy niezniszczalnych dróg i mostów, stąd organizacja swoistej poczty, stąd budowa akwaduktów. Wzgląd również na interes państwa, na ład wewnętrzny, czy zadowolenie mas, stłoczonych w stolicy, każe Rzymowi zorganizować dowóz zboża do Italji i bezpłatne jego rozdawnictwo dla setek tysięcy motłochu rzymskiego; każe

też urządzać publiczne widowiska, popierać kolonizację rolniczo - wojskową, przeciwdziałać wyludnieniu Italji. Państwo więc występuje z działalnością wtedy, gdy nakazuje ją interes publiczny. Zaznaczy się też interwencja państwa, gdy pewne przejawy — z natury obojętne dla władz rzymskich — przybiorą charakter niebezpieczny dla całości. Tem się tłumaczy, że Rzym, tolerujący rozliczne religje, wszczął krwawe prześladowanie chrześcijan, uważając tę religję za grożącą podcięciem podstaw państwowości i ustroju społecznego rzymskiego.

Ta dążność państwa ograniczenia swej omnipotencji jedynie do spraw najważniejszych, do istotnego zabezpieczenia potęgi całości, z pozostawieniem na boku spraw innych, znajduje swój dosadny wyraz na polu życia gospodarczego, oraz na polu uszanowania właściwości lokalnych i interesów mieszkańców państwa.

W zakresie życia gospodarczego państwo rzymskie stoi na stanowisku, że ma ono zapewnić pomyślne warunki dla działalności gospodarujących jednostek, przy pozostawieniu po zatem rzeczy naturalnemu biegowi. Jest tu więc olbrzymia różnica między założeniami państwowości wschodniej i greckiej, a światopoglądem rzymskim. W następstwie tej zasady stwarza Rzym granitowe podstawy dla gospodarstwa w prawodawstwie, umożliwiającem najszerszy rozwój interesu gospodarczego. Żywotne i dla czasów dzisiejszych normy ujmą instytucje tego rodzaju, jak spółek, pożyczek, procentów, kupna-sprzedaży, najmu-dzierżawy, najmu usług, wynagrodzenia za szkodę, posiadania, własności, służebności,

zastawu, i innych, z nieporównaną jasnością i głęboką znajomością potrzeb gospodarczych. Rzym zapewni jednolity, zczasem światowy, pieniądz, jednolite miary i wagi, co stworzy podstawy pod rozwój światowego handlu, nieznanego dotąd rozkwitu operacyj finansowych, opartych o wzorową bankowość. Świetne urządzenia komunikacyjnej natury na lądzie, wraz z zapewnieniem regularnej i bezpiecznej od korsarstwa żeglugi na morzu Śródziemnem, leżącem zczasem w całości w obrębie państwa i łączącem Zachód rzymski ze Wschodem i Europę z Azją i Afryką, oto dalszy wymóg pomyślności gospodarczej. A wreszcie olbrzymie imperjum stanie się jednym zwartym obszarem gospodarczym, opartym o najdalej idącą wolność gospodarczą (bez ceł i z nielicznemi jedynie monopolami), przy zapewnieniu w drodze silnej organizacji administracji i wymiaru sprawiedliwości, zupełnego bezpieczeństwa obrotu. Stworzone więc zostały wszelkie możliwe warunki rozwoju przedsiębiorczości prywatnej i bogactwa, zwłaszcza jeśli się doda do tego brak groźby ujemnej interwencji państwowej, w formie jakichś wywłaszczeń, ograniczeń gospodarczych, czy nagłych zmian prawodawstwa. Będą zapewne w tym stanie ekonomicznym i strony ciemne, jak upadek rolnictwa w Italji, któremu zresztą państwo całym szeregiem daleko idących reform stara się — choć nieskutecznie — przeciwdziałać, jak zbytnia przepaść między warstwami posiadającemi a ubogiemi, zwłaszcza w stolicy, którym znów przychodzi państwo z pomocą w formie rozdawnictwa zboża; jak wreszcie zbyt daleko

idący zbytek warstw posiadających i rządzących. Te jednak strony ujemne nie mogą zakryć obrazu dodatniego, który jest wypływem wszechstronnego rozwoju, umożliwionego przez szczęśliwą konstrukcję organizacyjną państwa.

Państwo rzymskie stwarza też, imponujące rozumem stanu, warunki rozwoju instytucji samorządu, obdarzonego nadto szerokim zakresem autonomji. Idea samorządu — jak widzieliśmy — znalazła już swój wyraz w państwie perskiem. Rzym rozwija ją dalej, przyczem wnika najgłębiej w istotę samorządu, jako organizacji służącej do zaspokojenia różnorodnych, zależnych od lokalnych warunków potrzeb ludności. Zrozumienie tej najważniejszej zasady samorządu nakaże państwu rzymskiemu unikać posunięć hamujących rozwój tej instytucji, jako to zbytniej ingerencji państwa w sferę działalności samorządu, względnie jakiejś polityki unifikacyjnej, zanim sam bieg życia nie dokona unifikacji stosunków. Jeżeli spotykamy się w życiu państwa rzymskiego z tak monumentalnem dziełem kodyfikacji ustroju samorządu miejskiego w Italji, jakiem jest Cezara „Lex Julia municipalis“ [1], czy następnie z pewną dążnością do ujednostajnienia stosunków w miastach greckich, to następuje to dopiero wtedy, gdy już samo życie — po wiekach ewolucyjnego rozwoju — doprowadziło do jednolitej krystalizacji, którą państwo sankcjonuje niejako w formie ustawy, czy zarządzeń władz administracyjnych.

---

[1] Pomieszczone przez Brunsa w jego: Fontes juris romani antiqui.

Punktem wyjścia dla Rzymu do tworzenia samorządu jest moment pokonania miast latyńskich i rozwiązania dawnej formy związku tych miast z Rzymem. Patrząc daleko w przyszłość, państwo rzymskie nie wyzyskało swego zwycięstwa, by wzorem Sparty zmienić pobitych w helotów, czy choćby periojków, ani też z drugiej strony nie poszło na drogę luźnej, grożącej zawsze rozpadnięciem się federacji państw, lecz natomiast pozostawiło zwyciężonym w całej pełni ich dawny, własny ustrój wewnętrzny (a więc w każdem mieście jego zgromadzenie ludowe, radę podobną do rzymskiego senatu i własnych urzędników), prawo tworzenia własnych norm, własną administrację, przy przejęciu przez Rzym jedynie polityki zagranicznej i dowództwa wojskowego. W ten sposób zjednał sobie Rzym Latynów, pozostawiając im urządzenia, z któremi się zrośli, usunął płaszczyznę tarć między nimi a Rzymem, wszakże bez dopuszczenia ich do oddziaływania na bieg spraw państwa rzymskiego, zanim przesiąkliby oni kulturą, duchem i państwowością rzymską. Resztę pozostawiono działaniu czasu, ułatwiając i przyśpieszając proces zrastania się z Rzymem przez udzielenie Latynom „ius conubii“ (prawa wchodzenia w związki małżeńskie z obywatelami rzymskimi) i prawa osiedlania się na terytorjum miejskiem rzymskiem, przez co otwarto wrota do zrastania się w jeden naród zwycięzców i pobitych. Stosunek początkowy Rzymu do miast latyńskich ma poniekąd charakter państwa związkowego, poczem nieznacznie przeistacza się w jednolite państwo o szerokim samorządzie. Podobny

w ogólnych zarysach proceder znalazł kolejno zastosowanie do innych ludów italskich, a następnie do miast w podbitych ziemiach poza Italją, z tem zastrzeżeniem, że tu odrazu przychodzi do zwierzchniej władzy Rzymu, przy zastosowaniu daleko idącego samorządu, opartego przeważnie na dawnych urządzeniach każdego z miast, a więc o nieskończonej ilości odmian. Warunki życia doprowadzają wszakże po dłuższym okresie czasu — nieznacznie, a więc bez drażnienia — do ujednostajnienia, a przynajmniej do daleko idącego upodobnienia urządzeń samorządu miejskiego w każdej z części państwa z osobna (przy dużych wszakże różnicach między poszczególnemi prowincjami). To pozostawienie szerokiego samorządu miało wysoce dodatnie skutki dla obu interesowanych stron: dla Rzymu i dla obdarzonych samorządem. Wywołuje ono bowiem niesłychanie daleko idące zainteresowanie miejscowemi sprawami u ludności poszczególnych miast, a zwłaszcza u warstw zamożniejszych i kulturalniejszych, które zczasem monopolizują rady miejskie (decuriones w Italji) i zarządy miast. W wyniku tego samorządu następuje bogaty rozwój miast, wzajemna ich rywalizacja na polu przyozdabiania się wspaniałemi budowlami, czy stwarzania wzorowych urządzeń minicypalnych i podnoszenia ich wszechstronnie, przy rozwinięciu dużej ofiarności mieszkańców, zwłaszcza sfer rządzących, na cele swej gminy. Z drugiej zaś strony to zajęcie sprawami własnego municypjum, pochłaniało tak wyłącznie uwagę ludności miast, że nie przyszło jej na myśl czuć się

pokrzywdzoną brakiem możliwości oddziaływania na państwo, które dzięki temu jest ustawicznie pod władaniem ducha rzymskiego, jego pierwotnych, pełnoprawnych obywateli i może uprawiać tylko własną politykę rzymskiej racji stanu. Sporadycznie tylko następuje wciąganie w szeregi rządzących Rzymem wybitnych, przesiąkniętych już w pełni duchem rzymskim, umysłów z innych części Italji czy z prowincji, które zasilają wydatnie swą tężyzną naczelne władze państwa, bez możności wszakże zwichnięcia państwowej linji politycznej. Zarazem ta możność własnego, niekrępowanego życia samorządowego, wspieranego w dodatku w miarę potrzeby wydatną pomocą państwa (zwłaszcza w miastach greckich), wiąże tę ludność podbitą najściślej z państwem, każe zapomnieć o dawnym niepodległym (ale dla ludności zwykle ciężkim) bycie i używać możności wygodnego istnienia w tem imperjum, które nie chce nikogo krępować, o ile tylko ktoś trzyma się zdala od politycznej walki przeciw państwu. To ułatwia proces zrastania się tych najrozmaitszych żywiołów etnicznych z państwem, przetwarzania ich w jednolity element państwowy, o wspólnej romańskiej kulturze, jak świadczy szybka romanizacja takiej Galji, Hiszpanji (Iberji) i innych prowincyj. Ta troska państwa o stworzenie wygodnego gmachu państwowego dla wszystkich jego wolnych mieszkańców, bez różnicy narodowości, idzie istotnie bardzo daleko. Ale mimo tego nie zapomina państwo, że jego rozrost dokonał się dzięki wysiłkowi własnego społeczeństwa, dzięki jego

rozumowi stanu i dzielności legij. Mając to na uwadze, ustrój rzymski stwarza przecież bezwzględnie uprzywilejowane stanowisko dla swego „civis romanus". On tylko korzysta z dobrodziejstw rzymskiego prawa cywilnego (ius civile), on ma tylko dostęp do godności państwowych, do rządów w tem państwie światowem, on jako kupiec ma bezwzględną przewagę, usuwającą możność konkurencji w prowincjach, dzięki najdalej idącemu poparciu ze strony administracji państwowej, ma pierwszeństwo do tak intratnych dostaw i dzierżaw podatków, czy przedsiębiorstw państwowych. Civis romanus więc czuje się w tym starożytnym świecie wszędzie panem i władcą. Tylko, że to obywatelstwo rzymskie nie jest ściśle rzecz biorąc pojęciem narodowem, lecz państwowem. Jest ono dostępne nietylko dla pełnej krwi Rzymianina, ale dla każdego, kto stanie się nim przez wchłonięcie w siebie kultury romańskiej, przez zasługi dla państwa. Zapewne, będą tu możliwe pewne cieniowania, udzielanie tych praw następować będzie najpierw częściowo, potem rozszerzy się je w wysokiej mierze, ale z ograniczeniem do wykonywania praw tylko w rodzinnem mieście (jak dla wszystkich mieszkańców Italji, po jej złączeniu z Rzymem), aż wreszcie zanikną wszelkie różnice uprawnień, z tem, że w to koło obywatelskie wciągać się będzie coraz szersze zastępy ludów, by ostatecznie dojść zczasem do ogarnięcia obywatelstwem rzymskiem wszystkich wolnych w państwie.

Ale zanim to nastąpi, państwo nie szczędzi swej opieki dla nie posiadających obywatelstwa, a nawet dla

obcych poddanych (różnica z innemi państwami starożytności). Mogą i oni zczasem osiadać na stałe w stolicy, korzystać z jej urządzeń i przyjemności, wyznawać swobodnie swe kulty, mają opiekę prawa w formie osobnego prawa międzynarodowego (ius gentium), mają swego osobnego pretora (pretor peregrinus), znajdą często opiekę możnych patronów, uzyskują z czasem swobodę prowadzenia interesów handlowych, a gdy są ludźmi wysokiej nauki, mogą liczyć na pełne uznanie, cześć i dobry zarobek w Rzymie. To znów wzmaga siłę atrakcyjną państwa i postęp romanizacji u ludności obcego pochodzenia.

Poczucie bezpieczeństwa, czy życia, czy interesów, tak u obywateli rzymskich, jak u innych mieszkańców państwa, opiera się w Rzymie na — nieznanem zresztą w starożytności — bezwzględnem oparciu państwa na fundamencie proworządności. Rzym nietylko stworzył najwyższy rozkwit prawa, ale też to prawo nie pozostało martwą literą. Ono wsiąkło w psychikę społeczeństwa, stało się imperatywem dla władz. Co nie wsparło się na spiżowem podłożu cywilnego prawa, było słabe i znikome, co na niem się oparło, było niewzruszalne. To poczucie prawne było tak silne, że zasada prawna pozostawała w mocy, nawet gdyby ostrzem swem zwracała się przeciw Rzymianinowi. Oto np. postawiło się zasadę, że kto stał się niewolnikiem, stawał się rzeczą, a więc nie mógł nabywać sam praw i nie mógł posiadać własności. Ale to twarde prawo stosuje się nietylko do niewolników należących do Rzymian, lecz i do oby-

watela rzymskiego. Gdy więc civis romanus dostał się w obcą niewolę, to na podstawie „ius postliminii“, przestawał żyć i dla Rzymu jako wolny człowiek, a jego mienie traktowano jako spadek. To daje miarę poszanowania zasady prawnej. A przeniknięcie całości życia poszanowaniem prawa — choćby ostrego — stwarzało niewzruszalne warunki porządku i ładu wewnętrznego, na którym oparła się siła państwowa.

ROZDZIAŁ V

SPACZENIE PAŃSTWOWOŚCI RZYMSKIEJ. BIZANCJUM

Potężny państwowy organizm rzymski zaczął jeszcze w epoce pozornie najświetniejszego rozwoju zdradzać pewne cechy, znamionujące niebezpieczeństwo dla jego przyszłych losów. Jednym z najgroźniejszych przejawów był upadek rolnictwa w Italji, spowodowany bezpłatnem rozdawnictwem zboża dla rzymskiego plebsu, oraz dowozem taniego zboża z prowincji. Następstwem tego było stopniowe zanikanie własności włościańskiej, względnie wsiąkanie jej w latyfundja, poddane w nieznacznej tylko części uprawie przy pomocy mas niewolniczych, z reguły zaś stanowiące pastwiska lub nawet parki. Powodowało to nietylko zawisłość gospodarczą Italji, a więc ośrodka imperjum, od dowozu zboża, głównie morzem z dalekich prowincyj, lecz co ważniejsze, proletaryzację wieśniaka-legjonisty, będącego dotąd podstawą siły państwowej. Warstwa wieśniaków staje poza nawiasem życia państwowego, porzuca rolę, przenosi się do stolicy i tonie w jej zdeprawowanem życiu, przy równoczesnej depopulacji Italji. A to musiało zaciążyć

na rozwoju państwa. Legje rzymskie przestają powoli składać się z żołnierzy-obywateli, przesiąkniętych patrjotyzmem. Służba wojskowa staje się coraz bardziej zawodem, sposobem zarobkowania. Pogarsza ten stan rzeczy okoliczność, że legje przesiąkają miarowo elementem nierzymskim, najczęściej germańskiego pochodzenia, w wyniku wyludnienia Italji, a niechęci ludności miejskiej w Rzymie do trudów życia obozowego. Wszak ludność stolicy mogła bez pracy bytować, kosztem państwowej dobroczynności, oraz hojności ambitnych a bogatych przywódców, kupujących sobie poparcie tłumu dla osiągania godności publicznych. Stąd armja rzymska przestaje być siłą uświadomioną państwowo, działającą ofiarnie dla potęgi ojczyzny, a przeistacza się w podatne narzędzie w ręku wodzów, zapewniających żołnierzom materjalne korzyści. Tu leżało źródło tak częstych, od chwili spaczenia demokracji rzymskiej, zamachów stanu, uskutecznianych przez dowódców, pewnych poparcia swoich legjonów. Głównie więc dzięki tym stosunkom w armji mogli przeprowadzać swe zamysły Marjusz czy Sulla, Pompejusz czy Cezar, one też stworzyły podatny grunt dla instytucji cesarstwa. A na opuszczonych przez wieśniaków ziemiach nagromadziły się elementy niewolnicze, pałające nienawiścią do państwa, co znajduje wyraz w groźnych niejednokrotnie buntach — jak komunistyczny ruch Spartakusa.

Na wypaczeniach demokracji i poparciu legjonów oprze się budowa cesarstwa. Miało ono niewątpliwie —

zwłaszcza w początkowych okresach — dodatnie znaczenie; ono to uporządkowało administrację tej światowej monarchji, przekształcając ją odpowiednio do potrzeb rozpiętości terytorjalnej; ono podniosło wydatnie stosunki gospodarcze prowincyj; ono wreszcie wzięło w karby nieokiełzane walki stronnictw politycznych. Ale władzy cesarskiej, będącej z istoty swej demokratyczną dyktaturą, brakło cechy ciągłości, właściwej z reguły monarchjom starożytnego Wschodu, czy czasów nowożytnych. Władza cesarzy rzymskich była niestałą, zagrożoną ustawicznie w swym bycie, wobec zmienności nastrojów stołecznego tłumu oraz wobec każdoczesnej możliwości gwałtownych zmian w drodze buntu pretorjanów, czy legjonów, pozyskanych przez jakiegoś uzurpatora. Zmiana zaś osoby władcy pociągała za sobą z reguły i usuwanie jego doradców, co wzmagało zmienność kierunków rządów, zwłaszcza przy upadku wpływów senatu, tej dawnej ostoi ciągłości myśli państwowej. W tych przeto warunkach pomyślny rozwój państwa zależał jedynie od indywidualności władcy, którego wybór był najczęściej dziełem przypadku, wynikiem humoru jakiejś grupy wojskowej. Obok więc władców pierwszorzędnych — że wskaże się tylko Augusta, spotwarzonego przez historję Tyberjusza, Wespazjana, szeregu cesarzy od Nerwy do Marka Aurelego, Dioklecjana, czy Konstantyna — osiągnie tę niezmierną władzę imperatorską szereg miernot (Klaudjusz), czy obłąkanych szałem cezaryzmu (Kaligula, Nero, Kommodus, Heljogabal).

Wobec niestałych podstaw i ciągłego zagrożenia, wietrzy ta władza wszędzie spiski przeciw sobie, rozwija donosicielstwo, posyła wyroki śmierci dookoła, a przytem obawia się oddać komukolwiek wpływ na władzę, by nie stworzyć uzurpatora. To wszystko pociąga za sobą niechęć społeczeństwa do zajmowania się sprawami publicznemi, zwłaszcza że wpływ polityczny za jednego władcy mógł rychło, przy tak częstej zmianie imperatora, ściągnąć niełaskę następcy. Więc element rzymski, posiadający tradycję rządzenia, woli wyżywać się w uciechach i orgjach, czy troszczyć się o bogactwo, niż sięgać po wpływowe stanowiska. Jego miejsce zajmą ludzie nowi, obcy, nierzadko wyzwoleńcy czy niewolnicy, nie przesiąknięci ideą państwową, troszczący się o własne dobro, lecz zdolni do pochlebstw, do oddawania czci boskiej cesarzowi. Kończy się więc w imperjum rzymskiem rola przewodnia Rzymu, z powodu demoralizacji plebsu, usunięcia się umysłów wybitniejszych od polityki, a wejścia obcych czynników do władzy i wojska. Nawet poważna ilość późniejszych cesarzy jest obcego pochodzenia.

A to musi oddziałać na ustrój państwa. Gdy Rzymianie i Italicy przestaną być władczym elementem w państwie, to i Italja przestanie być jego ośrodkiem, uprzywilejowaną częścią. Nowa organizacja administracji oprze się na bezdusznym centralizmie, przekreślającym resztki urządzeń republikańskich, sprowadzającym zpowrotem senat rzymski do roli jakiejś rady miejskiej, oraz zrównującym Italję pod względem zarządu z prowincjami.

Traci w tych warunkach i specjalne znaczenie instytucja obywatela rzymskiego, przysługująca z reguły Italikom, a nadawana za zasługi dla państwa wyjątkowo i innym. I oto Karakalla — bez zdawania sobie sprawy z przemian wewnętrznych, a jedynie dla celów fiskalnych — odpowie jednak przeistoczonym stosunkom, przez rozszerzenie obywatelstwa rzymskiego na szerokie masy. Ale ta reforma, przeprowadzona przedwcześnie, rewolucyjnie, podetnie doreszty byt państwa, przemieni je w konglomerat narodów, bez jednolitej idei przewodniej.

Centralistyczna reorganizacja administracji, dokonana przez Dioklecjana i Konstantyna, w rozwoju swym przyniesie niebywały przerost aparatu urzędowego, niezmiernie kosztownego, zwłaszcza po ustaleniu znacznej ilości szczebli administracyjnych, zróżniczkowaniu urzędów, oddzieleniu od siebie władz dworskich, cywilnych i wojskowych.

Niepewność położenia w Rzymie i upadek jego znaczenia dla państwa pociągnie za sobą najpierw utworzenie drugiej stolicy w Bizancjum, a następnie uznanie go za jedyną stolicę. To widomy objaw przekreślenia rzymskiego charakteru państwa. Zmiana zaś stolicy ma decydujące znaczenie. Wszak w Bizancjum ludność jest pochodzenia greckiego lub wschodniego, a nie rzymskiego; wszak Bizancjum leżało na wschodzie i żyło ideami, opartemi o psychikę Wschodu. Nie dziw więc, że potężny nalot tego ducha Wschodu zaciąży na charakterze władcy i władzy państwowej, da im cechy

zaczerpnięte z Egiptu, Babilonji, czy Persji. Imperator w Bizancjum, to już nie dyktator, wywodzący swą władzę z instytucyj republikańskich Romy, to nie władca narodowego imperjum, ale otoczony teokratycznym blaskiem, mimo niepewności swego bytu, despota Wschodu dla którego władzy niema granic. Więc zacznie się na sposób wschodni wnikanie władzy we wszelkie drobiazgi życia i ujmowanie go w nieskończoną ilość nakazów i zakazów; zaznaczy się traktowanie ludności państwa jako tłumu niewolnego, pozbawionego myśli i woli. A to regulowanie życia idzie tak daleko, że stwarza się z ducha Wschodu zaczerpniętą instytucję kolonatu, przywiązującą chłopa dziedzicznie do ziemi, jako nieodłącznej od niej i z nią pozbywanej części, oraz takąż instytucję dziedzicznego przymusu wykonywania pewnych zawodów w przemyśle, handlu, instytucjach transportowych (np. przewoźników) dla aprowizacji zwłaszcza stolicy, o ile te działy zostały zmonopolizowane przez państwo. Zczasem ten dziedziczny przymus zawodu zostanie rozszerzony także na niższych urzędników i żołnierzy.[1]

To przeistoczenie państwa idzie w parze z ustaniem ekspansji Rzymu; miejsce ekspansji zajmie wnet jej przeciwieństwo. Państwo, które przez cały ciąg dziejów szło drogą podbojów, nie może stanąć nagle na miejscu; z atakującego przemienia się imperjum w bro-

---

[1] Kromayer: Staat u. Gesellschaft der Römer str. 343, (w dziele Staat und Gesellschaft der Griechen und Römer, wyd. 2. z r. 1923).

niące swych granic, ale niebawem zaczyna się cofać pod naporem ośmielonych jego biernością dzikich hord. Gdy przyjdzie w dodatku utrwalenie się podziału państwa na dwa odrębne organizmy: zachodni i wschodni, a w związku z tem dalsze osłabienie siły odpornej, powódź ludów runie niepowstrzymanie w kulturalne ziemie, nęcące barbarzyńców dorobkiem kultury. Padnie więc zachodnie państwo rzymskie, bo przestało spełniać zadanie zabezpieczania bytu społeczeństwa, gdyż duch Wschodu przeżarł jego wspaniałą strukturę.

Natomiast pozostanie jeszcze na tysiąclecie państwo wschodnio-rzymskie, czyli bizantyńskie. Utrzyma się ono przy życiu wobec odmiennej psychiki Wschodu, której odpowiadały właściwości tego przeistoczenia państwa rzymskiego. To państwo bizantyńskie przechowa przez całe średniowiecze cechy antycznego państwa, ale nie państwa klasycznego rzymskiego. Jest ono nowym, swoistym tworem, który wynikł ze zmieszania pierwiastków rzymskiej państwowości, wszakże mocno spaczonej, zdegenerowanej z pierwiastkami Grecji i starożytnego Wschodu. Ma ono jednak — mimo wszystkich cech ujemnych — pierwszorzędną doniosłość. Bizancjum przechowało bowiem przez całe średniowiecze niezmierne skarby greckiej i rzymskiej kultury aż do chwili, w której Zachód Europy, odradzając się po burzy zniszczenia, stał się zdolnym do ich przyswojenia i oczyszczenia z naleciałości. Ono też stworzyło pewien nowy, ale oparty o zasady antyku, typ państwowości, który

oddziałał w wysokiej mierze na dalszy rozwój instytucji państwowej.

Ustrój władzy państwowej w Bizancjum jest tylko dalszym etapem rozwojowym państwa rzymskiego, od tego momentu, w którym jedyną stolicą stało się Bizancjum, tak dla Zachodu, jak i Wschodu. Wszak cesarze bizantyńscy — nietylko we własnem mniemaniu, ale nawet najeźdzczych ludów germańskich — uznawani są za imperatorów rzymskich. Oto Odoakar, objąwszy władztwo Rzymu, przyjmuje jedynie tytuł królewski, a odsyła insygnja cesarskie do Bizancjum. Nic więc dziwnego, że wszelkie cechy państwa rzymskiego, z doby jego upadku i spaczenia, skupią się w organizacji władzy wogóle, a przedewszystkiem w treści władzy cesarza. Jest on monarchą despotycznym w rozumieniu wschodniem, ogarniającym władczo wszelkie dziedziny zbiorowego życia. W jego ręku skupi się kierownictwo spraw politycznych, wszechwładza w zakresie stosunków gospodarczo-społecznych, rząd sumień ludzkich. Chrystjanizm uzna się wprawdzie za panującą religję, ale przy podporządkowaniu jej cesarzowi, który narzuci kościołowi opiekę, o charakterze uciążliwej kurateli. Kto sprzeciwia się dogmatom religji, staje się przestępcą wobec państwowego porządku prawnego; ale wzamian za to podporządkuje się władzy państwowej organizację kościoła, jako narzędzie posłuszne wymogom polityki cesarskiej.

A państwo potrzebuje różnorodnych środków dla swej polityki. Gdy zawiodły usiłowania, wszczęte przez

Justynjana, odbudowy dawnego światowego imperjum, państwo bizantyńskie zaczyna się kurczyć coraz bardziej, zwłaszcza, że biją w nie fale coraz groźniejsze z zewnątrz, grożące zagładą. Jeśli więc, mimo niebezpieczeństw, a małej własnej siły odpornej, zdołało Bizancjum przetrwać tyle wieków, to zawdzięczało to przedewszystkiem celowej, nie gardzącej żadnemi środkami polityce, opartej na mistrzowskiej intrydze, na podstępie i obłudzie, na umiejętności wnoszenia rozkładu do zagrażających sobie czynników.

W wyższej mierze, niż państwa starożytne — z wyjątkiem może Egiptu — ogarnie państwo bizantyńskie dziedzinę gospodarczo-społeczną. Wykluczy się niemal zupełnie wszelką samodzielność mieszkańców, zmonopolizuje się szereg działów w ręku państwa. Utrzymując w pełni przymusowe dziedziczenie szeregu zawodów gospodarczych, ujmie państwo poszczególne grupy rzemieślników w przymusowe związki (cechy), przy narzuceniu im drobiazgowych przepisów co do ilości i jakości produktu, rodzaju surowca, wynagrodzeń pomocników. Oznaczać się będzie ceny towaru, formy zbytu, kwestje wywozu i przywozu. Państwo stanie się samo wytwórcą i handlarzem szeregu gałęzi gospodarczych, przy oparciu się na monopolach, np. w jedwabnictwie. Rozbudowany drobiazgowo system ceł staje się narzędziem polityki gospodarczej państwa, owianej duchem skrajnego fiskalizmu. Fiskalizm ten znajdzie też wyraz w ucisku podatkowym, zwłaszcza w odniesieniu do rolnictwa. Licząc się z nastrojami stolicy, rozwinie państwo troskę

o należytą jej aprowizację, uznając ten dział za jedno z najważniejszych zadań swej administracji. Państwo więc nietylko ujmie w swe ręce cały dowóz żywności do stolicy (i niektórych innych większych miast), ale zarazem będzie oznaczać ceny detajlicznej sprzedaży wszelkich bez wyjątku artykułów czy żywności,[1] czy ubrania. Cały przemysł i handel podlegają szczegółowej kontroli władz państwowych, które oznaczają — między innemi — ilość ludzi, uprawnionych do wykonywania każdego działu gospodarczego zosobna. Szczegółowe normy określały też działalność instytucyj bankowych. Nawet kwestja ubrania była ujęta w regulaminy, przepisujące dokładnie dla poszczególnych warstw ludności rodzaje odzienia.

Wobec wszechwładzy cesarskiej, despotycznego rozstrzygania spraw, zwłaszcza politycznej natury, wszelkie wypowiadanie ze strony ludności poglądów w tej mierze, musi być uznane za wdzieranie się w atrybucje cesarza, a więc jest surowo zabronione. Życie polityczne przeto nie może tu się rozwijać, a jeśli okażą się jakieś jego objawy, to znów o formie wypaczonej. I tak znajdzie ono pewien upust w stronnictwach cyrkowych, niebieskich czy zielonych (nazwy wzięte od barw woźniców, ścigających się w cyrku), które pod tym cyrkowym pozorem i maską będą się starały odgrywać jakąś, zresztą bardzo niewielką rolę w dziedzinie publicznej.

[1] A. Heisenberg: Staat und Gesellschaft des byzantinischen Reiches, str. 404 (w cyt. dziele: Staat u. Gesellschaft der Griechen u. Römer).

Drobiazgowe wnikanie państwa w życie społeczeństwa, wysoko rozwinięty etatyzm, kontrola społeczeństwa na każdym kroku, wymagają naturalnie całej armji urzędników; urzędnicy ci — zwłaszcza wobec głęboko sięgającej ingerencji państwa w życie gospodarcze, oraz skomplikowanych zadań politycznych — muszą się specjalizować, posiadać gruntowną wiedzę zawodową. W budowie tych urzędów wprowadzono zróżnicowanie na niezmierną ilość szczebli w hierarchji biurokratycznej, przy oparciu organizacji administracyjnej na najdalej idącej centralizacji. Każda sprawa, każdy szczegół zaczyna i kończy się na osobie władcy, otoczonego nimbem teokratycznym, w imieniu którego jednak rządzi z reguły kamaryla wysoko płatnych, nietyle urzędników państwa, jak raczej osobistych sług cesarza, o ściśle oznaczonych, różnorodnych tytułach i szczegółowo przepisanych dystynkcjach w stroju. Ci najwyżsi dygnitarze są z jednej strony bezwolnymi wykonawcami w stosunku do władcy, a nieograniczonymi wielkorządcami w stosunku do ludności, przemienionej w bacznie kontrolowaną, a wysoko opodatkowaną, gromadę niemal niewolników.

Rozumie się, że przy tym systemie rządów niema miejsca na uwzględnianie miejscowych właściwości. Zaniknie więc samorząd i autonomja, a ich miejsce zajmie bezwzględny wyzysk prowincyj przez centralizm państwowy, na którym robi doskonały interes — kosztem siły państwowej — stolica państwa i biurokracja.

Nic dziwnego, że tego rodzaju państwo, mimo usta-

wicznej troski władzy o zbawienie duszy i o uporządkowane szablonowo życie poddanych, nie mogło mieć silnej podstawy, zwłaszcza wobec nieustannych intryg i zamachów, charakteryzujących życie dworu. Państwo, po świetnych czasach Justynjana, twórcy kodyfikacji prawa rzymskiego i reprezentanta wyższej idei państwowej, ma w sobie zarodki rozkładu. Odpadają odeń coraz to nowe prowincje, aż wreszcie — po długiem życiu — zada mu ostateczny cios potęga turecka. Lecz rolę swą spełniło, przechowując pierwiastki antycznego państwa przez całe niemal średniowiecze.

ROZDZIAŁ VI

ŚREDNIOWIECZNA REAKCJA PRZECIW ANTYCZNEMU PAŃSTWU

Ludy barbarzyńskie zmiotły z powierzchni świata zachodnie państwo rzymskie, przemieniły w zupełną ruinę, w pustkę śmierci bogate, kulturalne krainy. Na zgliszczach i gruzach musiało się od prymitywów budować nowe konstrukcje. To też gdy na Wschodzie rozwija się prawidłowo uporządkowana organizacja bizantyńska, cały Zachód wykazuje obraz niestałości, chaosu. Z mgławicy wędrówek ludów, przedewszystkiem germańskiego pochodzenia, które osiadły na ziemiach zachodniego imperjum, wyłaniają się zwolna różnorodne organizacje, oparte jednak jeszcze o ustrój rodowo-plemienny, ze starszyzną rodową i wiecami rodów i szczepów na czele. Niebawem ustalą się w tych organizacjach władze zwierzchnie, naczelników plemion, przyjmujących nazwę królów; władza ich jednak krępowana będzie uchwałami zgromadzeń ludowych (wieców). Pod wpływem przyswajania sobie przez te ludy resztek cywilizacji rzymskiej, oraz zetknięcia się z organizacją kościelną, zaczną się formować większe organizmy pań-

stwowe, wprowadzające pierwsze zarysy jakiejś administracji publicznej, z jakimiś funkcjonarjuszami, przeważnie stanowiącymi orszak królewski, a obowiązanymi tak do posług osobistych przy królu, jako też do wyręczania go w wykonywaniu władzy. Obok tego powstają w poszczególnych cząstkach państwa pewne władze królewskie, jakichś „hercogów“ i hrabiów, które jednak, wobec słabości władzy zwierzchniej, przemieniają się wkrótce na władze dziedziczne (hercogów plemiennych), lub obieralne przez ludność (hrabiów). Ale i ta organizacja jest luźna, zmienna i bez większej siły. Przyczyną tej słabej budowy państwowej jest — podobnie jak u Greków — zbyt silny indywidualizm ludów germańskich (zanotowany już przez Tacyta), który nie dopuścił do pełnego głosu instynktu chronienia całości przez podporządkowanie jej jednostek. Można więc stwierdzić, że w pierwszych wiekach średniowiecza brak prawidłowo zorganizowanej władzy państwowej, któraby była zdolną utrzymać ład i porządek, otoczyć opieką byt społeczeństwa, pokierować jego sprawami. A czasy są groźne, gwałt i mord szerzą się na kwitnących niegdyś obszarach. Gdy więc organizacja państwowa nie jest zdolną zapewnić egzystencji, instynkt samozachowawczy każe szukać ochrony na innej drodze. Słabszy, niepewny życia i mienia, oddaje się w opiekę komukolwiek silniejszemu, który może mu dać jakąś pewność bezpieczeństwa. Ten silniejszy nie jest jednak z żadnego tytułu prawnego zobowiązany ochraniać słabszego. Wobec tego musi potrzebujący opieki kupić ją sobie, pła-

cąc za nią mieniem i osobą. Wzamian za posługi osobistej natury dla opiekuna, za obowiązek brania zbrojnie udziału w jego wyprawach, a wreszcie za cenę podzielenia się w pewnej mierze z nim mieniem, wchodzi słabszy pod opiekę silniejszego, staje się jego „wasalem", za co uzyskuje gwarancję pomocy i ochrony egzystencji od swego „senjora". Wytwarza się zatem stosunek zawisłości jednych ludzi od drugich, oraz charakterystyczna dla średniowiecza instytucja własności podzielonej, polegająca na tem, że właściciel gruntu, stając się wasalem, daje senjorowi na swym gruncie własność zwierzchnią, t. j. prawo ciagnienia z niej pewnych korzyści, w formie czynszu, dziesięciny w naturze i t. p., sam zaś zatrzymuje tylko własność użytkową, opierającą się na obowiązku tych świadczeń na rzecz senjora, a z prawem uprawy i żywienia się z reszty płodów ziemi. Obok więc luźnego, nierealnego stosunku poddanego do państwa, staje stosunek prywatno-prawnej natury, człowieka do człowieka, wasala do senjora, który jedynie zdolny jest jako-tako zabezpieczyć byt. Ale i ten senjor jest sam zagrożony przez silniejszych od siebie, oddaje się znów zkolei, w charakterze wasala, w opiekę potężniejszemu od siebie i tak idzie coraz wyżej ten łańcuch wzajemnej zawisłości, zaczynający się od małego człowieka, poprzez jakiegoś pana włości, potężniejszego rycerza, opata czy biskupa, hrabiego i hercoga, aż do władcy. Powstaje cechująca wczesne średniowiecze piramida, której szeroką dolną podstawę stanowią poddani najniższego rzędu, a wąski

szczyt władca (cesarz, król, książę) posiadacz niezmiernych obszarów ziemi. Prawno-prywatny charakter wzajemnych stosunków powoduje, że czy senjor, czy wasal potrzebują pomocy, muszą za nią płacić, a ma to zastosowanie i do najwyższego senjora, czyli władcy państwa; gdy poddany potrzebuje jego pomocy, musi płacić posługą rycerską, dworską, spełnianiem jakiejś funkcji administracyjnej, czy świadczeniami materjalnemi; gdy naodwrót władcy potrzeba pomocy poddanych do jego zamierzeń politycznych, płaci za nią przywilejami, godnościami, czy nadaniami ziemi. Te stosunki stanowią istotną treść organizacji życia w państwie wczesnego średniowiecza to jest w państwie feudalnem, które krystalizuje się w VI i VII wieku po Chr., a trwa na Zachodzie — do epoki wojen krzyżowych. Stosunki publiczno-prawnej natury nie mają tu większego znaczenia. Państwo i jego organizacja są czemś mało znaczącem, ich miejsce zajmuje stosunek lenny o wielu stopniach, prywatnej natury. Wyjątek stanowi w tym względzie monarchja frankońska Karola Wielkiego, który — w oparciu o organizację kościoła — usiłuje wytworzyć monarchję uniwersalną chrześcijańską, wzorowaną w pewnej mierze na państwie Konstantyna Wielkiego, a wykazującą twórczy rozmach na polu ujęcia życia kulturalnego i gospodarczego przez władzę państwową. Ale ze śmiercią twórcy zanika na długie wieki jego idea. Poza tem panującą formą zostaje państwo feudalne, w którego luźne więźby usiłuje jedynie czasowo wlać większą siłę w Niemczech Otton Wielki. Wczesne więc średniowiecze nie zdobywa się (z nielicz-

nemi wyjątkami) na organizację państwową, zdolną zabezpieczyć egzystencję czy jednostek, czy całości; w następstwie tego odbywa się to zabezpieczenie poza organizacją państwową, kosztem dużych ofiar jednostki na rzecz jednostki silniejszej. To też społeczeństwa, które przeszły przez tę epokę państwa feudalnego, nauczyły się cenić dobrodziejstwo silnej władzy, która zawsze była znacznie tańszą i skuteczniejszą od opieki prywatnej. W tradycji i w psychice tych narodów utrwaliło się na długie wieki poczucie konieczności spoistości organizacji państwowej i podporządkowania jednostki zbiorowości, które znalazły wyraz w dalszym rozwoju państwowości tych narodów. Polska niestety nie przeszła przez formę państwa feudalnego, tego ogniwa brakowało w rozwoju jej państwowości.

Przychodzi okres wojen krzyżowych. Zetkną one ze sobą dwa odmienne typy państwowości, dwa odrębne światy społeczeństw, dwie zasadniczo różne kultury. Długie wieki szły one — w zupełnem niemal odgraniczeniu się — swoistemi, obcemi sobie torami. Wyprawy krzyżowe zawiodły z mroków barbarzyństwa dopiero wychodzący, surowy w trybie życia, świat Zachodu do siedzib, może nieco spaczonej, ale prastarej, przerafinowanej kultury. Społeczeństwu pozbawionemu spoistej budowy państwowej, ukazał się organizm o wysoce skomplikowanej, wszechmożnej, wszystko obejmującej władzy. Nie dziw, że nastąpił głęboki wstrząs, rewolucja poglądów. I oto ten Zachód zapragnął uporządkowania podstawowych warunków życiowych. Brak za-

pewnienia egzystencji człowieka, wieczysta groźba rabunku i śmierci w luźnej formacji feudalnego państwa, zatarły na Zachodzie indywidualistyczne popędy, a równocześnie przemożny wpływ kościoła nauczył posłuszeństwa dla wydawanych nakazów i zakazów. To wszystko wytworzyło podatny grunt pod organizację, opartą na daleko idącem poddaniu jednostki pod wolę zbiorowości, a więc pod jakąś silną, wszechstronną władzę. Przesunięcie się krzyżowców przez państwo bizantyńskie okazało im rzucające się w oczy, niewidziane na Zachodzie bogactwo, nieznany zbytek stolicy, bez możności wniknięcia w ciemne strony tej państwowości. I oto naturalnie budzi się pragnienie przeszczepienia tej organizacji na grunt własny, naśladownictwa nęcących wzorów.

Ale średniowieczne państwo feudalne było zbyt słabe, za mało żywotne, by mogło udźwignąć na swych barkach przeogromny ciężar wszechwładzy, wkroczyć władczo w niezliczone dziedziny przejawów ludzkiego życia.

Gdy więc państwo Zachodu nie może zaspokoić dawnych i nowo nabytych potrzeb społeczeństwa, odpowiedzieć żywiołowemu jego pragnieniu reglamentacji, następuje ciekawy przejaw: oto społeczeństwo samo wyłoni ze siebie nowe formy organizacyjne, czyniące zadość wymogom ducha czasu, a zdolne uregulować ściśle przejawy życia. Gdy zaś potrzeby społeczeństwa nie są jednolite, gdy ewolucja stosunków wytworzyła już pewne zróżnicowanie gospodarcze i społeczne, muszą naturalnie i te formy organizacyjne być różnorodnemi, by odpowiedziały należycie wymogom tego zróżnico-

wanego życia. Powstaną więc związki poszczególnych kół społeczeństwa, które wciągną w swe kadry przymusowo odnośne koła ludzi i uregulują szczegółowo ich stosunki prawne, przy roztoczeniu opieki nad interesami tej zbiorowości. Nastąpi tu więc podporządkowanie — i to z reguły daleko idące — jednostki zbiorowości rzędu niższego. A te zbiorowości uznają się wnet za cel sam w sobie i przeciwstawią się, w następstwie tego światopoglądu, ostro zbiorowości rzędu wyższego, to jest państwu, czem spowodują przedłużenie okresu jego słabości. Stosunek tych nowopowstałych organizacyj do państwa opiera się na podłożu, wytworzonem w dobie poprzedniej (państwa feudalnego), a więc na zasadzie interesu prywatno-prawnej natury. Gdy związek potrzebuje opieki i pomocy ze strony władzy zwierzchniej, płaci za nią świadczeniami pieniężnemi czy pomocą w zbrojnych, gdy natomiast państwo znajdzie się w potrzebie, musi opłacić się dalego idącemi przywilejami i nadaniami na rzecz tego czy owego związku. W porównaniu do pierwszego okresu średniowiecza (feudalnego) następuje więc zmiana o tyle, że w miejsce prywatno-prawnego stosunku władzy państwowej do silnych jednostek, wstępuje tego samego charakteru stosunek państwa do organizacyj zbiorowych. Areną na której rozgrywa się ten targ, stają się sejmy stanowe (rozmaitej nazwy w rozmaitych państwach). W skład tych sejmów wchodzą upełnomocnieni, ale związani szczegółowemi instrukcjami, reprezentanci jakichś kół ludności. Nie są oni reprezentantami całości

społeczeństwa i nie mają w zasadzie troszczyć się o całość państwa; przeciwnie zastępują oni tylko pewne zorganizowane koło gospodarczo-społeczne i to często z określonej terytorjalnie części państwa, a upoważnieni są do zawarcia „interesu“ tego koła z państwem, w granicach określonych instrukcją swych mocodawców-wyborców. Niema tu więc miejsca ani na tak charakterystyczne dla starożytności klasycznej przejawy patrjotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny, ani na samodzielność zdania tych posłów; mają oni dobić interesu ze stroną przeciwną, to jest z państwem, i to interesu możliwie najkorzystniejszego dla swego związku, w przeciwnym bowiem razie zostaną odwołani i pociągnięci do odpowiedzialności przez dających pełnomocnictwo. Rzeczą tych sejmów, to zdobycie jak największych przywilejów dla reprezentowanych w nich kół ludności, kosztem władzy państwowej, a więc kosztem siły zbiorowości państwowej. Związki te przeto stają się niejako państwami w państwie, wysuwają interesy własne ponad interes całości, dążą do wzmacniania się, przy osłabianiu państwa. A to zdobywanie przez poszczególne związki coraz nowych przywilejów, dostosowanych do położenia gospodarczego i politycznego odnośnych kół ludności (a więc przywilejów różnych co do treści dla każdego z tych kół), pogłębia z jednej strony różnice praw i stosunków tych kół między sobą, z drugiej zaś wytwarza coraz większą spójnię przynależnych do takiego koła, tworzy z niego coraz bardziej zamkniętą w sobie całość, przeciwstawiającą się z wzrastającą siłą i państwu

i innym takim związkom. W ten sposób krystalizują się organizacje stanowe (duchowieństwa, możnowładztwa świeckiego, rycerstwa, miast, chłopów), o zupełnie różnych własnych prawach autonomicznych — przy sprowadzeniu do nicości ustawodawstwa państwowego — o odmiennym stosunku do państwa, t. j. o różnych prawach i obowiązkach wobec niego, o własnych organach administracyjnych i sądowych, zamiast państwowych, o odrębnych, sprzecznych sferach interesów i drogach rozwojowych. Nad niemi dopiero stoi słaba władza państwowa, której zadaniem chronić to zbiorowisko samodzielnych całości przed niebezpieczeństwem z zewnątrz, ale której nie wolno mieszać się w wewnętrzne sprawy stanów. To państwo stanowe, cechujące późniejsze średniowiecze (od wojen krzyżowych, aż niemal do ostatnich lat średniowiecza, w Niemczech zaś aż do pokoju westfalskiego).

Te organizacje stanowe, podejmują zadania państwa bizantyńskiego, ale jedynie dla przynależnych do siebie, przy dążności do zapewnienia jak najlepszych warunków dla swoich członków. Spełniając te zadania, podejmują one — za wzorem bizantyńskim — szczegółowe uregulowanie życia wewnątrz swej organizacji, wnikają głęboko w życie prywatne członków, przepisują drobiazgowemi regulaminami i kontrolują niemal każdy ich krok. Następstwem jednak tej drobiazgowej reglamentacji życia w obrębie stanu musiało być dalsze różnicowanie organizacji stanowej tam, gdzie warunki nie pozwalały na jednolitość zarządzeń, gdzie więc sto-

sunki w obrębie stanu były bardziej skomplikowane. Tego różnicowania nie było potrzeba w obrębie stanu duchownego, mającego zresztą swą dawną i silną organizację kościelną. Tak samo życie poszczególnych stanów, związanych z własnością rolną i mało skomplikowanym trybem tej produkcji, nie wymagało większych odmian organizacyjnych. Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa na terenie miast, poczynających w tej epoce rozwijać gorączkowe życie, a łączących w swych murach ludność o różnorodnej sferze zarobkowania. Tu organizacja stanowa musi wyłonić różnorodne też poddziały, odpowiadające odmianom form zarobkowania. Powstaną więc odrębne organizacje kupców (gildje) i odrębne organizacje rzemieślników, przy zróżnicowaniu się jeszcze tych ostatnich, według gałęzi przemysłu, w cały szereg cechów, z własnemi władzami, przepisami prawnemi, regulaminami gospodarczemi, instytucjami pomocniczemi. Gdy zaś zaznaczy się na terenie miast bardzo silnie troska egoistyczna o pomyślność gospodarczą tylko własnych mieszkańców, to zrozumiemy ten charakterystyczny dla średniowiecza przejaw partykularyzmu miejskiego, polegający na zamknięciu się każdego miasta zosobna przed konkurencją obcą, w formie rozmaitych ograniczeń dla mieszkańców innych miast (prawa składu i o gościach). W obrębie zaś tego zamkniętego światka jednego miasta stają obok siebie znów jako odrębne całości poszczególne gildje i cechy, z których każdy troszczy się o zapewnienie bytu tylko swoim członkom, przy skrępowaniu jednak ich działalności nieskończoną

ilością nakazów i zakazów. Formę tej organizacji zawodowej wraz z reglamentacją działalności gospodarczej przeszczepiono żywcem z Bizancjum. Wobec tego jednak, że regulatorem tego życia na Zachodzie — w miejsce bądź co bądź silnej władzy państwowej bizantyńskiej — stała się tu organizacja tylko jednego zawodu i to w obrębie jednego niewielkiego miasta (bo miasta średniowieczne były małe), a zatem organizacja nie rozporządzająca większą siłą i zasobami, musiało nastąpić jeszcze większe ograniczenie swobody jednostek w zakresie zarobkowania, jeśli miało się skutecznie zapewnić egzystencję wszystkim swoim członkom. Stąd płynie, że cechy średniowieczne celowemi zarządzeniami nie dopuszczają do zbytniego bogacenia się jednych majstrów w cechu, kosztem innych i wykluczają swobodną konkurencję (np. jednakowa ilość surowca i pomocników, szczegółowa taryfa cen produktów). A jednak mimo tak dalego idącego zróżnicowania stosunków organizacyjnych w stanie mieszczańskim, zdobywa się on w szeregu państw na jednolitą wyższą organizację międzymiastową i stworzenie siły w państwie. Niestety nie zdobyły się na to miasta w Polsce, z wielką szkodą dla państwa na polu politycznem i gospodarczem.

Widzimy więc, że obie formy państwa średniowiecznego, jakkolwiek rónące się silnie od siebie, mają wspólną cechę słabej konstrukcji. Nastąpiło tu zatem zupełne przekreślenie idei państwa starożytnego, opartej na omnipotencji, na zasadzie pełnego podporządkowania społeczeństwa władzy państwowej we wszelkich kierunkach.

Oba te rodzaje państwa średniowiecznego miały inny jeszcze wspólny rys. Oto nad życiem doczesnem, nad ziemskiemi celami państwa góruje kwestja religijna. Potężna, o światowym charakterze organizacja kościoła, mająca olbrzymi wpływ na społeczeństwo średniowieczne, oddziaływa wszechstronnie na władzę państwową, przepaja swemi zasadami prawodawstwa, podporządkowuje sobie, niejednokrotnie w ciężkich zmaganiach, rządy świeckie, wyznaczając im rolę „bracchium saeculare" ramienia wykonawczego władzy duchownej. Ale zarazem kościół dąży do ziszczenia swego naczelnego celu, do religijnego zjednoczenia świata, by był „jeden pasterz i jedna owczarnia". Praktycznym wyrazem tego dążenia jest próba stworzenia związku państw chrześcijańskich, z głową duchowną papieżem i głową świecką cesarzem Świętego Państwa Rzymskiego na czele. Gdy usiłowanie stworzenia tego związku w formie chrześcijańskiej monarchji uniwersalnej i wznowienia w ten sposób dawnego państwa rzymskiego pod supremacją kościoła — poza okresem Karola Wielkiego — nie przedstawiało widoków pomyślnego rozwiązania, wysuwa się ideę luźniejszego związku samoistnych państw, pod kierunkiem czy nadzorem najwyższej władzy duchownej papieża i świeckiej cesarza narodu niemieckiego, zwróconej ostrzem przeciw narodom niechrześcijańskim. Powstaje zatem tendencja wytworzenia organizacji ponadpaństwowej dla osiągania ideałów religijnych, która uzewnętrzni się przedewszystkiem w wyprawach krzyżowych. Istnieje więc w średniowieczu dążność stwo-

rzenia również piramidy organizacyjnej całego chrześcijaństwa, z dwoma głowami na szczycie, papieżem i cesarzem. Ale między temi głowami rozpocznie się walka o supremację, rozbijająca świat chrześcijański na obozy gwelfów i gibelinów, która przyniesie początkowo zwycięstwo kościołowi. W miarę jednak zbliżania się ku końcowi średniowiecza, w miarę wzmacniania się władzy w poszczególnych państwach, w miarę słabnięcia w społeczeństwach, w związku z postępem gospodarczym, prądów ascetycznych, a zwłaszcza w miarę budzenia się w poszczególnych organizacjach państwowych świadomości narodowej i w związku z tem wzajemnego przeciwstawiania się ostrego państw narodowych, słabnie ten niwelacyjny wpływ kościoła, na korzyść państwowej władzy zwierzchniej (zwłaszcza we Francji). To zaś wpłynie potężnie na wykłuwanie się nowych idei państwowych, przechodzących do porządku nad państwowością średniowieczną, a nawiązujących się do ideałów państwa antycznego.

ROZDZIAŁ VII

ODRODZENIE PAŃSTWA ANTYCZNEGO

A) Państwo renesansowe włoskie

Spuścizna starożytnego państwa — za pośrednictwem Bizancjum — przeszła na Zachód i została tam podjętą nie przez państwo jako takie, lecz przez organizacje stanowe. Było to jednak paljatywem, niezdolnym zastąpić w zupełności doniosłości silnej organizacji państwowej, było złem koniecznem, wobec niemożności zachodniego państwa podjęcia się roli kierowniczej w zakresie urządzenia i zabezpieczenia życia zbiorowego. Gdzie więc rozwój stosunków wyszedł poza prymitywy średniowiecza, gdzie niebezpieczeństwo zewnętrzne, czy wewnętrzne, zagroziło zniszczeniem egzystencji społeczności, tam staje się piekącą potrzeba nowego, na silnych fundamentach opartego ustroju. I nie trzeba zbytnio trudzić się obmyślaniem jego zasad i konstrukcji. Zetknięcie się z resztką starożytnego świata, z Bizancjum, ułatwia rozwiązanie zagadnienia w teorji i praktyce. Zaczyna się bowiem od tej pory zainteresowanie dla nauki, literatury pięknej i sztuki starożytnej; starożytność grecko-rzymska zaczyna zwłaszcza od XIV wieku oddzia-

ływać potężnie na umysły wyższe zachodu, a w związku z tem naturalnie budzić zainteresowanie dla urządzeń starożytnego, głównie klasycznego rzymskiego państwa. Odradza się zatem w teorji podstawowa zasada antyku państwowego, oparta na państwie jako celu w samem sobie, jako wszechpotężnej organizacji, obejmującej życie społeczeństwa w całości. A teorja znajdowała praktyczną ilustrację w spaczonych, ale jednak — w stosunku do Zachodu — potężnych ogniwach organizacji państwowej Bizancjum. I oto coraz silniej zdobywa sobie prawo obywatelstwa przeświadczenie o konieczności przeniesienia na Zachód ustroju starorzymskiego, podstawowych jego idei.

Rozumie się, że prąd ten znalazł podatny grunt najwcześniej i najsilniej tam, gdzie było dlań najbardziej podatne podłoże, a więc we Włoszech, kolebce rzymskiego państwa. Tu bowiem były jeszcze żywe tradycje rzymskie, tlejące pod nalotem barbarzyństwa, pamięć sławnej, historycznej przeszłości. Tu także była największa łatwość zrozumienia klasycznego języka łacińskiego. Ożywiony handel morski ze Wschodem wiązał najwcześniej Italję z Bizancjum i umożliwiał przenikanie wpływów kulturalnych ze Wschodu. Bogato rozbudowane życie gospodarcze, oparte o ducha przedsiębiorczości i organizację kapitalistyczną, złamało tu wcześnie ciasne ekonomiczne zasady średniowiecza, rozsadzało instytucje na tych zasadach oparte, tak że nie mogły one, jak w reszcie Zachodu, stać się surogatem urządzeń państwowych. A wreszcie nigdzie może w tej epoce byt

państwowy nie był tak zagrożony, jak we Włoszech, wobec istnienia olbrzymiej ilości mikroskopijnych państewek, zwalczających się nawzajem, a zagrożonych z zewnątrz przez Niemcy, Hiszpanję, Francję i Turcję. Tylko silna konstrukcja mogła w tych warunkach ratować byt, a przynajmniej przedłużać istnienie i ekspansję gospodarczą.

Z tych wszystkich powodów odżywa idea starożytnego państwa najwcześniej we Włoszech. Gdy reszta Zachodu przekształca się dopiero z formy państwa feudalnego w państwo stanowe, we Włoszech zjawiają się zaczątki renesansu państwowości klasycznej — coprawda przepuszczone przez pryzmat bizantyński — a to już w XIII w., w genjalnej organizacji państwa neapolitańskiego, dokonanej przez Fryderyka II Hohenstaufa. Idea i wzór rozszerzą się zkolei na całe Włochy, stwarzając na tym podkładzie zasadniczym bujne twory państwowe, o nieskończonej ilości odmian i rodząc nowy swoisty typ państwa: włoskie państwo renesansowe.

Wszystkie organizmy państwowe tego typu, bez względu na to, czy przyjęły formę republikańską, czy monarchiczną, hołdują w pełni idei starożytnej, uważają istnienie swe za cel naczelny, przy podporządkowaniu mu najzupełniej wszelkich części składowych, głoszą w teorji i praktyce stopienie się jednostek z całością i uznanie ich jedynie za środek do ziszczenia celów państwowych, a więc — bez względu na odmiany ustrojowe — starają się dojść do wysoko rozwiniętego abso-

lutyzmu, wprowadzić w życie ideę wszechwładzy państwowej. Już w XIV w. wypowiada tę tezę wielki Petrarka w liście do księcia Padwy Franciszka Carrary[1], a o wiek wcześniej realizuje ją Fryderyk II w organizacji administracji swego państwa.

Ale ta idea starożytnego państwa, zaczerpnięta z wzorów światowego państwa rzymskiego, ma znaleźć zastosowanie w mikrokosmie włoskim, o zupełnie swoistej, odrębnej od starożytności podstawie. Wszak to państwo-miasto włoskie nie może marzyć o tworzeniu jakiegoś olbrzymiego imperjum; nie podbój więc, lecz uniknięcie zagłady jest linją wytyczną jego polityki. A przytem brak tam owego solidaryzmu władzy państwowej i społeczeństwa, opartego na dobrowolnem, pełnem oddaniu się jednostki celom państwowym, co przez wieki charakteryzowało państwo rzymskie, stwarzało przemożne podstawy pod jego ekspansję. Natomiast w bardzo znacznej ilości państw włoskich epoki odrodzenia, władza zwierzchnia jest nielegalna, obca, znienawidzona przez ludność. Pierwszy lepszy kondotjer, oparty o siłę najemnych żołdaków obcego pochodzenia, opanowuje gwałtem jakieś miasto, obejmuje w niem władzę, utrzymuje się przy niej trucizną i sztyletem. Tu przecież nie może być mowy o solidaryzmie władzy i społeczeństwa, o zidentyfikowaniu się ludności z celami władzy. Inne więc warunki nadają tej samej idei

---

[1] Petrarca: Epistolae seniles liber XIV, cytowana w tomie I, str. 9 u Burckhardta — Kultura odrodzenia we Włoszech (tłum. z 3 wyd. przez L. M.) 2 tomy, Kraków 1895/97.

zupełnie inny wygląd. Realizm, który cechował państwo rzymskie, tu musi być bardziej żywy, bardziej elastyczny, dostosowujący się do nieustannie zmiennych wymogów życia. Tu już najmniejszy hołd doktrynie nieżywotnej musiałby bezwzględnie spowodować upadek władzy. Władca, czy rządząca w republice koterja, muszą obrachowywać zimno i trzeźwo wszelkie środki działania, obliczać siły i zasoby, a każda pomyłka czy pominięcie rzeczywistych danych musi skończyć się katastrofą. Musi też władza ogarnąć wszelkie siły i środki prowadzące do dopięcia zamierzonego celu, jeśli ma utrzymać byt państwowy. „Powstaje“ — jak stwierdza Burckhardt[1] — „nowe życie, nowa forma w historji: powstaje państwo, jako obmyślony, o sobie wiedzący utwór, jako dzieło sztuki“. Władza więc włoska nie może trzymać się żadnych szablonów, nie może wytyczać sobie zgóry żadnej metody, tej czy owej zasady etycznej. Ona jest poza złem i dobrem, używa sposobów, podyktowanych potrzebą chwili, posługuje się wszystkiem, co może dać pożądany wynik, chce opanować istniejące warunki, przy przystosowaniu się wszakże do nakazów realnego życia. Ta władza oparta na podstawie faktycznej, a nie prawnej, stara się związać z ludnością korzyścią materjalną, możliwie najwyższem zaspokojeniem jej interesów, gdyż jest to jedyna droga, wiodąca do solidaryzmu państwa z poddanymi. Państwo stara się poprzeć rozwój gospodarczy każdej nie-

[1] Burckhardt — cyt. dzieło str. 4, tomu I.

mal jednostki, każdej grupy interesów, a to zarówno dla pozyskania sobie ludności, jako też i ze względu na wzmożenie swej siły podatkowej. Ta, tak daleko idąca, działalność państw włoskich na polu gospodarczem była możliwą jedynie w oparciu się o najdokładniejszą znajomość istotnych stosunków, oraz zasobów społeczeństwa. Państwa te więc, a przedewszystkiem Wenecja i Florencja, wprowadzają oparcie się w swej administracji i skarbowości na zupełnie nowożytnej statystyce. Szczegółowe dane o bilansie handlowym, o stanie własnej produkcji w każdej gałęzi, o stanie ludności i jej zasobach, o wpływach podatkowych i cłowych, o pojemności okrętów, ba nawet statystyka szkolna, wyznaniowa, urządzeń społecznych, oto podstawa rządzenia tem państwem. Ale niedość na tem. Chcąc skutecznie popierać własny eksport, władca włoski stara się wszelkiemi sposobami zdobyć dokładne wiadomości statystyczne z innych państw, poznać zapotrzebowanie obcych rynków. Rządzenie we Włoszech to nie widzimisię władzy, ale obrachowanie najściślejsze wszelkich danych, celowe wyciąganie wniosków z dokładnie poznanych rzeczywistych stosunków. I inaczej być nie mogło. To małe bowiem państewko ma budżet przenoszący znacznie budżety wielkich terytorjalnie państw Zachodu. Utrzymuje ono znaczne siły zbrojne, złożone, nie z powołanych do bezpłatnych świadczeń wasalów, lecz z dobrze płatnych najemników, prowadzi kosztowne wojny, przy użyciu najnowszych wynalazków w broni

palnej, ma gęstą sieć fachowo wyszkolonych funkcjonarjuszy dyplomatycznych zagranicą, rozporządzających znacznemi środkami na zdobywanie wszelkich potrzebnych informacyj politycznych, gospodarczych, szpiegowskich, na nadzorowanie własnych obywateli zagranicą, zwłaszcza politycznie podejrzanych, ma rozbudowany wyszkolony aparat administracyjny i policyjny w kraju. Dla ułatwienia życia gospodarczego podejmuje się państwo szeregu zadań na polu komunikacyjnem, niejednokrotnie bardzo kosztownych. Ale i dziedzina kulturalna nie jest dlań obojętną. Zakłada się więc szkoły, różnych stopni (nie wyłączając uniwersytetów), przy wprowadzaniu coprawda przytem niejednokrotnie przymusu studjowania wewnątrz kraju, ze względów politycznych. Władca włoski niepewny życia i władzy ma przytem ambicję przejścia do historji, pozostawienia po sobie sławy i dzieł imponujących. A więc podejmuje on wspaniałe budowle kościołów, klasztorów, gmachów publicznych, gromadzi na dworze wybitnych uczonych, poetów, artystów plastyków, by opiewali jego czyny, by uwieczniali jego postać w obrazach i pomnikach. Opłaca pensje nietylko profesorom, poetom i artystom wewnątrz kraju, ale posyła zasiłki wybitnym umysłom poza państwem, ponosi wielkie wydatki na zakładanie doborowych bibljotek, czy na gromadzenie dzieł sztuki. Jeśli do tego dodamy znaczne wydatki na cele dobroczynne, oraz — za przykładem rzymskim — na publiczne widowiska i na bezpłatne rozdawnictwo zboża

między uboższą ludność w czasie głodu, zrozumiemy wielką rozpiętość wydatków malutkiego państwa włoskiego. By tym wydatkom podołać, musi się ono troszczyć o obfite wpływy do skarbu państwowego. Wprowadza się podatki oparte na katastrze, akcyzy, cła wwozowe i wywozowe, dostosowane do potrzeb polityki ekonomicznej, monopole handlowe (zwłaszcza soli, kruszców, materyj zagranicznych, zboża, oliwy), przedsiębiorstwa przewozowe morskie i t. p. A te dochody muszą być osiągnięte bez zniszczenia stanu ekonomicznego i bez wywołania odruchu ludności; istnieje więc dążność do niepodnoszenia stopy podatkowej, lecz do wzmagania wydatności podatków przez podnoszenie zamożności społeczeństwa. Rozwiązanie pomyślne wszystkich tych trudnych problemów rządzenia wymaga nieodzownie ogarnięcia przez państwo wszelkich nici, wnikania we wszelkie przejawy życia i szczegółowej jego reglamentacji. Naśladuje się więc pod tym względem wzory bizantyńskie, przy znacznem ich jednak udoskonaleniu, oparciu na istotnej znajomości szczegółów, wprowadzeniu nieporównanie wyższego niż w Bizancjum realizmu w ocenianiu spraw. Do osiągnięcia tych celów niezbędny jest też wyborowy i zawodowy aparat wykonawczy, do którego wciąga się najwybitniejsze umysły (np. Macchiavelli, jako funkcjonarjusz dyplomatyczny). Ale ważniejszą może jeszcze rzeczą jest osobisty talent władcy. Podstawą władzy jest jedynie osobista tężyzna, zdolność zdobycia tej władzy, utrzymania się przy niej — obojętne jakiemi środkami — wśród intryg, burz i nie-

bezpieczeństw, podołania jej ciężarowi. Obojętny natomiast jest tytuł prawny do władzy; uzurpator ma te same szanse, co legalny dziedzic. Władza bowiem uznawana jest tu za fakt, a nie za prawo, a legitymacją do niej w opinji społeczeństwa jest jedynie talent rządzenia. Następstwem tego światopoglądu jest — w przeciwstawieniu do państw zachodnich, wytwarzających zawiłe dochodzenia dla uzasadnienia prawnej podstawy władzy — zupełna obojętność społeczeństwa na prawne pochodzenie władzy, a zwracanie uwagi jedynie na skutki rządów. Góruje nad wszystkiem kult talentu władcy, bez względu na jego pochodzenie czy urodzenie. Idzie to dalej. Władca włoski — w przeciwstawieniu do Zachodu — otacza się ludźmi talentu, nie zna żadnych pod tym względem przesądów. Niema tu więc jakiejś uprzywilejowanej warstwy ludności; urodzenie ze znakomitej rodziny nie daje tu żadnych praw, osobiste przymioty jedynie grają rolę decydującą.

Ta władza w państewkach włoskich opiera się więc jedynie na rzeczywistej sile, na umiejętności stworzenia wspólności interesu między utrzymaniem się władcy a korzyściami ludności, tak by uważała ona za mniejsze zło istniejącą w danym momencie władzę, od ewentualnej jej zmiany na nową. Ale rozumie się, że w tych warunkach nie może być mowy o jakiemś boskiem pochodzeniu władzy — jak to było na Wschodzie i jak się utarło zczasem w opinji publicznej na Zachodzie — o jakichś objawach zewnętrznych wysokiej czci dla osoby panującego. Książę włoski — jak udowadnia Burck-

hardt[1] — używa co najwięcej pewnego stopnia popularności, której podstawą jest talent i polityczne wyrachowanie. W stosunku zaś do ludności, władca nie może również kierować się okrucieństwem, czy dobrocią, lecz musi postępować w myśl nakazu racji stanu, przyczem może liczyć na to, że nawet zbrodnie, prowadzące rzeczywiście do celu, nie zaszkodzą mu w opinji społeczeństwa, owszem znajdą u niej zrozumienie. Państwo więc włoskie doby odrodzenia, opierając się na wzorach starożytnych, przystosowało te wzory w sposób swoisty do warunków szczególnych, w jakich miało żyć i rozwijać się. Wytwarza ono nowoczesne metody rządzenia, oparte na uwzględnieniu swoich zasobów i układu sił w społeczeństwie. Z powodu swej słabości nie jest ono w możności zabezpieczyć należycie — jak to czynił Rzym czy monarchje Wschodu — egzystencji zbiorowości, zastępuje to więc troską o zaspokojenie przynajmniej interesu materjalnego i intelektualnego jednostek w państwie. Bez względu na tysiączne odmiany form ustrojowych, na dnie tego państwa leży zawsze dążność do silnej, wszechstronnej i bezwzględnej władzy, której przyświeca idea — uchwycona przez Machjawela na tle obserwacji istotnych zjawisk — że cel uświęca środki. Teorja władzy konstytucyjnej, głoszona przez współczesnego Fryderykowi II, największego myśliciela średniowiecza, św. Tomasza z Akwinu, nie miała i nie mogła mieć wpływu na państwa włoskie.

[1] Dzieło cyt. str. 17.

Stała ona bowiem w sprzeczności z zasadniczą podstawą tych państw, zaczerpniętą z ducha rzymskiego, z którym nie mogła się w żaden sposób pogodzić nauka, opierająca się o podłoże abstrakcyjne, nie wynikające z rzeczywistych stosunków życia, t. j. o filozofję prawa natury i ascetyczne poglądy średniowiecza.

B) Państwo nowoczesnego absolutyzmu

Z państwami włoskiego renesansu pozostają w rozlicznych stosunkach państwa zachodniej Europy, a zwłaszcza Niemcy, Francja i Hiszpanja, których polityka zmierza bądźto do opanowania jakiegoś terytorjum w Włoszech, bądź też do uzyskania jakiejś supremacji nad temi państewkami, czy wreszcie do utrzymania tracącej już istotną treść instytucji cesarstwa Świętego Państwa Rzymskiego i w związku z tem jakiegoś teoretycznego władztwa nad dawną Italją. Ale państwa renesansu włoskiego oddziałują — poza stosunkami politycznej natury — na te i na inne państwa przedewszystkiem przez wpływy kulturalne, ściągając na studja młodzież rozmaitych narodów, oraz przez węzły gospodarcze, jako najżywotniejszy ośrodek przemysłu, handlu i finansów ówczesnego świata. To też wpływ stosunków włoskich ku końcowi średniowiecza był niezmiernie silny we wszelkich dziedzinach, a także w dziedzinie państwowości. Idzie stąd potężny prąd ożywczy na całość ówczesnego cywilizowanego świata, wznawiając także poza Włochami idee starożytnej konstrukcji państwowej. Ten renesans

państwa antycznego poza Włochami zaznacza się wszakże w praktycznem przeprowadzeniu znacznie później niż we Włoszech, a mianowicie gdy dojrzały, w każdem z tych państw zachodnich zosobna, stosunki stanowiące pomyślne podłoże do przyjęcia tej nowej formy państwowej. Następuje to na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. Zaznaczają się bowiem w tym czasie daleko idące zmiany w poszczególnych państwach, tak natury ogólnej, jako też specyficznej wewnętrznej, które dadzą podatny grunt pod reformę państwową. Wynalazek prochu i w związku z tem stojąca zmiana sposobu prowadzenia wojen, usuwają dotychczasowe znaczenie feudalnego rycerstwa, a każą oprzeć siłę zbrojną państwa na armjach zawodowych najemników, zależnych od władcy państwa. W szeregu państw, w wyniku dłuższego procesu dziejowego, dochodzi do zwycięstwa władcy nad zorganizowanemi stanami, czyto tam, gdzie władza zdołała, w oparciu się o pewne stany o mniejszych prawach, zgnieść siłę stanów wyższych, a następnie poddać swej władzy i te stany niższe (np. Francja), czy też tam, gdzie przyszło do walk wewnętrznych wśród wpływowego stanu (wojna „dwu róż“ w Anglji). Przychodzi tu z pomocą i przemiana stosunków gospodarczych, które wysuwają na plan pierwszy wielki handel i nowe formy przemysłu (manufaktury i przemysł nakładczy), nie mieszczące się w ciasnych ramach organizacji cechowej, przy usunięciu na plan dalszy rolnictwa, a w związku z tem i warstw z uprawą ziemi związanych, które w ustroju średniowiecznym odgrywały po-

tężną rolę w państwie[1]. Budzi się także, w znacznej mierze pod wpływem starożytnej kultury, nieznany średniowieczu prąd świadomości narodowej u ludności państw zachodnich, przejawiający się tak w ściślejszem jej zespoleniu się z własnem państwem, jako też w ostrem przeciwstawianiu się innym narodom i państwom, w dążności do ich przewyższenia, w zakresie i politycznym i gospodarczym. Te najważniejsze przyczyny i szereg innych pomniejszych, wywołują wzmocnienie się władzy państwowej, przy równoczesnem wyzwoleniu jej z pod supremacji władzy kościelnej, a nawet przy poddaniu kościoła w zawisłość od państwa, co ułatwi zwłaszcza prąd reformacji. W szeregu więc państw — jak w Hiszpanji, w wyniku zwycięskich walk z Maurami i zjednoczenia jej w silną monarchję za Ferdynanda i Izabeli, jak w Anglji po wojnie dwu róż, jak we Francji przez celową politykę Filipa Pięknego, a zwłaszcza Ludwika XI — dokonuje się przekształcenie luźnych państw stanowych, w potężne narodowe organizmy, o scentralizowanej, wszechstronnej władzy monarchy. A te nowe zjawiska znajdują dla swej organizacji gotowe wzory w państwowości włoskiej i jej prawzorze państwie rzymskiem, którego poznanie i zrozumienie w kulturalnych sferach, następuje przez rozprzestrzeniający się humanizm. Z żywiołową siłą utrwala się na Zachodzie antyczna idea państwa, jako celu samoistnego, zasada omnipotencji państwowej, wraz

---

[1] Zob. Roman Rybarski: System ekonomji politycznej, t. I, str. 68 i nast.

z podstawową myślą rzymską, że państwo ma zabezpieczyć wszechstronnie byt i rozwój zbiorowości, przy użyciu wszelkich sił i zasobów społeczeństwa dla osiągnięcia tego naczelnego celu. Wynika stąd pogląd o konieczności zupełnego podporządkowania jednostki pod zbiorowość państwową i jej zewnętrzny wyraz, t. j. pod wolę władcy, który sam tylko jest uprawniony do rozstrzygania o celach, potrzebach i drogach rozwojowych zbiorowości, z wykluczeniem wszelkiego wpływu innych czynników w państwie. To nowe ukształtowanie się ustroju państwowego znajdzie silne oparcie w nauce prawników (legistów), wykształconych na prawie rzymskiem i zapatrzonych we wzory rzymskiego imperjum, oraz w filozofji Bodinusa, czy Hobbes'a.

Idea więc państwowa rzymska, za pośrednictwem wzorów włoskich przeniknęła na Zachód, ale w realizacji swej musiała się liczyć z odmiennemi — niż we Włoszech — warunkami i odpowiednio do nich ulec znacznemu przeistoczeniu. Ta nowoczesna monarchja narodowa i państwo renesansowe włoskie mają wprawdzie wspólne podłoże ideowe, zaczerpnięte ze starożytności, ale różnią się bardzo wielkością terytorjalną, metodą działania, stanowiskiem władzy naczelnej, poglądem na stosunek tej władzy do poddanych. Powstaje więc nowy typ państwa: nowoczesne państwo absolutne.

Państwa włoskie — nawet największe, jak Wenecja, Medjolan, Neapol — ogarniały małe terytorjum, a w charakterze swym były państwami-miastami, zbliżonemi do państewek greckich. Państwa tego nowego typu obej-

mują bardzo znaczne terytorja, z liczną ludnością. Już to samo nadaje im odrębny wygląd i zmusza do zmiany metod działania. Władca włoski mógł znać nietylko ogólnie potrzeby państwa, ale niemal potrzeby poszczególnych jednostek, mógł indywidualizować popierającą akcję państwową polityczną, gospodarczą, społeczną. Mógł też wszechstronniej, niż to nawet czyniło Bizancjum, wnikać w szczegóły życia poddanych, regulować je drobiazgowo, z szansą zrobienia tego z korzyścią dla społeczeństwa. Nie było to natomiast możliwem w wielkiej monarchji zachodniej. Tu istniała konieczność rozstrzygnięć zasadniczych, wielkich rzutów, obejmowania i regulowania przejawów najważniejszych, bez możności uwzględniania interesów indywidualnych. Trzeba było mieć na oku interesy całości, pomyślanej jako jedno wielkie zbiorowe gospodarstwo, jako wypadkowa różnorodnych, krzyżujących się sił i potrzeb. Działalność tego absolutnego państwa musi bardziej upodabniać się do działalności Rzymu z czasów późniejszych, a więc unikać drobiazgowej reglamentacji, natomiast zaś stwarzać ogólne, ramowe niejako warunki pomyślnego rozwoju skomplikowanej całości. Zapewne i tu spotkamy się z reglamentacją życia i to idąca dalej niż w Rzymie, gdyż żadne z tych państw nie jest monarchją uniwersalną, nie potrzebującą liczyć się ze światem zewnętrznym, lecz przeciwnie musi rywalizować, walczyć energicznie z sąsiedniemi monarchjami, podobnie jak to znów czyniły mikrokosmy włoskie. Ale ta reglamentacja ograniczy się do rzeczy zasadniczych, istotnie ważnych dla

całości. Będzie ona miała na celu wytworzenie z państwa zamkniętego w sobie wielkiego organizmu, który w zasadzie powinien wystarczać sobie gospodarczo i dążyć do handlowej eksploatacji innych. Przyjęcie kolejne przez państwa zachodnie tej merkantylnej zasady gospodarczej, dążność ich do zdobycia jak największej ilości kolonij i wyłączności w ciągnieniu z nich korzyści, wszystko to wywołuje istnienie ostrej sprzeczności interesów gospodarczych, która odbija się naturalnie i na politycznem ustosunkowaniu się państw do siebie. Podobnie jak to było we wzajemnych stosunkach państewek włoskich, następuje też i w Europie zachodniej okres nie przebierającej w środkach rywalizacji państw, znajdującej wyraz w szeregu wojen. Ten stan wzajemnej nieufności i ścierania się zmusza państwa do troski o wszechstronne wzmożenie swej zbiorowej siły na wszelkich polach. Przejawi się to zwłaszcza w tworzeniu silnych — lecz kosztownych — armij najemników, czy zawodowców, oraz w organizacji rozbudowanej sieci władz administracyjnych, opartych na stale płatnej, zawodowej biurokracji. Za wzorem włoskim stworzy ją najpierw Hiszpanja, a stąd rozprzestrzeni się ona na inne narodowe monarchje. Zdolność do zwycięskiej rywalizacji wymaga nieodzownie spokoju wewnętrznego, porządku i ładu, poczucia bezpieczeństwa. Nastąpi więc w znacznej ilości państw zreorganizowanie sądownictwa, przy wyraźnych tendencjach oparcia wymiaru sprawiedliwości na normach jednolitych, a więc państwowych, przy powolnem wypieraniu partykularnych, autonomicz-

nych norm stanowych. Wobec trudności stworzenia szybko prawa przez państwo, wprowadzi się tu i owdzie obce, ale gotowe i znakomite prawo rzymskie (recepcja prawa rzymskiego w Niemczech), bądź też będzie się regulowało jednolicie poszczególne materje prawne, w drodze prawa wydawanego przez państwo (ordonanse królewskie we Francji).

Ustalona przez trzydziestoletnią wojnę zasada „cuius regio illius religio" (czyj kraj tego religja) podporządkuje państwu organizację kościelną, dając przez to władzy państwowej przepotężny wpływ w dziedzinie stosunków wyznaniowych. Dążność do siły wewnętrznej, opartej o jednolitą organizację stosunków, prze do znoszenia urządzeń, które przeszkadzają przetworzeniu się państwa w uporządkowany organizm, kierowany jedną centralną wolą. Przejawi się ta dążność przedewszystkiem w zakresie gospodarczym przez znoszenie ceł wewnętrznych i zamkniętych okręgów miejskich, utrudniających wolny obrót towarów (zwłaszcza prawa składu), oraz przez zwalczanie, a przynajmniej podważanie reglamentacji życia gospodarczego ze strony miast i ich gildyj, czy cechów. W związku z tem idzie prąd ułatwień komunikacyjnych i podejmowania robót publicznych, umożliwiających większy obrót (zwłaszcza we Francji). Państwo podejmie czynne kierownictwo gospodarcze, w drodze twórczej inicjatywy, w drodze popierania wytwórczości przez przywileje, premje, ułatwienia podatkowe i cłowe, a w razie konieczności także w drodze organizowania przez samo państwo wyrobu pewnych, szcze-

gólnie ważnych, działów przemysłu, jednak bez wchodzenia na drogę etatyzmu.

Niemniej silnie zaznaczy się działalność państwa w sferze politycznej. Obok żywiołowego pędu państwa do ogarnięcia całości życia nie mogą się ostać zamknięte w sobie zbiorowości niższego rzędu, przeciwstawiające się państwu. Tak przejawy partykularyzmów terytorjalnych, jak egoizmy stanowe muszą się ugiąć i podporządkować pod niwelującą wszystko władzą centralną. Odbije się to również i na sejmach stanowych. Utrzymają one tu i owdzie swój byt, ale z wyjątkiem Niemiec utracą większe znaczenie i możność egoistycznych targów z władzą państwową. Natomiast utrzyma to państwo samorządy miejskie, czy prowincjonalne, lecz w charakterze uzupełnienia administracji państwowej.

Wszystko to zbliży bardzo charakter tych państw absolutnych do klasycznego państwa rzymskiego, zwłaszcza wobec ograniczenia się państwa do rzeczy istotnie najważniejszych, a przy pozostawieniu swobodnej inicjatywy społeczeństwu tam, gdzie nie stała ona w sprzeczności z celami państwa.

Ale są i znaczne różnice. Średniowiecze nie przeszło bez wpływu na istotę władzy monarchy. Władza nie będzie tu — jak w Rzymie, czy państewkach włoskich — wynikiem jedynie stosunków faktycznych. Kościół otoczył ją blaskiem religijnym, a prawo da jej niewzruszalny fundament legalności i dziedziczności. Panujący to monarcha „z Bożej łaski“, czerpiący moc rządzenia z boskiego i własnego prawa, a nie z woli społeczeń-

stwa. Społeczeństwo nie ma tu nic do powiedzenia, ma się ukorzyć przed wolą wyższą i podporządkować się jej nakazom czy zakazom. Znajdzie to dobitny wyraz w powiedzeniu Ludwika XIV: „Państwo to ja“. Władca więc jedynie jest powołany do oznaczania, co leży w interesie zbiorowości, on rządzi ograniczonym rozumem poddanych, ale w granicach niezbędnych dla potęgi zbiorowości, dla zabezpieczenia całości wobec niebezpieczeństw ze strony obcych, wrogich organizmów. Teoretycznie zatem istnieje wszechwładza panującego we wszelkich dziedzinach zbiorowego życia, w praktyce jednak przejawi się ona w sprawach zasadniczego znaczenia dla państwowej racji stanu, bez wszelkiej drobiazgowości, bez wnikania w życie prywatne obywateli, bez etatyzmu i wogóle z unikaniem wszystkiego, co zbędne dla dobra całości, a uciążliwe dla jednostek.

Jest inny jeszcze ślad wpływów średniowiecza. Choć władza państwowa, w przeważnej ilości państw, złamała skutecznie organizację stanów i stłumiła ich egoistyczne przeciwstawianie się państwu, choć podporządkowała swej absolutnej woli w równej mierze wszystkie jednostki w państwie, to jednak utrzymała w mocy średniowieczną hierarchję społeczną. Stany więc — po zgnieceniu ich politycznej samoistności — pozostają nadal jako podstawa społecznej budowy, przy ujęciu ich w ściśle określony porządek hierarchiczny. Niema tu przeto jednolitego typu obywatela rzymskiego, którego przywileje i godność są dostępne dla ludzi wolnych wszelkich sfer, niema też obojętności włoskiego rene-

sansu na kwestję pochodzenia człowieka, przy uznaniu jedynie dla jego talentu i stopnia wykształcenia. Przeciwnie: w tem państwie absolutnem uszykowuje się poddanych w społeczną drabinę, zależnie od ich pochodzenia, przy daleko idącem uprzywilejowaniu stanów wyższych, jak duchowieństwa i szlachty (zróżnicowanej jeszcze na dużą ilość szczebli), mających przystęp do władcy i niemal wyłączny udział w sprawowaniu wysokich urzędów, a przy daleko idącem ograniczeniu praw stanów niższych i podporządkowaniu ich stanom wyższym (zwłaszcza włościan). Spotykamy się tu znów z istnieniem warstw uprzywilejowanych i upośledzonych, zależnie od urodzenia, względnie przynależności do tej czy innej sfery zarobkowej, co przypominałoby w pewnej mierze stosunki starożytnego Wschodu. Konstrukcja państwowa i prawodawstwo będą celowo zmierzać do utrwalenia uprzywilejowanego stanowiska sfer arystokratycznych przez instytucję fideikomisów, ograniczenie dziedziczenia kobiet, przez przywileje podatkowe, czy ową wyłączność w piastowaniu naczelnych posterunków, a natomiast przy ograniczeniu (prawnem, czy zwyczajowem) pod względem zajmowania się zajęciami zarobkowemi, poza rolnictwem. Jest to poniekąd zastosowanie — może nieco spaczone — ideologji Platona co do warstw społecznych i roli warstwy wybranej w państwie, do której należą wyłącznie rządy państwa, przy uwolnieniu jej od troski o utrzymanie, a więc przy równoczesnym zakazie trudnienia się handlem i przemysłem. Zgodnie też w pewnej mierze z tą ideologją, stosuje to państwo do innych

warstw daleko idące ograniczenia, przy równoczesnem nałożeniu na nie znacznych ciężarów finansowej natury, na pokrycie wielkich wydatków państwowych. Coprawda, trzeba stwierdzić, że to państwo absolutne, przez celowe zarządzenia (zwłaszcza Sully'ego, czy Colberta we Francji, Henryków VII i VIII, Elżbiety i Kromwella w Anglji) stara się ułatwić ponoszenie tych ciężarów przez rozbudowę życia gospodarczego i wzmaganie zamożności społeczeństwa. W trudnych i pełnych walk stosunkach zapewnia więc to państwo byt i rozwój zbiorowości, daje silny wyraz rozbudzonym prądom narodowym społeczeństw i bez zbytniego krępowania poddanych utrwala ład, a często i ogólną zamożność. To też społeczeństwo — choć pozbawione wpływu na państwo — stapia się, jak w starożytności, z tem państwem, odczuwając, choćby podświadomie, że zabezpiecza ono interes zbiorowy.

C) Państwo policyjne i restauracja absolutyzmu

Państwo absolutne sprowadziło u szeregu narodów potężny rozwój na polu politycznem, kulturalnem i gospodarczem. Ale z XVIII wiekiem zaczyna się w niektórych z tych państw objawiać spaczenie dotychczasowej formy, wywołujące w szeregu dziedzin liczne, ujemne skutki. Wspólną cechą wszystkich tych zjawisk jest doprowadzenie do ostatecznych granic zasady rządzenia przez władcę ograniczonym rozumem poddanych. Jeśli władca z epoki nowoczesnego absolutyzmu poprzestawał z re-

guły na zaspokojeniu istotnych potrzeb państwowych, związanych z mocarstwowem stanowiskiem państwa, a poza tem podejmował działalność jedynie tam, gdzie nie wystarczała przedsiębiorczość prywatna, gdzie więc ta kierownicza rola państwa była dla społeczeństwa korzystną i przez nie najczęściej w pełni uznawaną, to władza z tej nowej ery ma o wiele szersze ambicje. Nietylko obrona państwa w stosunku do świata zewnętrznego, utrzymanie ładu i ustalonego przez budowę społeczną porządku wewnętrznego, zaspokojenie potrzeb finansowych państwa oraz podniesienie życia gospodarczego społeczeństwa wypełniają treść czynności władzy publicznej. Z zasadniczej tezy wszechwładzy państwowej wyprowadzi to nowe państwo — państwo policyjne — najdalej idące wnioski praktyczne, wkraczając władczo we wszystkie sfery życia poddanych; wydaje się nieskończoną ilość drobiazgowych przepisów, mających przewidzieć i uregulować wszelkie możliwe zjawiska. Jest to zatem nawrót od światopoglądu rzymskiego do wzorów starożytnego Wschodu, Grecji, Bizancjum, a częściowo i renesansu włoskiego. Od tego ostatniego jednak odróżni się system policyjny również w znamienny sposób. Władca renesansu wnika w szczegóły życia z nakazu racji stanu, a wystrzega się skwapliwie wdzierania się w te dziedziny, gdzie to jest zbędne ze stanowiska realnie pojętego interesu zbiorowości. Natomiast państwo policyjne, wychodząc z założenia niedojrzałości społeczeństwa, nawet w zakresie zawiadywania swemi prywatnemi sprawami, bierze niejako za

rękę to społeczeństwo — jak niemowlę — i wiedzie je do wyznaczonych przez siebie celów, bez względu na to, czy chodzi przytem o interes publiczny, czy też o interes najściślej prywatny. W następstwie tego, nie będą tu obojętne dla władzy np. przejawy moralności jednostek (choćby nie kolidujące w niczem z prawem), czy też sprawa takiego lub innego urządzenia sobie przez nie trybu codziennego, domowego życia. Władca policyjnego państwa staje na stanowisku troskliwego opiekuna, odpowiedzialnego za należyte sprawowanie się i zawiadywanie swojemi interesami ze strony pupila. Stąd państwo policyjne ujmuje w szczegółowe regulaminy każdy krok społeczeństwa, a wydawszy je stara się sprawdzić, czy ludność stosuje się do nich, czy nie wyłamuje się — z własną szkodą — z pod nakazów i nie schodzi z wyznaczonych, dla zbawienia i uszczęśliwienia jednostek, dróg postępowania. W tym celu organizuje się olbrzymi aparat, powołany do czuwania nad przejawami życia każdej jednostki zosobna, oraz do karcenia i usuwania wykroczeń przeciw wydanym w tej mierze zarządzeniom państwowym. Zapewne, spotykało się tego rodzaju przepisy i w państewkach greckich, ale były one terytorjalnie małe, o nielicznej stosunkowo ludności, a życie ich było mniej skomplikowane, aniżeli w państwie nowożytnem, obejmującem przytem najczęściej znaczne przestrzenie ziemi i dużą ilość poddanych. Kontrola jednostki — choć nie prowadząca do celu — była w mikrokosmie greckim praktycznie wykonalną, a natomiast państwo policyjne nie ma z reguły

możności dokładnego przeprowadzenia swych nakazów czy zakazów, niemniej jednak krępuje w sposób przykry i uciążliwy życie społeczeństwa, w przekonaniu spełniania w ten sposób misji wychowywania go i podnoszenia ku najwyższemu dobru tegoż społeczeństwa. Wydaje się więc szczegółowe postanowienia, komu i jak można się ubierać zależnie od jego stanu, ile świec wolno zapalić przy mszy, zamówionej przez obywatela tej czy owej sfery, jak przeciwdziałać wogóle zbytkowi sfer mniej zamożnych, by chronić je od lekkomyślności i ubóstwa. A wszystko to dzieje się w przeświadczeniu, że uszczęśliwia się tem społeczeństwo, które za ojcowską opiekę winno być szczerze wdzięczne. Władca bowiem tej epoki, przesiąknięty nowemi ideami, głęboko wykształcony, hołdujący modnemu racjonalizmowi, bada skrupulatnie stosunki, chce w nie wnieść nowego ducha, ożywiony jest pragnieniem daleko idących reform, ale im bardziej jest na tem polu czynny, tem większy wywołuje rozdźwięk między rządem a rządzonymi. Tłem tego tragicznego nieporozumienia jest wszechwładnie panujące doktrynerstwo, które nie chce, czy nie umie, patrzeć trzeźwo na życie; władza opiera się twardo na sformułowanej przez siebie teorji i chce do niej nagiąć wszelkie przejawy, wtłoczyć je w ciasne formułki i przegródki, uniemożliwiające swobodny oddech społeczeństwa, które znów ze swej strony przesiąka hasłami filozofji prawa natury, ideami głoszonemi przez Locke'a i chce nietylko być panem swych myśli i czynów, ale nadto domaga się współudziału we władzy państwowej.

Pogłębiają jeszcze to nieporozumienie niekorzystne wyniki gospodarcze policyjnego systemu w szeregu państw, wywołujące — zwłaszcza przy zbytnim wzroście wydatków dworów i administracji państwowej — ucisk podatkowy i ogólne przesilenie ekonomiczne, jako następstwo nieudolnej, jednostronnej a dyktatorskiej ingerencji państwa. Zapewne, że dadzą się tu zaznaczyć — przy ciemnych stronach tych rządów — i pewne przejawy dodatnie, wynikające z dążeń do zreformowania i uporządkowania współżycia ludzkiego. Państwo pragnie oprzeć rozwój społeczeństwa na ściśle określonych zasadach prawnych, zapewnić praworządność, umożliwiającą każdej jednostce poznanie sfery jej obowiązków i ochronienie jej przed nadużyciami czy organów państwowych, czy innych ludzi. Stąd w tej epoce zjawi się szereg kodyfikacyj, zwłaszcza prawa prywatnego, przenikniętych wprawdzie duchem prawa rzymskiego, ale spaczonych drobiazgową kazuistyką, a więc chęcią przewidzenia wszelkich choćby teoretycznych możliwości, a pozbawionych niezbędnej elastyczności, zdolnej pomyślnie przystosować się do nowych przejawów życia. Ponadto władca tej epoki, oznaczający system swych rządów mianem oświeconego absolutyzmu[1], troszczy się o podniesienie oświaty, pojętej jednak w duchu swej ciasnej idei przewodniej, wprowadza wprawdzie organizację szkolnictwa i określa dokładnie programy nauki,

[1] Peretiatkowicz w cyt. dziele „Państwo Współczesne" na str. 15 przeciwstawia poniekąd oświecony absolutyzm państwu policyjnemu, co nie jest uzasadnione.

oraz popiera wiedzę i sztukę, lecz przy narzucaniu im swoich ciasnych poglądów. Dbając w teorji o sprawiedliwość społeczną, władza określa regulaminami stosunek pracodawcy do pracobiorcy, oznaczając taryfy płac, najczęściej w sposób szablonowy, doktrynerski. Chce wprawdzie uchylić wyzysk pracobiorcy, ale zarazem przeszkodzić mu, by wyrósł ponad poziom, wyznaczony przez władzę w hierarchicznym układzie warstw społecznych. Nie uwzględnia się więc tu istotnych stosunków gospodarczych, ze szkodą i dla wytwórcy i dla pracownika. A wreszcie przeprowadza się reorganizację aparatu państwowego od góry do dołu, przy silnej jego rozbudowie, zróżnicowaniu pod względem hierarchicznym i przedmiotowym, oraz przy drobiazgowem, a zawiłem określeniu jego kompetencji. Rozumie się, że propagując daleko idące pomnożenie sfer działania administracji państwowej, państwo policyjne wdziera się też wszechwładnie w dziedzinę autonomji, czy samorządu. Jeśli państwo absolutne podporządkowywało sobie celowo samorządy, by nie rozsadzały spoistości państwowej, ale poza tem najczęściej zostawiało im właściwy zakres działania na polu regulowania potrzeb miejscowych, to państwo policyjne, chcąc myśleć za wszystkich i lekceważąc inicjatywę społeczeństwa, stara się wziąć w swe ręce i te potrzeby lokalne, przez co niszczy i samorząd i sprowadza upadek miast i ludności miejskiej, z dużą szkodą dla własnych podstaw ekonomicznych.

Można więc stwierdzić, że państwo policyjne, chcąc udoskonalić dodatnią dla społeczeństwa działalność no-

woczesnego absolutyzmu, ograniczającego się do władczej ingerencji w zakresie istotnych konieczności zbiorowych, popadło w uciążliwą dla społeczeństwa przesadę, a przeniknięte nieustanną troską o dobro poddanych, stworzyło dla nich ciasną klatkę, w której życie na dłuższą metę musiało zamrzeć. Parafrazując słowa Goethego, można o państwie policyjnem powiedzieć, że było duchem, który wciąż pragnął dobrego, a działał ciągle źle, budząc zrozumiały odruch społeczeństwa.

Przejawy tego państwa, jako też poniekąd i państwa absolutnego, nie znikną z wiekiem XVIII skutkiem działania burzy rewolucyjnej. Ostaną się one częściowo mimo niej, a następnie odżyją w znacznie wzmożonej formie po rewolucji francuskiej, z początkiem XIX w., rozszerzając sferę działania poza granice poszczególnych państw. Po świetnym epizodzie Napoleona I, chcącego sprząc pierwiastki rewolucji z nieskażoną ideą imperjum rzymskiego w harmonijną całość, zapanuje znów na pewien okres wszechwładnie idea oświeconego absolutyzmu w Europie. Nie ograniczy się on jednak do uszczęśliwiania swoich poddanych, do szczegółowego regulowania ich życia. Burza rewolucji każe odłożyć na plan dalszy ostrą rywalizację państw między sobą, a natomiast położyć główny nacisk na skrupulatne gaszenie wszelkich zarzewi rewolucyjnych, skądkolwiek by one wychodziły. Opierając się na poglądach opata Karola de St. Pierre z XVIII w., utworzą główne państwa Europy związek Świętego Przymierza, mający na celu zapewnienie ludom dobrodziejstwa pokoju, ale swoiście pojętego.

Ma to być pokój „statyczny“, zapewniający i nietykalność terytorjalną państw i zarazem niezmienność absolutnej formy ustrojowej, chroniącej ludy od idei rewolucyjnych, a prowadzącej je drogą nieograniczonej opieki państwowej do szczęśliwości, określonej wedle zapatrywań władcy. Gdy więc ludność chce swoją szczęśliwość pojmować samodzielnie i inaczej, gdy podniesie żądania swobód i wywierania wpływu na bieg spraw państwowych, wnet wkracza tam wszechwładnie koalicja Świętego Przymierza, utrwalając zachwiany tron i zmuszając społeczeństwo do posłuszeństwa ustalonemu przez koalicję porządkowi publicznemu.

Ale nowe ideee i nowe warunki gospodarcze rozbijają już podwaliny tego państwa. Warunki bytowania nie grożą zagładą zbiorowości, nowe teorje rozdmuchują kult indywidualizmu, pragnienie wolności. Instynkt utrzymania gatunku, podporządkowujący jednostkę interesowi całości, schodzi na plan daleki, a góruje wszechwładnie instynkt egzystencji jednostki, zapewnienia należnych praw człowiekowi, jako takiemu. Dla państwa stawiającego swe cele ponad wszystkiem niema miejsca wśród tych okoliczności i poglądów, zwłaszcza po długim okresie pomyłek i błędów, które wraziły się w umysły ogółu i wywołały żywiołową dążność do reakcji. Więc szereg rewolucyj — przedewszystkiem francuska z 1830 — kładą kres temu typowi państwa, opartemu wprawdzie na wzorach starożytnych, ale o przesłankach wypaczonych, odpowiadających jedynie wschodniej psychice.

ROZDZIAŁ VIII

PAŃSTWO LIBERALNE I PAŃSTWO SPOŁECZNE

W epoce XVII i XVIII wieku zjawia się z niezwykłą siłą prąd filozoficzny, określony nazwą prawa natury. Znany już poniekąd w starożytności (stoicy, epikurejczycy, Cycero) i w średniowieczu (niektórzy scholastycy, a zwłaszcza św. Tomasz z Akwinu), wznosi się on w czasach nowożytnych pod wpływem nowych metod badań naukowych, przeszczepionych z dziedziny nauk przyrodniczych, do wysokości panującego kierunku umysłowego, oddziałującego potężnie na nowy rozwój nauk społecznych. System ten przyjmuje założenie istnienia w jakichś czasach pierwotnych stanu naturalnego, nie ujętego w organizację państwową. W tym okresie ludzkość miała żyć wolna, niekrępowana prawami wydawanemi przez państwo, kierując się jedynie wrodzonem każdemu prawem naturalnem. Ludzie ci zkolei przenoszą część czy ogół swej wolności i praw, za zgodą powszechną, czyli przez jakąś umowę społeczną, na zorganizowane państwowo społeczeństwo.

Kiedy jednak, z tych ogólnych założeń wychodząc, dojdzie filozof angielski Hobbes do teorji absolutnego

państwa przez stwierdzenie, że ci pierwotni ludzie zrzekli się wszystkich praw na rzecz społeczeństwa, względnie na rzecz jego władzy państwowej, a odtąd mają jedynie te prawa, które im przyzna władza państwowa z własnej woli, to natomiast szereg innych myślicieli, z Lockem na czele, wyprowadza z prawa natury zasady, budujące fundamenty pod sferę wolnościową jednostki, nienaruszalną przez państwo, pod nietykalne prawo własności prywatnej, oraz pod rozgraniczenie podstawowych kierunków władzy państwowej, przy ograniczeniu sfery działania państwa. Na podłożu tego ostatniego kierunku, ustali Montesquieu zasadę podziału władzy państwowej na trzy funkcje: prawodawczą, wykonawczą i sądową, widząc w zleceniu każdej z nich osobnym organom gwarancję wolności obywatelskiej i przeszkodę do nadużywania władzy państwowej. Zarazem podniesie on hasło, że władzę prawodawczą ma posiadać lud, czy wybrane przez niego przedstawicielstwo. Z prawa natury wyprowadzi znów Jan Jakób Rousseau żądanie równości obywateli, oraz oparcia zwierzchnictwa państwowego na woli powszechnej, tworząc w ten sposób teorję zwierzchnictwa ludu. Z tego kierunku filozoficznego zrodzi się więc cały szereg haseł praktycznych, ujmujących na zupełnie nowych podstawach stosunek obywatela do państwa. Zasada zwierzchnictwa ludu podetnie korzenie monarchji absolutnej. Z zasady podziału władzy zrodzi się instytucja władzy prawodawczej, t. j. parlamentów, na które lud przenosi nietylko moc tworzenia praw, ale i kontroli rządu, wykonującego te prawa. Ustali się ha-

sło, że państwo jest tylko środkiem do celu umożliwienia życia i rozwoju społecznego, hasło przekreślające podstawy starożytnego państwa, jako celu w samym sobie. Skrystalizują się prawa wolności obywatelskich, z których najważniejszem jest prawo własności. Zjawi się z żywiołową siłą indywidualizm, wyzwolenie jednostki, która ma swe naturalne, nietykalne przez władzę sfery działania. Nastąpi hasło ograniczenia działalności państwa do zakresu istotnie niezbędnego dla zbiorowości, przy odjęciu mu prawa wkraczania w sfery, gdzie wystarcza przedsiębiorczość prywatna, gdzie zaczynają się prawa jednostek. Ustalają się zasady, które ujmie wielka rewolucja francuska w słowa: równość, wolność i braterstwo. Wypaczenie władzy przez państwo policyjne, podcięcie przez nie życia gospodarczego, przy równoczesnem przekształcaniu się tego życia w drodze oparcia produkcji o maszyny i kapitalizm, oraz te nowe hasła w dziedzinie stosunku społeczeństwa do państwa, wszystko to stworzy grunt podatny pod rewolucję państwową. Upadają więc zasady państwowości, zbudowane na fundamentach starożytnych, otwiera się możność powstania nowej państwowości, zrodzonej z doktryny prawa natury, doktryny, która wszechwładnie opanowuje umysły, porywa je i zapala, wchodzi jako nietykalny dogmat w najszersze masy.

Próbą zrealizowania tych nowych zasad jest przedewszystkiem rewolucja francuska, która przez morze krwi idzie do celu uwolnienia jednostki od krępujących ją węzłów, do zapewnienia jej należnych praw i zbudowa-

nia dla zbiorowiska jednostek, nowego gmachu państwowego, gwarantującego wszystkim wolność, własność, równość i możność oddziaływania na jego urządzenia. Ale rewolucja francuska nie ziści haseł, dla których — by je wprowadzić w życie — tylu krwawych dopuściła się czynów. Wszak dzieje rewolucji wypełnia nieustanna wojna nazewnątrz i nawewnątrz, która z natury swej wyklucza możność zapewnienia wolności jednostki. Nie zapewniła jej więc rewolucja ani we Francji, ani w innych krajach, gdzie wkraczała zbrojnie dla sadzenia drzewa wolności.

Z rewolucji zrodzi się, w drodze reakcji, pragnienie zagwarantowania ładu, bezpieczeństwa jednostki i całości, uporządkowania zburzonego przez rewolucję życia gospodarczego i jego podstaw finansowych, a więc pragnienie silnej władzy, która znajdzie wyraz w epopei napoleońskiej (tak w konsulacie jak i cesarstwie). Władztwo Bonapartego choć uważa się za wynik ducha i zasad rewolucji, jest wskrzeszeniem silnych i zdrowych zasad państwowości rzymskiej, w ich możliwie dokładnie odtworzonej formie. Napoleon, którego władza — podobnie jak imperatorów rzymskich, czy renesansowych władców włoskich — oprze się na ściśle faktycznej podstawie własnej siły i uroku, zapewni Francji spoistą, silną organizację wewnętrzną, stworzy scentralizowaną, sprawną administrację, zapewni — znów za wzorem rzymskim — jednakowe dla wszystkich obywateli państwa prawo, w przeciwstawieniu do dawnych odrębnych praw dla każdego stanu. Absolutyzm władzy cesarskiej nie

pozwalał naturalnie na szersze realizowanie haseł, zrodzonych z prawa natury. Tem bardziej nie mogło to nastąpić po jego upadku, gdy dokonała się we Francji restauracja monarchji Burbonów, gdy w Europie wszechwładnie zapanowało Święte Przymierze. Pewne jednak ślady liczenia się z temi zasadami znaleźćby można w tej epoce w istnieniu tu i ówdzie — rozumie się obok Anglji, mającej starą, rodzimą organizację parlamentu — w państwach absolutnych jakiegoś zawiązku parlamentu, bardzo zresztą skromnego i ograniczonego czy co do zakresu działania, czy co do koła uprawnionych do wyboru (np. Francja za Ludwika XVIII). Nadto wpływy haseł prawa natury przejawią się we współczesnych kodyfikacjach prawa prywatnego, jednolitego dla wszystkich obywateli, a opartych na zasadzie prawa własności, wolnego od ograniczeń i wolności umów (widzimy to w Kodeksie Napoleońskim i kodeksie cywilnym austrjackim). Wreszcie pojawią się pierwsze, nieśmiałe jeszcze próby rozgraniczania trzech podstawowych funkcyj władzy państwowej, przy równoczesnem wprowadzaniu jednej organizacji sądownictwa dla ogółu obywateli. Poza tem panuje niepodzielnie system absolutny.

Ale rzucone przed rewolucją francuską hasła torują sobie drogę zwycięsko. Prędzej czy później wchodzą w ciągu pierwszych dziesiątków XIX w. wszystkie cywilizowane państwa europejskie (czyto wprost przez zwycięstwo rewolucji, jak np. we Francji, czy też przez nadanie konstytucji ze strony absolutnych dotąd monarchów, dla zapobieżenia podmuchom rewolucyjnym, jak np. w Austrji)

w formę ustroju konstytucyjnego gwarantującego obywatelom prawa wolnościowe, z równością wobec prawa i nietykalnością osoby i mienia na czele, oraz szerokie prawa polityczne. Poza Turcją i Rosją, które tkwiły korzeniami we właściwościach azjatyckich zbiorowej psychiki i państwowości, rodzi się zresztą w całej Europie nowe państwo, oparte o zasady prawa natury, o hasła Wielkiej Rewolucji, państwo przeprowadzające ścisły podział kierunków władzy państwowej i powołujące społeczeństwo do oddziaływania na bieg spraw państwowych. Bez względu na to, jaki jest ustrój tego państwa, w każdym z tych organizmów państwowych — nie wyłączając tych, gdzie ostała się silna władza monarchiczna (jak w Austrji i w Prusach) — ustala się na dnie, choćby wbrew pisanemu prawu, poczucie wszechwładzy ludu, który władny jest sam, a względnie przez swą reprezentację do podejmowania zasadniczych decyzyj, do zmieniania formy ustroju. Do tego ludu sięgnie Napoleon III, by na plebiscycie demokratycznym fundować nieudolne naśladownictwo absolutyzmu Napoleona I. Do tej wszechwładzy ludu odwołują się podświadomie rządy państw, rozwiązując parlamenty i zarządzając nowe wybory w przełomowych chwilach ważnych reform państwowych.

A to nowe państwo, czy jest tylko konstytucyjnem, czy parlamentarnem, podkreśla silnie zasadę kontroli parlamentu nad władzą wykonawczą, co musi prowadzić stopniowo do coraz silniejszego wpływu reprezentacji społeczeństwa na bieg spraw państwowych, do nie-

śmiałego w czasach pierwszych, a zczasem coraz energiczniejszego podporządkowywania władzy rządzącej parlamentom. Wyjdzie się tu z założenia, że parlamenty mają nietylko tworzyć wszelkie normy prawne, ale zazarazem czuwać, by rząd w stosowaniu ustaw i załatwianiu spraw państwowych nie naruszał naturalnych, a konstytucją zagwarantowanych, zasadniczych praw jednostki. Bezpośredniem następstwem tej zasady jest konstytucyjna odpowiedzialność ministrów, a więc kierowników poszczególnych działów administracji państwowej za naruszenie konstytucji, lub innych obowiązujących ustaw, oraz za zawinione narażenie państwa, czy opartych na prawnym porządku interesów obywateli, na szkodę. Ten rodzaj odpowiedzialności ministrów był sam w sobie uzasadniony, wypływał bowiem z idei praworządności, wymagającej przestrzegania obowiązującego prawa, a karalności naruszenia porządku prawnego. Zresztą osądzenie takich wykroczeń przeciw ustalonemu porządkowi prawnemu należało z reguły do czynników o charakterze władzy sądowej (więc bądź do osobnych jakichś trybunałów, bądź do izb wyższych, występujących w tym wypadku w charakterze sądu), a reprezentacji ludu, t. j. izbom niższym służyło zasadniczo tylko prawo postawienia rządu w stan oskarżenia. Ale obok tego rodzaju odpowiedzialności rządu, wytwarza się druga zasada t. zw. odpowiedzialności politycznej, t. j. możności pociągania rządu do odpowiedzialności jedynie za kierunek polityki, choćby najbardziej korzystny dla państwa i zgodny z prawem. Prawda, pewne uza-

sadnienie znaleźć mógłby ten rodzaj odpowiedzialności w państwach o ustroju parlamentarnym, a nie w państwach tylko konstytucyjnych, gdyż w tych ostatnich rząd, mając zaufanie władzy kierowniczej, mógł w zasadzie — mimo votum nieufności — pozostać przy władzy. Ale to podświadome liczenie się z zasadą zwierzchnictwa ludu, którego wola koncentrować się miała w izbach niższych, a jeszcze bardziej możność praktyczna tych izb szkodzenia rządom niemiłego sobie gabinetu przez odmowę konieczności państwowych (budżetu, rekruta) torowała — wbrew pisanemu prawu — i w państwach tylko konstytucyjnych, ustalenie się zasady odpowiedzialności politycznej ministrów t. j. prawa obalania ich przez parlamenty. To zaś prowadzić musiało w konsekwencji do zwichnięcia zasadniczej równowagi trzech kierunków władzy państwowej, a więc do przewagi parlamentów i do zawisłości rządu od ich woli, jako wyrazu woli ludu. Trzeba przyznać, że przez długi okres XIX w. parlamenty tego prawa nie nadużywały zbytnio (z wyjątkiem parlamentu francuskiego) i przynajmniej pozornie przejawiała się nazewnątrz idea równowagi władz. Działo się to dzięki dość silnemu jeszcze stanowisku monarchy w szeregu państw, dzięki izbom wyższym, reprezentującym z reguły ideę silnego rządu, oraz dzięki stanowisku, jakie miały w izbach niższych dość silne obozy konserwatywne, które zwalczały racjonalistyczno-indywidualistyczny światopogląd, uważały konstytucję za akt dobrej woli monarchy i kwestjonowały możność obalania rządu przez reprezento-

waną w izbach niższych wolę ludu. A w dodatku w tym okresie czasu prawo wyborcze ogarniało jeszcze szczupłe koła ludności, reprezentujące sfery interesów własności ziemskiej i przemysłu, bądź też sferę interesów kulturalnych; rozumiały one doniosłość utrzymania autorytetu rządu, pogodzenia wymogów wolności jednostek i praw ludu z koniecznością państwową.

Mimo jednak tej pewnej faktycznej siły rządów w pierwszym okresie istnienia państwa, zrodzonego z haseł wielkiej rewolucji (względnie z teoryj, tę rewolucję poprzedzających), państwo to nie mogło być zbyt silnem. Nie jego bowiem siła i spoistość są celem naczelnym, lecz zabezpieczenie indywidualnej wolności i praw jednostek wysuwa się tu na plan pierwszy. Zarazem zakres działania tego państwa zostaje znacznie okrojony. Już Locke ogranicza w daleko idący sposób tę sferę, a jeszcze bardziej podkreśla to nowy prąd ekonomiczny, wychodzący z założeń czy fizjokratów, czy zwłaszcza Adama Smitha. Domaga się zaś ten prąd zaniechania wszelkiej ingerencji państwa w przejawy życia gospodarczego, zostawienia rzeczy ich naturalnemu biegowi, a więc bezwzględnej wolności gospodarczego działania dla każdej jednostki, która, kierując się własnym egoistycznym interesem, rozwinie skutecznie swą przedsiębiorczość, suma zaś tych egoistycznych usiłowań przyniesie rozwój ogólnego dobrobytu i dzięki działaniu konkurencji da najlepsze rezultaty dla całości.

Na tle tych poglądów ustala się idea tego nowego państwa, p a ń s t w a l i b e r a l n e g o. Ustali ono w prze-

pisach prawnych i w ich zastosowaniu ideę indywidualizmu, posuniętego do najwyższych granic. Stanowi to zapewne zrozumiałą reakcję przeciw poprzedniemu zupełnemu skrępowaniu (ponad potrzeby interesu państwowego) woli jednostki przez państwo policyjne, ale doprowadzi w skutkach wkrótce do jaskrawego wypaczenia stosunku obywatela do państwa i obywateli między sobą. Utrwali to państwo fundamenty instytucji parlamentu, ale stworzy grunt do zwichnięcia równowagi między władzą ustawodawczą a wykonawczą, czem otworzy wrota dla osłabienia rządu i dla przerostu instytucji reprezentacji społeczeństwa. Da ono przedewszystkiem uznanie nietykalności własności prywatnej i niczem nieskrępowanej wolności gospodarczej. Te ostatnie zasady rozwijają się żywiołowo na tle dogodnych warunków znoszenia zamkniętych gospodarczo organizmów państwowych z ery państwa absolutnego, a natomiast wprowadzania wolności cłowej, zaniechania polityki premij i wogóle protekcjonizmu dla swej produkcji i tworzenia w ten sposób światowego rynku zbytu. W oparciu o wyniki rewolucji przemysłowej, o potężny rozwój produkcji fabrycznej, ta pełna wolność gospodarcza doprowadzi do nowoczesnego kapitalizmu, do niebywałego rozwoju przemysłu, do wzrostu ludności wogóle, a ludności miast i centrów przemysłowych w szczególności, do wzmożenia produkcji rolnej dla wyżywienia przyrastających mas ludności, do rozbudowy środków komunikacyjnych. Ale ten triumf gospodarczy państwa liberalnego ma ciemne strony. Nieograniczona wolność go-

spodarcza i nieskrępowane prawo własności, wolność jednostki swobodnego zawierania umów, prowadzą do wyników zupełnie odmiennych, aniżeli pragnęli twórcy idei wolności jednostki. Wychodzą one bowiem jedynie na korzyść małego koła sfer posiadających, a są katastrofą dla szerokich mas nieposiadających, które cierpią na nieokiełzanem przez państwo prawie używania własności choćby ze szkodą innych, które stają się przedmiotem wyzysku przy wolności umów między silnym kapitalistą-pracodawcą a zatomizowanym tłumem poszukujących pracy dla zaspokojenia głodu, które nie mają należnego udziału w tem wybujałem życiu gospodarczem. Gdy postawiono państwo poza nawiasem wpływów na układ stosunków gospodarczych, a parlamenty reprezentujące wolę ludu, ale zastępujące interesy sfer posiadających, w stworzonych przez siebie prawach budowały siłę rządzącej „burżuazji“ i obwarowywały zdobycze tej wolności jednostki niekorzystne dla mas, to rozumie się, że musiała się tu zjawić groźna kwestja społeczna, z nieznaną dotąd ostrością. Brakło bowiem potęgi państwa, któreby władczą dłonią regulowało stosunki gospodarczo-społeczne, układając je harmonijnie w interesie swej siły i spokoju wewnętrznego. A przytem i korzyści gospodarcze tej wolności nie wszystkim organizmom państwowym wychodziły na dobre. Kraje o rozwiniętem życiu gospodarczem wyciągały z wolności handlowej niesłychane zyski, ale natomiast inne padały ofiarą wyzysku. Gdy wreszcie zaznaczyły się prądy płynące z trzeciego hasła rewolucji: „braterstwa“, streszcza-

jące się w osłabieniu poczucia narodowego, w pewnym indyferentyzmie, który obok danych wynikających ze zbytniej wolności jednostki, musiał przyczyniać się do osłabienia spoistości i siły odpornej państwowej, zjawić się musiały nowe idee, dążące do przebudowy państwa liberalnego.

Lecz powszechna sugestja twórczej siły haseł prawa natury, była jeszcze zbyt silna, nadużycia władzy państwa policyjnego były w zbyt świeżej pamięci, by miano już powrócić do silnej struktury państwa klasycznego. A zresztą przebudowa państwa zostaje dokonaną nie przez władzę państwową, któraby władczo wtargnęła w życie i ujęła w silną dłoń kierownictwo spraw, by usunąć wypaczenia i wzmocnić swą organizację. Sprawę tę ujmują siły wychodzące od dołu, ze społeczeństwa, a celem ich nie jest siła państwa, lecz obrócenie jego aparatu, służącego dotąd interesowi pewnych kół, na korzyść innych kół w społeczeństwie. W ostatnich dziesiątkach lat XIX w. powstają potężne związki, ujmujące to luźne zbiorowisko wolnych jednostek, jakiem było państwo liberalne, w silne karby organizacji, na tle obrony interesów zawodowych czy klasowych. Wychodzą one i ze sfer posiadających (związki rolników, przemysłowców, kupców, kartele, trusty, związki właścicieli realności etc.), ale głównej siły nabierają masowe związki sfer pokrzywdzonych dotychczasowym układem stosunków gospodarczo-społecznych. Demokratyzacja praw wyborczych, usuwająca z parlamentów nietylko obozy konserwatywne, ale i czynniki umiarkowane, myślące kate-

gorjami ogólno-państwowemi, umożliwia tym związkom uzyskiwanie coraz silniejszej reprezentacji w parlamentach, które stają się teraz areną walk o nowe ukształtowanie formy państwowej. Pod silnym naporem tych zorganizowanych mas następuje przeistoczenie dotychczasowego stosunku społeczeństwa do państwa, oraz wzajemnego ustosunkowania się jednostek do siebie. Nowe przepisy prawne, wydawane przez parlamenty pod przemożnym wpływem haseł socjalistycznych, złamią zasadę nieograniczonej wolności jednostki, zwłaszcza na polu daleko idącej swobody używania prywatnej własności, wolności umawiania się (zawierania kontraktów), oraz na polu niczem niekrępowanej możności poczynań gospodarczych. Następuje coraz silniejsze ograniczanie prawa własności, które znajduje wyraz w szeregu nakazów i zakazów, w daleko idącem uwzględnianiu praw sąsiadów, w prawie wywłaszczania na rzecz szeroko pojętego interesu publicznego, w skrępowaniu swobodnego przenoszenia własności nieruchomej na inne osoby, w reformach rolnych, w ochronie lokatorów i t. p. Kontrakty o najem pracy zostaną związane całym szeregiem przymusowych postanowień w interesie pracobiorcy. Na przedsiębiorców nałoży się znaczną ilość obowiązków w zakresie ochrony pracowników i ubezpieczeń społecznych. Dokonuje się więc obalenie fundamentalnych podstaw idei liberalizmu, w następstwie czego znika ku końcowi XIX w. (lata 1880—1890) ustrój państwa liberalnego, ustępując miejsca nowemu tworowi: państwu społecznemu.

I państwo społeczne wywodzi się z idei wszechwładzy ludu i ono opiera się na naturalnych prawach człowieka. Ale w miejsce jednostki podstawia zorganizowane związki, dla których żąda uznania ze strony państwa. One to wystąpią, w zastępstwie interesowanych jednostek, z żądaniem wpływu na przedsiębiorstwa prywatne, domagając się ich kontroli, na polu sposobów produkcji, wysokości zysków kapitalisty, przyjmowania czy wydalania robotników, umawiania się o wynagradzanie pracowników w formie umów zbiorowych. Tak jak poprzednio nieokiełzany indywidualizm domagał się od państwa niewdzierania w swą sferę działania, tak obecnie te związki monopolizują pewne dziedziny, żądając od państwa pozostawienia ich wyłącznej decyzji tych organizacyj, a tylko udzielania im pomocy państwowej (np. w zakresie kontraktów zbiorowych, czy wolności strejku). One też — w zastępstwie państwa — podejmą organizację pewnych przejawów życia, narzucając przymus przynależności grup jednostek do opanowanych przez siebie instytucyj (np. kasy chorych). Związki te staną wobec państwa jako legitymowani obrońcy pewnych sfer interesów, z żądaniem bezwzględnego zaspokojenia ich, choćby kosztem interesów całości. Zaspokojenie zaś interesów jednych związków stanie w sprzeczności z żądaniami innych tego rodzaju organizacyj. Następstwem tego musi być walka tych interesów, której widownią stają się i warsztaty pracy produkcyjnej i różnorodne instytucje publiczne i przedewszystkiem parlamenty. A każdy z tych związków

uważa zastępowane przez siebie żądania za najważniejsze i przeciwstawia się ostro państwu, gdy rozstrzygnienie nie następuje po jego myśli. Wytwarzają się więc zamknięte w sobie całości w państwie — niejako państwa w państwie — podporządkowujące sobie indywidualizmy jednostkowe; stają one wobec państwa, w oparciu się o stworzoną przez siebie siłę zbiorową, z żądaniem uwzględnienia swych celów, jako naczelnych celów i zbiorowości państwowej. Związki te podnoszą często hasło kolektywizmu, przejęcia przez państwo własności indywidualnej, pewne, że dzięki swej sile w państwie, potrafią zawładnąć tą przejętą własnością na korzyść zastępowanych przez siebie rzesz. Ten prąd formowania się społeczeństwa w ścisłe organizacje idzie coraz dalej, ogarnia nawet zastępy funkcjonarjuszy państwowych, którzy w ten sposób stają także niejako w stosunku do państwa, jako przeciwstawiająca mu się całość dla obrony swych interesów. W tej powodzi zorganizowanych i walczących o swe prawa całości, pojęcie zbiorowości, całości rzędu najwyższego, zaczyna się stawać czemś mglistem, a tem wyraźniej zaznaczają się kontury tych zbiorowisk rzędu niższego. Era więc państwa liberalnego i społecznego przypomina bardzo obie formy państwa średniowiecznego. W jednej i drugiej epoce przychodzi do daleko idącego osłabienia struktury państwowej. A jak państwo feudalne stwarzało — poza organizacją państwową — stosunek jednostki do jednostki o silnej zawisłości, nie wobec państwa, lecz wobec innej jednostki prywatnej,

tak do podobnych wyników doprowadza liberalizm, gwarantujący wolność jednostki od państwa, przy poddaniu słabszych w zawisłość prywatnej natury od gospodarczo silniejszych. Jak zaś w państwie stanowem jednostka zostaje zupełnie poddaną zbiorowościom niższym (jak cechy i inne), które przeciwstawiają się same państwu, tak w państwie społecznem następuje zatopienie jednostki w różnego rodzaju związkach, dążących do wzmocnienia się, kosztem siły państwowej. Wyrazem zewnętrznym interesów zorganizowanych stanów średniowiecznych były sejmy stanowe, dążące do wytargowania przywilejów kosztem państwa, wyrazem zaś interesów związków w państwie społecznem, stanie się parlamentaryzm, zapominający o obowiązku troski o interes całości, parlamentaryzm, który stara się wygrać na swoją korzyść każda organizacja jakiejś sfery interesów masowych, by utworzyć w nim większość i wtedy z mocy reprezentacji zwierzchnictwa ludu, przeprowadzić prawa, kształtujące stosunki, w myśl swoich potrzeb. Parlamenty te w tych warunkach musiały stać się gruntem, na którym toczyły się ze zmiennem szczęściem walki o władzę, nietylko w zakresie tworzenia praw, ale i w zakresie realizacji tych praw, jak najkorzystniejszej dla zwycięskiej grupy związków. Naturalnem następstwem tych dążeń jest nieustanne wzmaganie się prądu podporządkowywania rządu parlamentowi, które skrystalizuje się w formie prawa obalania rządu przez każdoczesną większość, oraz tworzenia rządu z łona tej większości, przez co parlament staje się władcą apa-

ratu państwowego. Następuje więc zupełna supremacja parlamentu nad władzą wykonawczą, która staje się bezwolnem narzędziem w ręku każdoczesnej chwilowej większości. Jest to zarazem zwycięstwo zatomizowanych interesów zawodowych nad interesem całości, t. j. państwa, którego struktura dochodzi do wysokiego stopnia słabości. Prawda, że państwo społeczne rozszerza olbrzymio swe pole działania. Wbrew teorji państwa liberalnego, rozciąga to państwo swą działalność na wszystkie dziedziny zbiorowego życia ludzkiego. W interesie mas — a pod dyktatem związków — wgląda ono drobiazgowo w całość życia, reglamentuje przejawy gospodarcze, normuje niezmierną ilością, zmieniających się ciągle, przepisów każdy niemal krok obywateli, naśladuje ślepo system policyjny, przy odrzuceniu jedynie jego idei władzy, stojącej ponad społeczeństwem, a zastąpieniu jej ideą nieograniczonego zwierzchnictwa ludu. Ale państwo społeczne przewyższa poniekąd państwo policyjne. Realizując miarowo zasady socjalizacji, staje się to państwo coraz częściej producentem, wprowadza coraz to nowe monopole, ogarnia obrót coraz to nowych artykułów, wprowadza najdalej idacą etatyzację życia gospodarczego, z dużą szkodą i dla tego życia i dla interesów rozwoju państwowego. Mimo jednak tego powiększania zakresu agend państwowych, władza państwowa staje się bezsilną, podlega — w miarę postępu demokratyzacji — coraz to nowym i coraz bardziej skomplikowanym formom kontroli, staje się ramieniem, wykonującem sprzeczne i krzyżujące się nakazy związków

i partyj, czy też ich twierdzy, t. j. parlamentu. Zwłaszcza w momencie kończącej się wielkiej wojny i lat bezpośrednio po niej następujących, to osłabienie wiązadeł państwowych dochodzi do zenitu i to nietylko w państwach zwyciężonych, ale i zwycięskich. W tym okresie widzimy objawy prób związków do narzucania — poza państwem — w oparciu się o własną zorganizowaną siłę, swej woli nawet w drodze gwałtu, by wprowadzać pożądany przez nie układ stosunków (np. we Włoszech). Wysunięcie tak w państwie liberalnem, jak i społecznem, na czoło zagadnień życia gospodarczego i społecznego, idzie w parze z osłabianiem żądań narodowej natury, z dążeniem do przytłumiania rywalizacji politycznej między państwami. Przyświeca w tym względzie liberalizmowi pragnienie ułatwienia międzynarodowego obrotu i stworzenia światowego rynku, przy rozbiciu barjer celnych poszczególnych państw, a natomiast w państwie społecznem zyskuje pewne prawo obywatelstwa zasada braterstwa ludów, czy międzynarodowej łączności proletarjatu. Hasła te nie zdołały wprawdzie zapobiec wielkiej wojnie, ale natomiast prawem reakcji wywołały zjawienie się skrajnych haseł nacjonalistycznych, ostrych walk narodowościowych w szeregu organizmów państwowych, co osłabiało jeszcze bardziej i tak słabe spójnie państwowe.

Odrębnemi torami w tej epoce idą może jedynie państwa anglo-saskie. Anglja, oparta o swój stary parlamentaryzm, zrodzony z właściwości psychiki angielskiej i z potrzeby realnej, a nie z doktryny prawa na-

tury i wszechwładzy ludu, rozwijała się prawidłowo w drodze ewolucji, unikając wypaczeń parlamentaryzmu, dzięki układowi stosunków, opartemu na dwóch stronnictwach głównych, mieniających się w rządzeniu państwem. Cechowało zwłaszcza to państwo ograniczenie możności rozwoju demagogji, dzięki poczuciu odpowiedzialności każdego ze stronnictw, mogących w każdej chwili dojść do rządów w państwie, dzięki skromniejszej, niż w państwach europejskich, roli parlamentu na polu budżetowem, dzięki usunięciu frazeologji przez dyktatorską władzę speakera w Izbie Gmin, a wreszcie dzięki umiarkowaniu i wrodzonemu zrozumieniu interesu państwowego u szerokich sfer społeczeństwa. Stany zaś Zjednoczone Ameryki Północnej umiały stworzyć silną i odporną na nieprzemyślane zmiany budowę ustroju, dzięki mądremu zespoleniu haseł prawa natury z pewnemi reminiscencjami ustrojowych zasad rzymskich (nieograniczona niemal władza prezydenta, przewaga Senatu, wyborcza rola ogółu, bez możności wpływania na bieg spraw państwowych), oraz osadzenia tak utworzonych urządzeń na podłożu swoistem, wynikającem z realizmu społeczeństwa. Rozwiną one — poniekąd wzorem państwa nowoczesnego absolutyzmu — silny imperjalizm, potężną ochronę swego życia gospodarczego, wysoki stopień protekcjonizmu, przy pozostawieniu szerokiego pola dla przedsiębiorczości prywatnej, bez krępowania działalności obywateli, o ile nie zwraca się ona przeciw interesom całości. Naturalnym wynikiem tych założeń jest rozwój Stanów Zjednoczonych A. P., idący z zawrotną szyb-

kością, przeistoczenie się ich, zwłaszcza po ostatniej wojnie, w pierwszorzędną potęgę polityczną i gospodarczą, odgrywającą kierowniczą rolę w stosunkach światowych. Silna konstrukcja państwowa i dobra organizacja społeczna przeciwstawiają się tam skutecznie pewnym organicznym, ujemnym cechom ustroju. Daleko idąca demokratyzacja, opierająca powoływanie wielkorządców państwa na głosowaniu powszechnem (prezydenta Rzeczypospolitej w głosowaniu pośredniem, a gubernatorów stanów w bezpośredniem), mogłaby wywołać nienależyty — bo przypadkowy — dobór ludzi na kierownicze stanowiska. Lecz istnienie w państwie dwu potężnych stronnictw zapobiega ujemnym skutkom systemu, gdyż umieją one opanować skutecznie akcję wyborczą przy pomocy specjalnego aparatu agitacyjnego, oraz narzucić tłumom swych kandydatów, dobieranych zwykle bardzo starannie, by wytrzymać konkurencję z obozem przeciwnym. Wybory więc przez ogół — podobnie jak przez długi czas w rzeczypospolitej rzymskiej — nie przynoszą tam z reguły, o ile chodzi o posterunki naczelne, szkody dla państwa, lecz tylko dzięki specyficznemu układowi sił w społeczeństwie. Tak samo krótki okres funkcjonowania tych organów naczelnych (prezydenta Rzeczp. przez 4 lata, a gubernatorów przez 2 lata), znów nieco zbliżony do republikańskich wzorów rzymskich, oraz płynący stąd brak ciągłości władzy, nie wywołują także najczęściej ujemnych skutków, również z powodu tej małej ilości stronnictw i zbliżonych do siebie ich poglądów na naczelne problemy po-

lityczne (protekcjonizm i t. p.), tak że w zasadniczych sprawach istnieje naturalna kontynuacja działania tych organów. Państwo to więc nie przeszło przez okres państwa społecznego, uniknęło ujemnych jego skutków.

Natomiast w przeważnej ilości państw europejskich epoka państwa społecznego oddziałała bardzo niekorzystnie, tak na siłę struktury państwowej, jak i na układ stosunków społeczeństwa. Nastąpiło osłabienie władzy państwowej, w momencie, kiedy przed każdem z państw stanęły olbrzymie zadania, wynikłe z przejęcia zbyt wielkiego zakresu działania, oraz komplikacje, zrodzone z nowych, powojennych stosunków. A równocześnie okazał się charakterystyczny brak ludzi, na większą miarę skrojonych, zdolnych pokierować państwem wśród narastających trudności. Brak ich w parlamentach i na kierowniczych posterunkach nie wynikał jednak z braku ich wogóle w społeczeństwie, lecz z powodu panującego w państwie społecznem kultu „inkompetencji", wysuwania na czoło ludzi przeciętnych, a nieprzygotowanych do roli kierowniczej, zato jednak miłych tej czy owej grupie i nie budzących zawiści, która w tych czasach demagogji i równości zwracała się przeciw wszystkiemu, co wyrastało ponad przeciętną miarę. Wreszcie osłabiał państwo zbytni centralizm, przenoszący w dodatku na władze państwowe niezmierne zadania administracyjne, którem one nie mogły podołać, mimo ustawicznego pomnażania ilości urzędników. Natomiast państwo społeczne podcinało z reguły skutecznie działalność samorządów terytorjalnych, poddając je pod

zbytnią kontrolę rządu (z wyjątkiem Anglji), co zabijało możność skutecznego zaspakajania odrębnych potrzeb lokalnych. W życiu zaś społeczeństwa wywołało państwo społeczne silne zaostrzenie wzajemnych stosunków między poszczególnemi klasami, rozbijając harmonję współżycia.

Lecz w układzie stosunków, stworzonym przez państwo społeczne, tkwiły już zarodki upadku. Wszechwładne parlamenty weszły w okres kryzysu. Najbardziej demokratyczne prawo wyborcze, które miało zagwarantować wszechwładzę ludu, zatomizowało — w drodze proporcjonalności — parlamenty na mnóstwo obozów, których ilość i rozbieżność poglądów uniemożliwiły powstawanie trwalszych większości i wyłanianie z nich rządu. Pojawiają się nadto hasła, które — rozszerzając teorję wszechwładzy ludu — domagają się prawa odwoływania parlamentów przez plebiscyty ludowe (np. Estonja), oraz prawa inicjatywy ustawodawczej ludowej, czy zatwierdzania ustaw przez głosowanie ludu, a więc podporządkowania parlamentów jego mocodawcy, zbiorowemu suwerenowi. Budzi się instynktowny odruch społeczeństwa przeciw zbytniemu osłabieniu państwa, przeciw przerostowi znaczenia i parlamentów i władnących nim partyj. Powstaje niechęć przeciw zbyt dalekiemu podporządkowaniu jednostki wszechwładnej dyktaturze związków. Zjawiają się nowe teorje państwowe, które już nie widzą ideału w demokratyzacji, w chwili kiedy osiągnęła ona najdalsze granice. Zacięte walki klasowe, osłabiające państwo, wywołują teorję solidarystyczną

Leona Duguit, domagającą się zharmonizowania rozbieżnych interesów częściowych przez poddanie ich wymogom interesu zbiorowości państwowej. Coraz silniej rozbrzmiewają w życiu i w teorji hasła rewolucyjnej przebudowy państwa, zwracające się ostro przeciw dyktatorskiej roli parlamentów i przeciw całej dotychczasowej strukturze politycznej i gospodarczo-społecznej. Ze skrajności zatem państwa społecznego rodzi się — znów prawem reakcji — potężny prąd, zmierzający do odtworzenia siły państwowej i silnej władzy rządzącej, do zbudowania nowego typu państwa, podporządkowującego swym celom wszelkie przejawy życia społeczeństwa. Od końca wielkiej wojny zaczyna państwo społeczne chylić się z zawrotną szybkością do upadku.

ROZDZIAŁ IX

NAWRÓT DO ANTYCZNEJ PAŃSTWOWOŚCI W CHWILI OBECNEJ

Wielka wojna wywołała bezpośrednio i pośrednio zasadnicze przeobrażenia w życiu państwa i społeczeństwa. Zbyt długie jej trwanie osłabiło strukturę państwową u zwycięzców i u zwyciężonych, wstrząsnęło gwałtownie układem sił i stosunków gospodarczych i społecznych, dokonało istnej rewolucji w poglądach, nastrojach i psychice szerokich mas ludności. Coprawda, w czasach nowożytnych mniej więcej co lat sto zjawiała się jakaś wielka wojna, gdy dyplomacja nie mogła już rozwiązać nagromadzonego przez wiek splotu przeciwieństw. Wojny: trzydziestoletnia, sukcesyjna hiszpańska, rewolucji francuskiej i napoleońskie, oto poprzedniczki ostatniej wielkiej wojny, dokonujące w danej epoce przemian, które spółczesnym wydawały się niewątpliwie niemniej epokowemi i światoburczemi, jak nam obecne przemiany. Lecz zasadnicza różnica skutków wojen poprzednich a obecnej leży przedewszystkiem — pomijając rozpiętość terytorjalną — w gorącz-

kowem, nieznanem czasom poprzednim, tempie narastania nowych zjawisk.

Bezpośrednim następstwem wywołanego przez wielką wojnę osłabienia siły i spoistości przeważnej ilości państw był gwałtowny postęp demokratyzacji społeczeństw, a zewnętrznym jej przejawem stało się — między innemi — silne wzmożenie się jeszcze (istniejącej już przed wojną, lecz tylko w niektórych państwach) wszechwładzy parlamentów.

Ale równocześnie z tym triumfem parlamentaryzmu rodzą się zjawiska, które sprowadzają upadek znaczenia tej instytucji. Zbyt gwałtowna demokratyzacja ordynacyj wyborczych wprowadzi do ciał ustawodawczych reprezentantów często zbyt mało doświadczonych i przygotowanych do trudnej i odpowiedzialnej działalności parlamentarnej, nie ogarniających całokształtu interesów państwa. Reprezentanci owi, niezdolni do żmudnej, twórczej pracy, a drżący przed utratą popularności u masy bezkrytycznych nieraz wyborców, starali się utrwalić swój mandat demagogicznemi wnioskami i przemówieniami, budzącemi nieziszczalne nadzieje, a unikali poruszania spraw niemiłych obywatelom, ale koniecznych dla państwa (np. podwyższanie podatków). Wywołane przez proporcjonalne prawo wyborcze rozbicie parlamentu na nadmierną ilość stronnictw, zastępujących najczęściej rozbieżne interesy poszczególnych klas ludności, powodowało zacięte walki, uniemożliwiające władzy ustawodawczej rozwiązywanie wielkich i trudnych problemów, które zjawiły się w dobie z końca wielkiej

wojny i po wojnie w każdem z państw. Ta bezsilność wszechwładnej i wszystko ogarniającej reprezentacji społeczeństwa do zaspokojenia najbardziej piekących jego potrzeb w przełomowej chwili powoduje rozgoryczenie szerokich mas i ostrą krytykę instytucji parlamentarnej wogóle (a nie jej wypaczonej formy). Zamiast podejmowania usiłowań do jej usprawnienia i uzdrowienia ludzkość zaczyna się oswajać z myślą przekreślenia tej podstawowej instytucji, w której doniedawna jeszcze upatrywała „źrenicę" swej wolności i uniwersalny środek do zaspokojenia potrzeb zbiorowości. A parlamenty same ułatwiają rozwój tego procesu, przekazując coraz częściej — w instynktownem poczuciu swej bezpłodności, czy też w obawie przed uchwalaniem spraw niezbędnych lecz niepopularnych — uregulowanie trudnych zagadnień władzy kierowniczej czy rządzącej. Wszystko to powoduje miarowy upadek autorytetu parlamentów oraz utratę oparcia o zbiorową siłę społeczeństwa, które stanowiło legitymację ich przepotężnego wpływu na sprawy państwowe. Następuje miarowo coraz bardziej zaznaczające się odrywanie parlamentu od społeczeństwa jako całości, a wiązanie poszczególnych klubów poselskich jedynie z partjami. Decydująco oddziała tu zwłaszcza wprowadzenie do ordynacyj wyborczych instytucji t. zw. list wiązanych, przy których wyborca głosuje tylko na numer listy, zgłoszonej przez któreś ze stronnictw, nie mając możności zmiany osób na tej liście umieszczonych. Przez te więc listy wiązane pogłębiło się związek kandyda-

tów z kierownictwem partji, które wyłącznie rozstrzygało o doborze posłów, ale zarazem wywołało się zupełne zobojętnienie szerokich mas społeczeństwa na wybory, a w dalszym ciągu i na wychodzące z tych wyborów ciała ustawodawcze.

A równocześnie uzyskują coraz szersze prawo obywatelstwa teorje, zwracające się ostrzem przeciw demokracji i parlamentaryzmowi w chwili, gdy doszły one do zenitu rozwoju. Obok teorji solidarystycznej, wskazującej na rolę państwa jako realizatora wzajemnej współpracy społeczeństwa, oraz domagającej się, by państwo stanęło nad walczącemi obozami i harmonizowało sprzeczne interesy jednostek czy klas społecznych w myśl wymogów interesu zbiorowości państwowej, zjawia się teorja Jerzego Sorela, wymierzona wprost w istnienie parlamentaryzmu. Sorel, wychodząc z ogólnego podłoża socjalizmu, stwarza odrębny jego kierunek, znany pod nazwą socjalizmu syndykalistycznego. W pismach swoich żąda on ujęcia społeczeństwa w zawodowe związki czyli syndykaty, które w drodze t. zw. akcji bezpośredniej, t. j. w drodze rewolucji czy strejku generalnego, mają doprowadzić do zwycięstwa proletarjatu, w celu zorganizowania na nowych podstawach społeczeństwa i państwa i rozwinięcia produkcji przemysłowej w lepszy sposób. Natomiast potępia Sorel bezwzględnie burżuazyjno-demokratyczny parlamentaryzm, będący siedliskiem wyzyskujących państwo demagogów, a nawet stawia agresywny, absolutystycznie nastrojony nacjonalizm wyżej od zwolenników demokracji

parlamentarnej, choćby pochodzących z obozu socjalistycznego. Te tezy rozwinął i pogłębił głośny socjolog szwajcarski Vilfredo Pareto, a koło obu tych myślicieli skupiło się grono osób, które popularyzowało i rozszerzało ich hasła, a zwłaszcza hasło t. zw. „action directe“, to jest gwałtownej przebudowy ustroju, z porzuceniem drogi parlamentarnej. Teorje solidarystyczna i syndykalistyczna wsiąkają, zwłaszcza z końcem wojny, głęboko w szersze koła społeczeństwa (np. pod pewnym wpływem Sorela rodzi się w Anglji duchowo pokrewny kierunek socjalizmu gildyjnego) i podważają podwaliny państwa społecznego czy liberalizmu ekonomicznego. Rozprzestrzeniają się nadto w tym czasie bardzo silnie wpływy dawnych poglądów filozoficznych, przeciwnych czy demokratycznej równości obywatelskiej, czy demokratycznym pojęciom państwa jako jedynie środka do zaspokojenia potrzeb obywateli. Odżywa zwłaszcza w tej epoce żywiołowo arystokratyczny pogląd państwowy Platona i wogóle starożytne pojęcie stosunku społeczeństwa do państwa (wzięte z filozofji Platona i Arystotelesa); odżywa wpływ filozofji Hegla, uznającej państwo za najwyższą absolutną wartość, którego potęga jest ostateczną przyczyną każdego prawa; odżywa wreszcie pogląd Fryderyka Nietsche'go, utrwalający przewodnią rolę nadczłowieka, człowieka-władcy, o odrębnej etyce, różnej od etyki zwykłych ludzi, u którego obojętne są środki i sposoby dochodzenia do celu, byle uzyskać pomyślny wynik, zdobyć powodzenie dla swych zamierzeń. Następuje więc zasadnicze przeisto-

czenie pojęć, przekreślające dotychczasowe dogmaty, ufundowane na liberalnej nauce.

Przeobrażają się także w tej epoce warunki życia. Czasy najnowsze, czasy zwłaszcza powojenne, wykazują pewne podobieństwo do epoki przełomu między średniowieczem a czasami nowożytnemi. Jak wówczas na rozwoju społeczeństwa i państwa zaważyły decydująco odkrycia (Ameryki i nowych dróg morskich na Wschód) i wynalazki (prochu, kompasu i druku), zmiana sposobu prowadzenia wojen (zawodowe armje najemników z bronią palną), nowe, kapitalistyczne formy producji (manufaktura i przemysł nakładczy), rozsadzające ówczesną organizację gospodarczą, oraz ostra rywalizacja państw na polu politycznem i gospodarczem, zagrażająca bytowi jednostek i zmuszająca je do daleko idącego podporządkowania się państwu, którego siła jedynie mogła ocalić zbiorowy byt społeczeństwa, tak samo i obecnie wystąpił szereg podobnych zjawisk, rodzących podobne także, jak wówczas, skutki. Zaznacza się więc w czasach najnowszych niebywały postęp techniczny, przejawiający się — między innemi — w zawrotnem tempie rozwoju żeglugi powietrznej, radjotelegrafji i radjotelefonji, automobilizmu, w udoskonalaniu metod produkcji przez wzmaganie zastosowania maszyn i przez lepszą organizację pracy, a zwłaszcza w przełomowych wynalazkach chemicznych. Wynalazki te odbijają się bardzo silnie na kwestji prowadzenia wojen, utrudniają obronę wnętrza kraju przed niespodziewanym atakiem nieprzyjacielskich lotników, a więc

przed zniszczeniem zwłaszcza wielkich centrów miejskich, choćby odległych od granicy, przez zbombardowanie, zagazowanie czy zakażenie bakterjami. Wojna odtąd, w wyższej, niż poprzednio, mierze zagrażałaby wprost bytowi całej ludności napadniętego kraju, a żadne państwo (nawet Anglja[1] czy Stany Zjednoczone A. P.) nie może czuć się zupełnie bezpiecznem. A nadto w tych warunkach może okazać się konieczność zmiany dotychczasowej organizacji siły zbrojnej. W miejsce, czy obok organizacji mas ludności (armja ludowa), które po stosunkowo krótkiem wyszkoleniu mogą być rzucane na front bojowy, zdaje się wysuwać na plan pierwszy konieczność tworzenia nielicznych armij zawodowych (zwłaszcza lotniczych), przysposobionych do wojny technicznej, a wyposażonych w postępowe urządzenia mechanicznej czy chemicznej natury i będących w ciągłej gotowości do obrony czy ataku. Natomiast cała ludność państwa, bez różnicy wieku, musi być stale przygotowaną do akcji obronnej, musi być ciągle szkoloną w tym kierunku już w czasie pokoju, co wciąga ustawicznie i ludność cywilną w karby organizacji wojskowej, militaryzuje ją poniekąd, a przez to oddaje w wyższej, niż poprzednio, mierze pod wpływ władzy rządzącej.

Upowszechnienie się radja wpływa na rozszerzenie się cywilizacji wśród szerokich mas społeczeństwa, na szyb-

---

[1] Powiedzenie wicepremiera Baldwina, że granica obronna Anglji zaczyna się nad Renem.

kość informacyj, zbliżenie się odległych ziem (skurczenie się świata), ale zarazem na przenikanie prądów z jednego kraju do drugiego czy z odległych nawet krańców państwa na całość terytorjum. Powstaje więc potężna broń i dla walki politycznej państw czy obozów politycznych wewnętrznych, a to zmusza władzę państwową do ujęcia tego narzędzia w swoje ręce, co znów daje władzy rządzącej przepotężny środek propagandowy, możność oddziaływania na poglądy, nastroje i wierzenia najszerszych kół ludności, a więc pogłębia zawisłość tych kół od czynnika rządzącego.

Dotychczasowa, z czasów przedwojennych pochodząca organizacja życia gospodarczego, oparta jeszcze w znacznej mierze na liberalizmie, na swobodnych poczynaniach gospodarującej jednostki, okazała się niezdolną do rozwiązywania coraz trudniejszych w czasach powojennych problemów czyto produkcyjnej i handlowej natury, czy kredytowych (szczególnie po epoce inflacji), czy zwłaszcza natury społecznej (przeciwieństwa między kapitałem a pracą, bezrobocie). A niemniej ostro zaznacza się rywalizacja państw tak na polu politycznem (by zbudować jakiś nowy, powojenny system ustosunkowania się państw do siebie), jak i na polu gospodarczem (by zapewnić korzystne rynki zbytu, odrobić straty z doby wojennej, wzmóc konsumcję dla podniesienia produkcji, rozwiązać plagę bezrobocia).

Wszystkie te przeobrażenia powodują, że egzystencja jednostek i zbiorowości ludzkich wciągnięta jest przemożnie w wir wypadków, że pojedyńczy człowiek

odczuwa swą słabość i bezradność wobec dokonujących się z zawrotną szybkością zmian, że odczuwa instynktownie potrzebę — jak w starożytności czy na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych — opiekuńczej roli silnego państwa.

Przyłącza się tu nadto jeszcze jeden moment. W dobie wielkiej wojny utarło się powszechne przekonanie, podsycane przez państwa dla podtrzymania ducha i wojennego nastroju mas, że ukończenie krwawych zapasów przyniesie ze sobą zadośćuczynienie za przebyte cierpienia w formie łatwiejszych, pomyślnych dla wszystkich, warunków życia, a nadto trwały pokój. Rozbudziły się więc powszechnie mgliste nadzieje, których oczekiwany niecierpliwie pokój nie ziścił w żadnym kierunku. Płynne, nieuporządkowane stosunki polityczne wewnątrz i nazewnątrz państwa, niezmierne przesilenie gospodarcze, wywołujące groźny objaw masowego bezrobocia, niepewność finansowa (inflacja, niezdrowa spekulacja), a nawet zmniejszone znacznie bezpieczeństwo życia wobec powszechnych objawów wzrostu zbrodniczości — wszystko to stwarzało atmosferę niepewności czy nawet beznadziejności, wstrząśnięcia do podstaw układu stosunków codziennego życia. Przewrót tych stosunków dotknął zwłaszcza bardzo dotkliwie warstwy średnie, które wojna (względnie czasy powojenne) zepchnęła na dno, sproletaryzowała. Inflacja — przy braku ruchliwości tych warstw — zdewaluowała ich (nieraz pracą całego życia) uskładane zasoby czy nabyte renty, rekonstrukcja administracji państwowej przyniosła liczne

redukcje względnie skazanie na tracące ciągle na wartości emerytury, demobilizacja wyrzuciła na bruk zastępy niezdolnych już do innych zajęć oficerów, rozrost wielkiego kapitału przemysłowego i handlowego łamał egzystencję drobnego rzemieślnika czy małego kupca dawnego, przedwojennego typu. A nadto wypuszczone z rowów strzeleckich masy pracowników prywatnych instytucyj zastawały swe dawne posady zajęte w międzyczasie przez innych pracowników (często przez kobiety). Do tych zdeklasowanych przybywają miarowo coraz nowe warstwy, bądź z pośród nieustannie wzrastającej falangi absolwentów uczelni, nie znajdujących posad, bądź z pośród pracowników fizycznych, wypieranych przez gwałtowny postęp technokracji.

W tych warunkach budzi się żywiołowo poczucie konieczności stworzenia siły, zdolnej zabezpieczyć byt społeczeństwa, zaradzić niezdrowym zjawiskom. Siłą taką w chwili kończącej się wojny nie było państwo, to państwo społeczne, w którem władza skoncentrowała się w parlamentach, niezdolnych do wyzyskania swej teoretycznej prepotencji wobec unieruchomienia ich przez zmagania się partyj politycznych, dążących do opanowania rządów. Gdy więc ani osłabiony przez spaczony parlamentaryzm rząd, ani same parlamenty nie mogą zapewnić zaspokojenia żądań szerokich kół społeczeństwa, a egzystencja staje się coraz cięższą i przesilenia rosną, zjawia się żywiołowo prąd powszechnego niezadowolenia względnie opozycji przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, który stwarza podatny

grunt pod zmiany zasadniczej natury. Starsze roczniki ludności (a więc z natury rzeczy mniej liczne, schodzące już z pola), zmęczone przejściami wojennemi, rozczarowane ujemnemi wynikami posuniętej do ostatecznych granic demokratyzacji życia i ustroju państwowego, pogrążają się, w następstwie ciężkiej walki o byt, w zupełną, niezdolną do twórczej inicjatywy apatję, gdy natomiast roczniki młodsze, liczebnie silniejsze i ustawicznie narastające, a pełne energji i wybuchowe, popadają w gwałtowne odruchy (np. opanowywanie przemocą fabryk po wojnie we Włoszech), tworzą konspiracje, bądź przynajmniej gotowe są czynem poprzeć próby przeistoczenia do gruntu istniejących stosunków. Ci młodsi nie mieli możności nauczyć się cenienia wolności człowieka; wszak najczęściej wprost z ławy szkolnej weszli w organizację wojskową, przywykli do jej karności, do ślepego posłuszeństwa rozkazom, i z tym dorobkiem weszli w państwo powojenne. A wszyscy, którzy czynnie odrobili wojnę, młodsi czy starsi, zatracili w pewnej mierze zrozumienie praworządności i potrzeby stabilizacji stosunków czy uszanowania praw nabytych, a przesiąkli wiarą w rację siły fizycznej, w osiąganie zamierzonych skutków choćby w drodze gwałtu. Ludzkość zaczyna coraz szerzej odczuwać pragnienie jakiegoś gwałtownego przewrotu, któryby wtargnął władczo w istniejące stosunki i — obojętne, czy prawnie, czy bezprawnie — przekształcił je w jakiś nowy, lepszy sposób. Zjawia się — jak wyżej zaznaczono — pragnienie silnego państwa, silnej

władzy rządzącej, zdolnej ująć w żelazne karby życie zbiorowe, wprowadzić w nie ład i porządek. Oczekuje się zatem — podobnie jak przy końcu średniowiecza — twórczej inicjatywy, zdolnej zrealizować swe zamierzenia, bez badania legitymacji prawnej dla wystąpień w tym kierunku i bez domagania się, by stało się to na podstawach demokratycznych, a więc płynących z wyraźnie wypowiedzianej woli zwierzchnictwa ludu.

Z tych powszechnych nastrojów i objektywnych warunków życia wyłania się szereg prób reorganizacji państwa, opartych na podłożu reakcji przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Poczynania te omijają najczęściej drogę ewolucji, lecz, korzystając ze słabości i rozprzężenia rządzących czynników oraz z nerwowego oczekiwania przez szerokie sfery społeczeństwa jakichś, zresztą bliżej nieokreślonych zmian, wprowadzą nagłe, rewolucyjne przeistoczenie układu sił i stosunków. Dokona tego z reguły zdecydowana na wszystko mniejszość, najczęściej złożona z byłych uczestników wojny (t. zw. kombatantów), ujętych w jawne czy zakonspirowane związki, która narzuci zbiorowości swą wolę przez energiczne opanowanie ośrodków władzy, a więc przez fakt dokonany. Ten fakt, choć sprzeczny z dotychczasowym ustrojem państwa, stanie się źródłem nowego porządku prawnego przez utrzymanie się dzięki milczącej zgodzie zbiorowości, a przynajmniej biernej postawie jej większości. Coprawda, tę rewolucyjną przebudowę stosunków społeczeństwa i państwa przygotował myślowo socjalizm, a specjalnie socjalizm Mar-

ksowski. Wszak rewolucja zjednoczonego proletarjatu jest podstawą manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa i wogóle całej teorji Marksowskiej, a teorję tę związali z praktyką życia politycznego i zrobili z niej religję i hasło bojowe szerokich mas robotniczych Lassale i inni przywódcy socjalnej demokracji. Ale w miarę postępu demokratyzacji życia politycznego, a w następstwie tego w miarę realizowania coraz silniej haseł socjalistycznych względnie reform społecznych przez parlamenty państwa społecznego, rewolucjonizm Marksowski stawał się coraz bardziej hasłem odświętnem, zacieśniał się do sfery czystej teorji, gdy natomiast w praktyce życia wzięła górę idea ewolucyjnego przeprowadzenia postulatów socjalizmu przy pomocy parlamentów, nawet w drodze kompromisów z partjami burżuazyjnemi. Na tę drogę weszły nietylko odcienie bardziej umiarkowane w socjaliźmie, jak angielscy Fabjanie czy rewizjoniści z Bernsteinem na czele, ale nawet ortodoksyjne partje socjalno-demokratyczne, które już przed wojną, ale jeszcze silniej po wojnie, starają się o wejście do większości w parlamencie, czy też sięgają po udział w rządach państwa, stają na czele państw (Renner, Ebert), w celu powolnego przeistaczania życia w kierunku zaspokajania żądań świata pracy.

Ta kompromisowość socjalizmu, to pewne jego współdziałanie ze światem wielkiego kapitału, które umożliwiły ziszczenie, zwłaszcza bezpośrednio po wojnie, przeważnej ilości dążeń pracowników fizycznych (co do czasu i warunków pracy, ubezpieczeń społecznych etc.),

a wielkiemu kapitalistycznemu przemysłowi pozwoliły na zgniecenie rzemiosła i mniejszego przemysłu, wywołały jednak silną reakcję. Już Sorel potępił surowo parlamentarne kompromisy socjalizmu z burżuazją, jeszcze silniej czynią to radykalne, bezkompromisowo-rewolucyjne grupy lewicowe socjalizmu (np. rosyjski bolszewizm), a wreszcie przychodzi bardzo silny atak na ten stan rzeczy ze strony prawej, ze strony zdeklasowanej inteligencji i zdeklasowanych również średnich i drobnych warstw przemysłowców i kupców, czyli — można tak powiedzieć — ze strony stanu średniego wogóle. Ten stan średni, (t. j. inteligencja i drobne mieszczaństwo) znalazł się między miażdżącemi go dwoma potężnemi, zorganizowanemi blokami: między wielkim, egoistycznie spaczonym, bezwzględnym w metodach działania, opartym na niezmiernych koncernach, trustach czy kartelach, międzynarodowym kapitalizmem, a między spoiście zorganizowanym, również międzynarodowym i obwarowującym swe zdobycze socjalne przez rozbudowane ustawodawstwo państwowe i instytucje światowe (Międzynarodowa Organizacja Pracy, II Międzynarodówka) światem pracy fizycznej. Głoszone często hasła wspólnoty interesów pracowników fizycznych i umysłowych okazały się w tych warunkach zupełnie nierealnemi, natomiast jaskrawo zaznaczyły się zasadnicze przeciwieństwa.

Te stosunki wywołały, a przynajmniej ułatwiły, rewolucję państwową w szeregu państw z końcem wojny czy wkrótce po niej. Pierwszym jej przejawem była rewo-

lucja sowiecka w Rosji, a za nią w krótkich odstępach czasu następują podobne zjawiska we Włoszech, w Turcji, na Litwie, w Jugosławji, Niemczech, Bułgarji i innych krajach, przynoszące ze sobą nową formę stosunku społeczeństwa do państwa. Treścią dokonanej przez rewolucję zmiany będzie przedewszystkiem wytworzenie silnej władzy rządzącej, objęcie przez nią naczelnej roli w konstrukcji państwowej. Następuje przekreślenie pojęć, zrodzonych z liberalnego kierunku filozofji prawa natury, na których opierało się państwo liberalne i społeczne, a przedewszystkiem przekreślenie zasady, że państwo jest tylko środkiem do zaspokojenia czy potrzeb wolnych jednostek państwa liberalnego, czy potrzeb związków obywateli państwa społecznego. Nowa przebudowa państwa zmierza do podporządkowania interesowi państwowemu — rozmaicie zresztą pojmowanemu — interesów części składowych, więc do poddania wszelkich jednostek, wszelkich organizacyj oraz ich praw pod kierowniczą wolę władzy. Państwo staje się regulatorem zbiorowego życia ludzkiego, by układać jego przejawy (zgodnie z teorją Duguit'a) w harmonijną całość, gwarantującą siłę organizmu państwowego. Pogląd ten przypomina zatem w wysokiej mierze założenia państwowości antycznej. We wzajemnem ustosunkowaniu się dwu wytycznych kierunków, zmierzających bądź przedewszystkiem do zabezpieczenia egzystencji jednostki, bądź przedewszystkiem do zabezpieczenia zbiorowości, góruje tu znów ten kierunek drugi, wysuwający na pierwszy plan interes całości przy podpo-

rządkowaniu mu kierunku pierwszego, t. j. dążności indywidualistycznej zabezpieczenia praw jednostki. Żywiołowo zaznacza się postulat ograniczenia wybujałości indywidualizmu względnie związków niższego rzędu, poddania ich pod zbiorowość najwyższą, państwową. Autorytet państwa, przygaszony przez hasła prawa natury i przerost problemów społecznych, zostaje zpowrotem podniesiony, jego cele uznane za naczelne, jego zakres działania (wbrew poglądom liberalnym, a natomiast zgodnie z ideami państwa starożytnego i poniekąd społecznego) niezmiernie rozszerzony przy zapewnieniu władzy rządzącej możności samodzielnego realizowania tego zakresu, ponad wolą i wpływami jakichś zbiorowisk czy sił niższego rzędu (a więc odmiennie, niż w państwie społecznem). Dyktatura nieuchwytnej woli ludu, reprezentowana we wszechwładnych dotąd parlamentach, musi w państwach, w których dokonała się ta rewolucja państwowa, ustąpić miejsca dyktaturze czynnika, przedstawiającego władzę rządzącą na podstawie faktycznego skupienia w swem ręku mocy rządzenia, istotnych czynników siły. Tę siłę do rewolucyjnego obalenia dawnego porządku prawnego dało przywódcom ruchu stworzenie masowych organizacyj polityczno-militarnych (niejako zmilitaryzowanego stronnictwa), złożonych, zwłaszcza we Włoszech i Niemczech, ze zdemobilizowanych a zdeklasowanych ludzi ze sfery — wspomnianego już powyżej — stanu średniego, do których dopiero powoli wsiąkają ludzie innych warstw, np. z pośród pozbawionych pracy robotników. Ten proces

tworzenia nowej formy państwowej, przy pomocy owych organizacyj bojowych, możnaby więc z pewną dozą słuszności uważać za przejaw rewolucyjnej walki inteligencji i drobnomieszczaństwa o zabezpieczenie swego bytu, walki ich zwłaszcza przeciw zorganizowanym warstwom pracowników fizycznych, które dotąd, przynajmniej teoretycznie, przyznawały sobie monopolistyczne prawo do rewolucyjnego sposobu zdobywania poprawy losu. Nieco odmiennie tylko przedstawiała się sprawa w Rosji, gdzie rewolucja oparła się odrazu na proletarjacie, przenikniętym jednak licznie i kierowanym przez inteligentów, przesiąkłych nawskróś specyficznie rosyjskim nihilizmem. Tworzenie organizacyj bojowych w szeregu krajów ułatwiały subwencje kapitalistów, obawiających się czy zbytniego rozszerzania się reform społecznych, czy zwłaszcza przewrotu komunistycznego. Niekiedy (w Niemczech i w Austrji) istnieją obok siebie, czasowo równolegle, rozmaite formacje bojowe w państwie, zanim jedna z nich, w drodze przemocy lub porozumienia, zdobędzie wyłączność. Przez zwycięski czyn tych organizacyj wchodzi w życie w szeregu krajów nowy typ państwa, o cechach zaczerpniętych z państwowości starożytnej, typ więc s t a n o w i ą c y p o n o w n y r e n e s a n s p a ń s t w a a n t y c z n e g o, bez względu na to, czy twórcy jego (jak Mussolini) nawiązują swe poczynania wprost do idei starożytnych, czy do pierwiastków rodzimych pragermańskich (jak Hitler), czy też (jak komuniści rosyjscy) uważają się za realizatorów teorji socjalizmu Marksowskiego.

Dokonanie przewrotu przez ludzi, którzy wyszli wprost, lub niedawno, z zapasów wojennych, nadaje specyficzne piętno nowemu ustrojowi państwowemu. Ludzie ci przywykli do rozkazów, które przynajmniej formalnie musiały być spełnione, do posłuszeństwa hierarchji przełożonych a przedewszystkiem jakiemuś wodzowi, do wszechmocy wojska w stosunku do ludności cywilnej, wnoszą zatem te pierwiastki w nowe życie państwowe. W dodatku czynne są w przewrocie elementy przeważnie młodsze wiekiem, które nie miały możności praktycznego poznania maszyny państwowej, zdobycia doświadczenia choćby w pracy samorządowej czy samoistnej gospodarczej, wobec czego nie zdają sobie sprawy z istniejących trudności, ze skomplikowanych stosunków życia społeczeństwa i państwa. To zaś prowadzi do wiary we wszechmoc rozkazu, otwiera szerokie pole do eksperymentowania, rodzi bezwzględne metody postępowania w stosunku do stojących poza organizacją, a przedewszystkiem wywołuje chęć ogarnięcia wszelkich dziedzin życia i dostrojenia ich do swego, choćby zrodzonego z nieżyciowej doktryny, światopoglądu. To też ustrój państwowy, narzucony przez zwycięską rewolucję, oprze się na apoteozie instytucji państwowej, na wierze w jei cudowną niemal wszechmoc, wszakże przy związaniu ścisłem tego państwa tylko ze zwycięską organizacją względnie z reprezentującym tę organizację wodzem, a przy odsunięciu od wszelkich wpływów całej reszty ludności. To mistyczne prawie pojmowanie państwa (zbliżone bardzo do pojęć starożytnego Wschodu) za-

znaczy się zarówno w uznaniu, że państwo jest celem samo dla siebie, celem najwyższym, absolutnym, a ogół ludności jest tylko środkiem do zaspokojenia celów tej instytucji, jako też w przyznaniu temu państwu w teorji i praktyce tak daleko idącej wszechwładzy, iż przewyższa ona nawet wszechwładzę przeważnej ilości państw antycznych (może tylko z wyjątkiem Egiptu i Sparty). Zjawia się zatem państwo totalne, które dla swoich interesów wkracza w najwyższej mierze we wszelkie sfery, obejmuje całość życia, rozstrzyga autorytatywnie o wszystkiem za wszystkich.

Niezmierna, despotyczna władza w tem państwie skupiona jest w ręku czynnika, który rewolucyjną drogą dokonał przebudowy ustroju, a który moc rządzenia opiera nie na takiem czy innem prawie, na piastowaniu tego czy innego urzędu, lecz na sile faktycznej, fizycznej, idących za jego rozkazem zastępów, zdolnych wymusić najdalej idące posłuszeństwo dla jego woli. Bez względu na prawno-państwowe różnice w charakterze stanowiska, zajmowanego przez Mussoliniego (prezydenta ministrów w monarchji), Kemala paszę (prezydenta rzeczypospolitej), Hitlera (wodza i kanclerza, a może wkrótce cesarza Niemiec), Stalina (właściwie nie spełniającego żadnego naczelnego urzędu państwowego, a będącego jedynie przywódcą partji), czy innych wielkorządców państw tego typu — wszyscy oni mają nieograniczoną moc rządzenia jako wodzowie narodu (a raczej państwa). Ów system dowództwa, znajdujący zresztą wyraz nawet w nazwie, używanej oficjalnie we

Włoszech i Niemczech (il duce, Führer), opiera się na zaufaniu, jakiem naród darzy tego reprezentanta bez względu na to, czy i jaką formalną posiada on podstawę swej władzy (np. powołanie przez króla we Włoszech, względnie w Niemczech przez nominację ze strony Hindenburga, a potem przez plebiscyt). Zgodnie z teorją Nietsche'go uważa się, że ten wódz, obdarzony niepospolitemi właściwościami umysłu, z mocy swego genjuszu wyczuwa potrzeby państwa i wymogi jego racji stanu, w następstwie czego skupia w sobie całą władzę rządzącą, a co więcej, jest jedynem źródłem wszelkiego prawa. W ten sposób upada zasada legalności władzy praworządnego państwa epok poprzednich, w jej miejsce wchodzi zasada autorytatywności, opierająca wszelkie poczynania prawno-państwowe i normy na woli wodza, która jest równoznaczna z wolą zbiorowości państwowej. Kto sprzeciwia się woli wodza, narusza autorytet państwa, jest jego wrogiem, a więc popełnia ciężkie przestępstwo, wymagające surowej kary. Wszystko to więc przypomina pojęcia starożytnego Wschodu (Egiptu, Asyrji), gdzie jednak despotyzm władcy znajdował uzasadnienie w religji, w teokratycznym charakterze despoty, odbierającego od poddanych objawy czci boskiej. I państwo totalne stara się umocnić autorytet wodza, wprowadzając obowiązek publicznych objawów czci dla niego (np. specjalne powitanie faszystowskie, wygłaszanie formuły „Heil Hitler“ w urzędach i sądach). Nawet zaczynają się zaznaczać próby dania swoistego podłoża religijnego temu systemowi, przejawiające się w kulcie Lenina

w Rosji, w specjalnych cechach „niemieckiego chrześcijaństwa“ czy germańskiego poganizmu[1], przy równoczesnem zwalczaniu prawdziwej religji. Ustala się więc absolutny autorytet tej nowej władzy, opartej na wyraźnej czy domniemanej woli społeczeństwa, na fakcie posiadania mocy rządzenia, na właściwościach wodza-nadczłowieka i jego woli władania (Wille zur Macht Nietsche'go). Władza ta ma charakter dyktatury demokratycznej, a więc charakter, podobny do władzy imperatorów rzymskich, władców epoki renesansu, Napoleona I czy III, przewyższa je jednak w pewnej mierze pod względem formy otaczania się nimbem oraz pod względem despotycznej możności usuwania podstaw praworządności. Wódz więc skupia w sobie nieograniczoną pełnię władzy państwowej tego nowego państwa, które znów samo stoi ponad społeczeństwem, jest dla tego społeczeństwa początkiem i końcem wszelkich przejawów, poza państwem zaś, a ściślej mówiąc, poza wolą wodza, niema i nie może być niczego, coby się wymykało z pod jego władzy i wpływu. Określa to jasno teoretyk faszyzmu Basile Carlo, mówiąc: „nic ponad państwem, nic przeciw niemu, nic poza niem“.

Przenikanie nowej idei państwowej i woli wodza w najszersze warstwy społeczeństwa ułatwia stworzenie potężnej organizacji, złożonej ze zwolenników kierunku

---

[1] Powiedzenie naczelnego pastora armji (Reichswehr) w Tannenbergu, że „Niemcom potrzebny jest żywy Bóg“. Ruch pogański zorganizowany jest w „Arbeitsgemeinschaft der deutschen Glaubensbewegung“.

państwowego. Możnaby ją właściwie nazwać wielkiem (masowem) stronnictwem państwowem, a raczej prorządowem. Ośrodek tego stronnictwa tworzą członkowie owej organizacji militarno-politycznej, która dokonała przewrotu państwowego i z której wyszedł wódz-dyktator, lecz po zwycięstwie nastąpiło znakomite jej wzmocnienie. W kadry bowiem tego stronnictwa wsiąkają masowo ci, którzy pogodzili się z nowym porządkiem rzeczy z tych czy innych względów, jako też i ci, którzy w głębi duszy są zwolennikami rozmaitych innych kierunków, nie mogących się jednak ostać w nowych warunkach, wobec często stawianej przez tego rodzaju państwa zasady jedynego, uprawnionego do istnienia, stronnictwa państwowego (Hitlerowskie „Gleichschaltung" także i na polu stronnictw politycznych, monopol faszystów we Włoszech, a komunistów w Rosji). To stronnictwo (np. narodowi socjaliści w Niemczech, faszyści we Włoszech, bolszewicy socjalistyczni w Rosji etc.) stanowi żelazną podstawę systemu państwowego, ono ma monopol piastowania wszelkich posterunków w państwie; niekiedy ustawowo (jak w Niemczech w lipcu 1934) zapewnia się jedność tej partji z państwem, a z chwilą wystąpienia czy wykluczenia z partji następuje utrata piastowanych posterunków (w Niemczech, podobnie w Jugosławji), np. mandatu poselskiego. Przywódcy tej organizacji opanowują najwyższe posterunki w państwie, z nich rekrutuje się rząd, oni stanowią otoczenie wodza, jakgdyby jego orszak (pojęcie zresztą zaczerpnięte z prymitywów pań-

stwowych, np. z epoki powstawania państw germańskich). To stronnictwo prorządowe o charakterze najczęściej uniwersalnym w państwie, a względnie koło przywódców stronnictwa, identyfikowanych — niezawsze słusznie — z grupą ideową, przebudowującą państwo, stanowi warstwę wybraną, uprzywilejowaną, stanowi t. zw. elitę, będącą piastunem myśli państwowej nowego typu, przechowującą i strzegącą czystości myśli wodza, która zarazem ma zadanie kontynuowania systemu państwowego i metod rządzenia po najdłuższem życiu tego wodza. Ma ona przemienić zjawisko przejściowe, jakiem z natury rzeczy jest każda dyktatura, w trwały ustrój państwowy.

Ten problem elity przewija się w nauce i praktyce życia państwowego od najdawniejszych czasów. Można śmiało stwierdzić, że właściwie każda epoka ma jakąś swoistą formę elity i że absolutna, w pełni demokratyczna, równość nie istniała nigdy i nie istnieje obecnie, podobnie jak nie istnieje ona wogóle w przyrodzie. Takie uprzywilejowane warstwy, mające przeważający wpływ na bieg spraw państwowych, istniały w hierarchicznym ustroju społecznym starożytnego Wschodu (wyższe kasty egipskie czy wyższe warstwy społeczne na azjatyckim Wschodzie) i w arystokratycznych państewkach greckich; warstwą taką przez długi okres czasu byli rzymscy patrycjusze, dalej panowie feudalni wczesnego średniowiecza czy następnie szlachta (elita rodowa) i wyższe duchowieństwo (elita stanowa) w drugiej epoce średniowiecza i w państwie absolutnem.

Istniała elita czy umysłowa czy kapitalistyczna w dobie państwa liberalnego, a wreszcie nawet w państwie społecznem istniała pewna elita, złożona z przywódców wpływowych partyj, wydawców wielkich organów prasowych, wysokiej biurokracji i potężnych kapitalistów, które to grupy — mimo teoretycznie panującej demokratycznej równości ludzi — oddziaływały decydująco na parlamenty i rządy. Pojęcie elity wprowadził do nauki Plato w „Politeji", niewątpliwie opierając się na znajomości ustroju społecznego (piramidy społecznej) Wschodu. Poza niewolnikami odróżnia on w Politeji 3 warstwy, a to: idąc od dołu ku górze, pierwszą, najniższą, pracującą dla zaspokojenia potrzeb tak własnych, jak ogółu, zarobkującą, ale pozbawioną wpływu na rządy państwa, a dzielącą się na dwie grupy, rzemieślników i rolników, która to warstwa ma utrzymywać klasy wyższe; drugą, średnią warstwą są wojownicy, na których ciąży obowiązek obrony państwa, trzecią zaś, najwyższą (elitę) stanowią mędrcy, którym przysługuje rząd państwa i tworzenie praw. Teorja Platona opiera się zatem na elicie, złożonej z ludzi najrozumniejszych, tak, że nie jest ona jakąś klasą dziedziczną, zamkniętą w sobie, lecz przeciwnie, uzupełnia się ona z dwu klas niższych, a zwłaszcza z warstwy wojaków. Elita owa (zresztą podobnie jak warstwa wojowników) nie może, wzamian za przywilej rządzenia, posiadać indywidualnego majątku, nie może zarobkować; musi być ona uwolniona przez państwo od troski o rzeczy poziome, by mogła oddać się jedy-

nie sprawom państwowym. To jest według Platona ideał doskonałego rządu, kiedy państwo rządzone jest przez arystokrację ducha, przez mędrców bezinteresownych, żyjących wyłącznie myślą państwową. Ten ideał trudny jest do ziszczenia, więc rządzą często inne warstwy, gdy zaś nie są one idealne, rządy ich ulegają szybkiemu wypaczeniu, w następstwie czego formy państwowe muszą wtedy ulegać przemianom. Rząd warstwy wojskowej, rząd tymokratyczny, wypaczy się w rząd oligarchji, t. j. ciasnej koterji, egoistycznie troszczącej się o swe bogactwo, który wywołuje reakcję (rewolucję) ze strony masy ubogich. Te masy usuwają gwałtem oligarchów, zabierają ich mienie i urzędy i stwarzają demokrację, t. j. rząd, którego zasadą jest wolność, gdzie więc każdy robi, co mu się podoba. To znów wypacza rządy przez przesadne stosowanie zasady wolności. Wtedy zjawia się jakiś zręczny i śmiały człowiek, który, opierając się na najuboższych i wmawiając w nich, że obroni ich interesy przed uciskiem bogatszych, że zapewni prawdziwą demokrację, opanowuje władzę, staje się tyranem. Tyran otacza się gromadą zwolenników, godnych pogardy, prześladuje ludzi szlachetnych, roztropnych i bogatych, niszczy państwo. Ta teorja zatem wysuwa żądanie, by dla zapewnienia istnienia i rozwoju państwa zbliżyć się do ideału, a więc by oddawać rządy jakiejś grupie ludzi możliwie najrozumniejszych, dobieranych w drodze umiarkowanego systemu wyborczego.

Teorja Platona oddziałała bardzo silnie na Sorela. Jego zdaniem przeciętny człowiek jest leniwy, nie lubi

wysiłków, a dąży jedynie do używania życia. Te nastroje szerokiego ogółu musiałyby wywołać dekadencję instytucyj społecznych, form życia społeczeństwa, urządzeń państwowych. Zapobiega temu istnienie elity, t. j. warstwy ludzi, odznaczającej się wysoką moralnością, zdolnością do wysiłków, ofiar, do ascezy, a mającej pragnienie działania dla celów wyższych, ogólnych. Elita staje do walki o godność ludzką, przeciwdziała dekadencji, podnosi ludzkość na wyżyny. Sorel przedstawia sobie historję jako cyrkulację elit, walczących o postęp społeczeństwa. Każda epoka ma właściwą sobie elitę, a jej rozkład i narost nowej elity wywołuje też powstanie nowej epoki. Taką elitą, według Sorela, był „civis romanus“ (raczej powinien był Sorel powiedzieć „senat rzymski“), który tworzył prawo, zbudowane na zasadzie godności ludzkiej, taką elitą byli potem mnisi (elita chrześcijaństwa), zwracający uwagę leniwej masy na rzeczy podniosłe, taką wreszcie elitą czasów najnowszych jest proletarjacki socjalizm, będący grupą wysoce moralną, który musi zwalczyć dekadencję burżuazji. Proletarjatu tego nie należy identyfikować z masą podupadłych, znieprawionych robotników. Ta Sorelowska teorja elity, pogłębiona przez Vifreda Pareto, oddziałała bardzo silnie na nowe państwa typu totalnego, przy pewnem przekształceniu w nich jednak tego pojęcia. Rozumieją one bowiem przez elitę grupę ludzi, oddanych bez zastrzeżeń pewnemu kierunkowi politycznemu, bezwzględnie karnych wobec wodza-dyktatora, a dążących do wprowadzenia w życie idei tego wodza

za każdą cenę i bez żadnych skrupułów. Nie wymaga się tu zatem w zasadzie ani dowodów jakiegoś wyższego poziomu etycznego czy zdolności do poświęceń i bezinteresowności (jak żądał Sorel), ani też specjalnie wysokich kwalifikacyj umysłowych (jak u Platona). Nowe pojęcie elity bynajmniej nie pokrywa się z pojęciem inteligencji o wysokich walorach duchowych, nie ma nic wspólnego z intelektem, lecz obejmuje zastęp ludzi, zdolnych do zupełnego podporządkowania się nowym formom i bezkrytycznego pochwalania i rozprzestrzeniania haseł, płynących z góry. Co więcej, zjawi się tu nawet prąd, zwrócony przeciw inteligencji, przeciw przewadze rozumu i wiedzy; usuwa się często jednostki o wysokich kwalifikacjach, przenosząc nad nie ludzi, mających wrodzony instynkt wyczuwania ducha czasu. Instynkt ten więc (czy też zmysł państwowy) ma cechować członków elity, intelektualizm zaś, a zwłaszcza uniwersalizm, bywa niejednokrotnie potępiany jako czynnik rozkładczy. Walka przeciw inteligencji może wydawać się niezrozumiałą wobec tego, że organizacje, które dokonały rewolucji państwowej, składały się w znacznej mierze (jak wyżej zaznaczono) właśnie ze sfer inteligencji. Powodem jednak potępiania intelektualizmu była jego skłonność do krytycznej oceny zjawisk, stojąca w sprzeczności z autorytatywnym systemem rządów; a nadto przyczyniał się do tego zaczerpnięty z niedobrze zrozumianej nauki socjalistycznej pogląd o nieproduktywności inteligencji. I jest charakterystyczne, że te nastroje przeciw inteligencji wystę-

pują zarówno u wielkorządców totalnego państwa, jak też i u pisarzy, znajdujących się w opozycji do nich [1]. Widzimy w tym względzie zasadniczą różnicę między obecnemi poglądami, a stanowiskiem czy władców renesansu włoskiego, czy Napoleona I, którzy starali się skupić koło siebie najwybitniejsze umysły, bez względu na osobiste ich ustosunkowanie się do osoby władcy (np. powołanie przez Bonapartego do rządów Talleyranda, Fouchego i innych, będących przeciwnikami jego, ale użytecznych mu przez niezwykłe zdolności). Stworzona przez państwo totalne elita staje się jednak bardzo liczną, zwłaszcza wobec częstego zakazu innych stronnictw, a to wywołuje potrzebę wyróżnicowania z tej masy elitarnej jakiegoś ściślejszego koła uprzywilejowanych, jakiejś ciasnej „nadelity", stanowiącej istotnie współrządzący z wodzem ośrodek, grono paladynów, mieniających się w spełnianiu najwyższych stanowisk w państwie. Z tego koła rekrutują się ministrowie, ambasadorowie, namiestnicy prowincyj, dyrektorowie wielkich instytucyj gospodarczych, członkowie pseudoparlamentów czy też instytucyj najwyższych, reprezentujących myśl państwową (wielka rada faszystowska). W ten sposób wytwarza się podział społeczeństwa na trzy warstwy: jedną, najwyższą, stanowi szczupłe grono nadelity, drugą, bardzo liczną, spychaną naturalnym bie-

---

[1] Np. ostatnio cykl artykułów Romana Dmowskiego w sprawie inteligencji. Natomiast wypowiada się i on za elitą czy oligarchją, pod warunkiem zabezpieczenia jej przed zwyrodnieniem.

giem rzeczy miarowo ku dołowi, tworzy cała pozostała masa elity, t. j. ogółu członków prorządowej organizacji politycznej, wreszcie trzecią, zostającą poza nawiasem życia wogóle, stanowi ogół nie wchodzących w obręb elitarnego stronnictwa. Dziwnie przypomina ten podział mieszkańców Sparty, dzielących się na Lacedemończyków względnie Spartjatów (odpowiadających nadelicie), periojków (do których zbliża się szary ogół członków elitarnego stronnictwa) i helotów (reszty społeczeństwa, stojącej poza elitą), z tą tylko różnicą, że tam ów podział wynikł z podboju dwu ostatnich warstw przez pierwszą. Coprawda, trzeba tu stwierdzić, że wodzowie największy kłopot mają z reguły z pierwszą z tych warstw, t. j. z nadelitą, co wywołuje częste konflikty, kończące się niejednokrotnie zmieceniem niesfornych paladynów, zepchnięciem ich ze szczytów na dno. Świadczą o tem bardzo liczne przykłady, jak Trockiego, Bucharina, Zinowjewa i innych w Rosji, licznych, niewygodnych czy niekarnych, przywódców faszyzmu (Turattiego, Malaparta, Arpinattiego), przywódców szturmówek, wymordowanych 29 i 30 czerwca 1934 w Niemczech. Nie zmienia to jednak faktu, że ustrój państwa totalnego stara się stworzyć pewnego rodzaju oligarchję, na której się opiera, przy równoczesnem przekreśleniu praw całej reszty społeczeństwa.

Nowy typ państwa, uznając siebie za cel jedyny, a wolę wodza za jedyne źródło prawa, musi z natury rzeczy wykazywać dążność do najdalej idącego podporządkowania jednostki zbiorowości, do przekreślenia jej

na rzecz interesu państwowości. Znika tu pojęcie wolnego człowieka, płynące z chrystjanizmu, pojęcie obywatela o zagwarantowanej sferze wolnościowej, nienaruszalnej przez państwo, które ustalił liberalny kierunek filozofji prawa natury. Państwo ma zwracać uwagę jedynie na swoje cele, na swoje prawa, troską więc jego musi być najszersze określenie obowiązków obywatelskich. W miejsce wolnego obywatela wchodzi po wiekowej przerwie zpowrotem poddany, stanowiący bierny materjał dla osiągnięcia celów i dążeń państwowych. Jednostka przestaje tu żyć własnem indywidualnem życiem, staje się bezwolną częścią maszyny państwowej. Wszechwładny wpływ państwa rozciąga się na wszelkie dziedziny życia człowieka, wnika w najbardziej prywatne jego stosunki (np. kwestje odżywiania się — jak ów „Eintopftag" w Niemczech, kwestje ubioru etc.), w wyższej nawet mierze, niż to czyniło państwo policyjne. Wyszedłszy z dążności do postawienia tamy nieokiełzanemu egoizmowi ludzkiemu dla zapewnienia harmonji współżycia zbiorowości, państwo totalne dzisiejszej doby przekroczyło szybko naturalne granice wymogów interesu ogólnego, rozdęło do nieskończoności pojęcie interesu państwowego w sposób, spotykany jedynie w Egipcie i Sparcie. Całość życia jednostki zostaje ujęta w szablon, zostaje zautomatyzowana czy zestandaryzowana. Początek temu procesowi daje Lenin, a w ślad jego idzie przedewszystkiem Hitler. Nawet życie rodzinne zostaje poddane w pełni woli państwa. Zjawi się więc znów przymus zawierania małżeństw, zjawią się zakazy

małżeństw z osobami innej rasy czy też związków, niepożądanych ze względów eugenicznych, które to względy podyktują nawet przymusową sterylizację, a więc wprowadzenie niejako postępowej hodowli ludzi, na wzór hodowli zwierząt (niemiecka ustawa sterylizacyjna, obowiązująca od 1 stycznia 1934). Jeszcze silniej może wystąpi ta omnipotencja państwa w dziedzinie duchowej strony życia. Nawet sprawa wierzeń religijnych zostanie wciągnięta w sferę ingerencji państwowej, jak to widzimy w Rosji, gdzie władza wprost zwalcza religijność ludności i z urzędu organizuje propagandę bezbożnictwa, przemieniając świątynie w muzea bezbożnicze. W mniejszej nieco mierze zaznaczy się oddziaływanie państwa w tej dziedzinie także i w Niemczech.

Rozumie się, że bez porównania silniej wystąpi regulujący wpływ państwa w dziedzinie nauki, literatury i sztuki, w celu uczynienia z nich narzędzia władzy państwowej. Władza nietylko popiera i narzuca bezwzględnie pewne kierunki, a zwalcza inne (np. czysto średniowieczne palenie na stosie dzieł pewnych autorów w Niemczech), o ile są niewygodne ze stanowiska panującego światopoglądu, nietylko stara się te twory ducha ludzkiego przemienić w jeden ze środków propagandy politycznej, ale ujmuje te dziedziny w narzucone przez siebie karby organizacyjne, uniemożliwiające swobodę rozwoju, a stosuje represje w odniesieniu do wybitnych twórców, jeśli zdradzają niezależny charakter. Iluż wybitnych uczonych, artystów i literatów, zwłaszcza rosyjskich i niemieckich, musi prowadzić na obczyźnie tułaczy żywot, iluż z nich

wewnątrz totalnego państwa wegetuje, mając skrępowaną możność swobodnego wypowiadania się w swej twórczości, ze szkodą dla kultury ogólno-ludzkiej. Wszelkie kulturalne narzędzia oddziaływania na ludność zostają, w coraz wyższej mierze, wciągane w domenę działania państwa. Teatr, kino, a zwłaszcza radjo przestają być traktowane jako miłe rozrywki kulturalnej natury, nadzorowane przez państwo z reguły tylko ze względów moralności publicznej, a przemieniają się zwolna w działy administracji państwowej. Radjo upaństwowione niemal powszechnie, film, obok Rosji, ma być ujęty i przez państwo niemieckie, teatr (i poza Rosją) ulega coraz bardziej wpływom władzy. Wszystko to umożliwia państwu wszechstronne, nieznane wogóle w przeszłości, oddziaływanie na psychikę społeczeństwa, na jego poglądy, nastroje, wierzenia i przekonania. W tym celu także zwraca państwo uwagę i na prasę. Państwo totalne wyklucza właściwie istnienie niezawisłej prasy; najczęściej zostaje ona w zupełności ujętą przez władzę, a o ile wyjątkowo utrzymają się jakieś niezależne organy prasowe, to muszą się ograniczać do podawania aprobowanych przez rząd wiadomości i naświetlania ich ściśle według instrukcyj, jeśli nie chcą narazić się na surowe represje. Rozporządzając radjem i prasą, może rząd kierować opinją publiczną, uniemożliwiać w zasadzie informowanie społeczeństwa o jakichś zdarzeniach niepomyślnych (a więc np. o niepowodzeniach politycznych czy gospodarczych, o rozruchach, etc.), urabiać w masach wyobrażenie o stanie

rzeczy, wewnątrz czy zewnątrz państwa, stosownie do potrzeb swej polityki, a nawet odciąć kraj od komunikowania się z zagranicą przy zastosowaniu w dodatku surowej cenzury listów i depesz. I jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie w czasie największego postępu techniki przesyłania wiadomości na odległość nastąpiło równocześnie w szeregu państw najdalej idące skrępowanie możności swobodnego informowania się o najważniejszych nieraz faktach, usunięcie wolnej wymiany myśli między cywilizowanemi narodami. Dokonuje się tu poniekąd cofnięcie do zamierzchłych czasów, kiedy istotna wiedza i prawda dostępne były tylko ciasnemu kołu rządców państwa, kapłanów czy magów, podczas gdy ogół musiał wierzyć w rzeczy, podawane mu do wierzenia. Wzmaga ten stan jeszcze często stosowane utrudnianie wyjazdów zagranicę przy pomocy ograniczeń paszportowych czy dewizowych. Zapewne wszystko to ułatwia rządowi przeciwdziałanie opozycji wewnętrznej czy wrogiej propagandzie z zewnątrz, ale powoduje zarazem ujemne skutki pod względem cywilizacyjnym, wprowadza — w czasach teoretycznego panowania haseł związku i współpracy narodów — daleko idącą ekskluzywność państw, przypominającą czy wczesną starożytność, czy wczesne średniowiecze, pozwala na ustalanie się fałszywych wieści o stosunkach, panujących zagranicą (np. fałszywe poglądy obywateli sowieckich o stosunkach w Europie). A przytem trzeba stwierdzić, że często nawet te potężne środki w ręku władzy państwowej niezupełnie są skuteczne. W braku bowiem jaw-

nych wiadomości rozprzestrzenia się tajna, nielegalna prasa, pozbawiona już wszelkiej kontroli i krytycznej oceny, szerząca dowolnie nieprawdziwe, może i szkodliwe wiadomości, gorączkowo pochłaniane przez ogół, spragniony prawdy.

Dążność do urobienia poddanego, ujętego w pożądany przez państwo totalne szablon, przejawia się także w szablonowej, narzuconej przez władzę, organizacji związków ludzi. Twórcy totalnego systemu wynieśli ze służby wojskowej poczucie konieczności organizacji w pewne zbiorowe jednostki różnego rodzaju (kompanje, baterje, eskadry lotnicze etc) i to pojęcie organizacji — karnej i przymusowej — przenieśli w życie społeczeństwa. Jednostka niezorganizowana nie istnieje w wojsku, nie może więc istnieć i w życiu cywilnem. A nadto oddziałały tu tendencje, pozostałe z epoki państwa społecznego, i wpływy teorji Sorela. Stąd płynie żywiołowy ruch do przymusowego wtłaczania ludności w ścisłe karby organizacyj zawodowych, ale tworzonych przez państwo dla jego celów, przez nie ściśle reglamentowanych i kierowanych, przy narzuceniu im często mianowanych przełożonych. Występują te związki i we Włoszech (korporacje i syndykaty), i w Rosji (sowiety), i w Niemczech (związki), i w Austrji (w trakcie tworzenia), a planuje się je nawet w Turcji. Przyświeca tu państwu dążność do usunięcia zbiorowiska wolnych jednostek czasów liberalnych, a do stworzenia jakiejś swoistej formy stanów (Niemcy, Austrja, Turcja), czy przynajmniej spoiście

i trwale zorganizowanych zawodów (Włochy, Rosja). Ma powstać jakaś nowa odmiana państwa stanowego z czasów średniowiecza, lecz przykrojona do niesłychanie skomplikowanych, dzisiejszych stosunków. Na tych zaś organizacjach chciałoby się oprzeć życie i polityczne i gospodarczo-społeczne. Jednostka, poza organizacją, chcąca żyć własnem życiem indywidualnem, niezestandaryzowana, miałaby być postawiona poza nawias życia.

Jeżeli pragnieniem państwa jest uformować sobie nowy typ człowieka, odpowiadającego państwowym potrzebom, to zrozumiałe jest, że największą wagę przywiązuje państwo totalne do opanowania młodzieży, do wychowania sobie na przyszłość materjału i działaczy państwowych i zwykłych pracowników, przesiąkłych od dzieciństwa nową ideą państwową. Państwo więc chce ogarnąć w pełni całą młodzież, od roczników dziecięcych aż po młodzież uniwersytecką, przyczem stara się usunąć czy zniwelować wpływ rodziców, naśladując w tym względzie wzór Sparty względnie wskazania utopij Platona, Campanelli i innych. Do tego celu zmierza państwo totalne przedewszystkiem przez odpowiednią organizację szkolnictwa, przyczem dąży się do możliwego wyeliminowania szkolnictwa prywatnego i zapewnienia monopolu szkoły publicznej, a zarazem zwraca się mniej uwagi na danie przez szkołę odpowiedniego zasobu wiedzy, jak raczej na przeniknięcie duchem państwowym, na t. zw. wychowanie państwowe. Szkoła ma uformować przyszłego „obywatela“, ma dać przygoto-

wanie do życia w państwowo zorganizowanem społeczeństwie, co powoduje owe nieraz dziwaczne formy szkoły względnie naukowego warsztatu, jakie w pewnych okresach swej ewolucji stosowała Rosja sowiecka, a co — często bezkrytycznie — naśladowały narody zachodnie. To jednak nie wystarczało państwu, które nie miało zbyt wielkiego zaufania do swych pedagogów, wyrosłych w atmosferze przedrewolucyjnej. Stąd dążność do specjalnej propagandy wychowawczo-politycznej, prowadzonej w łonie szkoły, lecz konspiracyjnie, poza organizacją władz szkolnych. A przytem występuje troska o ujęcie młodzieży, zwłaszcza wyższych uczelni, w ścisłe związki czy syndykaty pod wodzą mianowanych przez państwo przywódców (zwłaszcza w Niemczech). Nie dość na tem; nowe państwo, przemieniając w interesie swej siły, wzorem Sparty, całą ludność w zastępy zorganizowanych wojowników (mimo głoszenia najbardziej pacyfistycznych idei), stara się zarazem wciągnąć ogół młodzieży w różnorodne organizacje o charakterze nawpół militarnym, kładzie wielki nacisk na wychowanie fizyczne czy na przysposobienie wojskowe, tworzy, zaczynając od lat dziecięcych, przyszłych żołnierzy i obrońców systemu państwowego (np. faszystowska balilla, awangarda i t. p.), a przekreślając i tu wolność działania czy zabawy w godzinach pozaszkolnych, chce przez możliwie najdłuższe okresy koszarować młodzież (choćby w obozach wakacyjnych), by poddawać ją ustawicznie celowej tresurze. Przymus organizacyjny, ustawiczne zatrudnianie organizowanemi z urzędu ćwicze-

niami czy rozrywkami, pod okiem wyznaczonych opiekunów (często ze sfer pozaszkolnych), mają na celu wyrabianie prawomyślności, ale i jej kontrolowanie, dla przeprowadzania ciągłej selekcji, wydzielania z ogólnej masy młodzieży, jednostek najbardziej oddanych rządzącemu kierunkowi, by z nich budować przyszłą elitę. Co gorzej, pacząc charaktery, organizuje się kontrolę poglądów i zachowania się profesorów przez studentów, a nawet gdzie niegdzie wprowadza się reprezentantów młodzieży w skład władz szkolnych, z prawem sprzeciwu przeciw ich decyzjom. Wprowadza to najpierw Rosja sowiecka (która to jednak wkrótce zniosła i zaostrzyła nawet dyscyplinę szkolną w stosunku do czasów carskich), a obecnie wzór ten naśladują w jaskrawych formach Niemcy. Oderwanie młodego pokolenia od wychowawczego wpływu rodziców, położenie nacisku na udział w różnorodnych, a tak częstych w państwach totalnych, obchodach i pochodach oraz w ćwiczeniach sportowych i wojskowych, wysunięcie na pierwszy plan wychowania politycznego (i to często niewłaściwemi metodami), a co gorsze, wciąganie nawet zgóry do konspiracji i przyuczanie do donosicielstwa, wszystko to odrywa od nauki, psuje charaktery, rodzi groźbę duchowego zdziczenia młodej generacji. To też — poza Niemcami — widzi się w ostatnich czasach pewien odwrót państw totalnych od tych skrajności, zwłaszcza we Włoszech i Rosji.

Wychodząc z założenia, że wódz i jego przyboczna elita są jedynym ośrodkiem prawdziwej myśli państwo-

wej i że oni tylko wyczuwają wymogi racji stanu, nowe państwo musi uznawać za wyłącznie słuszny światopogląd panującego kierunku, wszelkie zaś inne zapatrywania zwalczać jako sprzeczne z autorytetem wodza, jako naruszające cele państwa, a więc jako przestępstwo państwowe. To znów prowadzi do koncepcji jednego jedynego stronnictwa (rządowego czy państwowego), którego poglądy i interesy identyfikuje się z interesem państwa. Kto nie należy do obozu rządzącego, uważany jest nietylko za przeciwnika panującego kierunku, lecz wprost za wroga państwa, wobec którego są dopuszczalne wszelkie środki walki. Ze skrajności więc epoki poprzedniej, nadmiernego partyjnictwa, rozbijającego państwo, wpadło się odrazu w przeciwną skrajność: wykluczenia wszelkiej samodzielnej myśli, wszelkiej uzasadnionej krytyki, jakiejkolwiek inicjatywy choćby najbardziej wybitnych umysłów, jeśli nie noszą one stempla prorządowej partji. Dzieje się to z wielką szkodą dla państwa, powoduje zwyrodnienie rządzącego kierunku, zobojętnienie kulturalnych sfer społeczeństwa na sprawy państwowe, otwiera drogę do podziemnej agitacji już nietylko antyrządowej, ale i antypaństwowej, a więc rodzi zjawiska, znane z dziejów dawnych (jak niektórych despotyj starożytnego Wschodu, Rzymu z epoki spaczenia władzy imperatorów, Bizancjum i rosyjskiego caratu), które były przyczyną rozkładu i zupełnego upadku państw, oderwanych od społeczeństwa. To też czasy ostatnie przynoszą pewne przejawy, świadczące o tem, że niektórzy z dyktatorów, patrzących dalej w przyszłość, wycofują się ze skrajności w tym kierunku

(np. Kemal pasza usiłuje zorganizować jakieś stronnictwo opozycyjne, Mussolini porozumiewa się z przeciwnikiem politycznym Caldarem co do dopuszczenia wolności krytyki prasowej). Naogół jednak utrzymuje się jeszcze zasada wyłączności panującego stronnictwa, przemienienia całej reszty społeczeństwa w bezwolny przedmiot rządów, niepodlegających żadnej krytyce.

A w stosunku do ogółu rządzonych (nie wyłączając i dolnych, szerokich grup elity) stosuje się najczęściej bezwzględne metody, apodyktyczność, formy szorstkie, niejednokrotnie wprost brutalne. Wiara w siłę, w przemoc, która dała zwycięstwo rewolucji państwowej, utrzymuje się i po dokonanej rewolucji, co prowadzi do metody władania, opartej na stosowaniu gwałtu i teroru, na lekceważeniu ludności, na poniżaniu godności ludzkiej. Z wyjątkiem faszyzmu, który stara się podnieść pierwiastki dodatnie człowieka, rozbudzić nawet w „lazzarone“ poczucie dumy i godności osobistej, inne państwa totalne — przemieniwszy obywatela w poddanego — widzą w ludności bezmyślną, szarą masę, motłoch, pędzony batem w kierunku, wskazanym przez wszechmocną władzę. Następuje zmierzch człowieka, przekreślenie jednostki, która w stosunku do państwa ma wprawdzie obowiązki, ale powinna mieć i prawa, a przedewszystkiem prawo do uszanowania jej człowieczeństwa. W miejsce starożytnego „civis romanus“, szanowanego i popieranego wszechstronnie przez swoje narodowe państwo — co wywoływało owe objawy patrjotyzmu i solidaryzmu państwowego, które imponują przez wieki —

państwo totalne, chcąc zresztą wzorować się na państwie starożytnem, przetwarza zbiorowisko swej ludności w bezwolne stado, poddane bezwzględnym rozkazom i ściśle kontrolowane, a narażone na poniewieranie lepszych cech duszy ludzkiej. To pomiatanie ludnością przez organa władz (zresztą tak samo pomiatane przez swych przełożonych) powoduje stopniowo rozluźnianie się szlachetnych pierwiastków, łączących człowieka z państwem, zastępując je tylko mechaniczną więzią, opartą na podłożu przymusu i strachu. Wynika zaś ta forma stosunku władzy do rządzonych najprawdopodobniej z dwu źródeł: z przeniesienia stosunków wojennych (opartych na rozkazie komendy) na skomplikowane stosunki normalnego, pokojowego współżycia ludzi, oraz z poczucia rządzących, że — z powodu nadzwyczajnych form nagłego dojścia do władzy — mają pewne luki w przygotowaniu zawodowem do rządzenia, a więc z poczucia Freudowskiego kompleksu „mniejwartościowości“. W następstwie tego — prawem psychologicznej reakcji — starają się oni to poczucie przygnieść „hyperkompensatą“, t. j. okazywaniem rządzonym swej wyższości przez poniżające ich formy rozkazywania, czem utrwalają w sobie poczucie przewagi nad rządzoną masą.

A ci poddani nie mają w stosunku do władzy żadnego zabezpieczenia, bo państwu totalnemu brak granitowej podstawy prawa, określającego jasno stosunek ludności do państwa i jednych ludzi do drugich. Prawo nowej państwowości zmierza do zabezpieczenia interesów tego państwa, oderwanego od ludności, a pod-

niesionego do godności absolutu. Przepisy prawne mają na celu przekreślenie jednostki, umożliwienie władzy rządzącej dysponowania w najdalszych granicach życiem i mieniem poddanych, utrwalenia w drodze represyj prawnych nowego ustroju politycznego i gospodarczo-społecznego, a przedewszystkiem zmierzają do zagwarantowania rządów panującej elity i jej wodza, do pognębienia przeciwników. To też reformy prawne nowego państwa zaznaczają się przedewszystkiem w dziedzinie prawa karnego (Rosja, Włochy, Niemcy). Zwłaszcza kodeks karny bolszewicki zupełnie konsekwentnie przeprowadza zasadę, że prawo karne ma być jednem z narzędzi administracji publicznej, umożliwiającem zwycięskiemu proletarjatowi trzymanie w żelaznych karbach całości społeczeństwa, a nie ma wynikać z utrwalonych, powszechnych poglądów o sprawiedliwości, z etycznych pojęć zła i dobra. Nad wszystkiem góruje rewolucyjne sumienie, skuteczne zwalczanie zamachów na zdobycze rewolucji, dążność do odstraszania drakońskiemi karami od zamachów na istniejący stan polityczny. Główna więc część przepisów zwrócona jest przeciw przestępstwom państwowym najszerzej pojętym, a na plan dalszy zepchnięto — w przeciwieństwie do kodeksów przedwojennych — przepisy o przestępstwach przeciw życiu i mieniu jednostek. W tym samym duchu ujęte są kodeksy karne innych państw totalnych, a zwłaszcza projekt niemieckiego kodeksu karnego, który w dodatku, przekreślając podstawową zasadę: „nullum crimen sine lege“, wprowadza karalność nietylko czy-

nów, wyraźnie przez prawo zabronionych, ale nakazuje represję prawa za każdy wogóle czyn, który sędzia uzna jako niezgodny „z duchem, ideami i interesami narodu i państwa". Otwiera to niesłychane pole do samowoli, przekreśla wszelką praworządność, oddaje każdą jednostkę na łup bezprawia, gdyż może być ona oskarżona zawsze o jakiś czyn nieprawomyślny, o zdradę zaufania wodza, zależnie od fantazji sędziego czy udzielonych mu z góry instrukcyj. Usuwając w dodatku fundamentalną zdobycz prawną ludzkości, polegającą na wykluczeniu wstecznego działania ustawy, wprowadza się możliwość karania czynów, zgodnych z porządkiem prawnym, obowiązującym w chwili ich dokonania. Wszak ustawa, wydana w lipcu 1934, ulegalizowała ukaranie Rehma i towarzyszy w nocy z 29 na 30 czerwca tego roku, przyczem uznano, że ten masowy mord był najwyższą formą reakcji uczucia prawnego ludu, która nie podlega już rozpatrywaniu przez żadną inną instancję. A zarazem nie uznaje państwo totalne zasady, że jednostka nie może być pozbawioną właściwego sądu. Pomijając już tworzenie różnych sądów nadzwyczajnych dla osądzania przestępstw, popełnionych nawet przed ich ustanowieniem, a złożonych celowo nietylko z sędziów prawników (jak np. ustanowiony w Niemczech dekretem z 24 kwietnia 1934 trybunał ludowy dla zwalczania zdrady stanu i kraju, jak trybunały rewolucyjne w Rosji i t. d.), oddaje się nadto funkcje sędziowskie, z możnością karania śmiercią, w ręce wodza państwa, który jednoczy w sobie i najwyższą funkcję ustawodawczą i funkcję

sędziego i ... nawet kata (ta możliwość jest i w Niemczech i w Turcji). Jeżeli do tego doda się szerokie ramy uprawnień sędziego w stosowaniu kar, jeżeli doda się (niejednokrotnie stosowane, zwłaszcza w Niemczech) uprawnienia władzy rządzącej do tworzenia ustawodawstwa w nieograniczonym zakresie oraz zależność sądów od władzy rządzącej, to będzie jasne, że praworządność przestaje istnieć w takich państwach oraz, że każda jednostka jest wyjęta z pod prawa, jak w mrokach wędrówek narodów, że zostaje zepchnięta do rzędu niewolników. Narodowy socjalizm niemiecki, który odrzuca prawo rzymskie, a chce oprzeć się na prawie szczepowem germańskiem, w praktyce życia doprowadził właściwie do przekreślenia wszelkiego prawa, jak świadczą wypadki z 29 na 30 czerwca 1934. Może mniej silnie, niż w dziedzinie prawa karnego, wystąpi to usunięcie praworządności w zakresie prawa prywatnego. Ale i tu zastosowanie wstecznego działania ustaw, usunięcie pojęcia praw nabytych, a przedewszystkiem gorączkowe tworzenie coraz to nowych przepisów, często niejasnych i sprzecznych ze sobą, powoduje niepewność prawną, posuniętą do najwyższego stopnia, co odbija się zwłaszcza niekorzystnie w dziedzinie gospodarczej. Nowe więc państwo, naśladując formę państwa starożytnego, usunęło podstawową cechę antyku, t. j. oparcie stosunków społeczeństwa na jasnej, wzorowej kodyfikacji prawa, bez czego niema prawidłowego współżycia ludzkiego i możności rozwijania przez społeczeństwo wartości kulturalnych i gospodarczych.

Mimo surowości praw państw totalnych mnożą się w nich morderstwa i inne zbrodnie, pogłębia się stan anarchji, bo państwo to zabiło poczucie prawa.

Despotyczny wpływ nowego państwa wystąpi niesłychanie silnie w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Główną pobudką, skłaniającą masy do poparcia nowej formy państwowej, była wiara, że silna władza rządząca usunie ciężkie położenie ludności, sprowadzi epokę pomyślności. I dlatego rezygnowano z pełnej wolności gospodarczego działania, bo pragnęło się skutecznej ingerencji państwa na tem polu. Ta ingerencja zjawiła się też, poszła nawet znacznie dalej, niż tego spodziewano się, nie przyniosła jednak dotąd oczekiwanych rezultatów. Nowe zjawiska państwowe — mimo odmiennych zresztą szczegółów — oparły się silnie na całym szeregu haseł i faktów z poprzedniej epoki państwa społecznego, płynących z teoryj socjalistycznych, przy dostrojeniu ich do potrzeb reprezentowanej przez każde z tych państw doktryny. Położyły one zwłaszcza nacisk na ujęcie życia gospodarczo-społecznego w ramy organizacyj zawodowych, na ogarnięcie niemi całego społeczeństwa, przy poddaniu jednak tych organizacyj supremacji władzy państwowej. Przypomina to podobne organizacje starożytnego Wschodu i bizantyńskie (a częściowo i epoki średniowiecznego państwa stanowego, gdzie jednak brakło ingerencji państwowej), które również układały stosunki społeczno-gospodarcze (mniej jednak wówczas skomplikowane) w ciasne, przymusowe ramy, zabijając możność swobodnej działalności jednostki poza obrębem organi-

zacji. Ale zarazem nastąpi w nowem państwie wciągnięcie tych organizacyj w orbitę wpływów rządzącego stronnictwa; kto nie należy do tego stronnictwa, to albo nie może zajmować jakiegoś kierowniczego stanowiska w organizacji, albo też nawet nie może być jej członkiem, co uniemożliwia mu wogóle egzystencję, t. j. wykonywanie zawodu. Ujmując w ten sposób w szablon organizacyjny życie społeczeństwa, chce to państwo usunąć radykalnie problem walki między kapitałem a pracą. Bolszewizm osiąga to przez kolektywizm gospodarczy, przez upaństwowienie całej własności i produkcji oraz uznanie w następstwie tego strejków za czyn przeciw państwu. Faszyzm, łącząc w syndykaty (o charakterze organów państwowych) pracodawców i pracobiorców poszczególnych działów, stara się znów o załatwianie ich wzajemnych stosunków przez wewnętrzne porozumienie obu tak zorganizowanych stron. Do tych związków bowiem należy zawieranie umów o pracę i płacę, określanie warunków pracy, jednanie sporów między robotnikami a pracodawcami, przyczem — w razie braku zgody między interesowanemi stronami — przedsiębierze próbę pogodzenia urząd korporacyjny (w zatargach zbiorowych); gdy ten arbitraż nie uda się, sprawa opiera się o dobrze zorganizowane trybunały pracy, istniejące przy sądach apelacyjnych (art. 10 słynnej „carta del lavoro“), które decydują ostatecznie. Natomiast strejki są zabronione. Nad całością działalności syndykatów i wyższych organizacyj (łączących syndykaty), t. zw. „korporacyj“ czuwa, stworzona ustawą z 20 marca 1930,

Rada Narodowa Korporacyjna, podporządkowana Ministerstwu Korporacyj. W ten sposób państwo faszystowskie ujmuje w swe ręce całą kwestję społeczną, a zarazem stara się przy pomocy „Narodowego Patronatu Opieki Społecznej“ rozwiązać pomyślnie sprawę ubezpieczeń społecznych. Inicjatywa prywatna nie ma tu nic do czynienia, państwo wszechwładnie ogarnia tę dziedzinę życia. Organizacje zawodowe, tworzone przez poszczególne stronnictwa, znikły z powierzchni ziemi. Podobnie Niemcy usunęły gwałtem wszelkie dawne organizacje zawodowe robotnicze, stworzyły państwową organizację „frontu robotniczego“, a ustawą o organizacji pracy narodowej (obowiązującą od 1 maja 1934) wprowadziły zasadę solidarności producenta i robotnika, z wykluczeniem t. zw. walki klas, a więc także z wykluczeniem strejków czy lokautów. Ustawa ta przekreśla znaczną część zdobyczy społecznych warstwy robotniczej (np. 48 godzinny tydzień pracy), nadaje poszczególnym przedsiębiorstwom charakter użyteczności publicznej, z szerokiemi prawami dla właściciela — jako organu publicznego — w stosunku do pracowników. Zarazem wprowadza ona trzy organa, normujące całokształt stosunków między pracodawcą a pracownikami, a to: „radę zaufania“ wewnątrz przedsiębiorstwa, o kompetencji doradczej przy przedsiębiorcy, następnie organ państwowy, „powiernika pracy“, który orzeka bezapelacyjnie w obrębie swego okręgu we wszelkich sporach między przedsiębiorcami a pracownikami, zatwierdza wynagrodzenie za pracę, decyduje o warunkach pracy,

o wydalaniu robotników i t. p., a wreszcie „sądy honorowe robotnicze“, powołane do rozstrzygania o winie robotników, wnoszących jakiś ferment do przedsiębiorstwa. I tu więc państwo ogarnia całość życia gospodarczo-społecznego, znosi dobrowolne organizacje robotników czy producentów, znosi samorząd instytucyj społecznych. Podobnemi tory idzie Austrja, która reorganizuje związki zawodowe, zmierzając do zrzeszenia robotników i pracowników prywatnych w jednolitą, upaństwowioną organizację, mającą przygotować podstawy pod ustrój stanowy społeczeństwa, oraz Turcja, zakazująca strejków i poddająca pracodawców i pracowników pod kontrolę państwa, przy wprowadzeniu przymusowych, pod egidą państwa tworzonych, korporacyj i kategoryj zawodowych.

W dziedzinie rolniczej Rosja sowiecka, w ciężkiej walce z t. zw. kułakami (właścicielami większych gospodarstw chłopskich), przeprowadziła kolektywizację własności rolnej (wbrew pierwotnym hasłom Lenina i Trockiego, głoszącym pozostawienie ziemi chłopom), stwarzając „kołchozy“ i „sowchozy“, dające zresztą nieszczególne wyniki gospodarcze. Natomiast — za wzorem rzymskiego i bizantyńskiego kolonatu i średniowiecznego przywiązania chłopa do ziemi — wprowadzi bolszewizm dla chłopów, członków kolektywów, zakaz udawania się na roboty sezonowe do miast oraz dokona masowych wydaleń elementów wiejskich z miast, by zapewnić odpowiednią ilość rąk do pracy na roli (nowe „glebae adscriptio“). Stosując przymus pracy, oparty na te-

rorze, potrafi Rosja zorganizować gigantyczne twory w dziedzinie gospodarczej (wzorem Egiptu, np. „Dnieprostroj“ etc.), przeprowadzić w znacznej mierze plan pierwszej „piatiletki“, podjąć eksploatację lasów na wyspach Sołowieckich, wszystko to, kosztem niezmiernych ofiar ludzkich, co daje jej wprawdzie możność uprawiania dumpingu w stosunku do cywilizowanych krajów świata, ale nie jest w możności zapewnić przyzwoitej stopy życiowej jej poddanym. Natomiast faszyzm, który w dziedzinie produkcji rolnej zostawił większą swobodę społeczeństwu, a rozwinął skuteczną akcję pomocy rządowej, zdołał osiągnąć pomyślne rezultaty na polu podniesienia rolnictwa, pod względem intensyfikacji uprawy i meljoracji gruntów. Przeciwdziała on również dość skutecznie bezrobociu przez podejmowanie znacznych robót publicznych (osuszenie bagien pontyjskich i t. d.). W kierunku wzmocnienia rolnictwa idzie także narodowy socjalizm niemiecki, który dąży do zespolenia wsi, zwłaszcza kresowej, z miastem przez t. zw. „reagraryzację duchową“, a w szczególności skierowuje masy młodzieży miejskiej do bezpłatnej pracy przez pewien czasokres w gospodarstwach wiejskich dla zrośnięcia się z życiem wiejskiem, nauczenia się wysokiego ocenienia pracy na roli. Wprowadzi on zarazem ścisłe określenie (jak w średniowieczu) stanu chłopskiego i ziemiańskiego, zmierza do niepodzielności gospodarstw wiejskich, by zapobiec ich rozdrabnianiu, ogranicza ich aljenację i obciążanie. Dla rozwiązania kwestji bezrobocia, a podniesienia swej siły zbrojnej, stwarzają Niemcy osobną armję

pracy, która — poza wykonywaniem pewnych prac fizycznych w robotach publicznych — stanowi zarazem niekontrolowane, ponadtraktatowe zastępy zbrojne.

Organizując społeczeństwo jako całość, wprowadzają wreszcie nowe państwa i ścisłą organizację zawodów umysłowych, przy poddaniu ich pod dyktatorski wpływ państwa. Zarazem pozbawia państwo totalne swego „zorganizowanego“ człowieka możności swobodnego gospodarczego działania. Pada (podcięta już częściowo przez państwo społeczne) Smithowska zasada liberalizmu gospodarczego, która przez tak długi okres czasu święciła powszechne triumfy, nie może utrzymać się propagowana niedawno przez Brianda gospodarcza „Paneuropa“. W miejsce rzuconego w połowie XVIII w. przez Gournay'a potężnego hasła „laissez faire et laissez passer“, wchodzi wszechmocnie planowa gospodarka państwa, która stara się ogarnąć całość życia gospodarczego jego terytorjum i podporządkować je w najdalszych granicach regulującemu wpływowi władzy, by kierować niem jednolicie dla celów państwowych. Ta dążność tkwiła w samej naturze totalnego państwa, zmierzającego do omnipotencji, a była ona niewątpliwie poparta i przez niezdrowe formy kapitalizmu, który wprawdzie bardzo głośno domagał się najszerszej wolności gospodarczej, ale równocześnie wyciągał ustawicznie do państwa proszącą dłoń po subwencje, premje, gwarancje i kredyty, wyzyskiwał egoistycznie konjunkturę, prowadził często rabunkową, a przynajmniej nieracjonalną na dłuższą metę gospodarkę, co wywo-

ływało coraz silniejsze wnikanie wpływów państwa w sferę produkcji i organizacyj kredytowych. A równocześnie na olbrzymim terenie Rosji rozwijał się, wśród morza przelanej krwi, zrodzony ze skrajności socjalistycznej teorji, doktrynerski ale gigantyczny eksperyment kolektywizmu. Miał on podatne podłoże w wypaczeniach caratu, w katastrofie przegranej wojny, ale przedewszystkiem w niezniesionej jeszcze w pełni — przez reformę Stołypina — wspólnocie gruntowej rosyjskich włościan (a więc w przywyknięciu części ludności do kolektywizmu), oraz w rozprzestrzenionym nihilizmie inteligencji rosyjskiej. Eksperyment ten odtwarzał, w zupełnie zmienionych warunkach, zamierzchłe formy gospodarcze starożytnego Egiptu czy Inkasów i utopijne fantazje Platona, Morusa czy Campanelli, oraz realizował w najwyższej mierze z sekciarską bezwzględnością, przez teror i zniszczenie, przez głód i mękę miljonów idee materjalistyczne. Szedł on pod hasłem walki z kapitalizmem, by na gruzach i trupach zbudować kapitalizm państwowy, oparty na triumfie maszyny nad człowiekiem, na dobrobycie państwa-molochu, zrodzonym z nędzy społeczeństwa niewolników. Lecz mimo tych ciemnych stron, oszałamiał ten eksperyment nieznanym dotąd rozmachem, stwarzaniem „nowych cudów“ świata, zawrotnych kolosów, co oddziaływało na bezkrytyczne masy, zwłaszcza niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy czy wydziedziczonych, jakich po wojnie było mnóstwo w każdem państwie. A to groziło rozlaniem się komunizmu na cywilizowane kraje świata, zwłaszcza

przy niezmiernej agitacji ze strony trzeciej międzynarodówki. I oto szereg państw, zwłaszcza w bardziej zagrożonej tą agitacją Europie środkowej, wchodzi na drogę budowania tamy ochronnej przeciw komunistycznemu zalewowi w formie, któraby — nie zrywając z indywidualną gospodarką, — zapewniała jednak kierowniczą rolę państwa na polu gospodarczem, stwarzała planową gospodarkę, harmonizującą interesy posiadających i nieposiadających (by ich odwieść od sympatyj do kolektywizmu) i w ten sposób odeprzeć atak bolszewizmu. Państwo więc rozszerza silnie ilość monopoli państwowych, buduje coraz nowe etatystyczne przedsięwzięcia (koleje, kopalnie, huty, fabryki, żegluga, lasy etc.), rozszerza coraz bardziej swą ingerencję w prywatną działalność gospodarczą, reglamentując nieskończoną ilością nakazów i zakazów produkcję i obrót. Na tę drogę skierowuje nowe państwo szczególnie jego biurokracja, żądna wzmagania swych wpływów, a odnosząca najczęściej i zyski materjalne z rozszerzania gospodarczej sfery działania państwa. Podstawowa dążność do pełnej omnipotencji, nastroje mas nieposiadających, zwyrodniałe formy kapitalizmu i wpływy biurokracji powodują wzmaganie się tej planowej gospodarki, występującej tem silniej, im bliżej jakieś państwo styka się z organizmem sowieckim, im bardziej narażone jest na oddziaływanie jego agitacji. Stąd jaskrawiej wystąpią te przejawy w Turcji, mniej w Niemczech, a najsłabiej we Włoszech. Rozbudowa etatyzmu i szkodliwej reglamentacji podcina miarowo gospodarstwa indywidualne,

niszczone w dodatku wzrastającym fiskalizmem, powodowanym przez nadmierną sferę działania totalnego państwa, przez zbytnią rozbudowę w następstwie tego aparatu państwowego, przez złe wyniki zetatyzowanych przedsiębiorstw, których deficyty pokrywa się z podatków ludności. To zaś w konsekwencji prowadzi do upadku coraz nowych warsztatów pracy, do rosnącego zubożenia ludności i do zmniejszania się siły podatkowej, przy wzroście zapotrzebowania państwa, co wszystko, — wbrew założeniom władzy — powoduje ewolucyjne zbliżanie się tego państwa do kolektywizmu, którego chciało uniknąć.

To ogarnianie przez państwo życia gospodarczego przypomina epokę merkantylizmu z przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych. Lecz merkantylizm — zanim uległ wypaczeniu w dobie państwa policyjnego — unikał etatyzmu, a reglamentację stosował tylko w tym celu, by podnieść zamożność społeczeństwa i przez to wzmóc potęgę państwa. Nie krępował on przedsiębiorczości prywatnej, lecz skierowywał ją na tory korzystne i dla jednostki i dla zbiorowości (zwłaszcza za Colberta), jeżeli zaś tworzył państwowe przedsiębiorstwa (np. manufaktury królewskie), to jedynie w działach produkcji, nie istniejących w państwie, i to o ile nie chciała się ich podjąć inicjatywa prywatna. Podobieństwo do epoki merkantylistycznej występuje dziś jeszcze silniej na polu wzajemnego stosunku państw w dziedzinie gospodarczej. Zaznacza się tu — jak w epoce merkantylnej — bezwzględna rywalizacja państw, dążność do stworzenia zpowrotem zamkniętego gospodarstwa narodowego.

Potężne państwa produkcyjne, oparte na światowym kapitalizmie, zepchnięte przez wielką wojnę z szeregu rynków kolonjalnych, pozbawione przeważnie wielkiego odbiorcy rosyjskiego, groziły zalaniem swym towarem szeregu państw, kapitalistycznie słabszych. Te znów, w imię swej samoobrony, zaczęły odgradzać się coraz wyższemi barjerami celnemi, stosować coraz liczniejsze ograniczenia importowe i dewizowe, dopuszczać obcy towar tylko na zasadzie wzajemności, a więc wprowadzać politykę wzajemnych kontyngentów (kompensacji), co wiodło bezpośrednio do przemiany każdego z państw inzosobna w zamkniętą, ostro przeciwstawiającą się innym, całość gospodarczą. Zjawia się więc zpowrotem dążność poszczególnych organizmów narodowych do samowystarczalności (autarkji), dyktowanej — prócz względów gospodarczych (niewywożenia swego pieniądza za granicę) — także i względami strategicznemi wobec niepewnej sytuacji politycznej. Widzimy więc, że takie Niemcy (które głodowały w czasie wojny), Włochy i Francja dążą do samowystarczalności rolniczej, w krajach zaś, nisko stojących pod względem przemysłowym, zjawia się pragnienie samowystarczalności przemysłowej (zwłaszcza na polu przemysłu wojennego). Zaczyna rozwijać się niesłychanie silnie — za przykładem merkantylizmu — protekcjonizm państwowy, stosujący premje eksportowe, przywileje podatkowe, a nawet, kosztem konsumpcji wewnętrznej, tak dziś częsty dumping, dla zdobycia niezbędnych zagranicznych środków płatniczych. Na tych zamkniętych gospodarstwach narodo-

wych musi się załamać i międzynarodowa wymiana, i międzynarodowy podział pracy (czyli głoszona przez Smitha specjalizacja produkcyjna narodów), i wolny handel, i światowy rynek gospodarczy. To zaś wzmaga decentralizację gospodarczą świata, zwłaszcza na polu przemysłowem, co w konsekwencji powoduje załamanie się światowego pieniądza (angielskiego funta szterl. czy amerykańskiego dolara) i światowej bankowości. Jest rzeczą charakterystyczną, że w ogólnym kryzysie gospodarczym upadły przedewszystkiem potęgi bankowe, mające stosunki międzynarodowe (np. Credit-Anstalt we Wiedniu, Donatbank etc.). Obalenie wyrosłej z systemu liberalnego gospodarki międzynarodowej, a nawrót do zamkniętej gospodarki narodowej (może zbyt ciasnej, o ile idzie o stosunki europejskie, wobec konieczności rywalizacji z potęgami wielkich kompleksów gospodarczych Stanów Zjedn. A. P., Rosji, Dalekiego Wschodu azjatyckiego), pogłębiają narazie przesilenie gospodarcze, zwłaszcza wobec załamania się gospodarczego Niemiec. Wszystko to wywołuje szereg trudności gospodarczych dla każdego gospodarstwa indywidualnego, zmusza te gospodarstwa jednostkowe w każdem z państw do coraz większej łączności, tak, że — czując swą bezsiłę w odosobnieniu — spajają się one pod kierunkiem państwa w organiczną całość, w odniesieniu do zagranicy. To zaś wzmaga znów wszechwładzę państwa także i na polu gospodarczem. Państwo wiąże coraz częściej dla swoich celów przedsiębiorców w przymusowe koncerny i kartele i prowadzi

je drogą, nakazaną przez politykę państwa, przy równoczesnem łamaniu czy krępowaniu dobrowolnych organizacyj producentów, powstających bez ingerencji państwowej, dla interesu ściśle gospodarczego. Ustaje wolna konkurencja i swobodna przedsiębiorczość jednostek, załamuje się prywatne gospodarstwo.

Na każdem więc polu występuje, nietylko w teorji, ale i w praktyce, wszechwładza nowego państwa, skupiona w ręku wodza czy dyktatora. W ręku tej jednostki zbiegają się wszelkie nici spraw państwowych ze wszystkich dziedzin, ona ma rząd dusz i sumień ludzkich bez względu na takie czy inne podstawy prawne. W tych warunkach nie może się utrzymać poprzednia fundamentalna zasada ustrojowa podziału władzy na trzy oddzielone od siebie kierunki w myśl żądań Monteskjusza, gdyż wszystkie te kierunki są atrybutem wodza. Może najjaśniej, z brutalną szczerością, zostało to wypowiedziane w Niemczech (Goering) w lipcu 1934 przy sposobności legalizowania faktu wymordowania przywódców narodowo-socjalistycznych, kiedy podkreślono, że wódz jest jedynem źródłem prawa, że jest tylko jeden stan prawny, a to ustanowiony przez wodza, że każdy objaw jego woli obowiązuje bezwzględnie. Wobec tego ten czynnik dyktatorski jest najwyższym (przynajmniej w praktyce) ustawodawcą, skupia pełnię władzy rządzącej, ale ponadto — jak już zaznaczono — jest i najwyższym sędzią (zwłaszcza co do zbrodni stanu). Wprawdzie

i w państwie totalnem pozostała instytucja parlamentów, utrzymująca zewnętrzne pozory demokratycznych reprezentacyj społeczeństwa, ale ograniczono ją tylko do zwolenników rządzącego kierunku i sprowadzono do formy, pozbawionej wszelkiej istotnej treści. Całą troską w konstrukcji władzy „ustawodawczej" (jeśli wolno takiem mianem objąć odnośne instytucje) jest zrobienie z niej podatnego narzędzia dla dyktatury, uchwalającego żądane pełnomocnictwa, aprobującego fakty dokonane, przyjmującego, przez uchwalanie budżetu, odpowiedzialność za nakładane na ludność ciężary i za ujemne wyniki gospodarki finansowej. Krótkie okresy obrad, rzadkość zwoływania tych ciał, daleko idące ograniczenia w możności przeprowadzania rzeczowych debat (np. ostatnio w nowej konstytucji austrjackiej) czynią wartość takich reprezentacyj zupełnie iluzoryczną, zwłaszcza wobec prawnego czy faktycznego pozbawienia ich inicjatywy ustawodawczej i krytyki poczynań rządu. Właściwe ich zadanie polega na dawaniu wobec zagranicy (o ile ta chce wierzyć enuncjacjom tych ciał) świadectwa, że dyktator czy jego rząd mają pełne poparcie społeczeństwa. Dążność do nowej konstrukcji ustroju społecznego, na podstawach stanowych czy zawodowych, znajduje wyraz w niektórych państwach (Włochy, Rosja, częściowo Austrja) także w oparciu budowy władzy ustawodawczej bądź wyłącznie (Włochy — izba poselska), bądź w pewnej mierze na upaństwowionych organizacjach zawodowych (kongres sowie-

tów unji i rada unji w Rosji, parlament austrjacki[1] w części wybieranej przez radę gospodarczą — a ewentualnie i przez radę kulturalną). Byłoby to w innych stosunkach niebezpiecznym eksperymentem, bo prowadziłoby do przemiany tak skonstruowanego parlamentu na sejm stanowy, w którym posłowie reprezentowaliby tylko ciasny interes stanu czy związku zawodowego, przeciwstawiając go interesowi zbiorowości państwowej. W teraźniejszych jednak stosunkach, wobec siły czynnika rządzącego oraz wobec zawisłości tych związków od rządu, to niebezpieczeństwo nie jest realne. Inne natomiast typy państwa totalnego utrzymały dotychczasowy system pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego (przy utrudnieniach zgłaszania list kandydatów, jak Niemcy, Jugosławja), a więc ten system, który był jedną z przyczyn rozbicia instytucji parlamentu. I tu także, wobec ubezwładnienia społeczeństwa i parlamentu przez dyktaturę, system ten obecnie nie może przynosić dawnych złych wyników. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że nowe państwo, głosząc często chęć uzdrowienia poprzednich spaczeń parlamentaryzmu, nie uczyniło niczego, by tę instytucję naprawdę zregenerować. Dałoby się to uskutecznić przez usunięcie szkodliwych podstaw wyborczych (a taką jest i pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, którego proporcjonalność prowadzi do zbyt-

[1] Parlament austrjacki ma składać się z delegatów 4 rad, a to: rady gospodarczej, kulturalnej, stanu i rady krajów, podczas gdy połączenie tych 4 rad (w całości) daje instytucję zgromadzenia związkowego.

niej atomizacji parlamentu, jako też i opieranie parlamentu na związkach zawodowych), a natomiast przez oparcie władzy ustawodawczej na jakimś zdrowym systemie wyborczym (np. zbliżonym do systemu, panującego w Anglji) przy usunięciu proporcjonalności, a ewentualnie i równości, oraz przy ustanowieniu wymogu doświadczenia i kwalifikacyj dla kandydatów, ubiegających się o mandat. Usuwając preponderancję parlamentów, uczyniło się to w państwie totalnem zbyt radykalnie, bo przekreśliło się wogóle całą instytucję reprezentacji społeczeństwa. Przez to pozbawiło się państwo, z wielką dla siebie szkodą, źródła zdrowej inicjatywy obywatelskiej, możności poznania nastrojów społeczeństwa (w drodze lepszej, niż w formie wywiadu policyjnego) oraz pożytecznej, rzeczowej krytyki organów wykonawczych, co może doprowadzić do skutków ujemnych dla państwa.

Wobec nieograniczonej władzy czynnika rządzącego nie mogła się ostać także inna zdobycz kulturalnych społeczeństw, t. j. niezawisła władza sądowa. Stała się ona częścią administracji państwowej, podatną wskazówkom z góry, nie dającą gwarancji istotnie bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Pod tym względem państwo totalne oznacza daleko idący krok wstecz nawet w stosunku do niektórych państw epoki absolutyzmu (wszak i w carskiej Rosji istniały dobre sądy), zwłaszcza, że otwiera ono naoścież wrota dla t. zw. „sprawiedliwości gabinetowej“, która była czarną plamą pewnych okresów przeszłości.

W tych warunkach z trzech kierunków władzy państwowej wysunął się na naczelne miejsce kierunek rządzący. Oprze się on w nowem państwie na materjale ludzkim, wziętym z rządzącej partji, bez względu na przygotowanie fachowe. Decydować tu będzie o kwalifikacjach na jakiś urząd jedynie oddanie się bez zastrzeżeń organizacji stronnictwa i jej interesom, poparcie jakiegoś wpływowego czynnika, energja w tępieniu przeciwników politycznych. Aparat administracyjny jest więc równoznaczny z aparatem stronnictwa i jest ściśle kontrolowany pod względem swej prawomyślności i gorliwości w realizowaniu celów rządzącej grupy. Dla zapewnienia bezwzględności w stosunku do rządzonej ludności czuwa się nad tem, by funkcjonarjusze — ile możności — nie pochodzili z okręgów im podległych oraz by nie pozostawali zbyt długo na jednem miejscu. Powoduje to wprawdzie brak znajomości ludzi i stosunków miejscowych (co zastępuje się policyjnym wywiadem i informacjami donosicieli), ale wzmaga gotowość do spełnienia wszelkich rozkazów z góry, bez krępowania się jakiemikolwiek względami. Częste przenoszenie funkcjonarjuszów i równie częste usuwanie ich i karanie na podstawie tajnych oskarżeń (nawet intryg) powodują niepewność stanowiska, wywołującą objawy przesadnej gorliwości, lecz prowadzą niekiedy i do wypaczeń. Aparat ten więc jest równie zawisły i zgnębiony, jak i rządzona ludność; jest on bezwolnem kółkiem nieubłaganej maszyny, którą kieruje wódz, a względnie — wobec niemożności jego wnikania w szczegóły — jakieś jednostki z jego oto-

czenia, często nawet nie odpowiedzialni kierownicy resortów, lecz ukryci, zmieniający się również, doradcy. Powoduje to brak istotnej odpowiedzialności (nawet wobec historji) za ważne posunięcia, a nadto zaciekłą walkę o wpływy w najwyższych kołach rządzącej grupy. Mimo to jednak w stosunku do ludności występuje spoistość tych sfer górnych, wywołana poczuciem wspólnoty interesów (a zwłaszcza interesu utrzymania się stronnictwa jako całości przy władzy) oraz obawą narażenia się na brzemienne w skutkach niezadowolenie wodza. Ogarnianie przez państwo coraz to nowych komórek życia zmusza je do ustawicznego rozbudowywania sieci organów państwowych, co odbija się na ich poborach, ulegających co pewien czas zniżkom (zwłaszcza u niższych funkcjonarjuszy), a mimo to wzmaga w rezultacie koszty administracji. Wzamian za to jednak uzyskuje kierownictwo państwa pomnażanie procentu ludzi bezwzględnie zawisłych i karnych, przeniknięcie nimi całego społeczeństwa.

Administracja nowego typu państwowego ma przytem swoisty, bardzo charakterystyczny ustrój. Wytwarza się poniekąd dualizm władz rządzących, gdyż poza, a często i ponad widomym rządem i podległemi mu organami wykonawczemi istnieje drugi rząd, druga hierarchja organów, wyłoniona już wprost przez rządzącą partję, która kontroluje rząd oficjalny i organa państwowe (choć i te rekrutują się z łona partji), nadaje mu właściwy kierunek i nieraz przewyższa wpływem właściwy aparat państwowy. Jaskrawo zaznaczy

się to np. w bolszewji w roli Stalina, który nie z mocy urzędu państwowego, lecz z tytułu stanowiska w partji jest wielkorządcą państwa. We Włoszech i w Niemczech występuje ta kwestja pozornie mniej jaskrawo wobec zbiegania się obu rządów w osobie Mussoliniego względnie Hitlera a nadto nadania we Włoszech Wielkiej Radzie Faszystowskiej charakteru instytucji nietylko partyjnej, lecz i państwowej. Natomiast już instytucja milicji faszystowskiej, a w Niemczech organizacyj „S. A.“ i „S. S.“ jako potężnego ramienia wykonawczo-kontrolnego, poza aparatem państwowym, dowiedzie słuszności poprzedniego twierdzenia, równie jak rola Rosenberga jako kierownika polityki zagranicznej narodowych socjalistów, obok oficjalnego ministra spraw zagranicznych państwa (obecnie Neuratha). Cechą również państw totalnych jest najdalej posunięty centralizm. Jeżeli bowiem wódz jest początkiem i końcem wszelkich spraw państwowych, to następstwem tego musi być skupienie prawa decyzji ostatecznej we wszelkich dziedzinach w tym organie centralnym. To znów powoduje dążność do ujednostajniania urządzeń na całem terytorjum państwa, do znoszenia miejscowych odrębności, by rządzić państwem przez jednolite rozkazy i zakazy z góry, wprowadzane w życie przez bezwzględnie karne kadry wykonawców, rozsianych po państwie. W tych warunkach niema w państwie totalnem możliwości uwzględniania właściwości lokalnych poszczególnych części terytorjum państwowego ani też różnicowania działalności państwa odnośnie do potrzeb poszczególnych sfer interesów.

Następstwem tego jest zanik wszelkich typów samorządu czy zawodowego czy terytorjalnego, który bądź wprost i wyraźnie zostaje upaństwowiony, bądź też istnieje tylko z nazwy, a nie z ducha. Dzieje się to pod pozorem, że samorząd jest przeżytkiem liberalizmu (z którym zresztą nie ma nic wspólnego), że jest przeciwstawianiem się państwu oraz że „państwowo zorganizowane“ społeczeństwo nie potrzebuje odrębnych organów samorządowych, bo przecież organa państwowe są wyrazem woli i potrzeb społeczeństwa. O ile zatem samorząd utrzymuje się, to ma być on ogniwem administracji państwowej. Znajduje to wyraz w niesłychanie dalekiej ingerencji rządu w sprawy samorządowe, w zbyt szablonowej unifikacji jego ustroju i w narzucaniu kandydatów do jego organów oraz pod względem nadzoru jego działalności, tak, że istotnie traci on wszelką wartość i dla odnośnej części społeczeństwa, i nawet dla państwa. Organizatorzy państwa totalnego zapoznają istotę samorządu, którego zadaniem jest uwolnienie państwa od zajmowania się szeregiem spraw drobnych, obojętnych dla całości, a jednak mających duże znaczenie czy dla pewnych kół zawodowych ludności czy dla jakiejś okolicy, którym to sprawom państwo absolutnie nie podoła, gdyż nie może zbytnio różnicować swej działalności, bez stępienia sprawności działania aparatu państwowego. Istnienie samorządu, niekrępowanego przez państwo, jest znakomitą szkołą dla ludności, ułatwiającą jej zrozumienie i rzeczową ocenę spraw publicznych, tudzież wiąże tę ludność najsilniej z organizmem pań-

stwowym. Wreszcie samorząd potrafi — na podstawie lepszej znajomości stosunków — załatwiać sprawy taniej i bardziej celowo, niż to uczynić może administracja państwowa. Tych stron dodatnich pozbawia się państwo totalne z przyczyn, podyktowanych doktryną, w obawie uronienia choćby cząstki swej wszechwładzy. Tem bardziej, rozumie się, musi to państwo zwalczać wszelkie formy autonomji. Centralizm więc czy niemiecki, czy rosyjski przekreślą: pierwszy odwieczną samodzielność krajów niemieckich (Bawarji, Saksonji i t. d. przez poddanie ich pod nadzór mianowanych przez kanclerza namiestników), drugi odrębność poszczególnych republik, wchodzących w skład Unji S. S. R., przemieniając w ten sposób państwo związkowe w jednolity, scentralizowany organizm państwowy.

Ale nietylko samorząd i autonomję przekreśla się w państwie autorytatywnem. Znika tu wogóle pole do jakiegokolwiek zaznaczania się czynnika obywatelskiego. Znikają stopniowo jakieś ciała doradcze przy władzach państwowych, znosi się współudział ludności w rozstrzyganiu wspólnie z władzą państwową spraw podatkowych, gospodarczych czy społecznych (np. na polu ubezpieczeń społecznych). Co więcej: coraz bardziej zaznacza się likwidacja swobodnego zrzeszania się ludzi dla działalności obywatelskiej na polu kulturalnem, gospodarczem i społecznem. Przekreśleniu ulegają nietylko stronnictwa polityczne wobec monopolu stronnictwa rządzącego, ale i towarzystwa oświatowe, dobroczynne, zawodowe, dobrowolne organizacje młodzieży wyższych

uczelni i t. p., które albo zostają opanowane przemocą przez stronnictwo rządzące przy narzuceniu czynników biurokratycznych w skład ich zarządów, albo też rozwiązuje się je pod błahym pozorem, albo wreszcie zapewnia się monopol tylko dla instytucyj tego rodzaju, tworzonych wprost przez władzę państwową. Pozostawia się tylko pewną swobodę towarzystwom sportowym czy organizacjom byłych kombatantów, i to tylko o tyle, o ile wykazują sympatje prorządowe. Niema więc w państwie totalnem pola dla bezinteresownej, swobodnej działalności człowieka-obywatela. Jedynem jego zadaniem jest słuchać rozkazów władz i ponosić ciężary, przez państwo nakładane, wzamian za co ma prawo (ale i obowiązek) brania udziału w tak częstych publicznych manifestacjach i świętach państwowych oraz słuchania propagandowych, przez państwo organizowanych, odczytów i przemówień. Następuje więc i na tem polu zupełne przekreślenie człowieka, jego przemiana w bezwolne kółko maszyny państwowej, w niewolnika państwa, który w dodatku zmuszany bywa niejednokrotnie do manifestowania swej radości z tego stanu rzeczy. To też państwo totalne liczy się z tem, że te stosunki mogą niepodobać się ludności, a licząc się z tem, wprowadza, niezależnie od policji zwykłej i sądów, specjalne organa wszechmożnej policji politycznej, której zadaniem jest śledzenie już nietylko działań antypaństwowych (czy raczej antyrządowych), ale nawet myśli i uczuć ogółu obywateli. Ta policja polityczna ma zapewnione wybitne stanowisko w ustroju państwo-

wym, rozporządza niezmiernemi środkami materjalnemi, ma ogromną władzę w stosunku do wszystkich, nie wyłączając wysokich dygnitarzy państwa. Jest ona potęgą tajną, niewidoczną, docierającą wszędzie, mającą do dyspozycji liczne zastępy donosicieli, budzi grozę. Taką organizacją stała się przedewszystkiem w Rosji słynna „Czerezwyczajka“, przemieniona następnie w „G. P. U.“, wcielone obecnie w skład komisarjatu ludowego spraw wewnętrznych; na jej wzorach oparły się kolejno, między innemi, straszliwa włoska „Ovra“, a następnie niemiecka „Gestapo“ (tajna policja państwowa). Zadaniem tych organów, nie cofających się przed żadną metodą zdobywania wiadomości i niszczenia opornych, jest wytępienie wszelkiej samodzielnej myśli w społeczeństwie, stworzenie teroru, któryby porażał paraliżem wszelką zdolność samodzielnego działania. Dysponują one obficie możnością samodzielnego stosowania kary śmierci (a nawet tajnego usuwania niewygodnych jednostek) względnie umieszczania podejrzanych o nieprawomyślność w jakichś miejscach odosobnienia (obozy koncentracyjne w Niemczech, Łotwie, Austrji, wyspy Liparyjskie we Włoszech, a Sołowieckie w Rosji etc.). Ze skrajności więc nieograniczonej wolności człowieka i obywatela, opartej na liberalizmie, przeszło się nagle do wręcz przeciwnej skrajności, przekreślającej człowieczeństwo w stopniu, dotąd niespotykanym u ludów cywilizowanych czy starożytności, czy średniowiecza, czy czasów nowożytnych.

Jeżeli zasadnicze cechy współczesnych państw to-

talnych wykazują znaczną sumę podobieństw, wynikających ze wspólnego podłoża teoryj Marksowskiej, Sorelowskiej i t. d. oraz z analogicznych przyczyn, które złożyły się na genezę tego państwa, to jednak — poza podobieństwami — istnieją między poszczególnemi przejawami tego państwa i zasadnicze różnice, płynące z odmiennej psychiki zbiorowej i stanu kulturalnego odnośnych społeczeństw, tudzież z odmiennego ich historycznego rozwoju.

Bolszewizm jest duchowym płodem niewolniczej umysłowości wschodniego człowieka, jest właściwością duszy rosyjskiej, godzącej skłonność do mistycyzmu i nihilizmu ze skłonnością do gwałtownych wybuchów i okrucieństwa i jest możliwy w swej formie konstrukcyjnej jedynie w Rosji lub u ludów azjatyckich, a nie da się pomyśleć jako system rządzący (bez pewnego przekształcenia) na terenach cywilizacji zachodniej. Jest on prawnym dziedzicem władzy caratu — na którą złożyły się dwa rodzaje despotyzmu: bizantyński i chanów tatarskich — przy dodaniu do tego jedynie komunistycznej zaprawy. Mógł stworzyć typ państwa najbardziej oderwanego od społeczeństwa, nie zaspokajającego żadnego z dążeń ludzkich (a więc ani narodowych, ani religijnych, ani materjalnych), a rządzonego przeważnie przez ludzi obcej narodowości [1] — podobnie zresztą do stosunków

[1] Wszak dyktator Stalin jest Gruzinem, a większość dygnitarzy była pochodzenia żydowskiego, łotewskiego i t. d., naczelnicy zaś Czerezwyczajki czy G. P. U., zaczynając od Dzierżyńskiego, byli stale obcego pochodzenia.

z doby caratu — dzięki rozpowszechnionej w społeczeństwie podstawowej zasadzie „niesprzeciwiania się złu“, aż do jakiejś chwili spontanicznego, dzikiego odruchu reakcji. W miejsce uprawianego przez carat na eksport panslawizmu stworzył sobie bolszewizm takie hasło dla propagandy zagranicznej pod postacią światowego komunizmu. Dopiero w chwili zagrożenia z zewnątrz ucieka się — jak to czynił i carat — do haseł popularnych, nacjonalistycznych, rzucając w masy zapomniane słowo „ojczyzna“ (obecnie z powodu niebezpieczeństwa japońskiego).

Natomiast włoski faszyzm — mimo że jest mieszaniną pierwiastków: średniowieczno-cechowego, państwa policyjnego i socjalistyczno-syndykalistycznego — jest jednak wytworem psychiki zachodniej. Do trzech swoich podstawowych pierwiastków dołączył on dwa, zasadniczej natury dodatki, nadające mu szczególniejszy koloryt, a to nacjonalistyczny i historyczno-imperjalistyczny. Więc Mussolini głosi ideę odrodzenia narodowego (wziętą z rodzimej teorji Manziniego) i ostrego przeciwstawiania się innym narodom, przy stosowaniu w wyzwolonych prowincjach eksterminacyjnej polityki do mniejszości niemieckiej i słowiańskiej. Ale ponad wszystkiem góruje w faszyzmie dążność nawiązania się do dawnego imperjum rzymskiego tak w kwestjach zasadniczych, jak nawet w gestach i drobiazgowych szczegółach. Przebija się we Włoszech pragnienie obudzenia w narodzie tradycji rzymskiej, dumy z powodu świetnej przeszłości (stąd

wytępienie poprzednio tak powszechnie panującego żebractwa we wszelkiej formie), suggestji dziedziczenia celów politycznych i kulturalnych cech Rzymu. Działa się na fantazję społeczeństwa, odbudowuje się, kosztem dużych ofiar, przeszłość w jej zabytkach historycznych (w Rzymie, w Pompeji, w Afryce. np. Leptis Magna, i t. d.) i zasadach politycznych, rzuca się hasła oszałamiające, utrzymujące naród w ciągłej ekstazie, że jako spadkobierca zamarłej sławy starożytnej „Romy“ idzie prostą drogą do odzyskania tej przeszłości, streszczającej się zwłaszcza we władztwie — jeżeli już nie świata — to przynajmniej nad szeregiem dawnych prowincyj rzymskich w Afryce, na Bałkanach (Albanja), czy w Azji. A to naśladownictwo dawnego imperjum przeprowadza się w szczegółach przez przekreślenie samorządu stolicy i daniu jej gubernatora na wzór prefekta miasta z czasów cesarskich (coprawda, przy stłumieniu samorządu nawet tam, gdzie on kwitł za czasów rzymskich), przez dążność do przemiany Adrjatyku — jeżeli nie morza Śródziemnego — na wewnętrzne morze włoskie, przez ograniczenie pełnego prawa obywatelstwa (na wzór „civis romanus“) do przesiąkniętych ideą — coprawda nie państwową, lecz — partyjną. Równocześnie podejmuje się imponujące roboty publiczne [1], rozwija się skuteczną politykę gospodarczą, sięgając po wzory z epoki merkantylizmu, by władztwo faszyzmu utrwalić przez oparcie go

[1] Rozbudowa sieci wspaniałych dróg, między innemi wspaniałe autostrady z Wenecji do Mestre i z Rzymu do starożytnego portu w Ostji, osuszenie bagien pontyjskich z budową nowych miast i t. d.

na powodzeniu gospodarczem (np. skuteczna kampanja zbożowa, rozwój przemysłu), stworzonem przez silny, celowy protekcjonizm i skuteczną rywalizację swego zamkniętego terytorjum z innemi organizmami narodowemi. Najważniejszą może jednak cechą obecnego państwa faszystowskiego jest polityka jego dyktatora, zaczerpnięta z tak żywej we Włoszech tradycji epoki renesansu (a nie starorzymskiej), tradycji owych władców-kondotjerów, a oparta na najwyższym realizmie i trzeźwości politycznej, na sztuce rządzenia, przystosowującej się elastycznie i błyskawicznie do zmiennych potrzeb chwili, na umiejętności dokonywania czynów śmiałych, porywających umysły żądnych nowości i wielkich gestów Włochów. Więc — po krótkiej, ostrej walce — Mussolini zawrze korzystny dla obu stron układ z papieżem, odtwarzający państwo „watykańskie“, a zapewniający faszyzmowi poparcie potęgi kościelnej, uratuje przez szybką mobilizację — bodaj czasowo — niezawisłość Austrji, zdobędzie dla lekceważonych dawniej Włoch silne stanowisko w polityce światowej, zorganizuje propagandowe loty potężnej eskadry pod wodzą Balba (którego następnie wyśle do Afryki, by poszedł nieco w zapomnienie), poprze silnie rozwój sztuki i nauki, powoła w skład gabinetu dwu wybitnych uczonych, rektorów wszechnic, niezbyt zaangażowanych w życiu partyjno-politycznem. Wzbudzi on też w społeczeństwie poczucie godności osobistej i (mimo bądź co bądź krępującej formy ustrojowej) radości życia, utrwali zdrowy ustrój społeczny, zdrową podstawę życia rodzinnego i pewną wol-

ność gospodarczego działania przy obudzeniu szlachetnej rywalizacji dla wzmagania gospodarczej potęgi państwa, zachowa nabyte prawa starej szlachty (przy skreśleniu z jej listy nieuprawnionych, a dodaniu pewnej małej ilości nowej szlachty, z grona wodzów faszyzmu[1]), nie naruszy nabytych również praw dożywotnich członków senatu z epoki przedrewolucyjnej, utrzyma pozory władzy królewskiej z należnemi jej honorami, ustali indywidualną własność prywatną, wzbudzi zapał dla państwa w najszerszych zastępach młodzieży. To też ten odcień totalnego państwa, choć ogranicza silnie wolność polityczną i osobistą i choć stosuje często bezwzględne metody działania, jednak wnika — jak dotąd — głęboko w społeczeństwo, ma w niem znaczne oparcie.

Mimo pozornych, w oczy wpadających zewnętrznych podobieństw (brunatne koszule na wzór czarnych, sposób powitania) jest niemiecki narodowy socjalizm ruchem zasadniczo różnym od faszyzmu. Hitleryzm opanował z zawrotną szybkością „naród filozofów", ponieważ wchłonął w siebie właśnie to wszystko, co zdawna tkwiło głęboko w społeczeństwie niemieckiem, nie dodając, poza formą zewnętrzną i znakomitą propagandą, żadnych nowości. Tkwi ten ruch korzeniami w niemieckiej poezji romantycznej, w obudzonem przez braci Grimmów powszechnem zainteresowaniu dla germańskich starożytności i dla starogermańskiej mitologji, które silniej,

[1] Obecnie jest zamiar nadania specjalnego rodzaju szlachectwa teraźniejszym członkom organizacji faszystowskiej.

niż u innych narodów, wsiąkły w duszę społeczeństwa niemieckiego. Na tem tle zrodził się w ciągu XIX w. prąd religji pogańskiej, zmieszanej w dziwną całość z kultem dawnych zwyczajów, ukochaniem przeszłości. Ten pewien odcień poganizmu na tle kultu przeszłości zjawiał się i u innych narodów (np. u carbonarich włoskich, ruch druidów we Francji etc.), lecz szedł u nich płytko, jako kulturalna poniekąd rozrywka i budzenie miłości przeszłości, natomiast w Niemczech zapadł głęboko w społeczeństwo. Ten kult (wzmożony poniekąd przez muzykę Wagnera) złączył się w dodatku z właściwym Niemcom popędem do reformatorstwa religijnego i walk religijnych i znalazł wyraz w dążności do jakiejś germańskiej religji (czy kultu Walhalli i jej bogów, czy jakiegoś niemieckiego protestantyzmu). Z tych samych podstaw wynikł i drugi prąd specyficznego — różnego od innych — niemieckiego nacjonalizmu. Wzmagana przez przejścia polityczne[1] siła niemieckiego uczucia narodowego oparła się w pewnej mierze na teorji narodowej Manziniego, ale nabrała przytem cech ostrych, skrajnie nacjonalistycznych, bezwględnego przeciwstawiania się innym, eksterminacyjnej walki według tradycyj tysiącletniego ruchu „Drang nach Osten“ oraz metod zakonu krzyżackiego. A do tego nacjonalizmu przyłączył się prąd rasizmu, mający również częściową podstawę w zamiłowaniu do

[1] Jak wojny Napoleońskie, ruch wyzwoleńczy, rozbicie i słabość Niemiec oraz wynikająca stąd dążność do zjednoczenia, uwieńczona w Wersalu utworzeniem „drugiego cesarstwa“ po wojnie francusko - pruskiej.

starożytności germańskich. Pierwsze sformułowanie rasizmu rzucił Francuz Gobineau w swojem: „Essai sur l'inegalité des races humaines“ (z r. 1854), formułując w niem twierdzenie (niezbyt głęboko zresztą uzasadnione) o wyższości rasy aryjskiej nad innemi. Arjowie jednak pomięszali się z innemi rasami, co prowadzi do zwyrodnienia gatunku. Rasą najbardziej czystą są Germanie (rasa nordyczna), którzy jednak muszą dążyć do odzyskania pełnej jej czystości. Ta teorja rozszerzyła się w społeczeństwie i w związku ze skrajnym nacjonalizmem, przybrała — pod wpływem pisarza Chamberlaina — w czasach najnowszych (ale jeszcze przed wojną) ostrą formę, zwróconą przeciw Żydom (rasowy antysemityzm najpierw w związkach studenckich, jak Kyffhäuserverband, od 1880, a potem w związkach starszych, jak Deutschbund, od 1893). Tkwiło nadto w społeczeństwie niemieckiem ugruntowane przez wiekowe walki, wymagające posłuchu dla wodza i wiary w jego nieomylność, właściwe społeczeństwom stadnym, ciągnącym stale na podbój, poczucie ślepej karności wobec władzy naczelnej (wytwarzane od X w., od Henryka Ptasznika), a przybierające często wprost charakter mistyczny. W budowie zaś społecznej — mimo całego demokratyzmu — nie znikł podział stanowy z epoki średniowiecza, gdyż z pośród społeczeństw zachodnich ustrój stanowy utrwalił się najsilniej właśnie w narodzie niemieckim. We Włoszech bowiem żywiołowy rozwój form kapitalistycznych przemysłu i handlu rozsadził najwcześniej średniowieczno-stanową budowę społeczną, we Francji za-

bił ją Colbertowski merkantylizm, a następnie wielka rewolucja, natomiast w Niemczech ostała się ona zarówno w psychice ludności wiejskiej (junkra i wielkiego chłopa), jako też u kupców i rzemieślników. Utworzenie cesarstwa, duże powodzenia polityczne z końca XIX i początków XX w., przyniosły żywiołowy pęd do wielkości, do „Weltherrschaft“ (przyczem i tu oddziałała w pewnej mierze muzyka Wagnera, budząca pragnienie potęgi). Ten rozmach doznał nagle załamania przez klęskę w wojnie światowej, która wywołała straszliwy wstrząs psychiczny. Społeczeństwo — w pełni wiary w swą potęgę, w pełni dobrobytu — zostaje niespodziewanie upokorzone, skrępowane w rozwoju, zgnębione gospodarczo, wykolejone duchowo. Wytwarza się w psychice zbiorowej Niemiec niewyrozumowane poczucie jakiejś głębokiej krzywdy, po przejściu zaś pierwszego oszołomienia, poczucie konieczności rewanżu, odrobienia strat, a w tym celu powrotu do podstawowych źródeł siły społeczeństwa. Odradza się mistyczna wiara w genjalne właściwości narodu, sprofanowane przez liczebną przemoc niżej wartościowych przeciwników zewnętrznych i przez zdradę obcych rasowo elementów wewnętrznych; budzi się nienawiść do kierunków umiarkowanych i lewicowych, które — zdaniem znacznej części Niemców — zawarły niekorzystny pokój i złamały siłę odporną państwa (stąd wyniszczenie Spartakowców, morderstwa, m. i. Erzbergera i Rathenaua). Zjawią się: i gorączkowe poszukiwanie „herosów“, którzyby poprowadzili karny naród

do utraconej potęgi (wybór Hindenburga, Hitlera) i niechęć do katolicyzmu, którego przedstawiciel był jednym z twórców upokorzającego traktatu (t. j. Erzberger). Następuje patologiczny stan zbiorowej psychozy, który ogarnia przeważającą większość narodu. Na tem tle rodzi się ruch Hitlerowski. Wchłonął on w siebie i neopoganizm czy narodowy neochrystjanizm, i nacjonalizm szowinistyczny, który z idealizmu Manziniego przeszedł do formy materjalistycznej, by przeciwstawić się skutecznie materjalizmowi Marksa, a połączył się ze swoistym rasizmem (który nie tyle opiera się na podłożu naukowo-fizjologicznem, jak raczej jest pojęciem psychologicznem), zwróconym w pierwszej linji przeciw rasie semickiej, ale poza tem i przeciw innym narodom (zwłaszcza słowiańskim). Hitleryzm przyjął też pojęcia średniowieczno-stanowe (a nie zawodowe, jak we Włoszech czy w Rosji), występujące najjaśniej w określeniu stanu chłopskiego, posiadającego niepodzielną, niepozbywalną własność gruntową, przyjął i mistyczne pojęcie wodza-bohatera (następcy cesarzy świętego państwa rzymskiego narodu niemieckiego, roszczącego sobie prawo do władztwa nad światem i nad kościołem), które to pojęcie ugruntowała filozofja i Hegla i Nitsche'go, a wreszcie przyjął dążenia do wielkości, do rewanżu czy podboju, które mogą być osiągnięte przez oparcie się na cechach kulturalnych i organizacyjnych zdrowej, pragermańskiej przeszłości (np. podział na starogermańskie „Gau", pismo gotyckie etc.), przez bezgraniczną karność wobec wodza i przez zespolenie się do wspólnej akcji wszystkich

szczepów germańskich. Ten zatem odcień państwa totalnego wyrósł z chorej psychiki społeczeństwa, pokąd jednak trwa stan patologiczny, ma wódz i jego orszak (pojęcie znów starogermańskie) oraz stworzony przez nich (chory, trudny do zrozumienia dla postronnych) ustrój silne oparcie. W jednej osobie wódz i kanclerz „trzeciego" państwa niemieckiego ma, obecnie już i prawnie, władzę despotyczną, o nalocie teokratycznym, z możnością wyznaczenia swego następcy.

To są główne, oryginalne typy państwa totalnego. Inne są, nieudolnem najczęściej, ich naśladownictwem. I tak, Turcja zbliża się treścią swych reform raczej do wzorów rosyjskich, lecz jeżeli dyktatura sowiecka zachowała bardzo wiele cech caratu, to znów dyktatura Kemala paszy pozostała z ducha pokrewną dawnej władzy sułtanów. Mimo bardzo demokratycznych dekoracyj (jednoizbowość parlamentu i t. p.) i wyzbycia się teokratyzmu (usunięcie kalifatu) ma władza prezydenta Turcji wszelkie znamiona wschodniego despotyzmu, wobec złączenia w jego ręku totalnej i autorytatywnej władzy we wszelkich dziedzinach, nie wyłączając sądownictwa w sprawach zbrodni stanu (pewna analogja z władzą Hitlera). Dążeniem tej władzy o pokroju czysto wschodnim jest przeprowadzenie z iście azjatycką bezwzględnością zeuropeizowania zewnętrznego kraju i ludności (zakaz fezów i osłaniania twarzy przez kobiety, alfabet łaciński i t. d.), oraz — według recepty rosyjskiego bezbożnictwa — wyparcie religijności. Zarazem dąży się, według obecnej mody,

do przemiany państwa na państwo stanowe. Mimo tych reform Turcja nie traci jednak swych cech azjatyckich, a może mimowolnem podkreśleniem tego jej charakteru jest przeniesienie po wielu wiekach zpowrotem stolicy państwa z Europy (z Konstantynopola) do Azji (Ankara względnie dawna Angora). Przerobienie Austrji na państwo typu totalnego dokonywa się wśród ciężkich zmagań, zagrażających wprost samodzielnemu bytowi tego państwa. Nowa „konstytucja" (jeżeli ją tak można nazwać) wprowadza tylko ogólne ramy, które mają być wypełniane dalszemi postanowieniami. Nie jest ona czemś stałem, bo każdocześnie może być zmieniona czy zniesiona zwykłym dekretem prezydenta. Celem tej konstytucji jest zorganizowanie „austrjackiego ludu związkowego" na zasadach stanowych, w obrębie „własnego, na federalizmie opartego, chrześcijańsko - niemieckiego państwa związkowego". Występuje tu więc dążność do wprowadzenia jakichś, bliżej zresztą dotąd nieokreślonych, stanów (a więc raczej naśladownictwo wzorów średniowiecza, niż zawodowych korporacyj włoskich), do federacji krajów przy pewnej ich samodzielności (więc nie centralizm), do oparcia się na chrystjanizmie i jego etyce. Coprawda, nie zaznaczyły się te zasady moralne w dotychczasowych metodach wprowadzania systemu, jak świadczy sposób złamania partji socjalistycznej i jej organizacji bojowej (Schutzbund) czy postanowienie, dotyczące możności niedopuszczania przeciwników politycznych do zarobkowania nawet w przedsiębiorstwach prywatnych (a więc skazywanie na

śmierć głodową). Nowy ustrój jest bardzo skomplikowany, zarówno w konstrukcji czterech ciał opinjodawczych, jako też w budowie parlamentu i zgromadzenia związkowego, ograniczonych tak silnie w swej kompetencji, że właściwie pozbawione są wszelkiego znaczenia. I tak np. zgromadzenie związkowe ma tylko wyznaczać 3 kandydatów na prezydenta państwa (którego wybierają naczelnicy gmin, zatwierdzani przez władzę rządzącą), zaprzysięgać go po wyborze i wypowiadać wojnę. I tu więc następuje w wysokiej mierze przekreślenie reprezentacji społeczeństwa, tudzież ograniczenie praw wolnościowych, lecz nie jest dotąd jasne, na czyją rzecz ma to nastąpić (prezydenta, kanclerza, rządu, czy nawet monarchy), o ile wogóle utrzyma się odrębność państwowa Austrji względnie jej ustrój dyktatorsko-republikański. Pozostałe dyktatury, jak litewska, jugosłowiańska, łotewska etc., naśladują państwo totalne pod względem ograniczenia władzy ustawodawczej czy jej czasowego zawieszenia; doszły one jednak do skutku przez zamach stanu z góry, a więc dokonany przez czynnik, w danym czasie legalnie rządzący, przy pomocy podległej mu armji, bez jakiejś głębszej — jak dotąd — myśli konstruktywnej. Nawet dyktatura królewska w Jugosławji, która miała na celu usunąć centralizm, wprowadzany przez Serbów, i brutalne majoryzowanie z ich strony Słoweńców, a zwłaszcza Kroatów, oraz uwzględnić autonomiczne dążenia kroackie, w celu związania ich z państwem, nie dała dotąd — z wyjątkiem wprowadzenia połowicznej organizacji banatów — znaczniejszych rezultatów. Na

zamachu stanu, uskutecznionym przez czynnik rządzący przy pomocy armji, opierała się i dyktatura w Hiszpanji. Rozumne i celowe zamierzenia pierwszego dyktatora Primo de Rivery zostały jednak udaremnione przez intrygi kół dworskich, które spowodowały usunięcie tego popularnego w kraju wielkorządcy i powołanie na jego miejsce innego generała, posługującego się brutalną przemocą, co wywołało rewolucję. Pogrążyła ona państwo w długotrwałą anarchję, której stara się — jak dotąd bez skutku — zapobiegać prezydent rzeczypospolitej Alcala Zamora.

Poniekąd możnaby zaliczyć do państw totalnych (ale o zupełnie swoistem podłożu) Japonję, mimo istnienia w niej wszelkich urządzeń konstytucyjnych. Totalność ta płynie nie z tych czy owych przepisów prawnych, lecz ze szczególniejszej psychiki (zasadniczo odmiennej od europejskiej) przeważającej ilości członków społeczeństwa, z owego dobrowolnego, bezgranicznego oddania się obywatela państwu, roztopienia się jednostki w zbiorowości, które w tym stopniu jest obce nawet najbardziej patrjotycznym jednostkom, należącym do rasy białej i jej kultury. Wynikają one bowiem z zupełnie innego poglądu (wrodzonego, a nie wyrozumowanego) na istotę i przeznaczenie człowieka, na jego stosunek do rodziny (kult przodków) i do państwa; pojęcia te nie są możliwe do naśladowania, gdyż wymagałyby zupełnego przeistoczenia duszy ludzkiej. Dzięki właściwościom — możnaby tu słusznie powiedzieć — rasowym, nawskróś narodowe państwo japońskie i jego

władca mikado mogą, bez względu na istniejące w danym czasie formy ustrojowe, liczyć zawsze na ofiarę życia i mienia ludności dla potęgi i honoru narodu i państwa. Władza mikada — mimo urządzeń parlamentarnych — jest w praktyce nieograniczona, jest silniejsza i otoczona większym autorytetem czy nimbem, niż władza teokratycznych despotów starożytnego Wschodu. Nawet przeszczepiona z wzorów europejskich instytucja parlamentu, z istnieniem partyj politycznych, nawet rząd parlamentarny nie mogły w tym odmiennym świecie sprowadzić ujemnych skutków, znanych dokładnie ze zjawisk w Europie. Zapobiega temu bowiem charakterystyczna dla Japonji instytucja rady starców (swoisty odpowiednik rzymskich cenzorów), obserwująca pilnie i beznamiętnie działalność rządu i parlamentu, i obalająca je za pośrednictwem mikada, w razie zejścia ich z drogi, podyktowanej racją stanu. (Pewnem naśladownictwem tej rady starców — ale w drobnej tylko mierze, wobec charakteru partyjnego — jest wielka rada faszystowska we Włoszech). Mimo więc przesilenia, które Japonja przechodzi, zachowała ona jędrne spoidła swej rodzimej państwowości, ogarniającej, z wolnej woli społeczności, a nie z mocy przepisów ustrojowych, totalnie i autorytatywnie życie narodu.

Widzieliśmy, że w ostatnich latach w szeregu państw przejawił się prąd, będący reakcją przeciw dawnej preponderancji parlamentów i przeciw zbytniej wolności obywateli. Streszcza się on naogół w podnoszeniu auto-

rytetu państwa jako całości i jego władzy rządzącej, w wysuwaniu zasady, że interes państwa, reprezentowany i objawiany przez jakiś czynnik kierowniczy, musi mieć stanowczą przewagę nad interesami tych czy owych kół społeczeństwa, które muszą podporządkować się interesowi zbiorowości. Państwo więc wraca znów do dawnego znaczenia, następuje — jak wyżej podkreślono — nowy renesans starożytnej formy państwowej. Ten ponowny renesans siły państwowej zjawia się jednak w znacznie trudniejszych warunkach — zwłaszcza gospodarczych — od warunków, wśród których następowało pierwsze odrodzenie antycznego państwa z końca średniowiecza czy początków czasów nowożytnych. Podłożem obu renesansów była słabość więźb państwowych (wówczas państwa stanowego, obecnie liberalnego czy społecznego); ale obok słabości państwa zjawiła się ku końcowi średniowiecza zapowiedź możliwości silnej konjunktury gospodarczej, opartej o szersze, kapitalistyczne formy produkcji przemysłowej, o rozwój światowego niemal handlu, o żeglugę, kolonje, o masowy przypływ szlachetnego kruszcu z Ameryki. Wszystko to otwierało drogę do olbrzymiego rozwoju bogactwa narodów, pod warunkiem celowej organizacji wysiłków przez silne kierownictwo władzy państwowej. Czekały więc tam władzę absolutną duże triumfy gospodarcze, pod warunkiem przezwyciężenia, w drodze energicznej akcji politycznej, trudności wewnętrznych, stawianych ze strony partykularyzmów miejskich i prowincjonalnych czy ciasnych egoizmów stanowych, oraz trudności zewnętrznych. Zadanie to uła-

twiały narastające w tej epoce potężne prądy narodowe, zmierzające do jednolitości stosunków wewnątrz państwa, a ostro przeciwstawiające się światu zewnętrznemu. Mało skomplikowane stosunki społeczne nie stanowiły też wtedy większej przeszkody dla twórczych wysiłków państwa na polu budowy potęgi politycznej i gospodarczej, tak, że nie zachodziła potrzeba jakiegoś uciążliwego krępowania społeczeństwa dla celów swobodnego działania państwa. Obecnie natomiast zadania państwa nowego typu przedstawiają się mniej prosto. Przychodzi ono w chwili powszechnego, groźnego kryzysu ekonomicznego. Rynki zbytu państw (zwłaszcza europejskich) skurczyły się, gdy kraje monokultur (czy wogóle stojące na prymitywach gospodarczych), rozwinęły własną, wielostronną produkcję w oparciu się o rodzime bogactwo surowców, a Rosja (i częściowo Niemcy) przestała być przeważnie odbiorcą z powodu swej specyficznej organizacji gospodarczej. Zepchnięte z szeregu rynków potęgi wytwórcze (europejskie i Stany Zjednoczone A. P.) walczą ze sobą zaciekle o pozostałe rynki zbytu, usiłując złamać rozmaite przeszkody importowe, któremi obwarowują się wszystkie organizmy państwowo-gospodarcze. Nagromadzenie przeważnej ilości złota w nielicznych tylko krajach (głównie Stany Zjednoczone i Francja) odbija się na stosunkach walutowych i kredytowych, zwłaszcza przy miarowo następującem zwalnianiu się Niemiec od obowiązków płatniczych (oznaczonych, coprawda, w traktacie wersalskim nierealnie wysoko), wynikających z tytułu traktatu poko-

jowego i następnych układów, oraz przy odmowie europejskich państw dłużniczych płacenia w następstwie tego swych długów Stanom Zjednoczonym A. P. Chwiejność stosunków walutowych, rywalizacja „in minus“ na polu kursu pieniądza głównych potęg pieniężnych świata (Stany Zjednoczone i Anglja) pogłębiają przesilenie i chaos w życiu gospodarczem, co wzmaga jeszcze zastój w produkcji, powodowany upadkiem siły nabywczej szerokich mas bezrobotnych czy zatrudnionych w zmniejszonym wymiarze i za zmniejszoną zapłatą. Bezrobocie zaś potęguje się nadto przez powszechnie stosowane utrudnienia emigracyjne. Prócz olbrzymich zadań natury gospodarczej i społecznej, wynikających z obecnego kryzysu, a wzmaganych przez niepewność i zmienność stosunków politycznych, (które ulegają właśnie w państwach systemu totalnego ustawicznemu, niezdrowemu przeistaczaniu), stają przed państwami nowego typu nieograniczone wprost zadania, wynikające z tego, że państwa te wzięły na siebie obowiązki, przechodzące siłę organizmu państwowego. Pozbawiły się one bowiem, w skomplikowanych stosunkach nowoczesnych, możliwości współpracy obywateli, gdy nowoczesny absolutyzm (czy renesans włoski) zostawiał inicjatywę działania społeczeństwu, a tylko koordynował tę działalność dla dobra zbiorowego. Gdy do tego doda się trudności natury politycznej, tak wewnętrznej, jak zwłaszcza zewnętrznej, zrozumiemy, że przed nowym typem państwa stoją zagadnienia o wiele bardziej zawiłe, niż przed państwami z epoki pierwszego renesansu idei państwowości starożytnej. A od pomyśl-

nego rozwiązania tych zagadnień zależy wprost byt tej nowej formy państwowej; społeczeństwa pozwoliły bowiem postawić się poza nawias życia politycznego i skrępować się w swobodnem rozstrzyganiu swych spraw prywatnej natury jedynie w nadziei, że wzamian za te ograniczenia — bardzo uciążliwe — to państwo totalne rozwiąże piekące problemy doby obecnej ku najwyższemu pożytkowi społeczeństwa.

Największe jednak niebezpieczeństwo dla trwałości systemu państwa totalnego przedstawia fakt istnienia równocześnie znacznego szeregu państw o ustroju konstytucyjnym, gwarantującym pełną wolność obywatelską i wpływ obywateli na bieg spraw państwowych. Zjawiające się w jakiejś epoce nowe formy stosunku państwa do obywatela opanowują bowiem najczęściej wszystkie (lub niemal wszystkie) organizmy, zostające ze sobą w danym czasie w bliższych stosunkach politycznych, kulturalnych i gospodarczych (np. państwo renesansowe stało się typem panującym we wszystkich państewkach włoskich, bez względu na ich formę ustrojową, tak samo nowoczesny absolutyzm był cechą wszystkich państw zachodniej i środkowej Europy, z pewnym tylko wyjątkiem co do Polski; to samo odnosi się do systemu policyjnego etc.). Natomiast obecnie, obok zastępu państw totalnych, utrzymuje się poważna ilość państw o wręcz odmiennej treści, będących z poprzedniemi w ustawicznych stosunkach. A wśród tych państw odmiennego typu znajdują się takie potęgi, jak Anglja i jej dominja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Francja,

obok całego szeregu państw mniejszych, ale o wysokiej kulturze duchowej i materjalnej (Szwecja, Norwegja, Danja, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Finlandja, Czechosłowacja, Węgry, nadto Rumunja, Grecja, nie licząc zanarchizowanej Hiszpanji). Te dwie, tak przeciwstawne, formy u ludów tej samej kultury i powiązanych ze sobą niezmierną ilością wspólnot (które wywołują twierdzenie pisarza francuskiego Delaisi o 2 Europach) muszą wywoływać różnorodne komplikacje oraz dążność do usunięcia czy przynajmniej daleko idącego wyrównania różnic. Istnienie w dobie liberalizmu i państwa społecznego odmiennych typów Rosji i Turcji nie stanowi argumentu przeciw powyższemu twierdzeniu, gdyż te dwa państwa były jednak wówczas uważane za typy azjatyckie, nie wchodziły, mimo wszystko, w pełni do wielkiej rodziny nowoczesnych narodów cywilizowanych i tylko skrajne konieczności wojenno-polityczne wciągały je w jakieś kombinacje sojusznicze, podobnie jak to się działo z innemi organizmami egzotycznemi (np. Japonja, Chiny). To też zrozumiała jest dążność nowych typów państwowych (posiadających z reguły młodzieńczą tendencję gorączkowej aktywności) do rozprzestrzenienia swych właściwości na państwa typu odmiennego. Usiłowania te podejmował zwłaszcza bolszewizm przez swój „Komintern“, dążąc do ogólno-światowej rewolucji komunistycznej. Podobnie — choć mniej jaskrawo — oddziaływał faszyzm (wbrew twierdzeniu Mussoliniego, że faszyzm nie jest towarem na eksport), jak świadczy o tem pojawienie się we wielkiej ilości państw różno-

rodnych koszul, wszystkich odcieni tęczy i licznych grup faszystowskich. Tak samo oddziałuje dziś Hitleryzm, propagując dla swych celów politycznych organizacje antysemickie, na tle „rasizmu“, przyczem najczęściej łączą się tendencje faszystowskie i rasistyczne w tych samych organizacjach poszczególnych narodów.

I trzeba stwierdzić, że pewne zasady państwa totalnego przenikają do państwa typu konstytucyjnego, czy w dziedzinie tej lub owej reformy prawno-państwowej, czy też w dziedzinie organizacji życia gospodarczego. Zaznaczy się to najsilniej może w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie prezydent Roosevelt, przy pomocy „trustu mózgów“ i mianowanego przez siebie dyktatora gospodarczego Johnsona, przystąpił do daleko idącej reglamentacji stosunków gospodarczo-społecznych i do planowego „nakręcania konjunktury“, gdy załamała się słynna „prosperity“ amerykańska. Stworzona tam organizacja „Niebieskiego Orła“ wydaje dla każdego działu gospodarczego drobiazgowe kodeksy, normujące (często w sposób niecałkiem życiowy) jakość i ilość produkcji, warunki i czas pracy, normy płacy, przy dążności do zapewnienia umiarkowania w zyskach, ustalenia słusznej ceny i słusznej płacy. Wprowadza się tam postanowienia, żywo przypominające poglądy kanonistów i scholastyków średniowiecza, które odbijają jaskrawo od poprzedniej najbardziej kapitalistycznej organizacji gospodarczej tego kraju. Mimowoli robi to wrażenie, jakoby Stany Zjednoczone, które od swego zaistnienia szły drogą kapitalistycznego rozwoju, a nie przeszły — jak Europa — przez

okres ciasnoty średniowiecznej gospodarki, chciały odrobić jedno ogniwo rozwojowe, którego brakło w ich ewolucji. Zarazem podjęto tam daleko idące eksperymenty w dziedzinie walutowej (obniżenie kursu dolara, bimetalizm) w celu ożywienia życia gospodarczego, podniesienia zdolności konsumcyjnej wewnątrz państwa i wzmożenia zdolności eksportowej, usanowania rolnictwa. Występuje też, podobnie jak w państwach totalnych, tendencja do pewnego ograniczania związków zawodowych i organizacyj robotniczych. Nie wchodząc w rozpatrywanie celowości tych eksperymentów, trzeba jednak zaznaczyć, że, o ile nawet odbywają się one pod jakimś wpływem europejskich wzorów, płynących z państw totalnych (co jest wysoce wątpliwe), to jednak obracają się te posunięcia w granicach ściśle konstytucyjnych, w ramach ustaw, uchwalanych przez kongres, czy w ramach konstytucyjnych uprawnień wielkiej władzy prezydenta Stanów. Konstytucja Stanów Zjedn., niemal niezmieniona od r. 1787, pozostaje i dziś i teoretycznie i praktycznie w pełnej mocy, gwarantowane przez nią wolności obywatelskie nie zostały naruszone, a ustroju politycznego nikt nie zamierza zmieniać. Drogą powolnego wzmacniania ustroju państwa idą w pewnej mierze — między innemi — Rumunja, Węgry i Grecja, głównie przez celową budowę izb wyższych, dającą gwarancję wysokiego ich poziomu umysłowego, umiarkowania i uwzględniania interesu zbiorowości państwowej. Równocześnie w tych i innych państwach zaznacza się prąd wzmacniania — ale ewolucyjnie — w pewnej przy-

najmniej mierze stanowiska władzy rządzącej w stosunku do parlamentu oraz jej ingerencji w życie gospodarcze. Najbardziej jednak zwraca uwagę Francja. Mimo ostrych przejść wewnętrznych, bezwzględnej przewagi parlamentu, rozbitego na szereg zwalczających się partyj, mimo skłonności psychiki narodu do zmian ustrojowych, Francja dotąd utrzymała pełną demokratyczność swoich urządzeń, oparła się wszelkim, tak silnym prądom pójścia w kierunku totalnym. Trudnościom wewnętrznym zapobiegło czasowo utworzenie koalicyjnego gabinetu wybitnych i doświadczonych mężów stanu, cieszących się wielką powagą w społeczeństwie. A równocześnie podejmuje się studja nad usunięciem wad ustrojowych, wszakże z tendencją zrobienia tego bez opuszczania gruntu konstytucyjnego, bez naruszania praw obywatelskich. Jeszcze mniej oddziałały nowe prądy na konserwatywne społeczeństwo angielskie czy na państwa skandynawskie. Usiłowania zatem upowszechnienia państwa nowego typu nie dają — jak dotąd — istotnego rezultatu, co może oddziałać na dalsze losy państwa totalnego, które dla umocnienia swej egzystencji może uznać za wskazane pójść w kierunku pewnego kompromisu z formami dawnemi, przez złagodzenie stosunku państwa do obywateli i przez dopuszczenie, w żywotnym interesie państwa, inicjatywy i kontroli społeczeństwa w sprawach publicznych, bez uszczerbku dla siły państwowej. W szczególności należy oczekiwać w tych warunkach, że państwa nowego typu usuną stan niepewności prawnej, przez stworzenie jasnych

i trwałych norm oraz niezawisłego sądownictwa, że ograniczą swą ingerencję w życie ściśle prywatne człowieka, że koordynując w interesie potęgi państwowej działalność gospodarczą, zejdą jednak z drogi etatyzmu i zbyt daleko idącej reglamentacji, otwierając odpowiednie pole dla twórczej inicjatywy ekonomicznej jednostek. Naodwrót należy się spodziewać i pewnej ewolucyjnej zmiany w państwach konstytucyjnych. Coraz bardziej bowiem ugruntowuje się w nich przeświadczenie o konieczności zerwania z preponderancją parlamentów i egoizmem stronnictw politycznych, zapewnienia silnej konstrukcji władzy rządzącej i ujęcia życia gospodarczo-społecznego pod celowe kierownictwo państwa w interesie zbiorowym, przy przekreślaniu pseudoliberalnych spaczeń i wybujałości. Do takiego zbliżenia obu zasadniczo dziś odmiennych typów państwowych zdają się zmuszać realne wymogi życia, co zczasem mogłoby doprowadzić do pewnego kompromisu, do ujednostajnienia typu państwowego, a więc do skrystalizowania się jakiegoś państwa przyszłości, zbliżonego do klasycznego prawzoru rzymskiego, o silnej konstrukcji, zapewniającej jednak istnienie w tem silnem państwie i wolnego człowieka-obywatela, solidaryzującego się i z mocy przepisów prawnych, ale (i to przedewszystkiem) i z mocy swego patrjotyzmu ze zbiorowością państwową. Można nawet wskazać na pewne zjawiska ostatniej doby, któreby potwierdzały powyższe przewidywania. Z jednej bowiem strony możemy podkreślić wzmagające się tendencje reformatorskie w pań-

stwach typu dawnego (konstytucyjnych), w duchu wzmocnienia ich spoistości i siły, a usunięcia przeżytków, wynikłych z demagogicznego wyjaskrawienia haseł filozofji prawa natury, z drugiej natomiast strony możemy wskazać szereg przejawów pewnego wycofywania się państwa totalnego z niektórych skrajności, jakie w gorączce rewolucyjnej zostały bez istotnej potrzeby wprowadzone. Najsilniej zaznacza się ten prąd we Włoszech (które zresztą utrzymały nienaruszone podstawy prawa cywilnego i znaczny zasób indywidualnej wolności gospodarczego działania), ale nadto zdaje się on zaznaczać i w pewnych enuncjacjach (mowa Hitlera o pozyskaniu wszystkich dla idei narodowo-socjalistycznej) i w pewnych poczynaniach (np. pewne posunięcia w stosunku do socjalistów w Austrji) także i w innych państwach. Byłoby to bardzo pożądane z ogólnego interesu cywilizacyjnego ludzkości. Gdyby bowiem nie doszło do ujednostajnienia, a przynajmniej zbliżenia się istniejących obecnie typów państwa, prawidłowy rozwój społeczności ludzkiej mógłby doznać w niedalekiej przyszłości silnych wstrząsów. Skrajne zwłaszcza formy państwa totalnego, wprowadzone w dodatku metodą rewolucyjną, nagle, bez miarowego przekształcenia stosunków i psychiki społeczeństwa, musiałyby albo wywołać — po przejściu oszołomienia czy patologicznego stanu ludności — silną reakcję społeczeństwa i długotrwały w następstwie tego chaos, a nawet podcięcie samej idei państwowej, albo też, o ileby się utrwaliły (a niewątpliwie wtedy i dalejby się zaostrzały),

musiałyby znów spowodować cofnięcie się kulturalnego rozwoju, upadek dorobku cywilizacyjnego, sprowadzenie stanu społeczeństwa do prymitywów wczesnego średniowiecza, tak, że wtedy mogłyby się ziścić groźne dla ludzkości przewidywania głośnego myśliciela Oswalda Spenglera (w jego dziele „Der Untergang des Abendlandes“).

ROZDZIAŁ X

PRZEMIANY PAŃSTWOWE W POLSCE

Prądy, stanowiące podstawę nowego, autorytatywnego państwa, zjawiają się i w Polsce, w związku z wypadkami majowemi roku 1926. Podłożem, z którego wyszły te wypadki, była — podobnie jak w innych państwach — niezdolność polskiego parlamentu, opartego na najbardziej demokratycznem prawie wyborczem, do wytworzenia trwałej i silnej większości, z którejby wyszedł rząd o jasno skrystalizowanym programie rozwiązania istotnie bardzo trudnych problemów młodego, zniszczonego przez wojnę państwa. Po przewrocie majowym zaistniała pewna sprzeczność między stanem prawnym, opartym na Konstytucji, a między rzeczywistością, opartą na istotnym układzie sił. Konstytucja z 17 marca 1921 nadała Polsce — wzorowaną na Francji — formę ustrojową skrajnie parlamentarną, uniemożliwiała w zasadzie istnienie rządu, nie mającego oparcia o większość Sejmu i Senatu, a więc wskazywała wprost na konieczność rządów, wychodzących z większości parlamentu, dawała temu parlamentowi dyktatorską przewagę nad władzą wykonawczą. Praktyka życia, wywołana proporcjonalnością prawa wyborczego, dawała na-

tomiast parlamenty (a zwłaszcza Sejmy), rozbite na mnóstwo partyj politycznych, co uniemożliwiało utworzenie większości o jednolitym programie rządzenia państwem. Jeżeli nawet powstawała jakaś liczbowo silniejsza większość, to była nią koalicja stronnictw z prawej i lewej strony izby, o rozbieżnych poglądach na aktualne sprawy państwowe, która więc nie mogła wytworzyć jasnego programu, na jakimby oparł się rząd, zdolny do energicznego działania. Odbijało się to ujemnie na sprawach państwa, regulowanych bez przewodniej myśli, od wypadku do wypadku (wobec zmieniającego się układu sił politycznych w Sejmie), a załatwianych połowicznie, by nie zadrażnić tej czy owej grupy, której głosy mogły być potrzebne dla uchwalenia konieczności państwowych. Ten stan rzeczy rozprzęgał sprawność działania administracji państwowej (zorganizowanej niewłaściwie, przy powołaniu do niej ludzi często niekwalifikowanych), będącej pod naciskiem stronnictw sejmowych, powodował zwłaszcza ujemne skutki gospodarcze, nie dopuszczał do uregulowania finansów, osłabiał całą strukturę odrodzonego państwa. W społeczeństwie począł się wytwarzać w epoce tego „sejmowładztwa" nastrój beznadziejności co do możności poprawy stosunków w istniejącym porządku ustrojowym, który to nastrój wzmagało głośne wypowiedzenie się wybitnego przywódcy sejmowego: „Jest źle, ale będzie jeszcze gorzej".

W tych warunkach przyszedł do skutku przewrót z maja 1926; wypłynął z niego rząd, górujący siłą nad

parlamentem, siłą, coprawda, opartą na stosunkach faktycznych, gdyż nie zmieniono równocześnie z przewrotem dotychczasowych norm konstytucyjnych, głoszących dyktaturę parlamentu. Wytworzył się więc charakterystyczny rozdźwięk między obowiązującym porządkiem prawnym, a istniejącym układem rzeczywistych stosunków. I tu wpada w oczy różnica między Polską, a np. Włochami, Rosją, Niemcami, gdzie przewrót poprostu zmiótł dawny stan prawny i na jego rumowiskach zbudował odrazu nową konstrukcję. Dla częściowego wyrównania przepaści między teorją, tkwiącą w pisanem prawie, a praktyką przejawów życia w Polsce, przeprowadzono przez parlament ustawę z 2 sierpnia 1926, zmieniającą częściowo Konstytucję z 17 marca 1921, ale tylko w kwestjach najkonieczniejszych i to bez naruszenia fundamentów ustrojowych zasadniczej natury, stworzonych przez tę Konstytucję. Ta ustawa z 2 sierpnia 1926 wprowadziła prawo rozwiązywania obu izb parlamentu przez Prezydenta Rzpltej, z usunięciem poprzedniego przepisu o konieczności uzyskiwania na to (niemożliwej do osiągnięcia) zgody kwalifikowanej większości senatorów. Zarazem zapewniono Prezydentowi prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (dekretów), które już poprzednio zaczęło się formować niejako zwyczajowo, gdyż sam parlament, czując swój bezwład, udzielał tego prawa Prezydentowi w pewnych wypadkach osobnemi pełnomocnictwami (zwłaszcza w sprawach finansowych). Utrwalając konstytucyjnie to, co dokonało się już w praktyce życia, dodano tu Prezydentowi —

prócz dekretowania na mocy udzielonych wyraźnie pełnomocnictw — nadto prawo dekretowania z mocy własnej, danej wprost przez przepis Konstytucji, a to w czasie, gdy Sejm i Senat są rozwiązane. Ale i ta ustawa z 2 sierpnia nie przyznała Prezydentowi Rzpltej, w stosunku do uchwalanych przez parlament ustaw, prawa sankcji (jak w Finlandji), czy zwłaszcza prawa veta (jak w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., Francji i innych), czy wreszcie prawa poddawania ustawy pod plebiscyt (jak w Niemczech, Łotwie). I nadal więc miał być Prezydent Rzpltej zmuszonym do podpisywania i ogłaszania uchwalonych przez parlament ustaw bez możności sprzeciwu, choćby je w jakimś wypadku uważał za szkodliwe dla państwa, względnie choćby widział ich sprzeczność z Konstytucją. Ponadto uchyliła ustawa z 2 sierpnia 1926, do pewnego stopnia, możność przypadkowego obalania rządu, mającego za sobą większość parlamentu, a to przez zmianę postanowień art. 58 Konstytucji w tym kierunku, że głosowanie nad wnioskiem o wyrażenie votum nieufności rządowi nie mogło nastąpić na tem samem posiedzeniu, na którem taki wniosek zgłoszono. Nie zmieniono jednak przez to dotychczasowego unormowania stosunku rządu do Sejmu, dającego bezwzględną przewagę Sejmowi nad władzą wykonawczą, gdyż nie ograniczono w niczem odpowiedzialności parlamentarnej ministrów. Wreszcie ustalono w tej ustawie, zmieniającej Konstytucję, sposób pociągania do odpowiedzialności posłów i senatorów, naruszających przepisy o „incompatibilitas“, oraz zabezpieczono

załatwianie na czas konieczności państwowych (budżetu i rekruta), nie znosząc jednak możności podwyższania przez władzę ustawodawczą pozycyj budżetowych i zniekształcania w ten sposób planu gospodarczego rządu. Więc ustawa z 2 sierpnia 1926 nie dała jeszcze w pełni prawnego wyrazu istotnemu układowi sił w państwie, ani też nie zapewniła konstytucyjnie czynnikowi rządzącemu niezbędnej dlań swobody działania w granicach ustaw, w przeciwstawieniu do istniejącego stanu rzeczy, dającego rządowi faktyczną przewagę nad parlamentem. W tych warunkach pojawiły się tendencje do zbyt elastycznego interpretowania przepisów Konstytucji na korzyść rządu, które podważały znaczenie obowiązujących jej przepisów, a więc osłabiały praworządność. Zmiana zasadnicza Konstytucji stała się zatem rzeczą piekącą, by nareszcie pogodzić wymogi życia z pisanem prawem i uchylić przez to, tak bardzo niebezpieczne dla każdego państwa, stosowanie przepisów konstytucyjnych w sposób, niezgodny z ich duchem i brzmieniem. Zanim jednak nastąpiła jakaś zasadnicza reforma ustrojowa w drodze stworzenia nowej Konstytucji, dokonano szeregiem szczegółowych ustaw, we wielkiej ilości dziedzin, zmian, idących niesłychanie daleko, ustalając przez nie stosunek państwa do obywatela na zupełnie nowych podstawach, zaczerpniętych z idei państwa totalnego. Reforma samorządu terytorjalnego (przekreślająca istotę samorządu), nowy kodeks karny, zmiana ustroju wyższych uczelni i ograniczenie szkolnictwa prywatnego, nowela do ustawy przemysłowej (ograniczająca wolność

przemysłową), reforma ustroju adwokatury, zniesienie w praktyce samorządu społecznego, a ograniczenie gospodarczego, nowe ustawodawstwo o zgromadzeniach i o stowarzyszeniach (z monopolistycznemi prawami dla uprzywilejowanych stowarzyszeń użyteczności publicznej, ograniczające swobodną działalność obywatelską i ducha inicjatywy), wprowadzenie instytucji miejsc odosobnienia i t. p. zmieniły do gruntu treść życia w państwie, w duchu wszechwładzy państwowej. Coprawda, zbliżając się do wzorów państwa totalnego, zatrzymało Państwo Polskie i znaczne odchylenia od tego typu (jak utrzymanie różnych stronnictw i organów prasowych etc.).

Na tle tych dokonanych lub dokonujących się przeistoczeń zjawiają się — po poprzedzającej je powodzi projektów, pochodzących od jednostek — projekty reformy Konstytucji z r. 1929, a następnie z r. 1930, wniesione przez czynnik ściśle zbliżony do rządu, bo przez klub sejmowy „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z rządem". Drugi z tych projektów był przedmiotem gruntownych rozważań w komisji konstytucyjnej Sejmu, która w rezultacie postanowiła ustalić przedewszystkiem podstawowe tezy projektu Konstytucji, w celu uzyskania ich zatwierdzenia przez Sejm. Przedłożone przez komisję tezy zostały w dniu 26 stycznia 1934 r. uchwalone przez Sejm odrazu w trzech czytaniach, jednak nie w charakterze tez, wiążących komisję w jej dalszych pracach nad Konstytucją, lecz jako projekt ostateczny już samej ustawy konstytucyjnej, który

też w przepisanym trybie ustawodawczym przeszedł następnie do Senatu.

Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór tego projektu, któryby przechodził ramy i cel tej pracy, należy zaznaczyć, że projekt może ulec jeszcze w Senacie (a względnie następnie w Sejmie) zmianom nawet zasadniczym, a w każdym razie będzie wymagał dla powagi tej fundamentalnej ustawy — gruntowego opracowania pod względem ściśle kodyfikacyjnym, gdyż pod tym względem wykazuje szereg braków (zwłaszcza natury techniczno-redakcyjnej), zupełnie zrozumiałych ze względu na to, że był on pierwotnie pomyślany jako zbiorowisko podstawowych wytycznych dla projektu, a nie jako gotowy projekt kodyfikacji. To też nie było to przysługą dla przyszłej Konstytucji i jej autorytetu w społeczeństwie, że niektórzy, zbyt gorliwi, zwolennicy reformy Konstytucji usiłowali rozreklamować ten projekt, będący z natury rzeczy jeszcze poniekąd surowym materjałem, a w każdym razie niewycyzelowanym „lege artis" dziełem kodyfikacyjnem, jako już obowiązującą Konstytucję i — co gorsza — zaczęto nawet, w tej niedoskonałej jeszcze formie, czynić go tu i ówdzie przedmiotem wykładu i nauki dla szerokich sfer młodzieży szkolnej. Projekt w obecnem brzmieniu może jednak orjentować co do ogólnych myśli przewodnich jej twórców, wskazywać zasadniczy kierunek reformy ustroju państwa, przez nich zamierzony. Zrozumiałą jest rzeczą, że koncepcja państwowa, przebijająca się w projekcie, nie powstała nagle, że oddziałały na nią i ogólne prądy

reform ustrojowych w innych organizmach państwowych, i — nie mniej — rodzime pomysły niezmiernie obfitej literatury reformistycznej, jaka rozwinęła się zwłaszcza po roku 1926. Nie wnikając w szczegóły projektowanych zmian ustrojowych w tej literaturze, można ująć wyrażone w niej opinje w cztery grupy zasadnicze. Pierwszy kierunek, wzorując się poniekąd na ideach przewodnich ówczesnego dyktatora Hiszpanji, pragnął nadać Polsce ustrój, zbliżony do monarchji absolutnej, lub przynajmniej nadać niemal absolutną władzę Prezydentowi Rzpltej, przy teoretycznem tylko utrzymaniu republikańskiej nazwy państwa. Druga grupa projektów chciała utrzymać pełny ustrój republikański, lecz przy oparciu go na wzorach ustrojowych Stanów Zjednoczonych A. P., a więc przy oparciu się na t. zw. systemie prezydencjalnym. Nie mniej silnie zaznaczył się trzeci kierunek, czerpiący pomysły ze źródła faszystowskiego, wiążący się zatem z koncepcją korporacyjnej organizacji społeczeństwa i oparcia budowy parlamentu na zastępstwie tych korporacyj, wszakże przy wydatnem umniejszeniu znaczenia tego parlamentu i wpływu jego na bieg spraw państwowych. Ostatnia wreszcie grupa reformatorów pragnęła w zasadzie utrzymać dotychczasowy ustrój demokratyczno-republikański, przy usunięciu jedynie najistotniejszych jego braków (jako to utrudnienie obalania rządu przez Sejm, przyznanie Prezydentowi veta, zrównanie stanowiska Sejmu i Senatu, zmiana ordynacji wyborczej). Wśród tych projektów wysunął się na pierwszy plan projekt Konstytucji, opracowany przez profe-

sora W. L. Jaworskiego[1], mający poniekąd charakter eklektyczny w odniesieniu do wyż wymienionych grup pomysłów. Projekt ten daje Prezydentowi Rzpltej, wybieranemu według systemu amerykańskiego, ale na kadencję siedmioletnią, bardzo szeroki zakres działania, a co więcej, prawo swobodnych rozstrzygnięć bez kontrasygnaty ministrów (t. zw. prerogatywy) i to w najważniejszych dziedzinach (jak rozwiązywanie parlamentu, odmowa podpisania i ogłoszenia ustawy, prawo łaski, sprawy organizacji sił zbrojnych, mianowanie pewnych dygnitarzy państwa). Władzę tę miałby Prezydent wykonywać według „zasad moralności Chrystusowej“ i nie mógłby w tem być ograniczonym „żadną normą“. Ale obok tego absolutyzmu zachowuje ten projekt i daleko idącą demokratyczność ustroju, utrzymując w pełni odpowiedzialność parlamentarną i konstytucyjną ministrów i demokratyczne prawo wyborcze do Sejmu (czteroprzymiotnikowe, bez proporcjonalności, a zato przy specjalnej reprezentacji mniejszości narodowych). Nadto proponuje ten projekt równorzędność obu izb parlamentu, opierając Senat w połowie na nominacji Prezydenta Rzpltej, w drugiej zaś połowie na reprezentantach, wybranych przez związki zawodowe. Wysuwając uprawnienia samorządu zawodowego, przekreśla natomiast ten projekt istnienie samorządu terytorjalnego, z wyjątkiem samorządu gminnego.

---

[1] Krytykę tego projektu podano obszernie w pierwszem wydaniu niniejszej książki.

Otóż trzeba stwierdzić, że na koncepcję uchwalonego przez Sejm projektu Konstytucji wpłynęły dość silnie dwie pierwsze grupy pomysłów reformistycznych, ale przedewszystkiem oddziałał tu ów wyżej omówiony — nieco doktrynerski — projekt prof. Jaworskiego. Projekt, uchwalony przez Sejm 26 stycznia 1934, wprowadza bowiem niezmiernie silną władzę Prezydenta Rzpltej, na którym spoczywa odpowiedzialność za losy państwa tylko „wobec Boga i historji", wobec czego Prezydent nie jest odpowiedzialny konstytucyjnie za akty swej władzy. Temu Prezydentowi przyznaje projekt Konstytucji, prócz niezmiernie szerokiego zakresu działania we wszystkich kierunkach władzy państwowej, wykonywanego przy kontrasygnacie ministrów, także prawo do prerogatyw w najważniejszych dziedzinach (9 punktów), to jest prawo do swobodnej decyzji bez takiej kontrasygnaty. Gdy do tego doda się zastrzeżenie szeregu ważnych działów ustawodawstwa (jak organizacji rządu, zwierzchnictwa sił zbrojnych itd.) wyłącznie drodze dekretowania przez Prezydenta, jego decydujący wpływ na zmianę Konstytucji, na skład Senatu, Trybunału Stanu itd., nieograniczone prawo rozwiązywania każdej z izb parlamentu zosobna, niezmiernie silne prawo veta, prawo wskazywania swego następcy i wyznaczania zastępcy na wypadek wojny itp., gdy podkreśli się wreszcie faktyczną nieodpowiedzialność rządu przed parlamentem (wobec utrudnień pociągania go do odpowiedzialności), a bezsilność w przeważnej mierze parlamentu, to musi się dojść do przekonania, że projekt Konstytucji zmierza

właściwie do przekreślenia ustroju — nietylko parlamentarnego — ale i konstytucyjnego. Przyświeca mu idea stworzenia ustroju prezydencjalnego, idącego nieskończenie dalej, niż ustrój prezydencjalny amerykański (wszak tam prezydent jest tylko organem rządzącym i odpowiada treścią swej władzy raczej gabinetowi ministrów w Europie, przy równorzędności z kongresem i sądem, a bez cech nadrzędności), przy zbliżeniu konstrukcji ustrojowej Polski do formy cezarystycznej (dyktatury demokratycznej), pośredniej między republikańskim ustrojem prezydencjalnym a monarchją absolutną. Prezydent bowiem miałby skupiać w sobie całą jednolitą i niepodzielną władzę państwową, a więc być suwerenem państwa, co cechuje monarchję bez względu na to, czy powoływanie monarchy następuje na podstawie elekcji, czy na zasadzie dziedziczenia, czy na zasadzie doboru względnie kooptacji (jak to było w pewnych okresach cesarstwa rzymskiego, a co poniekąd zaznacza się i w projekcie Konstytucji polskiej, w formie proponowania przez Prezydenta kandydata na następcę czy dowolnego powoływania zastępcy na czas wojny). To wrażenie co do charakteru projektowanego ustroju pogłębi się, gdy weźmiemy pod uwagę bardzo lakoniczne potraktowanie kwestji praw obywatelskich, pewne znamienne opuszczenia w określeniu władzy sądowej (np. opuszczenie przepisów o jawności rozpraw, o sądach przysięgłych, o kwalifikacjach na urząd sędziego), nieokreślony nadzór rządu nad samorządem, co wszystko wskazuje na dążność zbliżenia się do typów państw

totalnych (zwłaszcza w związku z wyżej wymienionemi zmianami ustawodawstwa w szeregu spraw specjalnych). Z tym charakterem państwa usiłuje projekt pogodzić demokratyczność prawa wyborczego do Sejmu; idzie się w tym względzie nawet dalej, niż to czynił projekt prof. Jaworskiego, bo utrzymuje się pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, które właśnie oddziałało na niezdolność parlamentów do spełnienia ich zadań.

Autorowie projektu przykładali specjalną wagę do budowy Senatu, wprowadzając tu zasadę elity. I trzeba stwierdzić, że kwestja składu senatu (izby wyższej) jest sprawą bardzo zasadniczą dla zdrowego ustroju każdego państwa; w nim bowiem powinna się skupiać troska o ciągłość myśli państwowej i o dobrą kodyfikację ustaw. Tylko, że autorowie projektu odwrócili tu istotę rzeczy. Nie jest bowiem istotnem zagadnieniem, kto ma prawo głosować na senatorów, lecz, kto będzie zasiadać w Senacie i jakie będą uprawnienia tej instytucji. Otóż projekt nie rozwiązał tego problemu w sposób doskonalszy od poprzedniego, wadliwego stanu, wynikającego z Konstytucji z r. 1921. Prawda, zwrócono uwagę na to, by zapewnić czynne prawo wyborcze (prawo głosowania) elementom zasłużonym dla państwa, potraktowano jednak tę kwestję jednostronnie, bo uznano za punkt wyjścia jedynie odznaczenia orderowe, i to tylko pewnego rodzaju (odznaczenia wojskowe, i to nie wszystkie). Nie wchodząc w meritum sprawy takiego postawienia rzeczy, trzeba stwierdzić, że ograniczenie prawa głosowania do ciasnego grona osób o zasługach ściśle

wojskowej natury nadałoby Polsce specyficzny charakter pewnego nalotu arystokratyczno-militarnego, gdzie byłaby jakaś uprzywilejowana warstwa (z natury rzeczy nieliczna), więc jakaś nowa szlachta pochodzenia wojennego, która miałaby być zamkniętą całością, uzupełniającą się w drodze pewnej kooptacji, opartej na wysoce skomplikowanym procederze. I tu budzi się zrozumiała obawa, że warstwa ta uzupełniałaby się według kryterjów zasług, najbardziej uchwytnych dla właściwości tych ludzi, a więc kryterjów jedynie zasług natury wojskowej, które zapewne są wysoce cenne, budzą cześć u społeczeństwa, ale nie są wystarczające dla oceny zjawisk państwowych. A więc i wyborcy senaccy, i w następstwie ich zrozumiałego, bądź co bądź jednostronnego, nastawienia także i wybrańcy - senatorowie mieliby może wysokie walory wojskowej natury, ale Senat, jako izba ustawodawcza, mógłby się stać ciałem, któremuby brakło wysokich fachowych kwalifikacyj, niezbędnych dla dobrego funkcjonowania tego podstawowego organu państwowego. Należy też podkreślić, że ustrój państwa przez taką reformę zbliżyłby się do tymokracji, której niebezpieczeństwo podkreślił już Platon. Natomiast autorowie Konstytucji, ufni w dobry instynkt przewidzianych przez siebie wyborców, pozostawili otwartą kwestję dobrego, odpowiadającego wymogom silnej i spoistej państwowości, składu Senatu. Wystarczy zaś powierzchowny rzut oka na ustroje państw obecnych i przeszłych, monarchicznych i republikańskich, by stwierdzić, że właściwy dobór ludzi do tej instytucji

decyduje najczęściej o prawidłowej budowie państwowej. Instytucja ta musi być w szczególności zorganizowana w sposób, któryby gwarantował dopływ do niej jednostek o najwyższych kwalifikacjach i o dużem doświadczeniu na polu spraw państwowych, a któryby zarazem zapewniał i niezawisłość członków Senatu od zmiennych nastrojów mas, i kierowanie się przez nich jedynie zimno odważonym, na podstawie gruntownej znajomości spraw, interesem państwa. Wzorem takiej instytucji jest senat rzymski z doby republiki, który przez swe właściwości zapewnił światową potęgę imperium rzymskiego. Im bardziej któreś państwo zbliży się w konstrukcji senatu do tego prawzoru, tem silniejsze fundamenty położy pod swą mocarstwowość. Nie przeszkadzało zaś dobroci tego senatu rzymskiego, że zczasem na jego obsadę wpływał szeroki zastęp wyborców, do których należał nawet szary plebs rzymski. Lecz w skład senatu mogli wchodzić, najpierw z mocy zwyczaju, a potem pisanego prawa (jak to już podkreśliliśmy) ci, którzy sprawowali zaszczytnie urzędy kurulne, nabrali doświadczenia w rządzeniu państwem, mieli wybitną wiedzę i charakter, a nad których postępowaniem czuwała świetna instytucja cenzorów. I dziś zatem powinno się zabezpieczyć miejsca w Senacie tym, którzy sprawowali wysokie godności w państwie, cywilne i wojskowe, którzy stali na czele samorządu gospodarczego czy terytorjalnego, którzy przedstawiają wysoką wiedzę; otóż tym kategorjom ludzi powinno się dać bierne

prawo wyborcze do Senatu, co uczyni obojętnem, kto wtedy będzie miał prawo głosowania na nich (choćby nawet zostały w mocy dotychczasowe przepisy starej Konstytucji co do czynnego prawa wyborczego).

Ale ten Senat powinien być powoływany na długi okres czasu, jeśli nie dożywotnio (jak Anglja, Włochy), a nadto powinna być mu oszczędzona groźba rozwiązania z lada powodu. Tym wymogom twórcy Konstytucji nie uczynili zadość (kadencja sześcioletnia, gdy nawet Francja ma kadencję dziewięcioletnią, a zwłaszcza ujemna możność rozwiązania każdocześnie). Otwiera się więc wdzięczne pole do poprawy tego stanu w dalszym toku obrad nad Konstytucją. I jeszcze jeden brak co do Senatu. Wysiliwszy się nad kwestją prawa wyborczego, nie postarali się autorowie Konstytucji zapewnić Senatowi odpowiedniego wpływu na bieg spraw państwa. Prawda, projekt Konstytucji porucza zastępstwo Prezydenta Rzpltej Marszałkowi Senatu (a nie, jak dotąd, Sejmu), wymaga do odrzucenia poprawek ustawodawczych Senatu $^3/_5$ głosów Sejmu oraz daje Senatowi wpływ na tego rodzaju sprawy, jak znoszenie stanu wyjątkowego i pociąganie rządu do odpowiedzialności parlamentarnej czy konstytucyjnej, ale to rozszerzenie kompetencji izby wyższej nie miało na oku wzmocnienia siły tego ciała, lecz celem tych postanowień była siła i trwałość rządu, a zmniejszenie znaczenia Sejmu. Natomiast nie przyznano Senatowi prawa inicjatywy ustawodawczej, nie dano mu równorzędności w uchwalaniu ustaw, t. j. możności udaremnie-

nia wyraźną uchwałą projektu[1], uchwalonego przez Sejm, oraz wyznaczono mu stanowczo zbyt krótki okres czasu na załatwienie budżetu (20 dni). Nie zapewniono nadto specjalnie temu ciału wpływu na politykę zagraniczną (sprawa wojny, pokoju i przymierzy należy wyłącznie do Prezydenta, co stanowi np. przeciwieństwo z ustrojem Stanów Zjednoczonych A. P., gdzie decydujący wpływ na te sprawy ma właśnie senat). Najważniejszym może jednak brakiem projektu Konstytucji jest brak zagwarantowania stałości Konstytucji przez należyte utrudnienie zmiany tej zasadniczej ustawy. Brak tych utrudnień stawia pod znakiem zapytania trwałość i samej Konstytucji, i całego wogóle ustawodawstwa w państwie; wszak wszelkie akty ustawodawcze muszą być zgodne z Konstytucją. Gdy więc Konstytucja może być w każdej chwili i bez żadnych nadzwyczajnych formalności zmienioną do gruntu, a w związku z tem musiałyby ulegać zmianom i inne ustawy, to możemy sobie wyobrazić ów chaos w dziedzinie prawa, który byłby wynikiem takiego postawienia sprawy. Prawda, żyjemy w czasach, kiedy w niektórych państwach prawo zostało postawione poza nawias życia. Wszak obecnie w Niemczech właściwie każdy objaw woli wodza jest prawem (nie wiemy jednak, jak ta rzecz będzie postawiona w nowej konstytucji Niemiec, którą opracowuje się

[1] Otwarto jedynie ukrytą drogę do tego celu, znosząc przepis o terminie nieprzekraczalnym, w którym Senat ma załatwić projekt, co poniekąd umożliwia Senatowi udaremnianie projektów przez niebranie ich pod obrady.

obecnie), wszak nowa konstytucja Austrji pozwala prezydentowi zmieniać dekretami konstytucję [byle nie były sprzeczne z jej duchem (?)], ale też w tych dwu krajach nie można wogóle mówić o jakimś porządku prawnym. Nastąpił w nich wyraźny nawrót do ciemnej epoki, w której władało prawo pięści (tak długo panujące w Niemczech średniowiecza „Faustrecht"). Niema zaś z pewnością w Polsce nikogo, ktoby pragnął upodobnienia się w czemkolwiek do tych dwu państw, do panujących w nich stosunków.

Jest więc niewątpliwie pragnieniem wszystkich obywateli państwa, by projekt Konstytucji, w czasie dalszego procederu uchwalania, doznał i pod względem formy i pod względem treści gruntownej rewizji. Nasuwa się przytem jeszcze jedna uwaga. Brak w nim stwierdzenia narodowego charakteru państwa. Epoka obecna jest epoką, w której czynnik narodowy staje się coraz bardziej decydującym; i jest to objawem naturalnym, który będzie przez dłuższy czas dominował w strukturze państwowej. Gdy z liberalizmu i z gospodarstwa światowego weszło się zpowrotem do koncepcji zamkniętych gospodarstw narodowych oraz ich silnej rywalizacji, co zresztą odbija się i odbijać się będzie coraz bardziej na ogólnej polityce państw, to naturalnem następstwem tego stanu rzeczy musi być nieodzownie wzmaganie się prądów narodowych i ich decydującego wpływu na państwo, jak to widzieliśmy na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych, w analogicznych stosunkach. Niezrozumienie tego nakazu chwili musiałoby spowodować

oderwanie się instytucji państwa od narodu, przeciwstawianie się tych dwóch czynników, co byłoby niewątpliwie groźne dla spoistości państwa. W jaskrawych formach widzimy wzmaganie się wpływu czynnika narodowego przedewszystkiem w Niemczech i we Włoszech, ale ponadto zaczyna on występować dziś coraz silniej we wszystkich państwach, nie wyłączając i Rosji, a zatem i tego państwa, które uważało narodowość za przesąd burżuazyjny, tkwiło głęboko w problemach ściśle społecznych, a które w ostatnich czasach wykazuje w swej polityce (wewnętrznej i zewnętrznej) coraz silniejszy nalot nacjonalistyczny (może pod wpływem niebezpieczeństwa wojny z Japonją). Rozumie się, że to oparcie państwa na podłożu narodowem nie będzie w Polsce — zgodnie z jej tradycją historyczną — zbliżone do form ostrych (szowinistycznych), zaznaczających się dziś tak często w niektórych państwach, że da się ono pogodzić ze sprawiedliwością i możnością rozwojową dla innych etnicznych elementów w Polsce. Ale etniczny element polski, stanowiący żelazną podstawę państwa, musi mieć w tem państwie zapewnione należne sobie przodujące stanowisko (znów zgodnie z klasycznym prawzorem rzymskim).

Należy więc pragnąć, by przyszła Konstytucja zapewniła Polsce trwałą i silną formę ustrojową, by dała konstrukcję państwową, różną zarówno od dawnych, przeżytych form liberalizmu czy państwa społecznego, płynących ze spaczenia wolnościowej doktryny filozofji prawa natury, ale różną też od form państwa totalnego,

zbudowanych przedewszystkiem na podstawie niewolnictwa ludności i na metodzie teroru, a więc na podstawie i nietrwałej, i podcinającej byt państwa w chwili jakiegokolwiek niebezpieczeństwa państwowego. Niech powstanie oryginalny, swoisty ustrój państwowy polski, zastosowujący praktycznie klasyczny, wieczyście żywy wzór republiki rzymskiej, opartej na cechach narodowych i praworządnych, na omnipotencji ograniczonej dobrowolnie do celów wielkomocarstwowych, a godzącej tę omnipotencję i z szerokim samorządem, i z przewodnią rolą „civis romanus“, i z możnością rozwojową innych ludów, zamieszkujących państwo, i z wolnoścą gospodarczą, mieszczącą się w ramach wymogów silnego państwa. Niech ten wzór klasyczny przystosuje się, w uwzględnieniu nowej epoki, do wzniosłych wskazań J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski[1], a więc niech oprze się na zasadach etyki, a zarazem niech wchłonie w siebie rodzime pierwiastki narodowe polskie. Wtedy stanie się zadość oświadczeniu ś. p. ministra Pierackiego o wolnym człowieku w silnem państwie, wtedy powstanie niewzruszona siła mocarstwowej Polski, oparta nietylko na nakazach i mocy karania, na przymusie i terorze, lecz na dobrowolnym solidaryźmie obywatela z państwem, obywatela, który będzie miał wyryte w swem sercu słowa:

Salus reipublicae suprema lex!

---

[1] List pasterski J. Em. Kardynała Prymasa Polski, ogłoszony w Gnieźnie w dniu 24 kwietnia 1932 p. t. „O chrześcijańskie zasady życia państwowego“.

LITERATURA

Paul Janet, Historja doktryn politycznych, wraz z historją filozofji prawa (przełożyła E. Rutkowska, przejrzał i uzupełnił doktrynami politycznemi XIX i XX w. prof. dr. A. Peretiatkowicz), t. I i II. Poznań 1923.

Roman Rybarski, System ekonomji politycznej, t. I. Rozwój życia gospodarczego i idei gospodarczych. Warszawa 1924.

Ullsteins Weltgeschichte.

Dr. Antoni Peretiatkowicz, Państwo współczesne. 6 wyd. 1928.

D. Dr. Johann Peter Steffes, Die Staatsauffassung der Moderne. 1925.

Friedrich Hegel, Grundlinien der Philosophie des Rechts. 1820.

Herm. Heller, Hegel und der nationale Machtstaatsgedanke in Deutschland. 1921.

Dr. Jerzy Jellinek, Ogólna nauka o państwie (z 3 wyd. niemieckiego przełożył dr. A. Peretiatkowicz). Ks. I wyd. 1921, ks. II i III (przekład Balsigerowej i Przedborskiego) wyd. 1924.

Hans Kelsen, Allgemeine Staatslehre. Berlin, 1923.

H. Kelsen, Soziologischer und juristischer Staatsbegriff. 2 wyd. 1928.

Max Ernst Mayer, Rechtsphilosophie. 2 wyd. Berlin 1926.

A. Esmein, Prawo konstytucyjne (przełożyli Konopczyński i Lutostański). 2 wyd. według 6 wyd. oryginału. Warszawa 1921.

Wilhelm Sauer, Grundlagen der Gesellschaft. Berlin 1924.
Theodor Litt, Individuum und Gemeinschaft. 3 wyd. 1926.
Dr. W. Schulze-Sölde, Der Einzelne und sein Staat. 1922.
Dr. Ed. Hahn, Die Entstehung der wirtschaftlichen Arbeit. Heidelberg 1908.
Prof. Dr. Paul Rühlmann, Staatsanschauungen. 4 wyd.
Dr. G. v. Hertling, Recht, Staat und Gesellschaft. 6 wyd. 1918.
H. v. Frisch, Die Aufgaben des Staates in geschichtlicher Entwickelung. 3 wyd. Berlin 1920.
Dr. Rich. Schmidt, Wesen und Entwicklung des Staates. (Staatskunde. I t., 1 zeszyt) 1924.
G. Gronau, Der Staatsbegriff vom Altertum bis zur Gegenwart. 1919.
G. Maspero, Histoire ancienne des peuples de l'Orient classique. t. I, 1897.
v. Bissing, Geschichte Ägyptens im Umriss. 1904.
Fustel de Coulanges, La cité antique (10 wyd. 1885).
Ks. dr. Władysław Szczepański, Najstarsze cywilizacje Wschodu klasycznego: Babilon. 1923.
M. Schorr, Państwo i społeczeństwo babilońskie w okresie t. zw. dynastji Hammurabiego. Lwów 1916.
Allgemeine Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte von A. Vierkandt, Leop. Wenger, M. Hartmann, O. Franke, K. Rathgen, A. Luschin v. Ebengreuth, O. Hintze. 1911.
O. Neurath, Antike Wirtschaftsgeschichte. 3 wyd. 1926.
Allgemeine Rechtsgeschichte: I Hälfte: Orientalisches Recht u. Recht der Griechen u. Römer, von Josef Kohler und Leopold Wenger. 1914.
Dr. Josef Partsch, Griechisches Bürgschaftsrecht, t. I, 1909.
Staat und Gesellschaft der Griechen und Römer bis zum Ausgang des Mittelalters, von U. v. Wilamowitz-Moellendorff, J. Kromayer und A. Heisenberg. 2 wyd. 1923.
Theodor Mommsen, Abriss des römischen Staatsrechts. 2 wyd. Lipsk 1907.
Dr. Emil Kuhn, Die städtische und bürgerliche Verfassung

des römischen Reiches, bis auf die Zeiten Justinians, t. I Lipsk 1864, t. II Lipsk 1865.

J. N. Madwig, Die Verfassung u. Verwaltung des römischen Staates (2 t. 1881/82).

Kazimierz Zakrzewski, Samorząd miast Achai rzymskiej, Arkadya, Mesenia, Lakonia. Lwów 1925.

Leo Bloch, Soziale Kämpfe im alten Rom. 4 wyd. 1920.

Kazimierz Morawski, Rzym (Kraköw 1921).

Stanisław Więckowski, Juljan Apostata, jako administrator i prawodawca. Warszawa 1930.

v. Sybel, Entstehung des deutschen Königtums. 2 wyd. 1881.

Sander, Feudalstaat und bürgerliche Verfassung. 1906.

Aloys Meister, Deutsche Verfassungsgeschichte von den Anfängen bis ins 15 Jahrhundert. 3 wyd. 1922.

Rudolf Kötzschke, Grundzüge der deutschen Wirtschaftsgeschichte bis zum 17 Jahrhundert. 2 wyd. Berlin 1923.

Dr. Hans Fehr, Deutsche Rechtsgeschichte. 2 wyd. 1925.

G. v. Below, Das ältere deutsche Staatswesen u. Bürgertum. 1898.

Roth, Feudalität und Unterthanenverband. 1863.

G. L. v. Maurer, Geschichte der Städteverfassung in Deutschland (4 t. Erlangen 1869/71).

Inama-Sternegg, Ausbildung der grossen Grundherrschaften in Deutschland während der Karolingerzeit. Lipsk 1878.

H. Sée, Louis XI et les villes. 1891.

Zygmunt Wojciechowski, O ustroju szczepowym ziem polskich. Poznań 1927.

Kazimierz Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian Lechickich (Ród i plemię). Lwów 1928.

Jan Ptaśnik, Miasta w Polsce. Lwów.

K. Hegel, Städte u. Gilden der germanischen Völker im Mittelalter, 2 t. Lipsk 1901.

Dr. Fritz Stier-Somlo, Deutsches Reichs u. Landesstaatsrecht, t. I 1924.

Jakób Burckhardt, Kultura Odrodzenia we Włoszech (tłum. wedl. 3 wyd.). Kraków, t. I 1895, t. II 1897.
Davidsohn, Geschichte von Florenz. 4 t. 1925/27.
Heyck, Die Mediceer. 4 wyd. 1927.
L. Clément, Histoire de Colbert et de son administration, t. I i II. 1874.
Leon Halban, Supremacja państwa nad kościołem. Nauka van Espena. Lwów 1927.
Fritz Hartung, Deutsche Verfassungsgeschichte vom 15 Jahrhundert bis zur Gegenwart. 3 wyd. 1928.
Heinrich Sieveking, Grundzüge der neueren Wirtschafsgeschichte vom 17 Jahrhundert bis zur Gegenwart. 5 wyd. 1928.
Dr. Antoni Peretiatkowicz, Filozofja społeczna J. J. Rousseau'a. wyd. 2. Poznań 1921.
Tönnies, Thomas Hobbes, der Mann und Denker. 1912.
F. Meinecke, Die Idee der Staatsräson in der neueren Geschichte. 1924.
C. Schmitt, Die Diktatur von den Anfängen des modernen Staatsgedankens bis zum proletarischen Klassenkampf. 1921.
Jan A. Hobson, Rozwój kapitalizmu współczesnego (przetł. z angielskiego przez H. L.). Warszawa 1898.
Prof. Dr. L. Pohle, Kapitalismus und Sozialismus. 3 wyd.
Carl Schmitt, Die geistesgeschichtliche Lage des heutigen Parlamentarismus. 2 wyd. 1926.
M. Beer, Geschichte des Sozialismus in England. 1913.
K. Seignobos, Dzieje polityczne Europy współczesnej 1814—1899, t. I i II. Warszawa 1900.
M. Tougan Baranowski, L'évolution historique du socialisme moderne. 1919.
Max Weber, Wahlrecht und Demokratie in Deutschland. 1919.
Prof. Dr. Antoni Menger, Nowa nauka o państwie. Lwów 1904.
Adam Piasecki, O parlamentaryzmie trzeciej republiki. Poznań 1928.

Cybichowski, Polskie prawo państwowe, t. I 1925, t. II 1927, t. III 1929.
Prof. Komarnicki, Polskie prawo polityczne. Warszawa 1922.
L. Duguit, Traité de droit constitutionel. 2 wyd., 5 tom. Paryż 1921/25.
Georges Sorel, Réflexions sur la violence. 6 wyd. 1925.
Otto Koellreutter, Hans Gmelin, Ausländisches Staatsrecht. Berlin 1923.
Nowe konstytucje, przełożone pod kierunkiem dr. Juljana Makowskiego. Warszawa 1925.
Stanisław Starzyński, Powojenny ustrój państw europejskich. 2 wyd. Kraków 1926.
Stanisław Starzyński, Współczesny ustrój prawno-polityczny Polski i innych państw słowiańskich. Lwów 1928.
Gobineau, Essai sur l'inégalité des races humaines. 1854.
L. Schemann, Gobineau's Rassenwerk. 1910.
Czuma, Konstytucja Rosji Sowieckiej. 1923.
N. Lenin, Staat und Revolution (tł. z ros.). 1918.
Eliascheff, Die Grundzüge der Sowietverfassung. 1925.
Grzybowski Konstanty, Ustrój Związku socjalistycznych sowieckich republik. (Przegląd Współczesny, listopad 1928).
Archiv für Rechts u. Wirtschaftsphilosophie, t. 18 (z r. 1925), zesz. 4 (dotyczy Rosji sowieckiej).
Makarewicz, Kodeks karny republik sowieckich. Warszawa 1927.
Timaschew, Grundzüge des sowietrussischen Staatsrechts. Mannheim 1925.
Mirkine-Guetzevitch, La théorie générale de l'etat soviétique. Paryż 1928.
Dr. Leopold Caro, Idee przewodnie ustawodawstwa sowieckiego. 1929.
Artur Rosenberg, Historja bolszewizmu. Warszawa 1934.
Prof. Dr. Antoni Wereszczyński, Nowe Państwo. Lwów 1934.
Ludwik Bernhard, System Mussoliniego. Poznań 1925.

v. Beckerath, Wesen und Werden des faschistischen Staates. 1927.
Heller, Europa und der Faschismus. 1929.
Heinrich, Die Staats- und Wirtschaftsverfassung Italiens. 1929.
Prof. Dr. Leopold Caro, Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu. Warszawa 1933.
Basile Carlo E., Faszyzm. („Przegląd Współczesny", nr. 100, r. 1930).
Ad. Hitler, Mein Kampf. 2 t. 1921/26.
J. Goebbels, Wege ins dritte Reich.
J. Goebbels, Die zweite Revolution.
Alf. Rosenberg, Der Mythus des XX Jahrhunderts. 2 wyd. Monachjum 1931.
G. Feder, Der deusche Staat auf nationaler und sozialer Grundlage.
Oswald Spengler, Der Untergang des Abendlandes. Umrisse einer Morphologie der Weltgeschichte. I t. Monachjum 1931, II t. Monachjum-Berlin 1934.
E. Dubanowicz, Rządy gabinetu. Kraków 1917.
E. Dubanowicz, Rewizja konstytucji. Poznań 1926.
Dr. Wacław Komarnicki, O zmianie konstytucji polskiej. Wilno 1927.
Stanisław Bukowiecki, Przed rewizją konstytucji. Warszawa 1928.
Jan Tarnowski, Projekt nowej ustawy konstytucyjnej. Kraków 1928.
Tadeusz Hołówko, O zmianę konstytucji. Warszawa.
Prof. Władysław Leopold Jaworski, Projekt konstytucji. Kraków 1928.
Edward Dubanowicz, Z zagadnień konstytucyjnych. Ograniczenia w sposobie wykonywania przez parlament prawa odpowiedzialności ministrów. 1928.
E. Małyński, Myśli i koncepcje dla rozwagi przy tworzeniu nowej konstytucji polskiej. Warszawa.

Dr. Wacław Komarnicki, O praworządność i zdrowy ustrój państwowy. Wilno 1928.
Niedomagania parlamentaryzmu. Wywiad z prezesem Rady Ministrów prof. Dr. Kazimierzem Bartlem. Warszawa 1928.
Bolesław Wścieklica, Państwo syndykalne jako konieczność dziejowa (odbitka z miesięcznika „Droga"). Warszawa 1928.
Dr. Antoni Peretiatkowicz, Reforma Konstytucji Polskiej. 1929.
Mieczysław Szerer, Rząd czy Prezydent. Warszawa. 1929.
Władysław Studnicki, Zagadnienie ustrojowe. Projekt konstytucji decentralistycznej. 1929.
Adolf Kliszewicz, Współczesny kryzys państwowości. Kraków 1929.
Adam Piasecki, O kryterjach oceny projektu konstytucji. Warszawa 1929.
Bolesław Koskowski, Chcecie rozwoju czy przewrotu? Warszawa 1929.
Na drodze do reformy konstytucji (w tem Prof. Wacław Makowski, Zadania reformy konstytucji). Warszawa 1929.
Dr. Antoni Peretiatkowicz, Cezaryzm demokratyczny a konstytucja polska. Warszawa 1929.
Teodor Seidler, Rozważania ustrojowe. Warszawa 1929.
Dr. I. Czuma, Problemat stanowiska głowy państwa w Polsce. Lublin 1930.
Mieczysław Niedziałkowski, Demokracja parlamentarna w Polsce. Warszawa 1930.
Prof. Wacław Komarnicki, O konstytucję narodową. Warszawa 1930.
A. Mycielski, Obsada urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej. Kraków 1930.
A. Wereszczyński, Samorząd wojewódzki. (Kwartalnik „Polska Współczesna", rocznik II z r. 1923).
Dr. Antoni Wereszczyński, O nowy ustrój samorządu w Polsce. („Przegląd Prawa i Administracji". 1923).

M. Jaroszyński, Samorząd terytorjalny w Polsce. Warszawa 1923.

B. Wasiutyński, Państwo a samorząd. Warszawa 1927.

I. Czuma, Zwodniczość doktryny o władztwie ustrojowem. („Droga“ 1931).

Prof. W. Makowski, Ku państwu społecznemu („Nowe Państwo“, nr. 4 z r. 1932).

Stefan Mękarski, Obowiązki i prawa obywatelskie. Warszawa 1933.

Jerzy Rogowicz, Istota władzy głowy państwa. Warszawa 1933.

Izaak Lewin, Prawo rozwiązywania ciał ustawodawczych. Lwów 1933.

A. Piasecki, Zasady nowej konstytucji („Przegląd Powszechny“ 1934).

Dr. Maciej Starzewski, Uwagi prawno-polityczne nad projektem konstytucji wicemarszałka Cara („Czas“ 1934).

St. Car, Na drodze ku nowej konstytucji. Warszawa 1934.

Dr. Ignacy Czuma, Absolutyzm ustrojowy. Lublin 1934.

Stanisław Starzyński, Rozważania konstytucyjne. Lwów 1934.

Ponadto szereg artykułów i wywiadów w prasie polskiej i zagranicznej, jak w „Völkischer Beobachter“, „Angriff“, etc., jak list pasterski J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski „O chrześcijańskie zasady życia państwowego“, jak artykuły Prof. W. Makowskiego w Ilustr. Kurjerze Codziennym: np. „Virtuti Civili“, „Przodownicy Społeczni“, jak wywiad płk. Sławka, mowy i artykuły Mussoliniego etc.

SPIS RZECZY

Dostrzeżone omyłki druku

Str. 67	w. 4	od góry	zam.	funkcjonarjuszy	ma być	funkcjonarjuszach
„ 102	„ 12	„ dołu	„	dalego	„ „	daleko
„ 106	„ 13	„ „	„	dalego	„ „	daleko
„ 140	„ 10	„ góry	„	drzewa	„ „	drzewek
„ 150	„ 12	„ „	„	niewdzierania	„ „	niewdzierania się

1000

ze wolą [illegible] niedziele wyjął mu [illegible]

[illegible] zaraz wróciło po [illegible]

kult niekompletnej

elita nadelita

Eintopfgericht

hyperkompensacja

reagraryzacja duchowa

sprawiedliwość gabinetowa

Weltherrschaft

monokultura

cywilizacja in minus

2 Europy (Delaisi)

trust mózgów

Plato
Arystoteles
Campanella
Morus
Constant
Pareto
Sorel

DRUKARNIA OSSOLINEUM
LWÓW